

JEDNA Z NAJBARDZIEJ
WYCZEKIWANYCH
SERII MAFIJNYCH!

rozdarła
SERCE

BELLOMO #1

LENA M. BIELSKA



LENA M. BIELSKA

ROZDARTE SERCE

BELLOMO #1

OŚWIĘCIM 2021



Prolog

Eve

Żyłam nowym życiem. Wielu powiedziało, że dużo lepszym. Miałam pracę, w której dobrze się czułam i znajomych, z którymi lubiłam spędzać czas.

Miałam.

Wszystko się zmieniło, gdy poznałam Jego. Był przystojny, szarmancki i traktował mnie tak, jakbym była jego oczkiem w głowie. Czułam się przy nim bezpiecznie i byłam naprawdę szczęśliwa. U Jego boku zapomniałam na chwilę o troskach, a później... Później wszystko się zmieniło – całe moje życie wywróciło się do góry nogami. Stało się tak przez to, że zapomniałam o najważniejszym.

Zapomniałam, że miałam Tajemnicę, a ona dała o sobie znać w najmniej oczekiwanym momencie. Tajemnicę, która mogła pociągnąć mnie na dno; mogła zabić.

Gdybym wiedziała na samym początku to, czego dowiedziałam się zdecydowanie za późno, nie próbowałabym Go nawet poznać. Wiele bym wtedy oddała, żeby Go nie pokochać, ale...

Rozum i tak przegrałby walkę z sercem. Wszystko, co znałam, przestało mieć nagle znaczenie.

Rozdział pierwszy

Eve

Był ciepły, lipcowy wieczór, a ja, zamiast spędzać go na łonie natury, spacerowałam wzdłuż półek sklepowych, szukając czegoś, choć sama nie wiedziałam czego. Wyciągałam wieszaki tylko po to, żeby rzucić okiem na ubrania i zaraz odłożyć je z powrotem na miejsce.

Byłam rozkojarzona. Nie potrafiłam się na niczym skupić. Ostatni tydzień dał mi porządnie w kość. Pracowałam jako spedytor w firmie transportowej LeeTrans, gdzie zajmowałam się głównie transportem międzynarodowym, rzadziej krajowym. O ile zwykle nie było problemów, o tyle teraz wszystko się posypało. Począwszy od nieuiszczenia przez księgowość opłaty celnej za przeładunek w porcie, po zgubienie jednego z transportów. Tak, zgubiliśmy transport. Kierowca podjął ładunek w porcie i zniknął – po prostu rozplynął się w powietrzu. Tak jakby ktoś ukradł ciężarówkę. Policja rozłożyła ręce. Funkcjonariusze przyjęli zgłoszenie o możliwym rabunku, ale dopóki nie posiadali niezaprzeczalnych dowodów na to, że faktycznie doszło do kradzieży, nie mogli traktować tego jako przestępstwa. Oczywiście przez to, że straciliśmy ładunek wart prawie milion dolarów, firma była w poważnych tarapatkach, a szef – Lucas Williams – wpadł w szal, rozwalając przy tym pół swojego gabinetu. Jego krzyki było słychać chyba na całym Manhattanie.

Wróciłam do rzeczywistości, gdy mój wzrok padł na jeden z manekinów. Zainteresowała mnie koszula w kolorze khaki, z wąską talią i złotymi guzikami dodającymi jej uroku. Rozejrzałam się po sklepie w poszukiwaniu wieszaków, na których mogłam ją znaleźć, po czym podbiegłam tam niemalże w podskokach, a potem jeszcze szybciej skierowałam się do przymierzalni.

Sklepy były praktycznie puste, co wcale mnie nie zdziwiło, biorąc pod uwagę fakt, jaka była tego dnia pogoda. To był właśnie plus robienia zakupów, gdy na dworze było ciepło i bezwietrznie – ludzie woleli spędzać wolny czas na świeżym powietrzu, a nie biegać po centrach handlowych. Dzięki temu nie musiałam czekać w kolejce i mogłam od razu schować się za parawanem.

Zrzuciłam z siebie szybko koszulę i założyłam nową. Po zapięciu guzików przyjrzałam się odbiciu w lustrze i od razu uśmiechnęłam. Ubranie leżało tak, jakby było uszyte specjalnie dla mnie. Nie miałam zamiaru nawet tracić czasu na zastanawianie się, czy było warte swojej ceny – po prostu je odwiesiłam, przebrałam się we własne ciuchy i skierowałam prosto do kasy. Po wymianie uprzejmości i zapłaceniu za cud znajdujący się już w mojej torbie, wyszłam dziarskim krokiem ze sklepu. Wszystko byłoby świetnie, gdyby nie to, że nie rozejrzałam się dokładnie, co skończyło się tym, że na kogoś wpadłam. Na moje nieszczęście kawa trzymana przez owego osobnika wylądowała na mojej śnieżnobiałej koszuli.

Cholera!

Pisnęłam z zaskoczenia, po czym odsunęłam się od mężczyzny i spojrzałam na siebie. Materiał już nie był śnieżnobiały. Jęknęłam żałośnie, a następnie – kompletnie nie przejmując się obecnością faceta – zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu chusteczek. Już prawie trzymałam je w palcach, gdy nagle przed moją twarzą pojawiła się czyjaś dłoń z poszetką. Dokładnie w tym momencie przypomniałam sobie, że nie wpadłam na stoisko z napojami, tylko na człowieka. Natychmiast uniosłam na niego wzrok.

Mężczyzna uśmiechał się do mnie przepraszająco, a jego oczy wyrażały skruchę. Miał karmelowe tęczówki – w całym życiu chyba nie widziałam piękniejszych. Byłam w nie tak zapatrzona, że niemalże nie rozumiałam jego słów:

– *Mi scusi*¹.

– Nie, to ja przepraszam – powiedziała szybko, zabierając oferowaną przez niego poszetkę.

Próbowałam wyczyścić nią koszulę, ale na próżno. Plama jak się pojawiła, tak nie chciała

zniknąć. Powinnam znaleźć toaletę i jak najszybciej się przebrać.

– Czasem zapominam, że należy patrzeć przed siebie, jak się idzie. Mam nadzieję, że nie zniszczyłam panu garnituru – zwróciłam się do nieznanego, gdy dotarło do mnie, że właśnie w to był ubrany. W garnitur, który wyglądał na cholernie drogi. Tak drogi, że musiałabym chyba przeznaczyć sześciomiesięczną pensję, żeby móc go odkupić.

– Nic się nie stało – stwierdził, pogodnie się do mnie uśmiechając. – Za to pani koszula... – Popatrzył na nią sugestywnie.

Od razu oblałam się rumieńcem, jak tylko przypomniałam sobie, w jakim była stanie. Biała tkanina miała ogromną, brązową plamę, przez którą prześwitywał cienki stanik. Machinalnie przykryłam się dłonią, choć za wiele to nie zmieniło, bo przecież już i tak wszystko widział. Zacerwieniłam się jeszcze bardziej, ponownie przeprosiłam i biegiem ruszyłam w stronę łazienek, miętoląc w palcach kawałek ozdobnej chusteczki.

Wpadłam do środka, potykając się o własne nogi. Przeklełam się w myślach za niezdarność. Zobaczyłam przystojnego mężczyznę i co? Zabrakło mi języka w gębie! Na Boga, co się ze mną dzieło? Czyżby zakupy aż tak wyprały mi mózg, że nie potrafiłam sklecić normalnego zdania?!

Wskoczyłam do kabiny i szybko przebrałam się w nową koszulę, nie zapominając wcześniej o usunięciu metki. Jeszcze tego by brakowało, żebym paradowała po centrum z ceną na ubraniu. Następnie skierowałam się do umywalk, gdzie zamoczyłam brudną koszulę, chcąc ją wyprać. Z żalem jednak musiałam stwierdzić, że nie byłam w stanie tego zrobić. Zgrzytając zębami, spojrzałam w róg pomieszczenia, gdzie stał kosz na śmieci, i zamaszystym ruchem wrzuciłam materiał do środka, fukając przy tym na siebie i swoje niezdarne ruchy. Ależ ja byłam wściekła!

Wyszłam z łazienki z naburmuszoną miną, nie zwracając uwagi na otoczenie, przez co – po raz kolejny tego dnia – na kogoś wpadłam. Jęknęłam z bezsilności, bo – *cholera!* – przecież nie mogłam być aż taką niezdara. Z paniką w oczach cofnęłam się o krok i od razu spojrzałam na nowy nabytek, modląc się, żeby nie ucierpiał.

Odetchnęłam z ulgą. Koszula była czysta.

Nagle usłyszałam czyjś śmiech przyjemnie objijający się o uszy. Zmarszczyłam brwi i uniosłam głowę. Moje spojrzenie padło na rozbawioną twarz mężczyzny w garniturze. W kłapie jego marynarki brakowało poszetki. Tej samej, która teraz leżała na dnie mojej torebki.

– Zaraz sobie pomyślę, że wpadanie na mężczyznę to pani ulubione zajęcie – skomentował, wciąż się przy tym śmiejąc.

Uśmiechnęłam się do niego niemrawo. Jakiegoż musiałam mieć pecha, żeby znowu wpaść na tę samą osobę?!

– Przepraszam. To chyba nie jest mój dzień – wyznałam szczerze. Nie wiedziałam, co innego mogłam mu powiedzieć. Co on sobie, na Boga, o mnie pomyślał?

– Mnie to nie przeszkadza. – Zaśmiał się i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. – Jak koszula?

– Do wyrzucenia. – Jęknęłam z bezsilności. – Chyba sobie na to zasłużyłam. Mogłam być ostrożniejsza.

– W takim razie zapraszam panią na kawę w ramach pocieszenia.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Nie spodziewałam się usłyszeć z jego ust takiej propozycji. Nie to, że nie chciałam iść na kawę z przystojnym facetem, bo w sumie mogłabym, ale od ponad dwóch lat rezygnowałam z wszelkich randek. Nie byłam gotowa na nowe znajomości i nie miałam zamiaru nikomu robić złudnej nadziei.

– To bardzo miłe, ale...

– *Primo*², nie przyjmuję odmowy – przerwał mi, wlepiając we mnie stanowczy i poważny wzrok. – *Secondo*, wylała mi pani kawę, więc choć tyle może pani dla mnie zrobić, prawda? Przydałoby mi się towarzystwo po stracie życiodajnego napoju.

W głębi duszy miałam ochotę się roześmiać, jednak powstrzymałam się przed tym; zamiast tego na moich ustach pojawił się tylko delikatny uśmiech. Przytaknęłam, bo miał w sumie trochę racji. Przez moją niezdarność nie był w stanie napić się kawy. Mogłam więc jakoś mu to wynagrodzić – w końcu nie

musieliśmy się od razu umawiać na drugie spotkanie, prawda?

– Vito. – Skierował rękę w moją stronę, zanim ruszyliśmy do kawiarni.

Odwzajemniłam gest, a on musnął wierzch mojej dłoni wargami, przez co po raz kolejny się zarumieniłam. Nie byłam przyzwyczajona do takiego traktowania. Mało który mężczyzna w naszych czasach zachowywał się jak džentelmen.

– Eve.

– Piękne imię – oznajmił, biorąc mnie pod ramię i lekko przytrzymując. Tak jakby nie chciał, żebym się od niego odsunęła.

No i zaczerwieniłam się po raz kolejny, co oczywiście nie uszło jego uwadze – sądząc po lekkim uśmiešku. Miałam wrażenie, że cieszył się z mojej reakcji. Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak kobiety zachowywały się przy facetach o takim wyglądzie – w końcu był przystojny. Cholernie przystojny.

W lokalu zajęliśmy stolik pod oknem i oboje skoncentrowaliśmy się na czytaniu menu. To znaczy on się skoncentrował, bo ja tylko udawałam. Od zawsze zamawiałam tylko jeden rodzaj kawy: zwykłą, czarną. Wymyślne napoje, typu latte z syropami, traktowałam jako zbeczeszczenie dobrego smaku. Vito natomiast zdawał się czytać opis każdego z oferowanych napojów. Wykorzystałam więc jego skupienie na czymś innym niż ja, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

Wspominałam już, że był przystojny?

Vito – jakkolwiek miał na nazwisko – musiał mieć włoskie korzenie. Jego karnacja była nieco ciemniejsza od mojej. Dodatkowo to typowe „przepraszam”, które wcześniej rzucił, dawało mi obraz kogoś, kto miał coś wspólnego – cokolwiek to było – z Włochami. Do tego jeszcze te włosy w kolorze brązowym ze złocistymi refleksami. Vito wyglądał tak, jakby często przebywał na słońcu, co kompletnie mi nie współgrało z jego garniturem. Podejrzewałabym go raczej o spędzanie całych dni w biurówcu, aniżeli korzystanie ze słonecznej pogody.

No i te jego karmelowe oczy oprawione długimi rzęsami, które dodawały mu uroku. Surowości zaś nadawał mu kilkudniowy zarost i mocno zarysowana szczęka. To wszystko – w połączeniu z ciepłym odcieniem cery – tworzyło mieszankę wybuchową.

Jednym słowem... Dobra... Może dwoma. Vito był cholernie przystojny.

– Co wybrałaś? – Wyrwał mnie z transu, w który wpadłam, obserwując go.

Zamrugłam kilka razy powiekami, żeby się ocucić, i uśmiechnęłam do niego.

– Jedyną słuszną opcję, czyli czarną kawę, a ty?

– Tak samo. Dobrze powiedziane, Eve. To faktycznie jest jedyna słuszną opcją. Pozwól, że pójde zamówić. – Wstał z krzesła.

Zrobiłam to samo, na co zmarszczył brwi, patrząc na mnie z niezrozumieniem.

– Daj spokój – powiedziałam, wyciągając z torebki portfel. – To ja wpadłam na ciebie i to przeze mnie straciłeś kawę, więc zamówię i zapłacę. Chociaż tak się odwdzięczę za to, że nie zrównałeś mnie z ziemią – wytłumaczyłam i, nie zważając na jego zacisnięte usta, ruszyłam szybko do kasy.

Złożyłam zamówienie, podając numer stolika, i wróciłam do mężczyzny. To właśnie w tym momencie zauważyłam ledwo widoczne niezadowolenie, które skrzętnie próbował przede mną ukryć. Niezupełnie mu się to udało – w oczach, o ile dobrze się człowiek przypatrzył, można było odnaleźć wszystkie targające drugą osobą emocje.

– Coś nie tak?

– Wszystko w porządku – odparł poważnym głosem, uprzednio chrząkając.

Spojrzałam na niego sceptycznie. Nie do końca zrozumiałam jego nagłą zmianę nastroju. Chociaż... Jak się nad tym głębiej zastanowić, to odniosłam wrażenie, że Vito bardzo mocno skupiał się na wywieraniu dobrego wrażenia. Pocałunek w dłoń, zaproszenie na kawę w ramach pocieszenia, próba zapłacenia za mnie i ta frustracja, gdy odrzuciłam jego propozycję. Wszystko złożyło mi się w jedną całość, więc – jak to ja – odezwałam się, zanim tak właściwie zdążyłam pomyśleć:

– Następnym razem ty zapłacisz, w porządku?

W momencie, w którym te słowa wybrzmiały, Vito uniósł brew, a na jego ustach pojawił się

zadowolony uśmiech.

Zmarszczyłam nos, bo nie to chciałam powiedzieć. Nie byłam pewna, co mi się stało, ale nie miałam zamiaru sugerować, że zamierzałam się z nim jeszcze raz zobaczyć. Co się ze mną działo? Zabrakło mi połączenia mózg-język czy co?

– Świetnie. – Uśmiechnął się szeroko.

Już miałam zacząć tłumaczyć, że nie o to mi chodziło, gdy nagle przy stoliku pojawiła się kelnerka z naszym zamówieniem. Oprócz kawy wzięłam jeszcze po jednym kawałku sernika wiedeńskiego, który wręcz uwielbiałam.

Vito podziękował kobiecie, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem. Przez ten cały czas wpatrywał się we mnie z zamyślonym wyrazem twarzy.

– Coś nie tak? – zapytałam. – Jeśli nie przepadasz za sernikiem, to mogę zjeść też twoją porcję.

Po tych słowach parsknęłam cichym śmiechem. Po raz kolejny palnęłam coś, czego nie planowałam.

– Nie, nie. – Przyciągnął szybko talerzyk z ciastem do siebie i nabił odrobinę na widelec. – Byłem zdziwiony wyborem sernika, bo dawno nie poznałem kogoś, kto także go lubi. Moja *mamma*³ robi najlepszy pod słońcem, a ten – włożył kęs do ust, po czym uśmiechnął się lekko – też jest bardzo dobry.

Z chęcią bym powiedziała, że moja matka również uwielbiała piec serniki i stąd właśnie pochodziło moje zamiłowanie do tego ciasta, jednak nie mogłam... W końcu wychowywałam się w domu dziecka, a swoich rodziców nie znałam.

– Nie wiem, ilu ludzi znasz, ale w Nowym Jorku wcale nie tak trudno znaleźć miłośnika serników. – Zaśmiałam się cicho, zabierając się do swojego kawałka.

Zanim połknęłam ciasto, napiłam się kawy. Zawsze tak robiłam. Pyszny sernik i jeszcze lepsza kawa tworzyły połączenie idealne. Niebo w gębie.

– Tak właściwie to znam ich całkiem sporo, ale większość jest włoskiego pochodzenia, więc za najlepsze ciasto uważają sycylijską wersję colomby.

– Colomba? To ma związek z Krzysztofem Kolumbem? – zaciekałam się szczerze, bo nigdy o tym nie słyszałam.

– Poniekąd – odparł, odkładając widelczyk na pusty talerzyk. – *Colombo* to po włosku gołąb, a *colomba* to gołębicą. Ciasto piecze się najczęściej właśnie w kształcie gołębic, która jest znakiem pokoju, odrodzenia. To ciasto drożdżowe na bazie cukru, mąki i cynamonu, często ozdabiane jajkiem na twardo. Jakkolwiek dziwnie to może dla ciebie brzmieć, zaręczam, że jest pyszne, choć sernik według mnie jest lepszy – wyjaśnił dokładnie, za co od razu poczułam do niego nutkę sympatii. Nie potraktował mnie po macoszemu ani też nie przewrócił oczami na znak zirytowania z powodu mojej niewiedzy.

– Teraz już będę wiedzieć. – Uśmiechnęłam się do niego i upiłam łyk kawy. – Da się je kupić w którejś z okolicznych ciastkarni?

– W okresie Wielkanocy możesz znaleźć colombę w sklepach z włoską żywnością, ale najlepsza i tak jest ta upieczona w warunkach domowych. Znamy się co prawda – spojrzał na zegarek na lewym nadgarstku, podciągając rękaw koszuli – od niecałej godziny, ale jeśli będziesz kiedyś w przyszłości miała ochotę jej skosztować, to mogę ją w jakiś dzień upiec i cię poczęstować. Wskaż tylko miejsce i czas.

Zaskoczył mnie bezpośredniością, zakładając, że nasza znajomość nie miała się skończyć na tej jednej kawie i na kolejnej, o której w głębi duszy miałam nadzieję, że zdążył już zapomnieć.

Nadzieja matką głupich.

– O tym jednak porozmawiamy następnym razem. – Odstawił kubek na stół. – Muszę się niestety z tobą pożegnać. Mam jeszcze jedno spotkanie, na które, jeśli teraz nie wyjdę, mogę nie zdążyć.

– Oczywiście. – Wstałam i zabrałam torebkę, a następnie przewiesiłam ją przez ramię. – Miło było cię poznać i jeszcze raz przepraszam za tamten wypadek z kawą.

– Tak właściwie to wpadłaś na mnie dwa razy. Za pierwszy już odpokutowałaś. – Spojrzał na puste naczynia. – Teraz poczekamy na drugi raz, a kto wie, może w międzyczasie znowu na mnie

wpadniesz? – Mrugnął porozumiewawczo. – Odprowadzić cię do samochodu?

– Nie trzeba – odparłam szybko. – Muszę jeszcze zrobić zakupy, tak że tutaj się pożegnamy.

– W takim razie – ujął moją dłoń i ucałował jej wierzch – mam nadzieję, że do zobaczenia niedługo, *bella*⁴.

– Do zobaczenia – wymamrotałam i odprowadziłam go wzrokiem, gdy opuszczał kawiarnię.

Zanim zniknął za rogiem, odwrócił się jeszcze raz w moją stronę, szczerze się do mnie uśmiechając. Zaparło mi dech w piersi. Nie rozumiałam, dlaczego tak na niego reagowałam. Bardziej jednak nie potrafiłam pojąć tego, dlaczego się wcale nie stresowałam, kiedy udałam się z nieznajomym na kawę. Przy Vicie na chwilę zapomniałam o przeszłości. Zapomniałam o głęboko ukrytej tajemnicy, o której nikt nie mógł się dowiedzieć. Gdyby ktoś ją poznał, skończyłabym zakopana pod ziemią i nikomu nie udałooby się odnaleźć mojego ciała.

Obok stolika pojawiła się ta sama kelnerka co wcześniej, zapewne po to, żeby po nas posprzątać. Pożegnałam się z nią i wyszłam z kawiarni, kierując się w stronę sklepu spożywczego. Musiałam jeszcze kupić kilka produktów na kolację, bo – mimo zjedzonego sernika – dalej byłam głodna.

Na szczęście w środku nie było kolejki. Zresztą nie mogłam się temu specjalnie dziwić – było już po ósmej, więc większość ludzi spędzała piątkowy wieczór w klubach i barach. Ja zaś byłam na tyle wymęczona, że jedyne, o czym marzyłam, to przygotowanie prostego posiłku i ułożenie się przed telewizorem z lampką wina w dłoni. Dlatego też, jak tylko wróciłam do mieszkania, zrobiłam dokładnie to, na co miałam ochotę. Spędziłam czas sama ze sobą, rozmyślając nad własnym życiem.

Odrobinę jednak przeszkadzał mi w tym właściciel karmelowych oczu. Wpadał cały czas do moich myśli, zupełnie tak, jak ja wcześniej wpadłam na niego. I to nie raz, a dwa!

Rozdział drugi

Vito

Od razu po wyjściu z centrum handlowego ruszyłem w stronę samochodu, co rusz spoglądając na zegarek. Nie miałem ochoty jechać na umówione spotkanie, ale nie mogłem go odwołać. Nie wypadało mi tego robić po raz trzeci w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Pieprzony Letow i jego pomysły.

Wsiadłem do auta, kiwnąwszy wcześniej głową do Enza Trotto. Był moim kierowcą; znałem go od ponad piętnastu lat. Woził mnie, gdy nie miałem ochoty albo czasu sam prowadzić. Był wyśmienitym kierowcą, a jeszcze lepszym powiernikiem. Wszystkie moje tajemnice były u niego bezpieczne. Nie raz i nie dwa prowadziłem poufne rozmowy w biegu, wykorzystując do tego tylne siedzenia samochodu.

Zanim dotarliśmy na miejsce, minęło dobre kilkanaście minut. Poświęciłem je w pełni nowo poznanej kobiecie. Wygląda na to, że jej uroczę rumieńce będą mi się śnić po nocach. Zaintrygowała mnie, a już dawno żadnej się to nie udało. Możliwe, że przyczyna leżała w tym, że Eve nie miała pojęcia, czym się na co dzień zajmowałem, przez co traktowała mnie jak zwykłego człowieka. Do tej pory spotykałem się tylko z kobietami z własnego kręgu.

Eve wydawała się inna, taka... nieskażona złymi czynami. Nieświadoma zła czyhającego tuż za rogiem. Szczerze powiedziawszy, najbardziej zaciekawiła mnie tym, że w pierwszej chwili nie chciała pójść ze mną na kawę. Ot, próbowała mi odmówić – tak jakby nie lubiła przebywać sam na sam z mężczyzną. Przemknęło mi nawet przez myśl, że przeżyła coś, co ją blokowało.

– Jesteśmy. – Z zadumy wyrwał mnie Enzo.

– *Grazie*⁵! – Zapiąłem marynarkę, jak tylko stanąłem na chodniku, i odwróciłem się do Enza. – Zostań tutaj, to nie potrwa długo.

Skinąłem głową, po czym zamknąłem drzwi pojazdu i udałem się na miejsce kierowcy, a ja poszedłem od razu w stronę wejścia do restauracji.

– Witamy, panie Bellomo – przywitał mnie kelner, gdy przekroczyłem próg. – Stolik dla jednej osoby?

– Nie tym razem, Nick. – Uśmiechnąłem się. – Jestem umówiony na spotkanie z Letowem.

– Ach, tak. Wspominał, że będzie ktoś jeszcze. Tędy, proszę. – Wskazał dłonią kierunek i ruszył przed siebie, obracając się na chwilę, jakby się upewniał, że za nim podążam.

Tak jakbym miał się gdzieś po drodze zgubić. Zaśmiałem się w duchu.

Girasole Giallo było włoską restauracją prowadzoną przez cudowną kobietę w wieku mojej matki, Perłę Avenę. Nazwa – Żółty Słonecznik – nie miała nic wspólnego z Włochami, ale za to wiele z samą Aveną, ponieważ kochała te kwiaty. Casto, jej mąż, od zawsze dbał o to, żeby w domu stał wazonie chociaż jeden. Po jego śmierci, niecałe półtora roku wcześniej, Perla się załamała. Przestała widzieć sens w życiu.

Nie mogłem patrzeć na to, jak z wiecznie uśmiechniętej kobiety zamieniała się w cień człowieka. Uwielbiałem Perłę, a ona od zawsze traktowała mnie jak syna. To właśnie z powodu mojej sympatii kupiłem dla niej restaurację kilka miesięcy po śmierci Casta. Zrobiłem to, bo oprócz bycia świetną ciotką była też wybitnym kucharzem.

Zatrzymałem się niecałe dziesięć stóp od stolika, przy którym siedział Bolesław Letow z córką Zoją. Skinąłem głową kelnerowi, w kilku słowach odradzając mu podawania nam jakiegokolwiek menu. Nie planowałem rozmawiać z Letowem dłużej niż pięć minut. Musiałem raz na zawsze ukrócić to, co ten pieprzony Rosjanin sobie uroił.

Podszedłem do stolika, przybierając obojętny i chłodny wyraz twarzy.

– Witam cię, Letow – odezwałem się.

Bolesław natychmiast poderwał się z krzesła i podszedł do mnie zważym krokiem.

– Vito! – wykrzyknął, mocno przy tym gestykując.

Jak zwykle nieudolnie próbował udawać Włocha. Prychnąłem na to w myślach i podałem mu dłoń.

– To moja córka, Zoja. – Wskazał dziewczynę, jak tylko wyrwałem rękę z jego uścisku.

Zoja może i była ładna, ale zdecydowanie dla mnie za młoda. Do tego sprawiała wrażenie nieokrzesej. Spoglądała na mnie spod długich, sztucznych rzęs, starając się uśmiechać tak, jakby chciała mnie uwieść. Mocny makijaż ją postarzał – wyglądało to komicznie. Zoja miała zaledwie dwadzieścia lat, a ojciec już teraz chciał ją sprzedać w ramach interesów i wprowadzić do Rodziny.

Idiota.

– Zoja. – Skinąłem do niej głową.

Myślałem, że to wystarczy, ale najwyraźniej się pomyliłem. Wstała i się zbliżyła, chwiejąc się na zbyt wysokich obcasach. Stała przede mną i wyciągnęła przed siebie wypielegnowaną dłoń.

Ująłem ją w swoją tak, jak zwykle to robić, po czym musnąłem jej skórę wargami. Tak naprawdę trudno było to nazwać muśnięciem, skoro nawet jej nie dotknąłem.

– Vito. – Uśmiechnęła się ciepło, jakby próbowała tym sprawić, żebym stał się dla niej miłszy.

Nie miałem jednak zamiaru bawić się w ich gry. Moja twarz nawet nie drgnęła, gdy wskazałem im krzesła. Jak tylko zajęli miejsca, usiadłem naprzeciwko.

– Vito, Vito – zaczął Bolesław. – Doskonale wiesz, dlaczego się tutaj dzisiaj spotkaliśmy. Chciałbym oddać ci rękę mojej jedynej córki. Jest młoda, zdążyła się wyszaleć i gwarantuję ci, że będzie posłuszna i doskonale wykona wszelkie – podkreślił to słowo tak, jakby miało ogromne znaczenie – małżeńskie obowiązki.

Oczywiście nie chciał mówić wprost, ale potrafiłem czytać między wierszami. Jego słowa oznaczały tylko jedno: Zoja miała zaspokajać mnie seksualnie i nie narzekać.

Kutas.

– Letow, tłumaczyłem ci telefonicznie, że nie szukam żony – powiedziałem spokojnie, wpatrując się w jego twarz. Zdażył już poczerwieniec na policzkach. Udało mi się go zdenerwować w mniej niż dwie minuty. Ustanowiłem nowy rekord.

– Ależ Vito – parsknął. – Każdy potrzebuje ułożonej kochanki, a ja cię zapewniam, że...

– Ani słowa więcej – warknąłem, nachylając się w jego stronę. Wlepiłem w niego zimne i zarazem stanowcze spojrzenie. – Nie wiem, jak to u was funkcjonuje w tej waszej, pożałuj Boże, marnej podróbce Sprawy⁶, ale u nas kobiety traktuje się z szacunkiem, a nie jak towar, który można komuś opchnąć za pomoc w biznesie albo pieniądze. Powiedziałem to już raz, powtórzę teraz kolejny i tym razem ostatni. Nie szukam żony, a już na pewno nie jakiejś dwudziestoletniej panny, która nie potrafi się ubrać stosownie do sytuacji. – Zerknąłem na Zoję. Miała na twarzy wymalowane skrępowanie. Wróciłem wzrokiem do Letowa. – Jeśli chcesz prowadzić ze mną interesy, to możemy się spotkać we dwójkę i wtedy je omówić, ale nie życzę sobie składania propozycji aranżowanego ślubu z twoją córką, bo nie mam zamiaru kupować sobie kobiety.

– Ale twój ojciec...

– Nie interesuje mnie, co powiedział mój ojciec – odparłem chłodno. – Alphonse nie żyje, a szefem jestem teraz ja, nie on czy ktoś inny. Ojciec przed śmiercią poprosił mnie o jedno. Żebym był takim szefem, jakim chcę być, zgodnie z własnym sumieniem. Nie mam zamiaru łamać danego mu słowa. – Wstałem od stołu i skierowałem się do drzwi, nie czekając nawet na odpowiedź Bolesława.

Od razu po wyjściu z restauracji wsiadłem do samochodu i nakazałem kierowcy skierowanie się w stronę klubu, którego byłem właścicielem. W wieczornych planach miałem jeszcze spotkanie z menadżerem, żeby omówić kolejną imprezę tematyczną, która zbliżała się wielkimi krokami.

To, co powiedziałem o ojcu, było krystalicznie czystą prawdą. Nowy don rządził według własnego światopoglądu i podejmował własne decyzje. Postanowienia, które kiedyś podjął mój ojciec czy obietnice, które swego czasu złożył, dalej mnie obowiązywały, nawet jeśli się z nimi nie zgadzałem.

Niestety, ale im ojciec był starszy, tym bardziej zaczynało mu odbijać pod wpływem osiągniętej władzy. Od prawie trzech lat nasza Rodzina była najsilniejszą z Pięciu, dzięki czemu nieoficjalnie miałem spory wpływ na Komisję Syndykatu, a co za tym szło – jeszcze większe możliwości niż reszta.

I znacznie większą odpowiedzialność od innych.

Dojechaliśmy do klubu, przed którym roilo się już od gości czekających w kolejce na wpuszczenie do środka. Uśmiechnąłem się. Lokal świetnie prosperował, a ja nie musiałem się martwić o problemy z dochodami. Takich klubów jak Roxie mieliśmy w Nowym Jorku dziesięć – nie były to miejsca ze striptizem, a normalne dyskoteki, do których wpuszczaliśmy ludzi z różnych grup społecznych. Nie patrzyliśmy na to, czy ktoś miał na nadgarstku zegarek za dwadzieścia dolarów, czy może za pół miliona. Każdy miał prawo wejść i skorzystać z tego, co oferowaliśmy. To właśnie dlatego przed wejściem zawsze stały kolejki o długości kilkudziesięciu stóp, a imprezowiczom nie był straszny deszcz czy śnieg. Wiedzieli, że nikt nie zamierzał ich oceniać ze względu na zawartość portfela.

Enzo podjechał pod samo wejście, a klubowy ochroniarz otworzył mi drzwi, jak tylko się zatrzymaliśmy. Do moich uszu w mig dotarły szepty dziewczyn czekających na otwarcie. Przywitałem się z pracownikiem, po czym odwróciłem się w stronę kobiet i skinąłem do nich głową. Jedna z nich splonęła rumieńcem, a druga uśmiechnęła się do mnie czarująco. Może, gdybym miał więcej czasu, wprowadziłbym je razem ze mną, ale nie miałem dziś ochoty na zabawy z kobietami, które potrzebowały alkoholu do miłego spędzenia piątkowego wieczoru.

Wszedłem do klubu i rozejrzałem się dookoła. Widząc tłum tańczących ludzi i jeszcze większą kolejkę do baru, za którym jak pszczoły w ulu uwijali się barmani, uśmiechnąłem się do siebie. Przywitałem się z podwładnymi, kiedy mnie zauważyli, po czym skręciłem w korytarz prowadzący do biura menadżera.

Wszedłem do środka bez pukania – tak jak zwykle to robić. Tym razem jednak tego pożałowałem. Zastany widok spowodował, że zatrzymałem się w pół kroku.

Mój człowiek, Sico Bassi, posuwał jakąś dziewczynę na biurku, całkowicie się w tym zatracając. Był tym do tego stopnia pochłonięty, że nawet nie usłyszał otwierających się drzwi. Nie miałem ochoty na to wszystko patrzeć. Nie przepadałem za podglądaniem czyjegoś seksu – było to dla mnie oznaką całkowitego braku szacunku. Odwróciłem się więc do nich plecami i głośno chrząknąłem.

Kobieta pisnęła, a kilka sekund później niemalże nago wybiegła z pomieszczenia. Pokręciłem na to z dezaprobatą głową i odwróciłem się w stronę Bassiego. Zapinał nerwowo spodnie.

– Sico, Sico, Sico. – Zacmokałem z niezadowolaniem.

– Przepraszam, szefie. To nie tak...

Machnąłem na niego dłonią i usiadłem na krześle przed biurkiem.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby prawić ci morały na temat oddawania się przyjemnościom, Sico. Mam tylko nadzieję, że nie odsuwasz na bok obowiązków, zajmując się czymś innym.

– Oczywiście, że nie, panie Bellomo! Przygotowałem całe zestawienie na temat imprezy tematycznej, o które pan prosił na ostatnim spotkaniu. Gdzieś tutaj miałem segregator. – Począł się gorączkowo rozglądać.

Ponownie pokręciłem głową i w duchu parsknąłem śmiechem. Ludzie się przy mnie miotali, gdy myśleli, że byłem na nich wściekły czy zawiedziony ich pracą. Miałem jednak tego wieczoru zadziwiająco dobry humor i nie zamierzałem udzielać mojemu człowiekowi żadnej reprimendy.

– Uspokój się, Sico – rzuciłem pogodnie. – Znajdź to na spokojnie, ja poczekam. Nie spieszy mi się. – Rozłożyłem się wygodnie na krześle, zakładając nogę na nogę, i skupiłem wzrok na obrazie zawieszonym na ścianie. Przedstawiał zachód słońca nad jakimiś górami. Nie kojarzyłem go. Sico musiał go całkiem niedawno powiesić. Gabinet dzięki temu od razu lepiej wyglądał.

– Mam!

Wzdrygnąłem się nieznacznie i przeniósłem spojrzenie na Sica.

– Proszę. Mogę w skrócie powiedzieć, co i jak – zaproponował.

Od razu przytaknąłem. Nie chciało mi się czytać kilkudziesięciu stron, skoro mogłem tego wszystkiego posłuchać, a następnego dnia dokładniej przejrzeć dokumenty.

– Jeśli chodzi o tematykę imprezy, to zrobiliśmy w ciągu ostatniego tygodnia głosowanie wśród gości. Bezapelacyjnie wygrały lata 80. Na stronie dziesiątej przedstawiłem swój pomysł na wystrój sal tanecznych, a na dwudziestej jest wstępny kosztorys. Rozmawiałem już z naszym DJ-em, który stworzy playlistę. Co jeszcze... Ach! Wstęp proponuję ustalić w wysokości czterdziestu dolarów, a na plakatach ogłosić, że pięćdziesiąt procent dochodu zostanie przekazane na odbudowę spalonego skrzydła w nowojorskim szpitalu dziecięcym.

Zmarszczyłem brwi, słysząc te słowa. Wiedziałem, że zawartość segregatora była jedynie propozycją, którą mogłem, ale wcale nie musiałem zaakceptować, jednak ten pomysł z przekazaniem pieniędzy...

– Nie mają pieniędzy na odbudowę? – zapytałem.

Sico chyba opacznie zrozumiał moje pytanie, bo od razu zaczął się tłumaczyć, że to tylko luźna sugestia.

– Czekaj, czekaj, spokojnie. – Uniosłem dłoń, nakazując mu powstrzymanie słowotoku. Sico, jak już się rozgada, to nie ma zmiłuj. Nie przerwiesz mu. – Szpital nie jest w stanie opłacić odbudowy?

– Nie. – Pokręcił głową. – Miasto uznało, że nie mają budżetu do końca przyszłego roku, a szpital nie ma tyle pieniędzy od inwestorów, żeby wyremontować skrzydło.

Pieprzony burmistrz, pieprzone przepisy i te ich z góry ustalane budżety. Tak właśnie miasta dbały o mieszkańców – zasłaniali się brakiem pieniędzy, gdzie w rzeczywistości posiadali ich sporo, ale nie zamierzali wydawać na cywili nawet złamanego centa.

Tu powinienem się zatrzymać i wyjaśnić przyczyny tego, dlaczego służby odwracały wzrok od – co prawda tylko niektórych – naszych działań. Funkcjonariusze widzieli na własne oczy, że to my dbaliśmy bardziej o mieszkańców niż urzędnicy w garniturach za kilka stówek. Dopóki Rodziny trzymały w ryzach drobnych przestępców, nowojorska policja nie przeszkadzała nam w niczym, a wręcz usuwała się w cień, gdy szykowaliśmy grubszą akcję. Zwykle dostawali od nas wcześniej informacje i patrole były planowane tak, żeby nikt się na nas przypadkiem nie natknął. Niestety tak funkcjonowało tylko nasze miasto; takie układy nie sięgały do Federalnego Biura Śledczego. W innych rejonach Stanów Zjednoczonych był chaos. Pierwszym przykładem z brzegu byli delegaci z Detroit – kompletnie nie radzili sobie ani ze służbami, ani tym bardziej z kryminalistami. Tyle że sam nie byłem w stanie tego zmienić. Zresztą i tak musiałem się bardziej skupić na Nowym Jorku, zanim zacząłbym dokonywać rewolucji w pozostałych częściach kraju.

– W porządku. – Kiwnąłem głową. – Zrobmy tak, jak proponujesz. Bardzo dobry pomysł, Sico. Jesteś właściwą osobą na właściwym miejscu. – Wstałem z krzesła, po czym uściśnąłem mu dłoń, a następnie wyszedłem z biura, zabierając ze sobą segregator.

Czas było wracać w końcu do domu, gdzie mogłem się w spokoju napić, a następnie wziąć ciepły prysznic. Zamierzałem zasnąć we własnym łóżku, licząc, że tym razem nie będę mieć żadnych koszmarnych snów przyczyniających się do bezsenności. Czasami nawiedzały mnie wspomnienia powodujące wyrzuty sumienia. O ile w dzień udawało mi się o nich zapomnieć, o tyle w nocy powracały ze zdwojoną siłą. Nie widziałem twarzy zamordowanego człowieka, ale wystarczała mi świadomość, że miał rodzinę. Po tym wszystkim, co się wtedy wydarzyło, poprosiłem ojca o odsunięcie mnie od tego typu zadań. Nie zgadzałem się z nimi. Wtedy, na szczęście, był jeszcze w miarę sprawny umysłowo i przystał na moją prośbę.

Co prawda to nie ja pociągnąłem za spust, nie ja podjąłem decyzję, ale... Nie zrobiłem nic, żeby zatrzymać maszynę. Nie wziąłem ojca na bok i nie poradziłem mu się wstrzymać z działaniami. To nie była nasza sprawa, a on mimo wszystko nas w to wmieszał. Nie potrafiłem tego zrozumieć, skoro zabity w niczym nam nie zawinił.

Dotarłem do domu grubo po pierwszej w nocy. Od razu po wejściu skierowałem się do łazienki i wziąłem gorący, rozluźniający napięte mięśnie prysznic. Cholernie tego potrzebowałem. Na samo wspomnienie wydarzeń z przeszłości zrobiło mi się ciężiej na duszy. Nie byłem dobrym człowiekiem, wiedziałem o tym, jednak nie byłem też skurwielem wypranym z uczuć.

Wyszedłem z kabiny po kilkunastu minutach i spojrzałem na odbicie w lustrze. Zobaczyłem

przed sobą osobę nieukazującą emocji wrogom. Osobę, która niezbyt często robiła to też przy własnych ludziach. Byłem szanowany, miałem władzę i rodzinę, ale czegoś mi brakowało. Coś mi umykało. Nie potrafiłem jednak jednoznacznie stwierdzić, co to mogło być.

Założyłem dresowe spodnie, po czym opuściłem łazienkę i skierowałem się do salonu. Podeszedłem do barku znajdującego się zaraz obok okna balkonowego i nalałem do przezroczystej szklanki whisky, a potem wypilem ją duszkiem. Powtórzyłem to jeszcze trzy razy i zapatrzyłem się przez okno na rozświetlone niebo.

Mieszkałem na przedmieściach Nowego Jorku, co pozwalało mi wieczorami oglądać gwiazdy. Ci, którzy posiadali lokum w centrum miasta, nie mieli tego przywileju. Nie wiedzieli nawet, co tracili. Pokręciłem głową, prychnąwszy do siebie pod nosem. Whisky, jak zresztą zwykle, powodowała u mnie melancholijny stan. Machnąłem sam do siebie ręką i ruszyłem do sypialni. Naprawdę potrzebowałem niezmaćanego niczym odpoczynku.

Jak tylko stanąłem przy łóżku, rzuciłem się na nie i schowałem twarz między poduszkami. Chciałem się przespać choć kilka godzin bez konieczności wstawania i brania ponownej kąpieli.

Koszmary zawsze wiązały się z tym, że budziłem się zlany potem.

Rozdział trzeci

Eve

Sobotni wieczór przyszedł szybciej, niż się spodziewałam. Ledwo skończyłam sprzątać mieszkanie, a moi znajomi już zaczęli się dobijać do drzwi wejściowych.

Zaprosiłam ich do środka i przywitałam się z każdym z osobna krótkim pocałunkiem w policzek. Zlustrowałam przy tym wzrokiem dziewczyny, dzięki czemu mogłam się przygotować na ich pytanie. Obie były przyszykowane jak na imprezę: miały na sobie krótkie spódniczki, buty na wysokim obcasie, a na twarzach mocny makijaż.

– Wybieramy się do klubu, a ty idziesz z nami! – wykrzyknęła Kira.

Przewróciłam oczami. Wspominałam wcześniej, że byłam przygotowana na pytanie, prawda? Zapomniałam jednak, że one rzadko w ogóle pytały – w większości przypadków po prostu oznajmiały mi, jakie wymyśliły dla nas plany, uważając, że koniecznie musiałam się do nich dostosować. Cóż, niekoniecznie miałam na to ochotę, ale znałam je nie od dziś i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że na nic zdałyby się moje protesty – i tak wyciągnęłyby mnie z mieszkania, przyszykowaną czy też nie.

– Znowu? – Jęknęłam z niezadowolenia, czując, że Quinn się do mnie przysunął.

Ten to już na pewno coś wypił.

– Nie marudź, Eve. Leć zrobić się na bóstwo i jedziemy. Trzeba się odstresować!

Przewróciłam ponownie oczami. Po alkoholu Quinnowi zawsze włączał się syndrom zakochanego we mnie szczeniaczka. Wiedziałam, że mu się podobałam, a on wiedział, że nie chciałam z nim niczego próbować. Na trzeźwo nie był wobec mnie nachalny, niestety pod wpływem alkoholu puszczały mu wszelkie hamulce i imprezy zwykle kończyły się tak samo – moją ucieczką.

Spojrzałam jeszcze raz na Lily, licząc na jej pomoc, ale ona pokręciła tylko głową. Westchnęłam ciężko i ruszyłam w kierunku sypialni. Wiedziałam już, że przegrałam.

Od razu po wejściu do pokoju zamknęłam drzwi na klucz, żeby żaden z moich gości nie wpadł na genialny pomysł wtargnięcia do środka, gdy się przebierałam. Miałam zamiar założyć coś, w czym będzie mi wygodnie, nie zwracając uwagi na komentarze. Ani myślałam paradować po klubie w zbyt krótkiej spódniczce i koszulce, która więcej odkrywała, niż zakrywała.

Otworzyłam szafę i rzuciłam okiem na zawartość. Ostatecznie wybrałam obcisłe, czarne spodnie džinsowe, a do tego postanowiłam dopasować jakąś koszulkę na ramiączkach, tylko nie do końca byłam pewna którą. W końcu mój wzrok padł na bordową, lekko prześwitującą bluzeczkę, której jeszcze na sobie nie miałam. Uśmiechnęłam się do siebie. Dobrałam do tego bieliznę w odpowiednim kolorze, tak by moje piersi nie rzucały się w oczy, i weszłam do łazienki z naręczem ubrań.

Po szybkim prysznicu ubrałam się w przygotowany wcześniej zestaw i nałożyłam makijaż, którego – nie ma się co oszukiwać – praktycznie nie było. Maskara na rzęsach, cienkie kreski eyelinera na powiekach oraz matowa, bordowa szminka. Włosy zebrałam w wysokiego, luźnego koka, po czym spryskałam się jeszcze perfumami o kwiatowym zapachu i wyszłam z sypialni.

– Na Boga, Eve! – wykrzyknęła z oburzeniem Kira, lustrując mnie wzrokiem od stóp do głów. – Czemu spodnie? Wracaj do sypialni i załóż spódniczkę.

– Nie – odpowiedziałam spokojnie i powędrowałam w stronę przedpokoju. Otworzyłam szafkę z butami, gdzie odszukałam botki na niezbyt wysokim obcasie. Nie wyciągnęłam ich. Przeszkodziła mi w tym dłoń Kiry. Chwyciła za czarne louboutiny z czerwoną podeszwą. – Co ty robisz? – Spojrzałam na nią spod byka.

– Ratuję twoją stylówkę. – Przewróciła oczami i wcisnęła mi do ręki szpilki. – Skoro idziesz w spodniach, to chociaż włóż te buty. Raz-dwa, bo nie mamy czasu.

Prychnęłam pod nosem, ale wzięłam obuwie i wsunęłam je na stopy – moje kłócenie się z nią

i tak nie miało większego sensu. Musiałam się przytrzymać ściany, gdy się lekko zachwiałam; nie byłam przyzwyczajona do noszenia tak wysokich obcasów. Na co dzień zakładałam raczej te niższe.

Na plecy zarzuciłam jeszcze kurtkę skórzaną, a przez ramię przewiesiłam czarną, małą torebkę, upewniwszy się wcześniej, że miałam w środku telefon, portfel i klucze do mieszkania.

Opuściliśmy apartament, a zaraz po tym budynek i ruszyliśmy na podbój miasta. Odetchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam, że Taylor przyjechał samochodem. Nie musieliśmy zamawiać taksówki ani się jakoś specjalnie martwić powrotem do domu. Wsiadliśmy do auta i odjechaliśmy w kierunku któregoś z klubów. Mogłam sobie dać rękę uciąć, że zmierzaliśmy do Roxie, jednego z lepszych miejsc w Nowym Jorku. Zwykle to tam właśnie imprezowaliśmy.

Koło mnie siedział – jakżeby inaczej – Quinn, który, niby przypadkiem, muskał mnie dłonią po kolanie. Prychnęłam cicho i odsunęłam się od niego, niemalże przytulając się do drzwi. Quinn był mną zauroczony, z czego doskonale zdawałam sobie sprawę, ale nie miałam ochoty mu po raz kolejny tłumaczyć, że nic z tego nie będzie. Był przystojny, owszem; miał ciemniejszą karnację, śliczne brązowe oczy, a kiedy się uśmiechał, na policzkach pojawiały mu się urocze dołeczki. Nie było jednak między nami żadnej chemii. Był ode mnie dwa lata starszy, co uważałam za minimalną różnicę wieku pomiędzy mężczyzną a kobietą, ale nie raz i nie dwa zachowywał się szczeniacko, więc nawet jeśli chciałabym kogoś mieć, to nie byłby to on.

Przed nim siedziała Kira – urocza, dwa lata młodsza blondynka o zielonych jak trawa oczach. Niedawno rozstała się z facetem, z którym była kilka lat. Musiał wyjechać do Europy, do swojej rodziny. Patrząc jednak na to, jak Kira przeżyła rozstanie, nie był to poważny związek – praktycznie za nim nie tęskniła. Zawsze uśmiechnięta, często oferowała pomoc i zazwyczaj była całkiem miła. Gdyby nie fakt, że to ogromny lekkoduch, uważający imprezy za coś, co trzeba przynajmniej raz w tygodniu odhaczyć, byłaby naprawdę dobrą kandydatką na przyjaciółkę.

Za kierownicą siedział Taylor, a po jego prawej stronie – Lily, jego żona. Gdybyście zobaczyli tę dwójkę obok siebie, powiedzielibyście, że to rodzeństwo. Oboje mieli ciemnobrązowe włosy, piwne oczy i piegi. Lily niedawno skończyła trzydzieści jeden lat, była ułożona i spokojna, a do klubów chodziła głównie po to, żeby wyluzować się po pracy. Była zaledwie rok starsza ode mnie i to chyba właśnie to spowodowało, że czułam z nią najsilniejszą więź. Taylor był najstarszy – na początku roku obchodził trzydzieste trzecie urodziny – i był człowiekiem do rany przyłóż. Pasowali do siebie jak cholera. Zazdrościłam im takiego małżeństwa. Zawsze stawali w swojej obronie, a jeśli już dochodziło pomiędzy nimi do jakichś kłótni, to próbowali na spokojnie rozwiązać problemy, nie krzycząc przy tym na siebie.

– Jesteśmy.

Jak tylko usłyszałam głos Lily, odpięłam pasy i wyszłam z samochodu, spoglądając na wejście do lokalu. Jęknęłam głośno na widok tłumów.

– Będziemy tu stać godzinę – zaczęłam marudzić, za co dostałam kuksańca w ramię od Kiry.

– Przestań. Chodźcie! Staniemy tak, żeby ochroniarz nas zobaczył i może nas szybciej wpuści – zdecydowała i pociągnęła mnie za sobą, a reszta poszła za nami.

Właśnie takie były panujące tu zasady: albo stałeś przed drzwiami kilkadziesiąt minut, albo czekałeś na wyłapanie z tłumu. Im bardziej gburowaty ochroniarz, tym lepszy klub. W Roxie akurat wpuszczali każdego, kto był stosownie ubrany, nie patrzyli na gości pod kątem tego, ile tysięcy dolarów mieli na koncie. Na nasze nieszczęście tego wieczoru była promocyjna cena za wejściówkę i pewnie stąd ta – dwa razy dłuższa niż zazwyczaj – kolejka.

Stanęliśmy na jej końcu, próbując ze sobą rozmawiać, ale głośne pogawędki, a po chwili też okrzyki niektórych kobiet wybitnie nam w tym przeszkadzały. Nawet Kira zaczęła coś do siebie mamrotać, wlepiając spojrzenie w wejście do klubu. Nagle się na mnie oparła i ni to pisnęła, ni to wykrzyczała:

– O Boże, ale ciacho! – Szarpnęła mną, tak żebym mogła zobaczyć mężczyznę.

Co prawda nie widziałam go dokładnie, gdyż staliśmy za daleko, ale miałam wrażenie, że kogoś mi przypominał, tyle że nie potrafiłam sobie przypomnieć kogo. Był wysoki i – tak mi się przynajmniej

wydawało – faktycznie przystojny, niestety odległość nie pozwalała mi na dokładną ocenę. Był ubrany w materiałowe, ciemne spodnie, które lekko opinały jego nogi oraz śnieżnobiałą koszulę. Pan Ciacho przywitał się najpierw z ochroniarzem, a potem wyciągnął jakąś dziewczynę z kolejki, przycisnął ją do siebie i wszedł do klubu.

– Cukiereczek! Taki to nawet na mnie nie spojrzysz. – Kira zmarkotniała, za co trzepnęłam ją w ramię. – Au! – pisnęła, rozmasowując bolące miejsce.

– Nie gadaj głupot. – Przewróciłam oczami. – Jesteś śliczna, wolna i szalona, więc jak wejdziemy, to po prostu go wyrwij. – Wzruszyłam ramionami.

Wytrzeszczyła na mnie oczy, co chwilę otwierając i zamykając usta, jakby nie potrafiła pozbierać myśli. W końcu jednak się ogarnęła i wykrztusiła:

– Po prostu wyrwij?! Takich jak on się nie wrywa! To oni cię wrywają. Ty masz w ogóle pojęcie, kto to jest?

Pokręciłam szybko głową, bo po pierwsze nie wiedziałam, a po drugie nic mnie to nie obchodziło.

– To Salvatore... Au! – burknęła, gdy Lily nagle ją szturchnęła.

Zanim zdążyłam się odezwać, Taylor popchnął mnie w kierunku wejścia, przy którym stał machający do nas ochroniarz.

– Witamy w Roxie! Zapraszam – odezwał się. – Udanej zabawy. – Mrugnął do mnie.

Uśmiechnęłam się do niego neutralnie, co – miałam nadzieję – odczytał jako: „to bardzo miłe, ale nie licz na nic”. Faceci, którzy byli napakowani i wyglądali jak trzydrzwiowa szafa kompletnie nie wpisywali się w listę mężczyzn, którzy mi się podobali. Nie to, żeby ochroniarz nie był przystojny, bo faktycznie miał w sobie coś, na czym można było zawiesić oko, jednak te monstrualne bicepsy po prostu mnie odstraszały. Brr... Bylibyśmy jednak głupi, gdybyśmy nie wykorzystali okazji do szybszego wkroczenia do klubu.

Weszliśmy do środka odprowadzeni przez lekko oburzone głosy dziewczyn stojących w kolejce, a potem zapłaciliśmy za wejście. Następnie każdy z nas wpłacił dodatkowo pieniądze na indywidualną kartę będącą środkiem płatniczym w lokalu. W Roxie nie można było płacić niczym innym. To było mądre posunięcie. Dzięki temu mogliśmy spokojnie schować kurtki i torebki w zamykanych na klucz szafkach.

Po zostawieniu zbędnego balastu skierowaliśmy się do baru. Oczywiście, jak zwykle, kolejka była ogromna. Zdecydowaliśmy się więc zostawić chłopaków samych sobie i ruszyliśmy w stronę łóż, licząc na łut szczęścia.

Nie przeliczyliśmy się.

Minęłyśmy akurat kelnerkę, która zabrała z jednego boksu kartkę, a po krótkiej rozmowie z nią okazało się, że ktoś właśnie odwołał rezerwację.

Perfekcyjnie!

Łoża znajdowała się mniej więcej w połowie sali i była średniej wielkości – wręcz idealna dla pięciu osób. Nie musieliśmy się w niej gnieść jak sardynki w puszcze. Cały klub utrzymany był w ciemnych barwach, co dodawało mu szyku i tajemniczości. Spora część nowojorczyków lubiła takie klimaty, ja zaś niekoniecznie... W Roxie jednak podawali dobry alkohol, nie zamierzałam więc narzekać, tylko korzystać, skoro już wyszłam z mieszkania.

W myślach dalej nazywałam to wyjście porwaniem.

Rozsiadłyśmy się wygodnie, a Kira, zanim Quinn z Taylorem wrócili, wyskoczyła na parkiet, krzycząc przy tym, że wybiera się do VIP-owskich łóż. Chyba liczyła na spotkanie z Salvatore'em. Przewróciłyśmy na to z Lily oczami, ale bardziej z przyzwyczajenia niż zaskoczenia – z Kirą tak właśnie było. Jak sobie już kogoś upatrzyła, to robiła wszystko, żeby go „upolować”, nawet jeśli wcześniej twierdziła, że nie miała u niego żadnych szans.

– Nie miałaś ochoty iść dziś na imprezę, co? – zapytała Lily.

– Niezbyt – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Kirze jednak nie przegadasz.

– Prawda – przytaknęła. – Mam wrażenie, że odkąd stała się singielką, zrobiła się z niej jeszcze większa imprezowiczka. Jeszcze trochę i nawet w środku tygodnia będzie nas ciągać po klubach.

Zaśmiałam się na jej słowa, bo to było bardzo prawdopodobne. Nie rozmawiałyśmy jednak już więcej o Kirze, jako że wrócili do nas Quinn z Taylorem, niosąc tacę z drinkami. Żaden z nich nie przejął się faktem, że Kira zniknęła. Taylor usiadł koło Lily i złożył na jej ustach czuły pocałunek, a Quinn zajął miejsce obok mnie i przrzucił ramię przez oparcie kanapy tuż za mną. Spojrzałam na niego ze zdumieniem w oczach, na co się do mnie uśmiechnął, mrugając porozumiewawczo.

Świetnie. Znowu będę musiała go od siebie odklejać i uciekać do domu.

Jak tylko wypiliśmy po dwa drinki, Quinn wyciągnął mnie na parkiet. Spodziewałam się tego i niechętnie na to przystałam, mając nadzieję, że zamierzał trzymać ręce przy sobie i utrzymywać odpowiednią odległość między nami.

Faktycznie tak było... na początku.

Quinn położył mi dłonie na biodrach, a ja zarzuciłam mu ramiona na kark i bujaliśmy się w rytm jakiejś spokojnej melodii, której nie kojarzyłam. Na szczęście mój znajomy nie był natarczywy, za co dziękowałam losowi. Skoro ostatecznie wyszłam z domu, to chciałam się choć trochę zabawić, porzucając na chwilę troski związane z problemami w firmie.

– Ślicznie dziś wyglądasz. – Przyciągnął mnie bliżej.

Skrzywiłam się. Wspominałam wcześniej, że nie był natarczywy, prawda? Cóż, nie wytrzymał nawet jednej piosenki. Nienawidziłam, gdy był wypity, bo nie przejmował się wtedy moimi krzywymy minami czy protestami – zupełnie tak, jakby alkohol zamrażał mu szare komórki.

– Dziękuję – mruknęłam, odsuwając się od niego. On jednak nie miał zamiaru ot tak odpuścić bliskiego kontaktu ze mną i chwycił mnie za biodra. Musiałam wymyślić coś innego. – Przepraszam cię! Muszę do łazienki – rzuciłam pierwsze, co przyszło mi na myśl. Dziękowałam Bogu, że podziałało, bo wypuścił mnie z objęć.

– Jasne. – Uśmiechnął się do mnie. – Pójdę po coś do picia.

Skinęłam głową i ruszyłam przed siebie, próbując się precyzyjnie przemieszczać między roztańczonymi imprezowiczami, żeby dotrzeć do toalet. Gdzieś po drodze mignęła mi znajoma czupryna Kiry – tańczyła z jakimś chłopakiem. Kiedy jednak chciałam zobaczyć z kim, zniknęła mi z pola widzenia. Machnęłam na to dłonią; nie byłam tego aż tak ciekawa, a jeśli był to ktoś wart wspomnienia, to Kira i tak zamierzała się nad tym rozwodzić po opuszczeniu klubu.

W końcu udało mi się dotrzeć do celu przeprawy, która skończyła się siniakiem na ramieniu. Ktoś – prawdopodobnie przypadkiem – uderzył mnie łokciem. Kilka dziewczyn stojących w kolejce do kabin obrzuciło mnie spojrzeniami pełnymi dezaprobaty. Biorąc pod uwagę fakt, że wszystkie miały na sobie praktycznie to samo, czyli kuse spódniczki, krótkie bluzki i buty na niebotycznie wysokich obcasach, domyśliłam się, że nie spodobał im się mój strój. *Typowe*, pomyślałam.

Nie zwracając na nie uwagi, podeszłam do umywalki i umyłam ręce, a potem skontrolowałam wygląd w lustrze. Wytarłam dolne powieki palcami, gdy zauważyłam, że tusz mi się lekko rozmazał, a następnie, jak zrozumiałam, że lepiej już być nie może, wyszłam z łazienki, kierując się z powrotem do łóża.

Ponownie musiałam przepchać się przez tłum ludzi. Psioczyłam na siebie w myślach, że nie zdecydowałam się obejść parkietu dookoła, idąc pod ścianami. Byłoby to zdecydowanie łatwiejsze i może uniknęłabym wtedy nieznanego zatrzymującego mnie na środku sali. Odwróciłam się w stronę mężczyzny ze zmarszczonymi brwiami, nieznacznie się przy tym spinając.

– Zatańczysz? – zapytał bezgłośnie, dodając do tego szelmowski uśmiech, na który odpowiedziałam mu swoim. Tym przepraszającym.

– Wybacz, ale idę do znajomych!

Podszedł bliżej, dzięki czemu miałam lepszy widok na jego twarz. Wydała mi się dziwnie znajoma. Mogłabym dać sobie rękę uciąć, że to Salvatore, tyle że tamten miał przecież na sobie białą koszulę, a mężczyzna stojący przede mną bordową, co nieco zbiło mnie z tropu. Może byli braćmi?

Nieznanomy uśmiechnął się do mnie zachęcająco, jakby myślał, że tylko się zgrywałam.

– Nie daj się prosić. – Przyciągnął mnie bliżej, układając mi dłoń pod łopatką, a palcami drugiej dalej obejmował mnie za nadgarstek.

Na szczęście jego uścisk był na tyle delikatny i słaby, że od razu mogłam się uwolnić.

– Nie mam ochoty na taniec – odpowiedziałam bez cienia uśmiechu na twarzy i odeszłam, zostawiając go samego na środku parkietu.

Nawet się za nim nie obejrzałam. Potraktowałam go oschle, ale nie miałam siły się użerać z kolejnym namolnym facetem – wystarczyło mi już, że musiałam toczyć walkę z Quinnem.

Miałam tego wieczoru cholernego pecha do zbyt nachalnych tancerzy... Jak tylko wróciłam do stolika, Quinn pociągnął mnie z powrotem na parkiet. Tym razem od razu przyciągnął mnie do siebie, ciasno obejmując w pasie.

Dokładnie w tym momencie impreza zaczęła się dla mnie powoli kończyć. Musiałam jedynie znaleźć odpowiedni moment, w którym mogłabym zniknąć z pola widzenia Quinnowi, a drugie pójście do toalety już raczej nie wchodziło w grę.

Dlatego nie lubiłam chodzić do klubów.

Rozdział czwarty

Vito

Późnym wieczorem pojawiliśmy się z braćmi w Roxie w celu oblania sfinalizowanej tego dnia transakcji z meksykańskim kartelem. Udało nam się sprzedać całą ciężarówkę broni z trzydziestoprocentową marżą. Naprawdę mieliśmy się z czego cieszyć. Od razu po znalezieniu się w VIP-owskiej łoży Salvatore ruszył na podbój, a ja zostałem przy stoliku z butelką whisky i Silviem uważnie rozglądającym się po klubie – zapewne w poszukiwaniu przyszłej ofiary. Biada tej, do której zamierzał się doczepić. Mojemu bratu trudno było wytłumaczyć, że nie mógł mieć wszystkiego, bo jak Silvio czegoś chciał, to zwykle to dostawał. Nie interesowały go kobiety jawnie okazujące chęć bliższego kontaktu, o nie. On wybierał takie, które właśnie od tego kontaktu stroniły.

– Kiedy masz zamiar się zobaczyć z panną Eve?

Zerknąłem na niego.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Musiałbym na nią gdzieś trafić. Nie mam jej numeru.

– Przecież dla ciebie znalezienie go to minuta roboty, więc co za problem? – Obrzucił mnie zdziwionym spojrzeniem.

Popatrzyłem na niego jak na idiotę.

– Ta – mruknąłem. – Idealny sposób na to, żeby ją od siebie odstraszyć. Ona nie wie, kim jestem, nie mogę działać tak, jak to zawsze robiłem. Muszę być cierpliwy i liczyć na to, że znowu ją spotkam.

– Zawsze możesz się dowiedzieć, gdzie pracuje i przypadkiem – nakreślił palcami w powietrzu znak cudzysłowu – natknąć się na nią, gdy skończy zmianę.

– Może i tak – przytaknąłem niemrawo.

Machnął dłonią w odpowiedzi, po czym poinformował, że idzie poszukać jakiejś towarzyszki; widocznie chciał zaszaleć.

Typowy Silvio – powiedział, co wiedział, i zniknął.

Zostałem w łoży sam. Popijając whisky, obserwowałem parkiet, na którym wiły się dziewczyny. Ich ciała lśniły od potu. Co rusz któraś z nich posyłała mi zachęcające spojrzenie, ale nie zwracałem na to większej uwagi. W mojej głowie siedziała rudowłosa piękność, z którą miałem okazję napić się kawy, a na samo wspomnienie jej mokrej koszuli czułem, że garniturowe spodnie zrobiły się zdecydowanie za ciasne. Dalej nie doszedłem do tego, dlaczego Eve aż tak bardzo zapadła mi w pamięć, jednak nie miałem zamiaru się nad tym zastanawiać. Zbyt mało czasu z nią spędziłem, żeby zrozumieć, czemu mnie do niej tak ciągnęło.

To, co zaproponował Silvio, miało nawet sens. Mogłem ją sprawdzić, dowiedzieć się o niej wszystkiego i pojawić się w miejscu, w którym spędzała czas. Tylko czy chciałem to robić? Nie do końca. Wolałem być wobec niej szczerzy, co było dziwne, bo nigdy nie przykładałem do tego większej wagi. Ot, zgadzałem się, gdy któraś z kobiet chciała się ze mną spotkać, ale Eve... Ona sprawiała wrażenie innej, nie chciałem zatem wykorzystywać własnej pozycji. Wystarczyło, że i tak miałem już sporo do ukrycia. W końcu nie mogłem jej powiedzieć na pierwszym spotkaniu, że byłem donem jednej z największych, mafijnych Rodzin. Skreśliłaby mnie na starcie. Poniekąd to właśnie w celu uniknięcia tłumaczenia zawilości mafijnego półświatka większość kobiet, które zostały małżonkami innych mafiosów, wywodziła się z rodzin przestępczych. Tak było znacznie łatwiej.

Moje rozmyślenia przerwał nagły powrót braci. Normalnie nawet bym na to nie zwrócił uwagi, tyle że Silvio miał dość markotną minę, co mnie zaciekawiło – w klubach zwykle uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Co jest? – Zaśmiałem się. – Zostałeś odtrącony?

– A jak myślisz? – burknął. – Odmówiła mi jednego, pieprzonego tańca. – Prychnął ze złością. – Przez to mam na nią jeszcze większą ochotę.

– Może o to jej chodziło? – zasugerował Salvatore, popijając whisky. – Wiesz... Mogła udawać niedostępną.

– No nie wiem – mruknął Silvio. – Teraz tańczy z jakimś gościem i chyba coś ich łączy, bo strasznie się do niej lepi – dodał, wpatrując się w jakiś punkt.

Podążyłem za jego wzrokiem, próbując odszukać parę, o której wspomniał. W pierwszej chwili ich nie zauważyłem, jednak gdy w końcu to zrobiłem, zmroziło mi krew w żyłach.

Eve tańczyła z jakimś gościem, który faktycznie się do niej kleił jak mucha do lepu.

– Jest moją Nietykalną – oświadczyłem głośno.

Silvio spojrział na mnie z niezrozumieniem w oczach.

– To Eve, a ja zaraz rozszarpię tego gościa. Chyba nie do końca się jej to podoba – warknąłem, zaciskając mocno pięści.

Bracia wpatrywali się we mnie ze zdziwieniem.

– Nietykalna? – powtórzył Salvatore.

Skinąłem głową.

– Aż tak poważnie o niej myślisz?

– Nie wiem. Może – odparłem zgodnie z prawdą. – Na razie żaden z was – wskazałem na nich palcem – nie ma prawa do niej podbijać.

Skinęli głowami, przybierając poważne wyrazy twarzy, po czym znowu skupili się na tańczącej parze, co też sam uczyniłem.

No i nie wytrzymałem.

Gdy zobaczyłem, że ten fiut zaczął się do niej dobierać, coś mnie trafiło. Wkurwienie – tak, to właśnie mnie trafiło. Nie miał do niej za grosz szacunku, co było widać na pierwszy rzut oka, a ona nie potrafiła sobie z nim poradzić, wodząc po sali wzrokiem w poszukiwaniu ucieczki.

To była szybka i prosta do podjęcia decyzja.

Skinąłem głową do ochroniarza. Jak tylko pojawił się obok, poleciłem mu, żeby pozbył się nachalnego klienta. Od razu przyjął to do wiadomości i skierował się w odpowiednim kierunku, a ja spokojnie ruszyłem za nim. Niestety w momencie, w którym dostrzegłem, że ten fiut całuje Eve w szyję, wezbrała we mnie jeszcze większa wściekłość. Przyspieszyłem kroku. Wyprzedziłem ochroniarza i doskoczyłem do kutasa w kilka sekund, a następnie szarpnąłem go za koszulkę i popchnąłem wprost w ręce pracownika. Nie przejąłem się, że ktoś mógł nas zobaczyć. Nie interesowało mnie nic oprócz pozbycia się gnojka i zapewnienia bezpieczeństwa Eve.

Kiedy ten dupek zniknął za drzwiami wyjściowymi, spojrzałem na Eve. Wpatrywała się we mnie zdezorientowana.

– Nic ci się nie stało? – zapytałem, zbliżając się do niej na niewielką odległość, żeby mogła mnie usłyszeć.

– Nie, w porządku. To tylko... znajomy, który za dużo wypił. Co się z nim stało?

– Nie martw się. Dla niego impreza właśnie się skończyła – wytłumaczyłem swobodnym tonem, chociaż targał mną gniew. – Ochrona odprowadza go do taksówki.

Zmarszczyła brwi. Niewiele myśląc, delikatnie ją do siebie przyciągnąłem. Nie chciałem jeszcze się z nią rozstawać, skoro już ją tu spotkałem, więc zrobiłem pierwsze, co mi przyszło do głowy – zaciągnąłem ją do tańca. Ułożyłem lewą dłoń na jej talii, a drugą chwyciłem za rękę. Uśmiechnąłem się do niej, wprowadzając nasze ciała w ruch w rytm spokojnej melodii rozbrzmiewającej z głośników.

– Tak się powinno tańczyć z kobietami – szepnąłem jej do ucha, po czym dwa razy ją obróciłem.

Wracając do mnie, zachwiała się lekko, na co spochmurniałem, obawiając się, że mogła być pijana i następnego dnia nie pamiętała naszego spotkania.

– Dużo dziś wypijaś? – zapytałem i od razu sam się za to skarciłem. Zabrzmiało to tak, jakbym miał do niej pretensje, a nie to miałem na myśli.

W oczach Eve dostrzegłem błysk złości.

– Mogłeś wprost powiedzieć, że kiepsko tańczę. – Spróbowała obrócić moje słowa w żart, ale wiedziałem już, że była rozdrażniona.

– Kompletnie nie o to mi chodziło – wytłumaczyłem szybko, przyciągając ją jeszcze bliżej siebie, dzięki czemu miałem lepszy dostęp do jej ucha i nie musiałem krzyżeć. – Zastanawiałem się tylko, czy wypijaś na tyle alkoholu, żeby jutro zapomnieć o tym, że razem tańczyliśmy, czy może jednak nie. I – dodałem prędko – jakkolwiek wcześniej zabrzałem, nie miałem zamiaru cię urazić. Świetnie tańczysz.

Odsunąłem się od niej, by zobaczyć jej reakcję, a gdy ujrzałem na jej ustach błakający się uśmiech, uspokoiłem się.

– Prawie nic nie wypiałam, więc będę pamiętać. – Mrugnęła i kontynuowała: – To przez te buty, które kazała mi założyć Kira, moja znajoma. Mimo tego, że za nimi nie przepadam, nie miałam szans na to, żeby jej odmówić.

– Aż takie uparte z niej stworzenie? – Zaśmiałem się.

Skinęła głową.

– Nawet nie jestem w stanie tego opisać. – Przewróciła oczami. Przerwaliśmy rozmowę, jak tylko muzyka stała się głośniejsza, i wtopiliśmy się w tłum tancerzy.

Kątem oka widziałem, że moi bracia wpatrywali się we mnie z zaskoczeniem. Pewnie byli przekonani, że Eve zamierzała mnie splawić tak samo jak Silvia, ale cóż – nie zrobiła tego. Podbudowała tym nieco moje ego i dała nadzieję na kontynuowanie znajomości. Cieszyłem się, że pojawiła się w moim klubie, oczywiście pomijając fakt, że trafiła wcześniej na natarczywego gościa. To była idealna okazja do tego, by zaprosić ją na kolejną kawę i zapytać o numer telefonu. Liczyłem na to, że mi go poda.

Przetańczyliśmy ze sobą kilka kolejnych piosenek. Byłem wdzięczny DJ-owi, że grał teraz te wolniejsze, bo mogłem nacieszyć się bliskością Eve. Jej zapach mnie otumaniał, a widok lekko prześwitującej koszulki powodował, że robiło mi się gorąco. Fakt, że miałem na sobie garnitur, wcale nie był tego przyczyną.

– Dziękuję za taniec. – Eve odsunęła się ode mnie po którymś z kolei utworze.

Z całej siły powstrzymałem się przed przyciśnięciem jej do siebie.

– Muszę iść się przewietrzyć. – Zaczęła się wachlować dłonią. Musiało być jej duszno.

– Będzie ci przeszkadzało, jeśli ci potowarzyszę? – zapytałem z wyczuwalną nadzieją w głosie.

– Nie.

Odpowiedziałem jej uśmiechem i złapałem lekko za rękę, a następnie skierowałem się w stronę drzwi. Wiedziałem jednak, że nasze wyjście przed klub wiązało się ze zbyt wielką publicznością, więc skręciłem w korytarz prowadzący do toalet i wyjścia dla personelu.

– Vito, wyjście jest w drugą stronę. – Eve przystanęła. Popatrzyła na mnie niepewnie.

– Wyjdziemy przez wyjście dla personelu – wytłumaczyłem jej spokojnie. – Przed klubem jest za dużo ludzi. Na tyłach jest spokojniej. Gwarantuję ci, że – przyłożyłem wolną dłoń do serca – nic ci nie grozi z mojej strony. Zresztą cały klub jest obwieszony kamerami. – Zerknąłem w kierunku sufitu.

Chyba ją tymi słowami uspokoiłem, bo uśmiechnęła się lekko i skinęła głową. Przyciągnąłem ją bliżej, żeby nikt z przechodzących obok nas ludzi przypadkiem jej nie popchnął, po czym ruszyliśmy w głąb korytarza. Gdy dotarliśmy do drzwi, nad którymi wisiał mieniący się, czerwony napis „Wyjście”, kiwnąłem do ochroniarza.

– Szefie – mruknął cicho i obrzucił szybkim spojrzeniem Eve. Kiedy zmroziłem go wzrokiem, spuścił głowę.

Tak, byłem zaborczy, chociaż nawet się z Eve nie spotykałem, jednak nikt nie mógł mi tego zabronić.

Jak tylko wyszliśmy na zewnątrz, poczułem na twarzy podmuch chłodnego powietrza. Widząc, że Eve lekko zadrzała, od razu ściągnąłem marynarkę i położyłem na ramionach kobiety. W myślach dziękowałem sobie za to, że nie zrzuciłem jej z siebie wcześniej, gdy jeszcze siedziałem w łóżku.

Eve odpowiedziała mi uśmiechem, który spowodował, że zapatrzyłem się w nią jak w najpiękniejsze dzieło sztuki. Nie wiedziałem, co się ze mną działo, ale mógłbym oglądać jej uśmiechniętą twarz do końca życia. Odczuwałem przy niej spokój, jakiego już dawno nie byłem w stanie poczuć.

– Szefie, co? – zapytała, siadając na krawężniku.

Zmarszczyłem brwi. Nie chciałem, żeby się przeziębila.

– Daj spokój, nie jest wcale aż tak zimno – powiedziała, zapewne zauważając moją troskę.

Niechętnie, bo niechętnie, ale przyznałem jej rację. Faktycznie nie było aż tak zimno, a kilka minut na betonie nie powinno się skończyć zapaleniem płuc. Chyba.

– Tak, to mój klub – wyjaśniłem, przypominając sobie jej wcześniejszy komentarz. Usiadłem na tyle blisko niej, że zetknęliśmy się ramionami.

– Tak się właśnie zastanawiałam, jakim cudem ochroniarz dotarł do mnie tak szybko. Do tego jeszcze brzmiałeś dość pewnie, gdy mówiłeś, gdzie zabrali Quinna.

Na samo wspomnienie tego gnoja, który obmacywał ją na środku parkietu, nie zważając na jej niechęć, zacisnąłem pięści. Eve musiała to zauważyć, bo położyła dłoń na mojej i zacisnęła na niej lekko palce. Po wyrazie jej twarzy wiedziałem już, że sama była zaskoczona tym gestem.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, a kiedy chciała zabrać rękę, szybko przykryłem ją swoją. Zmieszła się. Tak jakby zastanawiała się nad tym, czy miała się wyrwać, czy też nie, ale w końcu się nie poruszyła, oblewając jednocześnie rumieńcem.

– Nie masz za co dziękować – zapewniłem ją zgodnie z prawdą. – Nie lubię, gdy mężczyzna nie okazuje szacunku kobiecie, a twój kolega zdecydowanie o tym zapomniał.

– To tylko Quinn. – Wzruszyła ramionami, lekko przygryzając przy tym dolną wargę.

Poczułem nieodpartą chęć pocałowania jej. Nie mogłem jednak tego zrobić. Nie chciałem jej wystraszyć nachalnością.

– Nieważne, czy jest to ktoś, kogo znasz, czy też nie – oznajmiłem poważnie. – Jeśli kobieta mówi nie, to oznacza, że czegoś nie chce. Zresztą gdyby ten twój znajomy miał do ciebie taki szacunek, jaki powinien mieć, to zauważyłby, że nie byłaś zadowolona z jego obłapiania.

– Masz rację – przytaknęła mi od razu. Zabrała dłoń i schowała ją między udami. Poczułem dziwną pustkę, gdy przestałem jej dotykać. – Quinn jest we mnie zakochany – wyjaśniła, choć wcale o to nie prosiłem. Nie chciałem słuchać o tym całym Quinnie-fiucie. – O ile na trzeźwo zachowuje się normalnie, o tyle po alkoholu puszczają mu hamulce i zdarza mu się zapomnieć. Jutro mnie za to przeprosi.

– Skąd ta pewność?

– Zawsze tak robi. – Parsknęła cichym śmiechem, który spowodował, że i ja mimowolnie się uśmiechnąłem, choć wcale nie było mi do śmiechu. – Zawsze przed nim uciekam, kiedy za dużo wypije.

Co za idiota.

Zamilkliśmy. Nie wiedziałem, o czym rozmyślała Eve, ale ja miałem w głowie jej słowa na temat tego – pożałuj Boże – zakochanego w niej Quinna. Skoro go odrzuciła, mimo zapewne długiej znajomości z nim, to ja prawdopodobnie nie miałem zbyt dużych szans na zaskarwienie jej sympatii i zachęcenie do kontynuowania naszej relacji. Nieznacznie zmarkotniałem, zaciskając przy tym szczękę. Nie chciałem jeszcze sobie odpuszczać, tyle że nie mogłem też jej do niczego zmuszać. Sama musiała tego chcieć. Prawie się nie znaliśmy, a i tak czułem, że nie była typem kobiety nabierającej się na czułe słówka i komplementy.

– O czym myślisz? – zapytała nagle, uważnie świdrując mnie wzrokiem.

Odniosłem wrażenie, że próbowała dotrzeć do wnętrza mojego umysłu i coś z niego wyczytać. Było to nieco niekomfortowe, ale mimo wszystko całkiem miłe uczucie. Chciałem jej powiedzieć, że o niczym specjalnym, jednak chyba to przeczuła.

– Nawet nie próbuj mi mówić, że o niczym. Masz zamyślenie wymalowane na twarzy. – Pogroziła mi lekko palcem, na co parsknąłem śmiechem.

Gdyby któryś z żołnierzy zobaczył z boku, że kobieta groziła mi palcem, padłby ze śmiechu.

– Czytasz ze mnie jak z otwartej książki czy co? – Uśmiechnąłem się do niej. – Zastanawiałem się nad czymś.

– Nad czym?

Spojrzałem na nią z miną oznaczającą jedynie: „coś ty taka ciekawska?“, a ona uśmiechnęła się do mnie promiennie i wykonała zachęcający gest dłonią.

– No dobrze – odezwałem się. – Zastanawiałem się nad tym, czy mogę liczyć na to, że podzielisz się ze mną numerem telefonu, żebyśmy mogli umówić się na drugą kawę – wymamrotałem. Skrzyżowałem palce za plecami, licząc na pozytywną reakcję.

Tymczasem Eve najwidoczniej chciała się ze mną trochę podroczyć.

– Wcale nie potrzebujesz mojego numeru, by umówić się ze mną na kawę. – Brzmiała poważnie. Zmarszczyłem brwi. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

– Możemy spotkać się jutro w tej samej kawiarni, na przykład o czwartej po południu, odpowiada ci to?

– Jutro niestety nie mogę. – Skrzywiłem się. W każdą niedzielę jedliśmy z matką rodzinny obiad; naprawdę powinienem się u niej pojawić.

– To nic. – Wzruszyła ramionami i wstała z krawężnika. – Znając moje szczęście, to pewnie jeszcze nieraz na siebie wpadniemy. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– Tak? – Wstałem i zbliżyłem się do niej, wpatrując w jej zielone tęczówki. – Sugerujesz, że jeszcze znajdziemy się w tym samym miejscu o tym samym czasie?

– Może. – Zaśmiała się cicho, wzruszając ramionami. – Mam dziwne wrażenie, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie, Vito.

Tymi właśnie słowami spowodowała, że miałem jeszcze większą ochotę na kolejne, przypadkowe spotkanie. Choć przypadek nie wchodził w grę, jeśli było się mną. Postanowiłem, że się dowiem, gdzie pracuje, a potem znajdę się – niby przypadkiem – w okolicy. Dokładnie o tej samej godzinie, o której będzie kończyć pracę.

Wróciliśmy do wnętrza klubu i rozdzieliliśmy się niedaleko parkietu. Ucałowałem jej dłoń na pożegnanie, przez co na policzkach Eve znowu pojawił się rumieniec. To chyba właśnie przez niego tak szybko się ode mnie odwróciła, kierując się w stronę szatni. Zapewne zamierzała pojechać do domu. Przemknęło mi nawet przez myśl, żeby zaproponować jej podwiezienie, ale przeczuwałem odmowę z jej strony, więc zrezygnowałem z tego pomysłu. Widzieliśmy się raptem dwa razy – to było więcej niż pewne, że nie ufała mi na tyle, by pokazać, gdzie mieszkała.

Gdyby tylko wiedziała, że mógłbym mieć wszystkie informacje o niej jak za pstryknięciem palca. Gdyby tylko wiedziała, że wystarczyłoby jedno moje słowo, a wiedziałbym o niej wszystko. Gdyby tylko wiedziała, kim byłem, już nigdy nie spojrzalaby na mnie w ten sam obezwładniający sposób, co wcześniej.

Rozdział piąty

Eve

Nie wiem, co mnie popchnęło do powiedzenia Vitowi, że pewnie się jeszcze spotkamy. Rozum podpowiadał mi, że nie powinnam się z kimkolwiek spotykać, ale moje drugie ja – to lekko pod wpływem alkoholu – zdecydowało inaczej. Stwierdzenie, że tego żałowałam, byłoby przesadą, jednak nie potrafiłam znaleźć innego określenia na to, jak się czułam, gdy w końcu wsiadłam do taksówki.

Chociaż... Chyba jednak wiedziałam. Poczułam się sobą rozczarowana. Wystarczyło mi tylko jedno spojrzenie w oczy Vita i nagle przestałam w pełni posługiwać się rozumem. Bo jak inaczej nazwać to, że w samotności nie potrafiłam wyobrazić sobie spotkania z nim, a kiedy go ponownie zobaczyłam, kompletnie zapomniałam o wcześniejszych postanowieniach? Intrygował mnie, okej, ale żeby aż tak?

Wyskoczyłam z samochodu po zapłaceniu kierowcy za kurs, po czym weszłam do apartamentowca i przywitałam się z recepcjonistką – młodą dziewczyną, która przyjechała do Nowego Jorku z Europy w poszukiwaniu lepszych perspektyw. Była milutka i gdyby zegar nie wskazywał drugiej w nocy, to pewnie bym się przy niej zatrzymała i z nią chwilę porozmawiała. Zamiast tego skierowałam się prosto do windy, a następnie wjechałam na dwudzieste piętro, na którym mieściło się moje mieszkanie.

Lubiłam tu mieszkać. Zaraz po przekroczeniu progu wchodziło się do krótkiego przedpokoju, przechodzącego później w salon połączony z kuchnią. Na wprost znajdowały się drzwi balkonowe, przez które widać było oświetlony Nowy Jork, a nieco bardziej w prawo stały plazmowy telewizor oraz biblioteczka z moją kolekcją książek – jedynym połączeniem z przeszłością. Zarówno salon, jak i kuchnia utrzymane były w jasnych kolorach: bieli i kilku odcieniach szarości. Niektórzy mogliby powiedzieć, że wewnątrz miałam iście szpitalne, ale dla mnie było idealne. Jasne kolory od zawsze wywoływały we mnie pozytywne odczucia. Przywodziły na myśl nieskazitelną czystość i niewinność, czego w moim życiu brakowało.

Kuchnia, jak to kuchnia, nie miała w sobie nic nadzwyczajnego – ot, rząd szafek na jednej ze ścian, a po drugiej stronie wyspa oddzielająca pomieszczenie od salonu. To zwykle w tym miejscu jadałam obiadowe kolacje lub śniadania, ewentualnie plotkowałam z dziewczynami.

Nalałam do szklanki wody i zabrałam ją ze sobą do sypialni, do której prowadził korytarz zaraz obok drzwi wejściowych. Po wejściu do środka zmarszczyłam lekko brwi, bo nie sądziłam, że zostawiłam aż taki rozgardiasz. Na podłodze zauważyłam kilka ubrań, które nadawały się już tylko prania, a na łóżku leżała skotłowana pościel. W pierwszej chwili chciałam zacząć sprzątać, jednak po namyśle uznałam, że nie miałam na to siły. Weszłam więc do łazienki – udając, że wcale nie widziałam bałaganu w sypialni – i wzięłam szybki prysznic. Zmyłam makijaż, a na koniec ubrałam szorty i bluzkę na ramiączkach, czyli stały zestaw do spania.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zmorzył mnie sen. Wiedziałam już wcześniej, że Vito wywarł na mnie duże wrażenie, więc nie dziwiłam się za bardzo, że mi się przyśnił. Nie były to jednak przyjemne sny. Oprócz oczu w kolorze karmelu i przystojnej twarzy Vita widziałam też innych ludzi. Spoglądali na mnie z żalem i rozczarowaniem. Budziłam się po kilka razy złana potem, a gdy w końcu wybiła siódma rano, zwlekłam się z łóżka. Uznałam, że dłuższe leżenie nie miało najmniejszego sensu. Już i tak bym nie zasnęła.

Niedziela minęła mi na sprzątanii, przeglądaniu wiadomości w Internecie oraz krótkich ploteczkach z Kirą, która z zafascynowaniem opowiadała o chłopaku poznanym dzień wcześniej w Roxie. Moje pytanie: „A co z Salvatore’em?” zbyła szybką odpowiedzią, że i tak nie zwróciłby na nią uwagi, a potem znowu rozplęwała się nad chłopaczkiem, który był od niej o dwa lata młodszy. Planowała iść z nim na randkę. Nie pozostawało mi nic innego, jak życzyć powodzenia. Ona i tak żyła w swoim własnym świecie; jakichkolwiek słów bym nie użyła, odebrałaby je jako komplement, będąc wiecznie

pozytywnie nastawioną kobietą. Taka już była – jak sobie coś ubzduriała, to wszystko inne nie miało znaczenia. Przynajmniej dopóki wszystko szło tak, jakby tego chciała.

Nie mogłabym też zapomnieć o Quinnie. Przyszedł do mnie chwilę po drugiej po południu i przeproszał – niemalże na kolanach – za okropne zachowanie. Byłam na niego zła, owszem, tyle że zdawałam sobie sprawę z tego, że jego syndrom zakochanego szczeniaczka, włączający mu się po alkoholu, w większości przypadków był niegroźny. Może byłam naiwna, może nie, ale nie miałam zamiaru go wyrzucać z mieszkania. Przyjęłam przeprosiny, porozmawialiśmy chwilę i tyle go widziałam.

W końcu nastał nieupragniony poniedziałek, zniechęcony przez wszystkich dzień tygodnia. Wpadłam do firmy kilka minut przed siódmą rano i od razu skierowałam się w stronę własnego biura. Mieliśmy to szczęście, że spedytorzy byli odpowiedzialni za przeróżne transporty, dzięki czemu każdy miał swój mały pokój. To był ogromny plus LeeTrans. Praca w hałasie nie należała do przyjemnych. Siedzenie z sześcioma osobami w jednym pomieszczeniu, gdy każdy rozmawia przez telefon, to przebywanie w ogromnym harmidrze. Nie pozwala to na skupienie się na czymkolwiek. Nawet na własnych myślach.

Po włączeniu komputera wygrzebałam z szafki kartki, które potrzebowałam do omówienia podjęcia ładunku z firmą transportową. Tym razem były to jakieś owoce z Hiszpanii; nie powinno być z tym żadnych problemów. Wysłałam przed weekendem do księgowości kilka ponagleń o płatności do celników. Miałam nadzieję, że tym razem o tym nie zapomnieli.

Zalogowałam się na konto i przejrzałam pobieżnie wiadomości, które spłynęły do mnie w ostatnim czasie. Spam standardowo usunęłam, a te ważniejsze rzeczy oznaczyłam etykietami. Teoretycznie dzień zapowiadał się spokojnie, ale nie minęła nawet ósma, więc nie zamierzałam chwalić go przed zachodem słońca. Jeszcze sporo mogło się wydarzyć.

W istocie, o ile do ósmej panował względny spokój, o tyle później wpłynęło mi dość sporo zadań i zleceń, przez co dopiero gdzieś koło jedenastej wyszłam z biura i powędrowałam do Williamsa. Musiałam z nim porozmawiać o zaginionym transporcie. Wiedziałam, że dyskusja nie miała należeć do przyjemnych, jednak musieliśmy przez to przebrnąć jak najszybciej. Zapukałam do drzwi, a po usłyszeniu zaproszenia weszłam do środka.

Lucas Williams, pięćdziesięcioletni mężczyzna z siwiejącą czupryną, siedział na skórzanym fotelu za biurkiem i nerwowo stukał długopisem o blat. Przywitałam się z nim, a gdy machnął na mnie dłonią, usiadłam na krześle naprzeciwko niego.

– Co cię do mnie sprowadza, Eve?

– Chciałam porozmawiać o tym nieszczęsnym transporcie. – Przeszłam od razu do sedna, bo nie miałam zamiaru owijać w bawełnę. – Coś się ruszyło w tej sprawie? Klient wysłał do mnie ponaglenie i szczerze powiedział, że nie wiem, co mogę mu jeszcze powiedzieć. Przekonywanie go, że samochód uległ awarii, nie ma najmniejszego sensu. Obawiam się, że będzie nam groził pozew z tego tytułu.

– Nie mylisz się. – Westchnął i opadł ciężko na oparcie. – Już dostaliśmy pozew, dlatego sprawą zajmą się teraz prawnicy. Jeśli to przegramy, biznes podupadnie.

– A co z firmą transportową, która przyjęła od nas zlecenie? – zapytałam, przygryzając wewnętrzną policzka.

Pozew? Chyba nie jest najlepiej.

– Cisza w eterze. Nie odzywają się. Nie chcą się przyznać do popełnienia błędu. Pójdziemy z tym do sądu, ale to będzie trwać, a na razie muszę ściągnąć pieniądze od ubezpieczyciela. Niestety bez potwierdzenia na piśmie od policji, że ciężarówka została skradziona, może zasłonić się zapiskami w umowie i nie da nam złamanego centa.

– To nie brzmi dobrze – mruknęłam bardziej do siebie niż do niego. Niestety to usłyszał; miał bardzo dobry słuch. Na nasze, pracowników, nieszczęście.

– Nie brzmi dobrze? – prychnął. – To brzmi kurewsko źle, Eve. – Potarł palcami skronie.

Skrzywiłam się lekko. Williams rzadko przeklinał.

– Nie przejmuj się tym. – Machnął ręką. – Klienta odeślij do prawników. Temat jest póki co zamknięty. Chciałaś coś jeszcze? Mam milion papierzyśk do wypełnienia.

– Nie – odparłam szybko, wstając z krzesła. – To wszystko. Dziękuję za wyjaśnienie.

– Jasne, wracaj do pracy. Zarób coś dla nas. – Skinął głową.

Wyszłam z gabinetu i wypuściłam głośno powietrze. Pozew. Pozew brzmiał cholernie źle. Jeśli sprawa wyciekłaby do prasy, firma straciłaby klientów. W końcu nikt nie chciałby współpracować ze spedycją, która nie potrafiła dopilnować ciężarówek. Do licha, jakim cudem mogło zagać dwadzieścia cztery tony towaru razem z ciągnikiem, naczepą i – nie zapominajmy o tym – kierowcą?! Miałam dziwne przeczucie, że to nie była zwykła kradzież, a bardzo dobrze zaplanowana akcja. Szczególnie że nie mieliśmy nawet żadnego potwierdzenia, czy faktycznie w naczepie jechały części do pralek, czy może jednak coś innego.

Wyszłam z pracy dość późno. Dopinałam jeszcze jedno z większych zleceń, które udało mi się – całkiem przypadkiem, mówiąc szczerze – dostać. Jedna z firm zajmujących się kosmetyką samochodową chciała jak najszybciej ściągnąć z Kanady produkty, a niestety inne przedsiębiorstwo spedycyjne zawaliło sprawę. Na moje szczęście, kilka minut przed telefonem, samochód, który podstawiłam w Toronto, nie został załadowany, w efekcie czego nie miał ładunku powrotnego do Trenton. Wiadome było, że firmy transportowe niechętnie dopuszczały do sytuacji, w których samochód jechał bez towaru do punktu docelowego, więc gdy do nich zadzwoniłam, byli tak ucieszeni, że udało mi się jeszcze ugrać zniżkę. Byłam zadowolona, dlatego zadzwoniłam do Lily i Kiry z zaproszeniem na ploteczki. Nie sposób było się nie domyślić, że obie bardzo chętnie przystały na propozycję – pogaduchy i picie wina było ich ulubionym zajęciem. Dodatkowo na moją korzyść zadziałał fakt, że Taylor i Quinn wybrali się do baru w celu obejrzenia jakiegoś meczu, który ani mnie, ani dziewczyny nieszczególnie interesował.

Wsiadłam do samochodu – tym razem udało mi się zaparkować niemalże pod samymi drzwiami – i odjechałam w stronę mieszkania. Nie musiałam na szczęście zahaczać o żaden sklep; wina było u mnie pod dostatkiem, a zrobienie kilku przekąsek to moment.

Byłam już niemalże na miejscu, gdy rozdzwonił się mój telefon. Rzuciłam okiem na ekran i od razu się skrzywiłam, widząc zastrzeżony numer. *Kto, do licha, może do mnie dzwonić?*, pomyślałam. Przez chwilę nawet chciałam odebrać, ale ten ktoś się rozłączył i nie zadzwonił ponownie. Postanowiłam puścić to w niepamięć. Widocznie musiała to być pomyłka.

Zostawiłam samochód na parkingu podziemnym i ruszyłam do windy. Wsiadłam do niej od razu, korzystając z faktu, że najwyraźniej ktoś chwilę wcześniej z niej wyszedł.

Dziewczyny już na mnie czekały.

– No nareszcie! – wykrzyczała Kira, wyrzucając dłonie do góry.

– Miałyście być za godzinę. – Przewróciłam oczami, po czym otworzyłam drzwi i gestem zaprosiłam znajome do środka.

We trzy od razu zabrałyśmy się za przyrządzanie przekąsek. Zamierzałyśmy je spałaszować podczas popijania wina, a także przy rozmowach o wszystkim i o niczym. Jak się później okazało – trąkotała głównie Kira, zachwycając się poznanym w klubie chłopakiem, Carterem.

– Mówię wam, on jest cudowny!

– Wiemy. Powtarzasz to od prawie godziny – mruknęła znudzonym tonem Lily, przewracając przy tym oczami, co wywołało we mnie salwę śmiechu.

Kira na chwilę zrobiła posępną minę, po czym zmieniła szybko temat na jakiś inny, chwilowo zostawiając Cartera w spokoju. Nie przysłuchiwałam się dokładnie temu, o czym rozmawiały. Zatonęłam we własnych myślach, analizując słowa Kiry.

Carter, według tego, co nam powiedziała, zabrał ją poprzedniego dnia na kolację do jednej z lepszych restauracji w Nowym Jorku, co oczywiście skwitowała komentarzem, że „jest obrzydliwie

bogaty”, a ja i Lily oświadczyłyśmy z oburzeniem, że nie portfel czyni z faceta interesujący obiekt westchnień. Kira oczywiście przytaknęła, ale było po niej widać, że mimo wszystko się rozmarzyła, myśląc o tym, gdzie mogliby razem pojechać na wakacje.

Nie to, że uważałam ją za materialistkę, co to to nie. Po prostu miała tendencję – czasami zbyt wielką – do bardzo pozytywnego myślenia, więc po tej jednej kolacji zaczęła sobie wyobrażać nie wiadomo co. To było więcej niż pewne. Po prostu taka była, czego idealnym przykładem był jej ostatni związek. Jej były już chłopak zabrał ją do restauracji, gdzie pojechała cała w skowronkach, wierząc, że to kolacja zaręczynowa. Niestety Lincoln miał zgoła inne plany. Musiał wracać do Europy i chciał po prostu pożegnać się z Kirą w miłej atmosferze. Może niefortunnie wybrał miejsce, dając tym samym nadzieję na rozwój związku, ale Kira oczywiście nie pokazała, że oczekiwała czegoś innego. Jak to się skończyło? Szaloną imprezą do wczesnych godzin rannych w – o zgrozo! – niedzielny wieczór. Oczywiście wszyscy następnego dnia musieliśmy wziąć dzień wolny od pracy. Byliśmy w stanie wskazującym na zbyt duże spożycie alkoholu.

– Czy ty nas w ogóle słuchasz? – Z zamyślenia wyrwał mnie rozdrażniony głos Lily.

Zamrugłam kilka razy i powróciłam świadomością do dziewczyn. Obie spoglądały na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Już miałam pytać, o co im chodziło, gdy nagle Kira się rozpromieniła.

– Ja już wiem! Marzysz o tym ciasteczku, z którym tańczyłaś! Przyznaj się! – wykrzyknęła, wskazując na mnie palcem.

Na twarzy Lily pojawiło się zrozumienie. Pokiwała głową i wlepiła we mnie ten swój przenikliwy wzrok. Cóż mogłam powiedzieć; choć prawda była zupełnie inna, to przytaknęłam, nie chcąc sprawiać Kirze przykrości. Nie po to się z nimi spotkałam, żeby się z którąś z nich pokłócić.

– Przyłapano. – Uniosłam dłonie, pokazując tym samym, że miały rację.

No i się zaczęło.

– Kiedy się z nim znowu widzisz?

– Kiedy go poznamy?

– Jak to?! Nie dałaś mu swojego numeru telefonu?! – wykrzyczała ostatnie pytanie Kira.

Mimowolnie zakryłam dłońmi uszy.

– No, nie dałam. – Wzruszyłam ramionami. – Po co? Jeśli mamy się ponownie spotkać, to i tak się spotkamy. – Upiłam łyk wina i już otwierałam usta, żeby szybko zmienić temat, kiedy Kira, po raz kolejny, wydała z siebie oburzony odgłos i spojrzała na mnie, jakbym była co najmniej niespełna rozumu.

– Czy ty w ogóle wiesz, kim on jest?! – Patrzyła na mnie przez chwilę z wyrzutem, a następnie zwróciła się do Lily: – Ona nie ma pojęcia, z kim tańczyła i piła kawę. – Prychnęła, zerkając na mnie. – To Vito Bellomo, najbardziej pożądanym kawaler w Nowym Jorku. Zaraz za nim są Salvatore i Silvio, jego bracia. A ty mu nawet nie dałaś numeru! – jęknęła, opadając bezsilnie na oparcie krzesła.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co w ogóle był ten wielki szum. Dobra, Vito faktycznie był przystojny. Był też szarmancki i podchodził do kobiety z szacunkiem. Potrafił się przy niej zachować. Nie był nachalny. Ogólnie same superlatywy, ale co z tego? Nie szukałam i nie chciałam żadnego związku z mężczyzną, a już na pewno nie z takim, którego dziennikarze śledzili pewnie na każdym kroku.

– No i? Co z tego? – zapytałam obojętnym tonem. – To tylko facet, nie bożek. Jeśli mamy się spotkać, to się spotkamy, i na tym zakończmy ten temat.

– Jesteś głupia – skwitowała Kira, dolewając wina do kieliszka. – Z takim podejściem skończysz jako stara panna. Był w ciebie zapatrzony jak w obrazek, a ty robisz z siebie niedotykalną. Zresztą Quinn też się za tobą ugania i masz go w głębokim poważaniu, a to naprawdę fajny...

– Nie przeginaj. – Tym razem głos zabrała Lily, przerywając Kirze. Spojrzała na nią z lekkim zdenerwowaniem widocznym na twarzy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że próbowała załagodzić sytuację. – Skoro Eve nie chciała dać mu telefonu, to nic, co powiesz, tego nie zmieni. Po prostu odpuść i tyle.

– Dzięki – mruknęłam pod nosem i odsunęłam od siebie opróżnioną tylko do połowy lampkę.

Nagle straciłam ochotę na dalsze picie.

Czy ja naprawdę z boku wyglądałam i zachowywałam się jak niedotykalna? Czy to było aż tak widoczne, że odpychałam od siebie mężczyzn? I – na Boga – czy to było aż tak trudne do zrozumienia, że nie szukałam stałego partnera? Miałam już jednego i nie skończyło się to dla mnie za dobrze. Istniało naprawdę solidne wytłumaczenie na to wszystko, ale nie chciałam wciągać w to dziewczyn. To była przeszłość, do której nie mogłam wracać. Nie mogłam, nie chciałam. Najchętniej bym o niej zapomniała.

Rozdział szósty

Vito

Resztę sobotniej nocy spędziłem na załatwianiu spraw związanych z działalnością. Jedna z nich wywarła na mnie znacznie większe wrażenie, niżbym się tego spodziewał. Musiałem pociągnąć do odpowiedzialności człowieka, którego do niedawna darzyłem zaufaniem. Już od jakiegoś czasu dostawałem powiadomienia, że bywał widywany w miejscach, w których spotykali się policyjni informatorzy. Początkowo się tym nie przejąłem – Brad Meyer sam często przepytывał ich na temat przeróżnych działań i jego pojawianie się tam nie było niczym niecodziennym. Miałem w kieszeni większość nowojorskich policjantów, ale raz na kilka miesięcy pojawiał się ktoś, kto próbował wykurzyć Rodziny. Podziwiałem tych, którzy pokładali ogromną wiarę w swoje możliwości. Większość i tak kończyła w jeden sposób – jako skorumpowani funkcjonariusze na naszych łaskach.

Brad Meyer pracował dla mnie od dobrych paru lat. Zawsze przynosił mi informacje w terminie, nigdy nie miałem z nim problemów. Nigdy nie skłamał, stawiał się na wezwania. Jak zrobił coś złe, to się do tego przyznawał. Nie potrafiłem zrozumieć, co tym razem mogło pójść nie tak, dopóki nie przeprowadziłem z nim poważnej rozmowy z kleszczami rzemieślniczymi w roli głównej.

Dopiero przy czwartym wyrwanym na żywca zębie zaczął mówić, a przynajmniej starał się to robić – przez krew napływającą mu do ust niezbyt dobrze mu to wychodziło. Przyznał się w końcu, że zawałił zlecenie. Miał odstrzelić jednego z ludzi Stellato, z którym ostatnio miałem coraz bardziej na pieńku. Tak właściwie to miałem z nim problem, odkąd umarł mój ojciec, ale to historia do opowiedzenia w innym czasie.

Brad zastrzelił płótkę Stellato, jednak nie zauważył, że miał świadka. Tym świadkiem była dziewczyna, która poszła na policję. Meyer wpadł jak śliwka w kompot. Pewnego dnia, gdy Brad zbierał dla mnie dane, podszedł do niego nowy detektyw – Paul Jackson – i zaproponował mu układ. W zamian za wyjawienie naszych interesów pan Jestem-Przykładnym-Policjantem miał odpuścić oskarżenie Brada o zabójstwo. Idiota od razu na to poszedł, bojąc się konsekwencji z mojej strony, których – jak sądził – nie miałby szans przeżyć.

W tym jednym się nie pomylił. Nie przeżył konsekwencji swoich czynów, bo jedyne, co mu się ode mnie należało za bratanie się z policją, to śmierć zaraz po tym, jak pozbawiłem go języka tępym nożem. Krew była wszędzie, nawet na moich ubraniach, których nie zdążyłem niczym przykryć, ponieważ zaważnęła mną wściekłość.

Brad Meyer złamał jedną z naszych najważniejszych zasad. Zamiast przyjść do mnie i się wytłumaczyć, żebym mógł wszystkiemu zaradzić, wołał pójść na łatwiznę – zgodził się na bycie świadkiem. Nie wyszedł na tym najlepiej, a tak właściwie to w ogóle nie wyszedł. Jego martwe ciało wyjechało z magazynu na taczce. Brad leżał między zwłokami innych ludzi, którzy próbowali mi zaszkodzić.

Na szczęście niedzielny dzień był dla mnie łaskawszy, głównie z powodu obiadu u mojej matki, Rosalie: pięknej, pięćdziesięciopięcioletniej kobiety. Jej głowę nieznacznie przykrywała siwizna, ale mimo wszystko dalej wyglądała młodo. Sporo w tym było zasługi mojego ojca – dbał o nią jak o swój największy skarb. Ich małżeństwo początkowo było tylko interesem. Rosalie została sprzedana w zamian za pomoc w przemyśle kilku ciężarówek kokainy z granicy z Meksykiem. Alphonse wiele razy powtarzał, że była to najlepsza transakcja, jakiej dokonał w całym życiu.

Oczywiście nie od razu się w sobie zakochali, choć oboje darzyli się ogromnym szacunkiem, który po czasie przerodził się w ogromną miłość. Tak wielką, że zamiast jednego potomka, ojciec dostał ich aż czterech. Mnie, Silvia, Salvatore'a i moją siostrzyczkę, Giovannę – była naszym oczkiem w głowie.

Po śmierci ojca matka trochę podupadła na zdrowiu, ale od niedawna zaczęły wracać jej siły do

życia. Na całe szczęście, bo ogromnie przykro było patrzeć na kobietę, która całe życie emanowała siłą i pozytywnym nastawieniem, a nagle zaczęła się zmieniać we wrak człowieka z objawami wczesnej depresji. To właśnie dlatego niemal każdą niedzielę spędzaliśmy w piątkę – nie chcieliśmy, żeby była samotna.

Jedynym mankamentem spotkań było to, że matka naciskała na mój ślub. Twierdziła, że nie wypadało, by don rządził samotnie. Według niej potrzebowałem kobiecej ręki do interesów. Niekoniecznie się z nią zgadzałem, mimo to potakiwałem – ot, dla świętego spokoju. Odpierałem ataki, mówiąc, że jeszcze nie spotkałem żadnej, która zawróciłaby mi w głowie, a na aranżowany ślub kategorycznie się nie zgadzałem. Za to ostatnie stwierdzenie zostałem kiedyś obdarowany ogromnym uśmiechem mojej siostrzyczki. Giovanna, póki żył ojciec, bała się, że będzie musiała wyjść za kogoś z donów albo jego syna stojącego na drugim miejscu w kolejce do objęcia władzy. Ja nie zamierzałem aranżować jej ślubu. Uważałem, że każdy miał prawo do własnych wyborów – nawet żyjąc w jednej z najsilniejszych mafijnych Rodzin. Wielu tego nie popierało i wręcz naciskało na zmianę decyzji, ale nie zamierzałem się ugiąć. Rządziłem tak, jak pozwalało mi na to własne sumienie, *fine della storia*⁷.

– Vito, kochany – zaszczebiotała *mamma*, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek, gdy skończyliśmy jeść obiad.

Wyczułem podstęp w tonie jej głosu.

– Silvio powiedział mi dzisiejszego ranka, że nadałeś komuś Nietykalność. Czy to prawda? Czy to oznacza, że znalazłeś sobie żonę? Tak się cieszę, syneczku! – Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć na żadne z jej pytań, bo zaraz zamknęła mnie w ciasnym uścisku matczynych ramion.

Posłałem bratu wściekle spojrzenie. Silvio śmiał się wniebogłose, mnie jednak do śmiechu nie było. Skoro do matki dotarła już informacja o Nietykalności, to była to tylko kwestia czasu, aż miał się o tym dowiedzieć mafijny półświatek, a na to było zdecydowanie za wcześnie. Eve nie miała pojęcia o moich interesach. Zresztą widzieliśmy się raptem dwa razy. Nie byłem na tyle naiwny, żeby rozgłaszać na prawo i lewo, że zamierzałem wziąć ślub. Nawet się dobrze nie znaliśmy, a do tego... Powiedzmy sobie szczerze, gdyby Eve poznała prawdę, zrobiłaby wszystko, żeby przede mną uciec. Związałyby gdzieś na Alaskę czy Grenlandię, byleby się tylko przede mną ukryć. Byłem tego pewny.

– Matko. – Odsunąłem ją delikatnie. – Owszem, nieoficjalnie mianowałem pewną kobietę Nietykalną, ale to jeszcze nie jest nic pewnego. Dlatego ci nie mówiłem. Silvio ma zdecydowanie za długi jęzor. – Zerknąłem na niego, a on ponownie wyszczerzył zęby.

Zresztą to samo zrobiła reszta rodzeństwa. Giovanna miała w oczach iskierki radości; zapewne już sobie wyobrażała, że Eve mogłaby zostać jej przyjaciółką.

– Jak to, syneczku? Nadałeś ten status kobiecie, z którą nie jesteś? Nie rozumiem. – Zmarkotniała, kręcąc lekko głową.

– Mamo, proszę. – Chwyciłem ją za dłoń i lekko ścisnąłem. – Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Jeśli moja znajomość z Eve będzie na tyle poważna, by ją oficjalnie ogłosić, to obiecuję, że dowiesz się o tym pierwsza. Daj mi tylko czas. Nie mogę jej teraz wszystkiego powiedzieć, nawet jej dobrze nie znam. Ucieknie przede mną, a tego nie chcę.

– Niech ci będzie, Vito. – Uśmiechnęła się delikatnie, ponownie zasiadając do stołu. – W końcu jesteś dorosły, jesteś donem i możesz robić to, co uważasz za słusne.

To powiedziawszy, machnęła do służby, a oni od razu podali deser. W ogóle się nie zdziwiłem, gdy zobaczyłem sernik, który – dałbym sobie za to rękę odciąć – matka sama upiekła. Zanim jednak zacząłem jeść, zwróciłem się do Silvia ze złowrogim błyskiem w oku:

– Z tobą sobie później porozmawiam.

Oznajmiłem to na tyle poważnym głosem, że aż matka rzuciła mi zdziwione spojrzenie, a Silvio natychmiast spokorniał. Uśmiechnąłem się do siebie pod nosem, widząc jego reakcję, po czym zabrałem się za jedzenie. Nie mogłem odpuścić sobie spałaszowania idealnie upieczonego sernika. Moje myśli mimowolnie powędrowały w stronę Eve. Powstrzymałem się z całych sił, żeby nie zlecić mojemu człowiekowi znalezienia o niej wszystkich informacji. Naprawdę. Jedyne, o co poprosiłem, to namiar na miejsce, w którym pracowała, a gdy w końcu go dostałem, byłem zachwycony – doskonale znałem tę

firmę.

Planowałem pojawić się pod budynkiem LeeTrans i zaprosić Eve na obiecaną kawę. Tym razem jednak sam chciałem wybrać kawiarnię i zabrać kobietę do miejsca, w którym zwykle bywałem. A fakt, że teraz była moja kolej do zapłaty, działał tylko na korzyść.

– Wiem. Przegiąłem – zaczął Silvio, gdy wieczorem znaleźliśmy się w gabinecie ojca.

– Owszem – przytaknąłem. – Teraz *mamma* nie da mi spokoju. Będę musiał w końcu przyprowadzić tu Eve.

– Zawsze możesz powiedzieć matce, że jednak nie zdecydowałeś się oficjalnie nadać Eve Nietykalność. – Wzruszył ramionami, nalewając do szklanki whisky.

Zrobiłem to samo, a następnie obaj stuknęliśmy się naczyniami i wypiliśmy alkohol do dna. Dopiero kiedy ciecz spłynęła po moim gardle, przyjemnie mnie rozgrzewając, ponownie się odezwałem:

– Mógłbym, ale nie kłamię. Brzydzę się kłamstwem – oświadczyłem twardo. – Więc teraz będę musiał oczarować sobą Eve, a potem liczyć na to, że przede mną nie ucieknie.

– Żadna by tego nie zrobiła. Przy tobie Eve będzie mieć życie idealne. Fakt, może też nieco niebezpieczne, ale jak tylko pokażesz jej, że kobiety traktujesz jak świętość, to od razu cię pokocha.

Wybuchnąłem śmiechem, słysząc jego słowa. Miał zabawny tok rozumowania. Silvio może i był dorosłym facetem, jednak kompletnie nie rozumiał kobiet, przez co każdy jego związek kończył się tak samo – rozstaniem. To nie on zrywał znajomość, tylko one odchodziły od niego, twierdząc przy tym, że nie dojrzał do poważnej relacji. Silvio nie pojmował wielu rzeczy, a ja nie miałem zamiaru mu ich tłumaczyć. Musiał uczyć się na własnych błędach; jak wreszcie trafi na odpowiednią dziewczynę, to zrozumie, o ilu kwestiach nie miał zielonego pojęcia.

– Silvio, Silvio – mruknąłem rozbawionym tonem. – Jeśli sądzisz, że Eve zakocha się we mnie tylko dlatego, że traktuję każdą kobietę z należytym szacunkiem, to naprawdę mało wiesz o płci pięknej. Nie wystarczy być szarmanckim, żeby kogoś w sobie rozkochać. Składa się na to wiele czynników.

– To ją porwij. – Wzruszył ramionami, jakby to, co powiedział, było normalne.

Rzeczywiście w naszym świecie często organizowano porwania kobiet w celu zaciągnięcia ich przed ołtarz. Zwykle jednak te porwania były pozorowane i organizował je przyszły mąż, a panna młoda po części się wszystkiego spodziewała. Oczywiście czasami dochodziło do prawdziwych porwań dokonywanych za zgodą ojca kobiety. Ja jednak nie potrafiłem sobie wyobrazić, żebym mógł zrobić coś takiego Eve. Miałem takie możliwości, ale nie chciałem ich wykorzystywać. Wiedziałem, że gdybym ją porwał, zniechęciłaby mnie całym sercem. Nie mogłem do tego dopuścić.

– Nie będę jej porwawać, Silvio. Dopóki będzie chciała mnie dalej poznawać, rozegram to powoli. Jak się nie uda, to wtedy zacznę myśleć, co dalej robić – poinformowałem go i wypilem kolejną porcję alkoholu.

– Tak właściwie to czemu nie chcesz wziąć ślubu z tą rosyjską panienką? Jest młoda i całkiem ładna. Miałbyś na czym wyładowywać frustrację.

– Skoro tak mówisz, to może zaproponuję Letowowi, że przyjmujemy ją do nas, ale to ty weźmiesz z nią ślub. Co ty na to? – Odbiłem piłeczkę.

Silvio zbladł, a z twarzy zniknął mu uśmiešek. Domyśliłem się, że zastanawiał się nad dyplomatyczną odpowiedzią na zadane mu przeze mnie pytanie. Szczerze? Jeśli na to przystał, to zgodziłbym się na aranżację ich ślubu. Młoda weszłaby do naszej rodziny, ja zyskałbym udziały w firmach Letowa, a on miałby moje poparcie przy niektórych interesach. Każdy byłby zadowolony.

– Kusząca propozycja, bracie, niestety muszę podziękować – odparł w końcu, siląc się na obojętny ton.

Ja jednak doskonale wiedziałem, że do cna przeraziła go wizja zaaranżowanego ślubu. Uśmiechnąłem się lekko i postukałem palcem po brodzie, rozkładając się wygodniej na fotelu.

– W sumie... Przecież nie muszę cię nawet pytać o zdanie. Mógłbym wszystko zorganizować – rzekłem. – Zyskałbym wtedy udziały w interesach Moskiewskiej Braci, a ty miałbyś młodą kobietę do

wyżycia się. Przemyśle to. – Ostatnie słowo powiedziałem cicho, bardziej do siebie niż do niego, żeby go jeszcze bardziej zdenerwować.

– Vito. – Spojrzał na mnie ze strachem i szokiem w oczach. – Nie żartuj sobie ze mnie, proszę.

– Ależ ja nie żartuję – skłamałem rozbawiony. – W takich sprawach jestem bardzo poważny. Powiedz tylko słowo, że chciałbyś Zoję za żonę, a zaraz zadzwonię do Letowa.

– Nie chcę – wymamrotał, całkowicie gubiąc pewność siebie, którą pokazywał mi wcześniej.

Uśmiechnąłem się na to w myślach, bo dostałem to, co chciałem.

– W porządku. – Wzruszyłem ramionami i wstałem. Obszedłem biurko i spojrzałem na niego z góry. Nie okazywałem przy tym żadnych emocji. – Spokojnie, bracie. Ani tobie, ani Salvatore'owi, ani tym bardziej Giovannie nie zrobiłbym czegoś, czego byście nie chcieli. Chyba że od tego zależałyby nasze interesy, to oczywiste, ale na razie nie masz się o co martwić. – Poklepałem go po ramieniu i opuściłem biuro. Skierowałem kroki do salonu, gdzie siedziała matka z resztą rodzeństwa.

Plusem naszych cotygodniowych spotkań był brak potrzeby myślenia o obowiązkach. Na chwilę mogłem zapomnieć o tym, że na głowie miałem rządzenie tysiącami osób. Zwykle każdy dzień przynosił jakieś problemy, a ja musiałem poradzić sobie z nimi w sposób szybki i zdecydowany. Tak żeby inne organizacje nie zauważyły, że coś było nie tak. Ludziom spoza naszego świata trudno było zrozumieć to, co robiliśmy. Nasze metody nie należały do tych zgodnych z prawem czy ogólnie pojętą moralnością. Wielu z oszałamiającą naiwnością twierdziło, że organy władzy w zupełności wystarczały do utrzymania w ryzach przestępców. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że zlikwidowaliśmy wielu kryminalistów nie dla własnych interesów, a głównie dla bezpieczeństwa nowojorczyków.

– Znowu się zawiesiłeś, Vito – usłyszałem koło siebie głos Giovanny.

Zamrugalem i zwróciłem się ku niej z uśmiechem.

– Po raz kolejny myślałeś o tym, że ludzie nas nie doceniają?

– Skąd wiedziałas? – zapytałem, nie kryjąc zaskoczenia w głosie.

Gi, jako jedna z nielicznych, potrafiła odgadnąć moje myśli tak, jakby czytała z otwartej książki. Nawet gdy przybierałem maskę obojętności, ona wiedziała, co w danym momencie czułem.

– Miałaś ten wyraz twarzy. – Położyła szczupłą dłoń na moim ramieniu, lekko je ściskając. Uśmiechnęła się do mnie pogodnie, po czym oparła się o moją rękę i cicho westchnęła. – Ludzie są krótkowzroczni, Vito. Widzą tylko to, co mają przed nosem. Wierzą w to, co usłyszą w telewizji. Mało kto wpadnie na to, że większość informacji to zwykła propaganda. Myślą utartymi schematami, że mafia to zło i powinno się nas wyplenić. To smutne, ale zrozumiałe. Większość osób boi się tego, czego nie zna. Dlatego... – spojrzała na mnie, marszcząc przy tym brwi – ...uważaj z Eve. Jeśli naprawdę chcesz, żeby coś z tego wyszło, to nie zrzucaj jej nagle na barki naszego świata. Musisz to robić stopniowo, pokazując jej najpierw naszą dobrą stronę. Akcje charytatywne, finansowanie badań w szpitalach i tak dalej.

– Wiem – skwitowałem jednym słowem.

Nie byłem pewien, co mógłbym jeszcze dodać. Gi powiedziała wszystko to, co siedziało mi w głowie. To, co już od dawna wiedziałem. Nie mogłem wpechnąć Eve w środek strzelaniny czy egzekucji – zniechęciłaby mnie za to. Gdybym mógł, w ogóle nie wciągałbym jej w ciemną stronę mojej codzienności, ale to nie wchodziło w grę. W pewnym momencie będzie musiała się o wszystkim dowiedzieć.

Nie potrafiłbym tego ciągnąć, gdyby nie poznała całej prawdy. Nawet miłość do mnie – gdyby nastąpiła – nie pomogłaby jej w zrozumieniu mnie i podejmowanych przeze mnie decyzji. To dlatego nie chciałem się spieszyć. Nie mogłem. Musiałem rozegrać wszystko powoli, dozując co jakiś czas informacje, które dopiero na sam koniec Eve mogłaby w pełni zrozumieć. Nie mogłem wyskoczyć jak filip z konopi i rzucić: „Jestem donem największej mafijnej rodziny w Nowym Jorku, odłamu Cosa Nostry”. Tym samym musiałem chronić Eve przed innymi. Gdyby niepowołani ludzie się o niej dowiedzieli, zrozumieliby, że była moją słabością. Na to też nie mogłem pozwolić. Musiałem utrzymać ją w tajemnicy jak najdłużej. Co by sobie pomyślała, gdyby ktoś próbował ją porwać? Co, gdyby ktoś przystawił jej broń do skroni, mówiąc, że przyczyniła się do tego nasza znajomość?

Nie mogłem ryzykować jej życia. Gdybym był mądrzejszy, poddałbym się i pozwolił jej żyć w świadomości, że mafia to legenda. Zostawiłbym Eve w spokoju, skupiając się na kobietach we własnym kręgu, ale... Byłem egoistą. Tak bardzo mnie oczarowała, że nie potrafiłem jej sobie odpuścić.

Dlatego, zamiast odejść, jeszcze bardziej skoncentrowałem się na zdobyciu jej zaufania, na poznaniu jej i powolnym wprowadzaniu w moje życie. Eve jeszcze tego nie wiedziała, ale była moim celem, który – z czysto samolubnych pobudek – musiałem osiągnąć, bo inaczej nie nazywałbym się Vito Bellomo.

Rozdział siódmy

Eve

Nie było dobrze. Było wręcz fatalnie. Miałam się już nie głowić nad sprawą skradzionego transportu, ale niestety, mimo zapewnień Williamsa, okazało się, że jednak miałam się czym przejmować. Najpierw skontaktowali się ze mną nasi prawnicy, próbujący dojść do porozumienia z firmą zlecającą przewóz. Chcieli pociągnąć do odpowiedzialności policję – liczyli na wymuszenie na nich przyjęcia zgłoszenia o kradzieży. Cała historia tego zlecenia była grubymi nićmi szyta, ponieważ właściciel pojazdu nie zgłosił jego utraty. Byliśmy w kiepskiej sytuacji. Nasze słowo przeciwko słowu klienta, który stracił ogromne pieniądze. Patrząc na to wszystko, doszliśmy z prawnikami do wniosku, że firma transportowa po prostu ten towar ukradła.

Musiałam znaleźć wszystkie dokumenty dotyczące tego zlecenia – listy przewozowe, wszelkie wymiany wiadomości między mną a właścicielem pojazdu, potwierdzenia odbioru towaru w miejscu załadunku i tak dalej. Było tego tak dużo, że finalnie przekazałam prawnikom dość grubą teczkę. Na tym się jednak nie skończyło. Poinformowali mnie jeszcze, że prawdopodobnie będę musiała zeznawać. Na samą myśl o tym, że miałabym stanąć przed sądem, oblały mnie zimne poty.

Nie chciałam tego robić. Nie czułam się na siłach, żeby pojawić się na sali rozpraw, na której byłabym po stronie oskarżonego. Nie byłam nawet w stanie o tym myśleć bez zamartwiania się i odczuwania stresu, dlatego też z samego rana w piątek wysłałam wiadomość do Williamsa, że złapało mnie przeziębienie.

Wszystko byłoby świetnie, bo nawet się trochę uspokoiłam, gdyby nie to, że kilka godzin później gorzej się poczułam. Gardło paliło mnie żywym ogniem, oczy miałam opuchnięte i zażawione, a jedyne, co mi nie dokuczało, to nos. Jeszcze, żeby tego było mało, w mieszkaniu nie miałam ani grama leków przeciwgrypowych, więc musiałam udać się do apteki.

Na zewnątrz nie było tak ciepło, jak przez ostatnie kilka dni, dodatkowo moja gorączka cały czas wzrastała, przez co temperatura na dworze wydawała mi się tak niska, jakbym była na pieprzonej Alasce. Nie pomagał mi nawet fakt, że na sweter zarzuciłam grubszą kurtkę – czułam się tak, jakbym weszła do lodówki. Z boku zapewne wyglądałam jak bezdomna, ponieważ większość mijanych ludzi miała na ramionach letnie płaszcze, ale nie zamierzałam się nad tym zastanawiać. W głowie miałam tylko swój plan: dotrzeć do apteki, kupić leki i wrócić do mieszkania, żeby zakopać się w pościeli i kontynuować majaczenie. To był dobry plan. Świetny plan.

Jęknęłam cicho do siebie, widząc kilkusobową kolejkę do okienka. Nie spodziewałam się takich tłumów w godzinach, w których większość nowojorczyków była jeszcze w pracy. Stanęłam na końcu rzędu i rozejrzałam się dookoła, a gdy dojrzałam pod ścianą ustawione krzesła, wiedziałam już, że zostałam uratowana. Przekazałam stojącej za mną kobiecie, że idę usiąść, bo naprawdę coraz gorzej się czułam. Posłała mi uśmiech pełen współczucia, a ja próbowałam odpowiedzieć jej tym samym. Zapewne wyszedł mi z tego krzywy grymas, jednak nie miałam ani siły, ani ochoty się tym przejmować.

Opadłam na krzesło i oparłam się o nie, miętoląc w dłoni wystający mi spod kurtki skrawek swetra. Czułam się fatalnie i marzyłam już tylko o tym, żeby znaleźć się w łóżku z gorącą herbatą w dłoni. Wiedziałam, że jeśli nie zostanę szybko obsłużona, to skończę, mdlejąc na środku apteki, a potem pewnie spędzę noc w szpitalu. Już miałam nawet wyciągnąć telefon i zadzwonić do Kiry, żeby po mnie przyszła, ale od okienka odeszła właśnie osoba, która stała w kolejce przede mną.

Po długich czterdziestu minutach czekania i powolnym umieraniu w męczarniach mogłam w końcu wyjść. Zaciskałam mocno palce na reklamówce, w której niosłam leki przeciwzapalne, przeciwgorączkowe, witaminy i inne specyfiki mające mnie postawić na nogi. Podążałam w kierunku mieszkania, od którego dzieliły mnie raptem dwie przecznice, i psioczyłam na siebie pod nosem. Mogłam jednak wrócić taksówką... Trzęsłam się jak osika, a obraz przed oczami stawał się coraz

bardziej zniekształcony. Czułam, że gorączka nie odpuszczała – co więcej, ona dopiero się rozkręcała.

Odliczałam w myślach kroki do budynku, w którym mieszkałam, a gdy miałam już skrócić w kolejną uliczkę, usłyszałam koło siebie czyjś głos. W pierwszej chwili odniosłam wrażenie, że się przesłyszałam. W końcu moim umysłem targała wysoka temperatura i dreszcze. Naprawdę sądziłam, że miałam omamy słuchowe. Jednak kiedy tuż przed moim nosem, zaraz obok przejścia dla pieszych, pojawiła się czarna limuzyna, a przez odsuniętą szybę zobaczyłam twarz Vita, zrozumiałam, że mój słuch jednak się nie pomylił.

– Eve? Nie wyglądasz najlepiej – rzucił nerwowo, wychodząc natychmiast z samochodu. Jego twarz wyrażała autentyczne zmartwienie.

– I tak się też czuję – wymamrotałam słabym głosem, czując jednocześnie, że zaczynało mi powoli brakować sił.

Byłam coraz bardziej zmęczona. Musiałam gdzieś usiąść. Kątem oka zauważyłam niski murek, ale gdy chciałam ruszyć w jego stronę, zachwiałam się. Tylko szybka reakcja Vita uratowała mnie przed bolesnym upadkiem na chodnik.

– Boże, Eve. – Dotknął mojego czoła wolną dłonią. Drugą trzymał mnie w pasie. – Jesteś cała rozpalona. Musisz iść do lekarza.

– Nie – zaprotestowałam szybko, starając się to powiedzieć zdecydowanym tonem. – Po prostu muszę iść do domu i to wyleżeć. Mam leki. – Lekko poruszyłam reklamówką na dowód, że mówiłam prawdę.

– Podwożę cię – oświadczył stanowczo, ciągnąc mnie w stronę auta. Musiał zauważyć moją niezbyt zadowoloną minę, bo szybko dodał: – Nie przyjmuję odmowy. Nie dziś.

Cóż miałam zrobić? Było ze mną źle, nie miałam na nic siły, a już na pewno nie na słowne potyczki z Vitem. Pozwoliłam więc się usadzić na tylnej i bardzo wygodnej kanapie w jego samochodzie, a potem podałam mu adres. Oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam na chwilę oczy. Światło zbyt mocno mnie raziło. Zaczynała mnie boleć głowa.

Na co mi było kłamanie Williamsowi, że się przeziębila? Pokarało mnie, to na pewno. To przez moje kłamstwo!

Rozbudziło mnie lekkie kołysanie. Takie, jakby ktoś niósł mnie na rękach. W pierwszej chwili pomyślałam, że śniłam, ale po kilku sekundach dotarły do mnie wydarzenia sprzed kilku minut. Rozchyliłam lekko powieki akurat w momencie, w którym Vito nacisnął przycisk dwudziestego piętra. Jak tylko drzwi windy się zasunęły, posłał mi zmartwione spojrzenie.

– Wejść z tobą i cię popilnuję – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Może byłam naiwna i głupia, ale przytaknęłam mu, mamrocząc coś pod nosem, po czym ponownie zamknęłam oczy. Było mi w jego ramionach dziwnie bezpiecznie. Odczuwałam przy nim spokój. Mimo że go nie znałam, miałam wrażenie, że nie był w stanie zrobić mi krzywdy. Gdyby nie gorączka, to pewnie już dawno bym go pogoniła i kazała zostawić mnie w spokoju. Nie wiedziałam, ile miałam stopni, a jego pomysł z pilnowaniem uznałam za całkiem rozsądny. Mogłam oczywiście zadzwonić do Kiry czy Lily, a w najgorszym wypadku nawet do Quinna, jednak irracjonalnie chciałam, żeby to właśnie Vito przy mnie był. Nie potrafiłam przed samą sobą wytłumaczyć toku własnego myślenia, ale tak właśnie było – mój umysł nagle stwierdził, że Vito był bardziej godny zaufania niż moi znajomi. Gdy trzymał mnie w ramionach, czułam przyjemne mrowienie w żołądku. To było dla mnie niezrozumiałe, ale nie miałam siły nad tym rozmyślać ani tym bardziej z tym walczyć.

Winda zatrzymała się na moim piętrze, a ja dziękowałam za to, że przez całą drogę nikt do niej nie wszedł. Może i było mi dobrze w ramionach Vita, mimo to nie chciałam, żeby ktokolwiek nas razem zobaczył i to jeszcze wtedy, kiedy trzymał mnie tak, jakbym była mu bliska.

Wygrzebałam z kieszeni kurtki klucze do mieszkania i spojrzałam z dołu na Vita.

– Możesz mnie puścić – wymamrotałam cicho.

Popatrzył na mnie tym swoim zmartwionym wzrokiem.

– Nie będziesz mnie przenosić przez próg mieszkania – dodałam, wyczuwając, że chciał

zaprotestować.

Kiwnął w końcu głową, po czym delikatnie postawił mnie na ziemi i powoli ruszyliśmy w stronę drzwi wejściowych, czyli celu naszej niezbyt długiej, ale trudnej podróży. Na szczęście do mieszkania nie było daleko, więc po chwili byliśmy już w środku. Vito rozglądał się po wnętrzu, a ja poszłam prosto do kuchni, gdzie włączyłam czajnik, żeby zagotować wodę na herbatę. Widziałam kątem oka, że Vito przeglądał moją biblioteczkę. Skrzywiłam się lekko. Gdyby zaczął to dokładniej robić, mógłby znaleźć coś, co by spowodowało, że musiałabym mu sporo wyjaśnić, a nie chciałam tego robić. Nie teraz, a najlepiej nigdy.

– Eve, idź się położyć. – Podeszedł do mnie i założył mi luźny kosmyk włosów za ucho. Na kilka sekund zatrzymał dłoń przy moim policzku, przez co po kręgosłupie przebiegły mi przyjemne dreszcze.

– Czemu to robisz? – zapytałam cicho, spoglądając na niego spod przymrużonych powiek.

– Co robisz?

Przewróciłam oczami.

– To. – Wykonałam nieokreślony ruch dłonią między nami. – Przejmujesz się i chcesz mnie pilnować. Praktycznie się nie znamy, a ja mam po kogo zadzwonić. – Wzruszyłam nieznacznie ramionami.

Zmarszczył w odpowiedzi brwi, lustrując mnie wzrokiem. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Oddałabym wiele, żeby się dowiedzieć, co sobie właśnie pomyślał.

– Martwię się o ciebie, Eve. – Położył mi dłonie na ramionach i lekko je ścisnął. – Nie wyglądasz najlepiej i chcę się tobą zaopiekować. Pozwolisz mi na to? Możemy uznać, że dzisiejsze spotkanie będzie odhaczeniem naszej drugiej kawy – zaproponował, uśmiechając się i jednocześnie mnie głaszcząc.

W końcu, po chwilowej konsternacji, skinęłam do niego głową i wyciągnęłam z reklamówki leki. Połknęłam zgodnie z zaleceniami kilka tabletek i poszłam do sypialni, żeby zakopać się w pościeli. Dziwnie mi było z faktem, że Vito widział mnie w niezbyt atrakcyjnym stanie, ale nie miałam zamiaru się tym przejmować. Sam chciał ze mną przebywać, zatem widocznie mu to nie przeszkadzało, co już na starcie dawało mu ogromnego plusa. Może byłam naiwna, że zaprosiłam go do środka i nie zamartwiałam się tym, że tak naprawdę go nie znałam, ale odczuwałam przy nim spokój i odniosłam wrażenie, że mogłam mu zaufać. Może to dlatego, że wyglądał na autentycznie zmartwionego i ani razu nie zrobił nic, co mogłoby mi się nie spodobać?

A może dlatego, że miałam cholerną gorączkę i nie myślałam trzeźwo?

Przebrałam się w spodnie dresowe oraz znoszoną bluzkę, a potem uchyliłam drzwi i położyłam się do łóżka. Vito przyniósł chwilę później dwa kubki z herbatą i usiadł na fotelu pod przeciwległą ścianą. Spoglądał na mnie, gdy próbowałam zasnąć. Miałam nadzieję, że leki zaraz zaczną działać. Czulałam się coraz słabiej, co oznaczało, że temperatura cały czas rosła. Nie zmierzyłam jej, a nie miałam siły prosić Vita o przyniesienie mi z kuchni termometru.

Nie zasnęłam. Nie potrafiłam. Nie gdy w tym samym pomieszczeniu siedział przystojny mężczyzna, który cały czas uważnie na mnie patrzył. Miałam przymrużone oczy i nadzieję, że nie zauważył, że go obserwowałam.

Siedział wygodnie rozłożony na fotelu z łydką opartą o udo drugiej nogi, a ramiona skrzyżował na piersi. Z jednej strony sprawiał wrażenie, że był rozluźniony, ale jak już mu się lepiej przyjrzałam, zauważyłam napięte mięśnie na jego ramionach, co wywołało we mnie dziwne uczucie niepokoju. Nie wiedziałam, o czym myślał, jednak na pewno nie było to nic dobrego. Miał mocno zacisniętą szczękę. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać nad tym, co było powodem jego zdenerwowania. Ostatecznie, z własnej woli, zrezygnowałam z zapytania go o to. Z ogromnym trudem stłumiłam w sobie ciekawość.

– Lubisz tak obserwować ludzi? – Poruszył się na fotelu, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

W pierwszej chwili chciałam dalej udawać, że byłam pogrążona we śnie, wmawiając mu, że coś mu się przewidziało, ale szybko zmieniłam zdanie. Otworzyłam szerzej oczy, układając się na łóżku bokiem. Podparłam głowę dłonią i wlepiłam w niego zmęczone spojrzenie.

– Widziałeś, że nie śpię? – zapytałam lekko zachrypniętym głosem.

Wypowiedzenie tych słów zabolalo, przez co się nieznacznie skrzywiłam. Vito, jak tylko to zrobiłam, od razu wstał z fotela i do mnie podszedł. Chwytał kubek z herbatą i wystawił go w moją stronę. Uniosłam się wyżej, opierając plecy o zagłówek łóżka, i odebrałam od niego napój. Wzięłam łyk, a gdy poczułam, jak ciepły płyn rozgrzewa mnie od środka, lekko się uśmiechnęłam. Praktycznie od razu poczułam ulgę. Ból nieco zelżał. Vito przysiadł na skraju łóżka, po czym zawiesił na chwilę wzrok na moim biuście. No tak, przecież nie włożyłam stanika.

Odstawiłam szybko kubek na stolik i podciągnęłam kołdrę aż pod samą szyję, a Vito przeniósł spojrzenie na moją twarz. Nawet nie wyglądał na skrępowanego.

– Dalej czujesz się tak źle, jak wcześniej? – zapytał.

– Chyba gorzej – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Przyłożył mi dłoń do czoła, jak tylko skończyłam mówić.

– Jesteś rozpalona. Gdzie masz termometr?

– W górnej szafce w kuchni. Też koło okna.

Wyszedł od razu z sypialni, a ja położyłam się na wznak i zapatrzyłam w sufit. Gorączka dalej nie odpuszczała. Pewnie gdybym jej nie miała, już dawno czułabym się całkiem nieźle.

Vito wrócił niedługo później. Wzięłam od niego termometr i od razu włożyłam pod pachę, a on zerknął na zegarek, jakby chciał odliczać czas. Zauważyłam, że nie miał już na sobie marynarki, a jedynie ciemną koszulę. Musiałam sama przed sobą przyznać, że w czarnym kolorze było mu naprawdę do twarzy. Poczułam nieodpartą chęć zerwania z niego ubrania. Moja temperatura faktycznie musiała być wysoka, skoro byłam na tyle odważna, żeby o tym w ogóle pomyśleć. Obląłam się rumieńcem i odwróciłam wzrok od torsu Vita, na który gapiłam się przez ostatnie kilka minut.

– Czas minął – odezwał się nagle i wyciągnął w moją stronę dłoń.

Podałam mu termometr, nie patrząc nawet na wyświetlacz. Vito zaś, jak tylko rzucił okiem na urządzenie, zmarszczył brwi i posłał w moim kierunku jeszcze bardziej zaniepokojone spojrzenie niż wcześniej.

– Masz prawie sto trzy stopnie⁸, Eve. Przyniosę ci leki i zrobię zimny okład.

Nie dał mi nawet czasu na zaprotestowanie, tylko od razu wyszedł z sypialni. Westchnęłam ciężko. Byłam zdziwiona, że aż tak bardzo się przejął. To było całkiem miłe uczucie. Tak właściwie to bardzo miłe. Dotarło do mnie, że już od dawna nie czułam się tak dobrze z faktem, że ktoś się o mnie martwił. Mimo gorączki uśmiechnęłam się do siebie, a wchodzący do pomieszczenia Vito zrobił dokładnie to samo. Zupełnie tak, jakby zauważył mój uśmiech od razu po przekroczeniu progu.

Vito podał mi tabletki i szklankę wody, po czym znowu zostawił mnie samą. Pochłonęłam – jak na idealną pacjentkę przystało – wszystkie leki, a pustą szklankę odstawiłam na stolik i położyłam się z powrotem na wznak. Przykryłam się kołdrą prawie pod sam nos, czując okropne dreszcze.

– Eve. – Poczułam na policzku delikatny dotyk.

Rozchyliłam powieki i ujrzałam nachylającego się nade mną Vita.

– Przysnęłaś, *bella*. Zmierzymy ci znowu temperaturę. Może okłady i leki pomogły.

Pomógł mi ułożyć termometr pod pachę, ale nie próbował nawet spoglądać na mój biust, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. Byłam zaspana i zmęczona, a do tego czułam się tak, jakbym dalej miała gorączkę. Nawet nie wiedziałam, gdzie się tak doprawiłam. Przecież ubierałam się ciepło, zawsze stosownie do pogody. Nie chodziłam – tak jak nieraz robiła to Kira – w krótkich spódniczkach, gdy na dworze wiało i padało. Czym sobie zasłużyłam na cierpienie? A może... Może lepszym pytaniem byłoby: czym sobie zasłużyłam na otrzymanie opieki ze strony kogoś takiego jak Vito?

Chyba zaczynałam majaczyć.

– Sto trzy stopnie, Eve. Musimy jechać do szpitala – oznajmił stanowczo, wlepiając we mnie poważne spojrzenie. – Nie kłóć się ze mną, proszę. Leki nie pomagają, okłady też nie. Musisz jechać do lekarza.

Tłumaczył mi jak małemu dziecku, ale nie miał pojęcia, że nienawidziłam lekarzy i szpitali. Nie chciałam się tam pojawiać. Zmarszczyłam brwi, bo był jeszcze jeden sposób na zabicie gorączki do

przetestowania – chłodna kąpiel. Wątpiłam jednak, że się na to zgodzi.

– Vito, chłodny prysznic – powiedziałam, powoli unosząc się na łokciach. – Jak to nie pomoże, to pojedziemy do lekarza, obiecuję – dodałam szybko, widząc jego niezadowoloną minę.

– W porządku – przytaknął w końcu. – Ale nie puszczę cię samej, bo możesz zemdleć...

– Wiem. – Westchnęłam, marszcząc brwi. – Daj mi się tylko przebrać w coś innego. Wezmę prysznic w ubraniach.

Wstałam z łóżka i lekko chwiejnym krokiem ruszyłam do szafki. Zabrałam z niej krótkie spodenki i koszulkę na ramiączkach z nieco grubszego materiału. Liczyłam, że po zamoczeniu nie będzie prześwitywać. Wzięłam też od razu drugi zestaw ubrań, żeby móc coś założyć po wyjściu z kabiny.

– Nie patrz tak na mnie – mruknęłam, uciekając spojrzeniem od Vita. Lustrował mnie wzrokiem od momentu, w którym pokazałam mu się w nowych ciuchach.

Nie odpowiedział nic, zamiast tego zerknął na moją twarz. Trochę mnie to uspokoiło, więc odwróciłam się do niego plecami i weszłam pod prysznic. Następnie usiadłam w brodziku i spojrzałam wyczekująco na Vita.

Skinął głową, a potem podwinął rękawy koszuli i podszedł bliżej, nie przestając mnie obserwować. Ja robiłam to samo: patrzyłam uważnie w jego zmartwione oczy. Uklęknął w końcu na ręczniku przed kabiną, a następnie przekręcił gałkę na odpowiednią temperaturę i skierował na mnie strumień. Mimo tego, że woda była letnia, zadygotałam z chłodu. Vito odgarnął mi z policzków wilgotne kosmyki włosów. Cały czas mi się przyglądał.

Mimo że siedziałam przemoczona w kabinie i na pewno wyglądałam jak ostatnie nieszczęście, w jego oczach, oprócz troski, zauważyłam błysk pożądania. Po raz pierwszy chyba potrafiłam z taką łatwością odczytać jego emocje. Uznałam to za swój osobisty sukces, bo wcześniej miałam z tym spory problem.

– Zmienię temperaturę wody na niższą, a potem przebierzesz się i położysz z powrotem do łóżka – powiedział cicho, manewrując pokręteł.

Pisnęłam, bo nagle zrobiło mi się cholernie zimno, ale na szczęście już po chwili zaczęłam odczuwać ulgę. Nie wiem, ile czasu trwało ochładzanie mojego ciała, ale po wszystkim poczułam się znacznie lepiej. Miałam nadzieję, że prysznic naprawdę pomógł w zbitiu temperatury.

Vito mnie przytrzymał, gdy wstawałam, a potem owinał puchatym ręcznikiem i przyciągnął do siebie, mocno dociskając do piersi. Zacisnęłam dłonie na jego koszuli, gdy on głaskał mnie po plecach, powtarzając cicho, że zaraz będzie mi cieplej. No i było... Zamiast przejmować się chłodem ubrań, drżałam z powodu bliskości Vita i wbijającego się w moje udo wybrzuszenia w jego spodniach.

W normalnych okolicznościach może bym spanikowała, a może nawet kazałabym mu się odsunąć, ale teraz było mi przy nim za dobrze, żeby cokolwiek robić. Udałam więc, że wcale nie zauważyłam jego podniecenia.

Odsunął się ode mnie i musnął wargami moje czoło, a następnie wyszedł z łazienki, uprzednio upewniając się, że miałam siłę na to, żeby się sama przebrać. Potrafiłam to zrobić. Było już ze mną do tego stopnia lepiej, że nawet się szczerze uśmiechnęłam, gdy opuściłam pomieszczenie.

Nagle coś do mnie dotarło. Opiekuńczość Vita spowodowała, że zapragnęłam go bliżej poznać. Byłam ciekawa jego charakteru, jego wnętrza. Chciałam dowiedzieć się o nim wszystkiego, czym tylko zechciałby się ze mną podzielić.

Chyba dalej miałam gorączkę.

Rozdział ósmy

Vito

Siedziałem i patrzyłem, jak Eve, zakopana w śnieżnobiałej pościeli, spokojnie oddycha. Sprawdziłem jej temperaturę zaraz po tym, jak wyszła z łazienki. Odetchnąłem wtedy z ulgą, widząc, że miała niecałe sto stopni². Gorączka powoli przechodziła, co oboje skwitowaliśmy uśmiechami.

Próbowała mnie też wygonić z mieszkania.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć. Już się lepiej czuję – powiedziała, wchodząc do łóżka.

– Zostanę i tak. Nawet nie próbuj się mnie pozbyć – odparłem pewnym głosem, po czym pogroziłem jej palcem, żeby słowa nabrały żartobliwego znaczenia.

Nie skomentowała tego, a kilkanaście minut później zasnęła z lekkim uśmiechem na wargach. Nie potrafiłem się na nią napatrzyć; delikatne piegi, które miała na twarzy, dodawały jej uroku, a pełne usta wręcz błagały o złożenie na nich pocałunku. Nie mogłem jednak tego zrobić, mimo że bardzo chciałem. Nie mogłem przekroczyć granicy, bo mógłbym wystraszyć tym Eve.

Wcześniej, gdy ją do siebie tuliłem, zrobiłem się naprawdę twardy. Jeśli to poczuła, nie dała tego po sobie poznać, tylko mocniej do mnie przywarła. Tak, byłem cholernie podniecony i pragnąłem wycalować całe jej ciało, ale nie wybaczyłbym sobie, gdybym zrobił jakikolwiek ruch, kiedy była ledwo przytomna i w niezbyt dobrej formie. Musiałem trzymać żądze w ryzach, w przeciwnym wypadku mogłaby mnie odtrącić i nie chciał mieć ze mną nic więcej do czynienia.

Nie wiedziałem, co się ze mną działo. Nigdy wcześniej nie zachowywałem się wobec nikogo tak, jak wobec Eve. Nigdy wcześniej nie pilnowałem się tak przy wypowiedaniu niektórych słów, bojąc się, że mogłyby ją urazić. Nie naciskałem. Nie próbowałem się z nią na siłę spotkać. Ba, nawet nie wykorzystałem wiedzy, którą posiadałem na temat miejsca jej pracy, a moje pojawienie się niedaleko jej mieszkania było czystym przypadkiem. Sprawiała wrażenie idealnej kobiety, która miała za sobą ciężkie przeżycia, przez co stroniła od mężczyzn, ale jakimś cudem zaufała mi na tyle, że pozwoliła mi zostać ze sobą w mieszkaniu.

Nie mogłem tego spieprzyć.

Zdawałem sobie sprawę, że mianowanie jej Nietykalną – nawet jeśli na razie wiedziała o tym tylko moja rodzina – było czystym szaleństwem i zbyt wielkim krokiem jak na to, że nawet nie miałem pojęcia, do czego prowadziła nasza znajomość. Zrobiłem to jednak instynktownie. Chciałem ją chronić przed światem, w którym żyłem. Chciałem, żeby była bezpieczna i paradoksalnie sam jej to bezpieczeństwo zabierałem. Narażałem ją samą moją obecnością w jej życiu, ale byłem egoistą i nie potrafiłem sobie odpuścić. Coś mnie do niej ciągnęło. Może nawet sam fakt, że musiałem starać się o jej względy? Zwykle trafiałem na kobiety, które same pakowały mi się do łóżka, a Eve taka nie była. Może to właśnie dlatego, że darzyła siebie i swoje ciało szacunkiem, wydała mi się interesująca i wręcz dla mnie idealna? A może dlatego, że była nieświadoma istnienia nowojorskiej mafii?

Wyszedłem z sypialni, nie chcąc się zachowywać jak szaleniec, i skierowałem się do kuchni. Zajrzałem do lodówki i uśmiechnąłem się do siebie szeroko, widząc, że była wypełniona po brzegi. Wyciągnąłem kilka składników, a następnie zabrałem się do pracy. Było po drugiej po południu; nawet nie wiedziałem, ile dokładnie czasu minęło, odkąd Eve coś jadła. Dlatego też postanowiłem zrobić jej obiad, a potem ją obudzić i zasiąść z nią do stołu. Oczywiście jeśli będzie czuła się na siłach, żeby wstać z łóżka.

Starałem się nie trząskać za bardzo naczyniami, ale chyba mi się to nie udało, bo gdy już prawie kończyłem przygotowywanie posiłku, Eve weszła do kuchni. W pierwszej chwili jej nie zobaczyłem, mimo to mój instynkt samozachowawczy dał o sobie znać – wyczułem czyjaś obecność. Odwróciłem się od razu, odruchowo sięgając do boku. Opamiętałem się jednak: po pierwsze nie miałem przy sobie broni, a po drugie Eve stała naprzeciwko mnie, wlepiając we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Co robisz? – zapytała zaspanym głosem, po czym ziewnęła, przykrywając usta dłonią. – Przepraszam – wymamrotała pod nosem, siadając na krześle przy kuchennej wyspie.

– Spaghetti alla carbonara – oznajmiłem. Zerknąłem na naczynie, w którym mieszałem makaron z sosem. – Jest już prawie gotowe. Głodna?

– Bardzo – odparła szybko, lekko się do mnie uśmiechając, na co odpowiedziałem jej tym samym.

Nałożyłem potrawę na dwa talerze. Jeden z nich postawiłem przed Eve, a drugi przy krześle obok niej. Dołożyłem jeszcze sztucze na blat, nie zapominając o szklankach wypełnionych sokiem, a potem usiadłem. Bez zbędnej rozmowy zajęliśmy się jedzeniem. Co jakiś czas tylko spoglądałem na Eve, chcąc sprawdzić, czy jej smakowało. Widziałem, jak nakładała na widelec niezbyt wielkie porcje, które następnie łądowały w jej ustach. Przymykała oczy, kiedy rozkoszowała się smakiem. Może nie byłem nie wiadomo jak wykwintnym szefem kuchni, ale podobało mi się, że z taką przyjemnością zajadała się zrobionym przeze mnie obiadem.

– Było pyszne. – Odsunęła od siebie talerz, jednocześnie oblizując przy tym wargi. – Nie wiedziałam, że jesteś takim dobrym kucharzem.

– Zrobienie tego dania nie jest wybitnie trudne. – Zaśmiałem się cicho, nie spuszczać z niej wzroku. – Niemniej cieszę się, że ci smakowało. Jak się czujesz?

– Lepiej, dziękuję. – Uśmiechnęła się do mnie i wstała, zapewne z zamiarem posprzątania ze stołu.

Wstałem od razu po niej, na co wystawiła w moim kierunku wyprostowaną dłoń, jakby chciała mnie zatrzymać.

– O nie. Ty zrobiłeś obiad, więc ja pozmywam. Wystarczająco dużo już mi dzisiaj pomogłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Co jest przyjemnego w przebywaniu z chorą kobietą, która wygląda jak siedem nieszczęść? – Posłała mi niedowierzające spojrzenie, marszcząc brwi.

Dalej nie potrafiłem oderwać od niej oczu, gdy oblizywała językiem swoje pełne usta. Może i bym się do tego zmusił, ale...

Dobra, pieprzyć to!

Podszedłem do niej, po czym założyłem jej kosmyki włosów za uszy i objąłem dłońmi jej twarz. Spięła się lekko, na szczęście nie odsunęła się ode mnie, co uznałem za dobry znak. Poglądziłem kciukami jej lekko rozgrzane policzki i uśmiechnąłem się. Zacząłem się nad nią pochylać, cały czas obserwując jej reakcję. Nie cofnęła się, więc kontynuowałem. Zatrzymałem się, dopiero gdy niemal zetknąłem nasze czoła. Eve przeniosła wzrok na moje usta, rozchylając przy tym wargi. Stwierdziłem, że to nieme pozwolenie na kolejny krok.

Chciałem ją pocałować. Chciałem zatopić się w jej smaku.

Położyłem dłoń na biodrze Eve i obróciłem ją tak, żeby oparła się pośladkami o blat. Docisnąłem ją mocniej do mebla, jednocześnie pilnując się, żeby nie zrobić tego za mocno – nie miałem zamiaru jej przecież skrzywdzić. Cały czas patrzyłem jej w oczy, doszukując się jakichkolwiek oznak tego, że jej się nie podobało. Niczego takiego nie dostrzegłem, wręcz przeciwnie – na jej policzki wpłynął delikatny rumieniec, a oddech stał się ciężki i urywany. Zresztą ja też nie byłem na to wszystko obojętny: drżałem pod wpływem targających moim ciałem emocji. Przedłużałem moment, w którym dzieliła nas niewielka przestrzeń. Budowałem napięcie wzrastające z każdą mijającą sekundą. Czułem, że moje spodnie były bliskie pęknięcia w szwach. Nigdy wcześniej nie byłem tak podniecony, jak teraz, gdy Eve stała przede mną w ubraniach i nie robiliśmy nic oprócz patrzenia sobie w oczy.

W momencie, w którym Eve przyciągnęła mnie bliżej siebie, a nasze usta się złączyły, w moim organizmie wybuchł pożar. Palił mnie każdy skrawek skóry, który dotknęła. Czułem na torsie jej piersi osłonięte jedynie koszulką. Czułem jej dłonie wplecione w moje włosy, ale przede wszystkim czułem miękkie wargi oraz język kreślący bliżej nieokreślone kształty na moim. Wysyłał niebezpieczne prądy do dolnej partii mojego ciała. Byłem cholernie rozpalony. Czułem się jak prawiczek, który po raz

pierwszy całował kobietę. Szarpnąłem lekko za włosy Eve i niemal nie wytrzymałem, gdy z jej ust wydostał się cichy jęk. Musiałem się od niej oderwać... Inaczej wziąłbym ją na kuchennym blacie i wypieprzył tak mocno, że zapomniałaby, jak się nazywała.

Oboje ciężko oddychaliśmy. Oboje mieliśmy lekko zamglony wzrok i oboje dygotaliśmy. Nie odsunęła się ode mnie. Dalej miała wplątane palce w moje włosy. Ja zaś nadal trzymałem jedną dłoń na jej biodrze, a na drugą nawinąłem jej kosmyki. Musiałem się uspokoić, ale nie potrafiłem od niej odejść. Działała na mnie w sposób niemożliwy do opisanego. W mojej głowie pędziła gonitwa myśli. Wyobrażałem sobie Eve wijącą się pode mną i krzyczącą z rozkoszy. Widziałem jej pełne piersi poruszające się zgodnie z ruchem naszych ciał.

Oszalałem.

Przepadłem...

A to był przecież tylko pocałunek.

– Vito – powiedziała cicho, spuszczając głowę. – Ja...

– *Bella* – szepnąłem, unosząc jej podbródek palcami, tak żeby mogła spojrzeć mi oczy. – Wszystko w porządku – zapewniłem ją nieco załamującym się z emocji głosem. – Mam się odsunąć?

– Tak. Nie. Nie wiem. – Zmieszała się.

Pogłaskałem kciukiem jej policzek.

– Wszystko dobrze. – Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco. – Chciałem tego. Mam nadzieję, że i ty tego chciałaś? – zapytałem z nadzieją, uważnie lustrując jej reakcję.

Dostałem potwierdzenie w postaci jeszcze mocniejszych rumieńców na jej twarzy. Schyliłem się od razu i ucałowałem ją w oba policzki, a następnie cmoknąłem w czoło. Wyplątałem nadgarstek z jej włosów i przyciągnąłem ją do siebie, po czym objąłem w pasie, delikatnie gładząc po plecach. Wtuliła się w mój tors, jednocześnie obejmując ramionami tułów, a następnie westchnęła cicho i wymamrotała do siebie coś, czego nie zrozumiałem. Uznałem jednak, że gdyby chciała, żebym to usłyszał, powiedziała by to głośniej lub powtórzyła.

Staliśmy tak dłuższą chwilę, dopóki Eve nie zaczęła się trząść. Cofnąłem się nieznacznie i spojrzałem na nią z góry.

– Jest ci zimno. Idź się jeszcze położyć – zaproponowałem. Na w pół stanowczo, a na w pół prosząco.

– Nie chcę już leżeć. – Jęknęła.

Na sam ten dźwięk penis drgnął mi w spodniach, a ja musiałem zacisnąć mocniej zęby, bo znowu dopadło mnie pożądanie. Musiałem wyjść i ochłonić. Im dłużej przebywałem w towarzystwie Eve, tym bardziej jej pragnąłem. W ogarnięciu się wcale nie pomagało mi to, że widziałem jej sterczące sutki pod koszulką.

Cholera, niedobrze.

– *Bella*, idź się chociaż ciepłej ubrać, co? – poprosiłem. – Ledwo pokonałaś gorączkę. Chyba nie chcesz, żeby znowu wróciła, prawda?

Spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami, ale w końcu skinęła głową, a następnie się odsunęła i wyszła z kuchni. Wpuściłem z siebie głośno powietrze. Ta kobieta doprowadzała mnie na skraj wytrzymałości. Z ledwością potrafiłem się przy niej powstrzymać. Musiałem wyjść. Gdybym tutaj został, skończyłoby się to zaciągnięciem jej do łóżka, a przeczynałem, że mogłaby tego później żałować. Nie była łatwa. Nie chciała być traktowana jako łatwa, więc musiałem być tym, który trzymał żądzę na wodzy. Musiałem być mądrzejszy. Na Boga, chciałem uciekać przed kobietą. Jeślibym opowiedział o tym Silviowi, zaproponowałyby mi wizytę u psychiatry.

Włożyłem marynarkę akurat w momencie, w którym Eve wróciła do kuchni. Przebrała się w spodnie dresowe do kostek i bluzę z długimi rękawami oraz kapturem. Stała w progu i spojrzała na mnie z niezrozumieniem w oczach. Nie wiedziałem, o co jej chodziło, póki się nie odezwała:

– Idziesz już?

Miałem wrażenie, że usłyszałem w jej głosie zawód. Mogłem się jednak mylić.

– Tak. Mam jeszcze trochę spraw do załatwienia – skłamałem. Nie miałem wcale nic więcej do roboty, ale obawiałem się tego, co jeszcze mogło się między nami wydarzyć.

– Och – mruknęła, kiwając lekko głową. – Faktycznie sporo czasu ci zajęłam.

Odwrociła się na pięcie i skierowała do drzwi wyjściowych, a ja od razu podążyłem za nią, krzywiąc się nieznacznie. Stałem obok niej i zacząłem się zastanawiać nad tym, jak miałem się z nią pożegnać. Czy mogłem pocałować ją w usta? Czy może jednak byłoby lepiej, gdybym złożył delikatny pocałunek na jej skroni? Nie wiedziałem, jak się zachować.

Opanuj się, Vito. Jesteś donem. Pragniesz jej, więc zachowuj się tak, jak na dona przystało.

Szybkim ruchem – głównie po to, żeby Eve nie uciekła i żebym ja sam się nie rozmyślił – przyciągnąłem ją za kark. Wpiłem się w jej usta, nie próbując nawet czekać, aż minie jej zaskoczenie. W pierwszej chwili nie odpowiedziała na mój pocałunek. Stała w miejscu, bez jakiegokolwiek ruchu, dlatego też chciałem się od niej odsunąć, plując na siebie w myślach, że oszalałem i nie powinienem być aż tak wywierać na niej presji. Jednakże, kiedy ją puściłem i chciałem się wycofać, złapała za poły mojej marynarki i złączyła nasze wargi. Od razu poczułem jej gorący język na swoim, a paznokcie, które delikatnie wbiła mi w skórę, rozesłały mi po kręgosłupie przyjemne dreszcze. Niewiele myśląc, chwyciłem ją za pośladki i uniosłem, a ona od razu oplotła mnie w biodrach nogami.

Trzymałem ją w ramionach, przyciskając do ściany w przedpokoju. Podgryzałem i lizałem skórę na jej szyi, a ona dyszała ciężko wprost do mojego ucha. Znowu przez nią stwardniałem, o czym doskonale wiedziała – nie było szans na to, żeby nie czuła mojego sztywnego penisa między udami. Napierałem na nią coraz mocniej, chociaż w głowie paliła mi się ostrzegawcza lampka, że nie powinienem przekraczać granicy. Nie potrafiłem jednak przestać. Eve zbyt mocno na mnie działała. Zbyt mocno jej pragnąłem, żeby się powstrzymać przed kolejnymi krokami. Chciałem jej całej. Chciałem się w niej zatopić. Chciałem słyszeć jej krzyki. Chciałem, żeby prosiła mnie o więcej i więcej. Byłem egoistą, ale gdyby tylko powiedziała „nie” – przestałbym od razu. Ona jednak nie odezwała się ani słowem, jedynie wzdychała i co jakiś czas cicho pojękiwała, gdy poruszałem niespokojnie biodrami.

Nagle jednak coś do mnie dotarło: Eve przecież była chora. Była wymęczona przeziębieniem i na lekach. Mogła niezbyt logicznie myśleć. Może wcale nie chciała, żeby do czegoś doszło?

Przestałem maltretować jej obojczyk, chociaż było to dla mnie cholernie trudne, i odsunąłem się od niej, spoglądając wprost w jej przymrużone oczy.

– Vito – sapnęła cicho. Chyba zrozumiała, że nie zamierzałem kontynuować. – Coś się stało? – Wlepiła we mnie zdezorientowane spojrzenie.

Widok jej błyszczących tęczówek i zaróżowionych policzków spowodował, że poczułem błogie ciepło rozlewające się po ciele. Czysto egoistycznie cieszyłem się z tego, do jakiego stanu ją doprowadziłem. Działałem na nią tak samo, jak ona działała na mnie, a to był cholernie dobry znak.

– Jesteś chora. Nie powinniśmy – oznajmiłem, lekko się przy tym krzywiąc, bo ledwo przeszło mi to przez gardło.

Co z tego, że nie powinniśmy, skoro tak bardzo jej pragnąłem?

– Masz rację – szepnęła po chwili ciszy, nieznacznie się ode mnie odsuwając.

Dałbym sobie rękę uciąć, że zmarkotniała. Może poczuła się przeze mnie odrzucona...

– Eve... – zacząłem, ale ona pokręciła szybko głową. Następnie zeskoczyła na podłogę i skierowała się do drzwi.

– Powinieneś już iść, Vito – wypowiedziała słowa, których tak bardzo nie chciałem teraz usłyszeć. Nie mogłem jednak się z nią kłócić.

Przytaknąłem bezgłośnie i skierowałem się do wyjścia. Przystanąłem na chwilę przy Eve i pocałowałem ją w czoło. Zadrżała lekko, mimo to zebrałem się w sobie i szybko zrobiłem krok do tyłu. Skoro chciała, żebym wyszedł, to właśnie to zamierzałem uczynić. Zanim zamknęły się za mną drzwi, odwróciłem się jeszcze w jej stronę.

– Do zobaczenia, *bella*.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłem do windy, a potem nacisnąłem przywołujący ją przycisk. Zazgrzytałem niecierpliwie zębami, zaciskając dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed powrotem do mieszkania. To było naprawdę kurewsko trudne do wykonania.

Jak tylko pojawił się dźwig, wszedłem do środka, po czym oparłem się o metalową ścianę i zacisnąłem palce na nosie. Musiałem wrócić do domu i zwalczyć ciasny problem w spodniach starymi metodami. Jak na złość pożądanie wcale nie minęło. W głowie cały czas miałem błyszczące oczy Eve, które powodowały, że jedyne, na co miałem ochotę, to na nią i jej ciepłe wnętrze.

Rozdział dziewiąty

Eve

Jak tylko Vito wyszedł z mieszkania, oparłam czoło o drzwi i wypuściłam z siebie powietrze. Nie wiedziałam, co się ze mną działo, ale przy nim traciłam resztki rozumu. Chciałam go, pragnęłam go całym ciałem i przerażało mnie to jak cholera. To nie było dla mnie ani dobre, ani zdrowe, na dodatek nie potrafiłam tego logicznie wytłumaczyć. Czy byłam aż tak wyposzczona, że z ledwością się powstrzymałam przed rozebraniem go? Czy naprawdę tak mało brakowało, bym przekroczyła granice, których wcale nie chciałam przekraczać?

Nie mogłam się z nim spotykać. Nie mogłam go dopuścić do swojego życia, bo było ono już aż nadto skomplikowane. Vito był bogaty, znany wśród nowojorczyków i prasy. Nasza znajomość ściągnęłaby na niego problemy. Byłoby kwestią czasu, aż moja przeszłość wypłynęłaby na wierzch. Dziennikarze znali sposoby na odkrywanie tajemnic, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego, tylko po to, żeby wybić się dzięki gorącym tematom.

Musiałam powstrzymać dalszy rozwój tej znajomości, tyle że... Na samą myśl o tym, że miałabym już nigdy więcej nie zobaczyć Vita, odczuwałam dziwny niepokój i żal. Niczego sobie nie obiecywaliśmy. Teoretycznie też do niczego między nami nie doszło – to były tylko nic nieznaczące pocałunki. Próbowałam to sobie wmówić, choć jednocześnie wiedziałam, że kiedy go całowałam, czułam się inaczej niż dotychczas. Miałam wrażenie, że cały świat się zatrzymał, a ja poczułam się w końcu szczęśliwa – co prawda przez krótką chwilę, ale jednak...

Piątek minął szybko. Kilka godzin po tym, jak Vito zniknął, gorączka odeszła już na dobre. Pokręciłam się trochę po mieszkaniu, a potem zapakowałam się do łóżka. Przespałam ciągiem niecałe dwanaście godzin. Obudziłam się dopiero po drugiej po południu w sobotę. Wieczorem dalej byłam rozbudzona, chociaż przez cały dzień myślałam, że położę się wcześniej spać. Nie potrafiłam sobie znaleźć miejsca. Miałam mętlik w głowie i zapragnęłam porozmawiać z kimś bliskim, ale, jak na złość, nikogo takiego nie było. Nie miałam rodziny, a nie mogłam się zwierzyć Kirze czy Lily. Bez opowiedzenia im całej prawdy nie byłyby w stanie mi w żaden sposób pomóc. Nie zrozumiałyby tego, a ja i tak nie zamierzałam się im zwierzać z przeszłości. Nie byliśmy aż tak blisko.

Musiałam jakoś sama sobie poradzić z chaosem w głowie. Normalnie pewnie bym się napiła alkoholu, siedząc na balkonie, niestety wołałam tego nie robić ze względu na leki, które zapobiegawczo dalej zażywałam. W końcu, z braku innych pomysłów, wzięłam telefon. Wybrałam numer Kiry i przyłożyłam urządzenie do ucha. Po raz pierwszy to ja wychodziłam z inicjatywą, nie ona.

– Myślałam, że nie będziemy się odzywać jeszcze przez kilka dni – rzuciła, co skwitowałam cichym śmiechem. – Co tam?

– Masz może ochotę na klub?

W głośniku zapadła na chwilę cisza. Przemknęło mi przez myśl, że Kira nie miała ochoty na imprezowanie, co było trochę irracjonalne, skoro między jej imieniem a słowem „impreza” dałoby się postawić znak równości.

– Dobrze się czujesz? – zapytała w końcu. – Stało się coś?

– Po prostu potrzebuję przestać na chwilę myśleć i się rozluźnić – odpowiedziałam. – To jak? – rzuciłam nieco zniecierpliwionym tonem, gdy dalej milczała.

– Oczywiście! Wiesz, że ja zawsze jestem chętna. Przyjadę do ciebie za godzinę. Zadzwoń po resztę?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się do siebie, ruszając do sypialni. Musiałam się przecież przyszykować. Nie mogłam wyjść niepomalowana, a moje włosy wołały o pomstę do nieba.

Rozłączyłam się w końcu i od razu wskoczyłam pod prysznic; odetchnęłam z ulgą, czując, jak ciepła woda rozluźniała napięte mięśnie. Uśmiechnęłam się. Jeszcze chyba nigdy nie cieszyłam się aż

tak na żadną imprezę. W głębi duszy wiedziałam, że mieliśmy skończyć w Roxie, a co za tym szło, mogłam tam spotkać Vita, ale... O dziwo wcale mi to nie przeszkadzało. Nie musiałam przecież z nim rozmawiać czy tańczyć ani tym bardziej robić czegoś innego, co już raz nam się zdarzyło. Mogłam uznać, że nie istniał. Szkoda tylko, że trudniej było mi to zrobić, niż o tym pomyśleć.

Pomalowałam mocniej oczy, dobierając cienie w odcieniach brązów, a usta pociągnęłam ciemnobordową pomadką. Włosy rozpuściłam, widząc, że nie miałam zbyt wiele czasu. Założyłam koronkową bieliznę, jakby podświadomie myśląc o tym, że ktoś mógł ją tej nocy zobaczyć. Nie robiłam tego z premedytacją, ale kto wie? W końcu nie zachowywałam się tego wieczoru tak, jak zwykłam to robić od ponad dwóch lat.

Potrzebowałam chwilowej zmiany. Potrzebowałam się rozluźnić.

Z szafy wyciągnęłam sukienkę z obcisłym gorsetem w kolorze czarnym. Od pasa w dół była bordowa i delikatnie rozkloszowana. Na szczęście sięgała mi do kolan. Była w miarę bezpiecznym wyborem – nie chciałam przypadkiem podczas tańca świecić tyłkiem. W momencie, w którym na stopy wsunęłam pasujące kolorystycznie szpilki, rozdzwonił się dzwonek do drzwi. Otworzyłam je od razu i zabrałam z szafki torebkę, po czym wyszłam z mieszkania.

– No, no, no. – Kira zacmokała, lustrując mnie z góry na dół wzrokiem. – Nie pytam, co się stało, choć nie ukrywam, że jestem bardzo ciekawa, co doprowadziło do twojej chęci wyjścia na imprezę.

– Tak po prostu wyszło. – Wzruszyłam ramionami, ucinając temat. Nie zamierzałam rozmawiać z nią o Vicie. Z tym tematem musiałam poradzić sobie sama.

– Wyglądasz pięknie – usłyszałam szept Quinna koło ucha, na co cicho westchnęłam i odwróciłam się w jego stronę.

Z ulgą stwierdziłam, że był trzeźwy. Musiałam po raz kolejny spróbować zakończyć jego umizgi.

– Cześć, Quinn. – Odsunęłam się od niego, jako że chciał objąć mnie ramieniem. Rzuciłam do reszty, że zaraz do nich dotrzemy, a kiedy ruszyli w stronę windy, zwróciłam się do Quinna: – Lubię cię, ale to – pokazałam palcem na siebie i na niego – nigdy się nie wydarzy. Byłabym wdzięczna, gdybyś w końcu przestał próbować.

Popatrzył na mnie z niezrozumieniem na twarzy, lekko marszcząc brwi. Wysunął rękę w moją stronę, ale gdy ponownie się odsunęłam, opuścił ją wzdłuż ciała.

– Naprawdę? – Wyglądał na szczerze zaskoczonego, a ja miałam ochotę przewrócić na to oczami.

Na Boga, tyle razy mu to tłumaczyłam!

– Naprawdę. Tłumaczyłam ci to już – powtórzyłam własne myśli spokojnym tonem.

– Myślałem, że mówiłaś to tylko po to, żebym się bardziej starał – powiedział cicho.

Zobaczyłam w nim nagle zagubionego chłopca, któremu ktoś zabrał zabawkę. Zrobiło mi się go żal, ale nie mogłam dać tego po sobie poznać. Nie teraz, gdy w końcu coś zaczęło do niego docierać.

– Przykro mi, traktuję cię tylko jako dobrego kumpla. – Uśmiechnęłam się przepraszająco.

– Rozumiem – przytaknął ze smutkiem. – W takim razie, jeśli zrobiłem coś, co cię uraziło, to przepraszam. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Może byłam głupia i naiwna, co ostatnio zdarzało mi się często powtarzać w myślach, ale nie byłam na niego zła. Zauroczył się i nie myślał racjonalnie, a przez to dopuszczał do sytuacji, w których nie chciałam się znaleźć. Jednak, żeby zakończyć tę rozmowę, musiałam mu powiedzieć jeszcze jedno.

– Po prostu nie dobieraj się do mnie tak jak ostatnio i wszystko będzie w porządku. – Klepnęłam go lekko w ramię i odwróciłam się do reszty znajomych. Nie planowałam dalszej dyskusji, więc nawet nie czekałam na jego odpowiedź. Miałam tylko nadzieję, że faktycznie pojął to, co chciałam przekazać.

Dwadzieścia minut później byliśmy już pod klubem, przed którym – jak zwykle – zebrał się tłum ludzi. Ochroniarz chyba mnie zapamiętał, bo po kilku minutach machnął do nas dłonią i wpuścił do środka, uprzednio puszczając do mnie oczko. Kira oczywiście uwiesiła mi się na ramieniu, szepcząc konspiracyjnie, że powinnam wykorzystać szansę, którą dostawałam od losu. Gdyby tylko wiedziała, że dzień wcześniej miałam taką z Vitem, a kiedy do niczego między nami nie doszło, wygoniłam go

z mieszkania, zrównałaby mnie z ziemią. Dlatego też tylko się do niej pobłażliwie uśmiechnęłam.

Jak tylko załatwiliśmy sprawy z szatnią i wpłaciliśmy pieniądze na karty, ruszyliśmy w głąb lokalu. Tym razem nie mieliśmy szczęścia, jeśli chodziło o wolne łóżce, więc zadowoliliśmy się skrawkiem wolnego miejsca niedaleko baru.

– Nie pijesz alkoholu? – zapytała ze zdziwieniem Lily, spoglądając na szklankę z sokiem, którą trzymałam w dłoni.

– Nie. Brałam leki i raczej nie mam ochoty na dziwne jazdy i zjazdy – wytłumaczyłam szybko.

Lily pokiwała głową ze zrozumieniem i odwróciła się na chwilę w stronę Taylora, próbując namówić go na taniec. Przeniosłam spojrzenie na parkiet, po czym wypiąłam do końca napój i ruszyłam w stronę podrygujących ludzi, uprzednio zgarniając dziewczyny. Chwilę później tańczyliśmy już w rytm głośniejszej, dudniącej w uszach muzyki. Czułam, że wyjście na imprezę było dobrym rozwiązaniem. Mogłam się rozluźnić i zapomnieć o wszystkim, co męczyło mi umysł.

Wyrzucałam dłonie do góry, co rusz kręcąc biodrami. Spódnica falowała wokół mnie zgodnie z rytmem moich ruchów. Czułam na sobie wzrok kilku mężczyzn, na co uśmiechnęłam się pod nosem, ale nie patrzyłam na żadnego z nich – nie zamierzałam ich kusić czy niemo zapraszać do tańca.

Uśmiechnęłam się do dziewczyn, gdy nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą. Obie wyglądały na zachwycone. Kira była w swoim żywiole, a Lily po prostu czerpała przyjemność ze wszystkiego, co jej się przytrafiało w życiu.

Obróciłam się kilka razy wokół własnej osi i... nagle go zobaczyłam. Stał przy jednym ze stolików w łóżach VIP-owskich, patrząc na mnie wzrokiem pełnym napięcia. Widziałam, że był zdziwiony moim pojawieniem się w klubie. Pewnie myślał, że zamierzałam spędzić resztę weekendu na leżeniu plackiem.

Kiedy tak na niego patrzyłam, niespodziewanie coś do mnie dotarło. Zrozumiałam, że ucieszyłam się z tego, że go znowu spotkałam. W zaledwie sekundę moje postanowienie o odsunięciu go od siebie i trzymaniu na dystans poszło w zapomnienie. Uśmiechnęłam się do niego lekko, dalej tańcząc do piosenki, która ponosiła mnie coraz bardziej i bardziej. Czułam na sobie jego wzrok i nawet nie musiałam spoglądać na jego ciemne spodnie, żeby wiedzieć, że płonął z pożądania. Ja sama płonęłam na myśl o jego ustach, które poprzedniego dnia zderzyły się z moimi, a potem maltretowały mi skórę na szyi.

Oszalałam.

Przepadłam.

Zastanawiałam się, czy spróbuje do mnie podejść. Mijał jednak właśnie kolejny utwór, a on się nawet nie ruszył. Dalej stał tam, gdzie wcześniej, nie spuszczać ze mnie wzroku. Sączyl powoli to, co miał w szklance, ze spojrzeniem utkwionym we mnie. Za jego plecami widziałam tego mężczyznę, którym na ostatniej imprezie tak bardzo podniecała się Kira. To był chyba jego brat, Salvatore. Zdziwiłam się, dostrzegając też innego faceta – tego samego, który próbował zaciągnąć mnie do tańca, gdy wracałam z toalety na poprzedniej imprezie. Stojąc obok siebie, wydawali mi się do siebie podobni, ale znajdowali się dość daleko, a w klubie było ciemno, więc mogło mi się tak tylko wydawać. Silvio – uznałam po chwili, że to najpewniej on – powiedział coś do Vita, ale ten mu nie odpowiedział, tylko dalej się we mnie wpatrywał, na co jego brat odszukał mnie w tłumie.

Uśmiechnął się, a potem nachylił do Vita i szepnął mu coś na ucho. Ten zerknął na brata, przez co Silvio się zaśmiał, odchylając głowę do tyłu, a następnie ruszył na parkiet. Miałam dziwne wrażenie, że szedł w moją stronę. Chciałam się wtopić w innych tancerzy, bo nie chciałam z nim rozmawiać, ale nawet nie drgnęłam, ponieważ Vito żwawym krokiem podążył za nim. Położył mu dłoń na ramieniu i odsunął go na bok. Nawet nie zauważyłam, kiedy przestałam tańczyć. Wpatrywałam się z mocno bijącym sercem w rozgrywającą się przede mną scenę. Vito zbliżał się do mnie z tajemniczym uśmiechem, a Silvio mrugnął do mnie porozumiewawczo, po czym wrócił do łóżki. Nie za bardzo wiedziałam, co o tym sądzić.

Jak tylko Vito do mnie podszedł, przyciągnął mnie do siebie bez jakiegokolwiek skrępowania. Oplótł mnie w pasie ramieniem, drugą dłoń kładąc mi na karku i... pocałował mnie. Nie czekając na żadną reakcję z mojej strony, wkradł się językiem do wnętrza moich ust. Jęknęłam; znowu poczułam to

samo, co dzień wcześniej. Nogi praktycznie się pode mną ugięły, na szczęście Vito trzymał mnie na tyle mocno, że nie byłam w stanie upaść, nawet gdybym chciała. Oddałam pocałunek, niewiele się nad tym zastanawiając. Miałam uwolnić się od myśli, prawda? Dzięki Vitowi dokładnie to się stało – odciągnął mnie od nadmiernego analizowania.

Całowaliśmy się natarczywie, nie przejmując się zupełnie tym, że nie byliśmy sami. Czułam całą sobą, jak moje libido wzrastało z każdą mijającą sekundą. Doskonale też wiedziałam, że nie byłam obojętna Vitowi, a dowód tego znajdował się w jego spodniach i boleśnie wbijał mi się w brzuch. Po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze podniecenia, kiedy mężczyzna przygryzł mi lekko dolną wargę. Rozpływałam się w jego ramionach.

Poszłam po rozum do głowy, dopiero gdy usłyszałam obok siebie donośny głos Kiry. Ocknęłam się i odsunęłam, a potem zerknęłam na Vita zmieszonym i zaskoczonym wzrokiem. On natomiast patrzył na mnie z delikatnym uśmiechem na ustach, przesuwając dłonią po moich włosach. Odwróciłam się w stronę Kiry. Skakała spojrzeniem między mną a Vitem.

– Mogłaś powiedzieć, że chcesz iść na imprezę, żeby się z nim spotkać – rzuciła, oskarżycielsko celując we mnie palcem.

Uniosłam brew do góry, po czym wywinęłam się szybko z objęć Vita i podeszłam do niej.

– Nie wiedziałam, że tu będzie – powiedziałam zgodnie z prawdą. No bo przecież nie wiedziałam, a to, że...

– Ale liczyłaś na to, prawda? – Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Skinęłam głową, przynajmniej się zarówno przed nią, jak i przed samą sobą, że faktycznie tak mogło być.

– To miłej zabawy. – Pomachała mi teatralnie dłonią i zniknęła w tłumie roztańczonych ludzi razem z Lily, która uniosła oba kciuki.

Przewróciłam na to oczami, a następnie odwróciłam się w stronę Vita. Dalej stał tam, gdzie go zostawiłam, uśmiechając się do mnie.

– Co? – zapytałam bezgłośnie.

Zaśmiał się cicho, kręcąc głową, i wystawił w moją stronę dłoń. Przyjęłam ją, a on porwał mnie do tańca.

– Nic – mruknął mi wprost do ucha, gdy przyciągnął mnie bliżej siebie. – Nie spodziewałem się tu ciebie spotkać, *bella*. Przynajmniej nie w ten weekend.

Chrząknęłam, nie wiedząc, co mu na to odpowiedzieć. Do niedawna nawet nie wiedziałam, dlaczego tak naprawdę poszłam na imprezę. Później, tańcząc w ramionach Vita, zrozumiałam, że chciałam go spotkać. Było to szalone, głupie i mało logiczne, ale taka była prawda. Musiałam to w końcu przed sobą przyznać. Brzydziłam się kłamstwem. Chociaż na co dzień musiałam kłamać i udawać, to samej siebie nie mogłam wечно oszukiwać.

– Chcesz stąd wyjść? – zapytałam nagle, zaskakując samą siebie i Vita, sądząc po jego skonsternowanej minie.

Nie byłam pewna, dlaczego zadałam to pytanie.

On sam był zbity z tropu, co przez ułamek sekundy mogłam wyczytać z jego twarzy. Zmył jednak szybko zaskoczenie i skinął do mnie głową, a potem pociągnął na korytarz. Ten sam, którym poruszaliśmy się ostatnim razem, idąc na tyły klubu.

Znowu szliśmy w stronę drzwi wyjściowych dla pracowników, ale pod sam koniec Vito skreślił w prawo i poprowadził mnie w kompletnie nieznanym mi kierunku. Objął mnie ciasniej w pasie i pogładził dłonią po ramieniu, jakby czując, że cała się spięłam. Nie wiedziałam, gdzie szliśmy. Postanowiłam jednak obdarzyć go chociaż odrobiną zaufania. Za to, że się mną opiekował, mogłam mu przynajmniej tyle zaoferować.

Jak tylko weszliśmy do windy, Vito nacisnął przycisk dwudziestego trzeciego piętra. Zerknęłam na niego z lekko zmarszczonymi brwiami, zastanawiając się, gdzie jechaliśmy. Uśmiechnął się do mnie w odpowiedzi i pocałował w skroń. Zdusiłam w zarodku chęć ucieczki, przypominając sobie o tym, że chciałam mu choć trochę zaufać. Widziało nas tyle ludzi, więc nie mógł mi zrobić krzywdy, prawda?

Zaraz po tym, jak dźwig się zatrzymał, Vito pociągnął mnie za rękę i poprowadził do kolejnych drzwi. Otworzył je kartą, popchnął, a potem przepuścił mnie przodem. Albo był dżentelmenem z krwi i kości, albo chciał popatrzeć na mój tyłek. Zachichotałam cicho pod nosem, ale jak tylko zobaczyłam zaskoczone spojrzenie Vita, zmusiłam się do przybrania poważnego wyrazu twarzy. Nie chciałam mu się tłumaczyć. Mógłby wtedy pomyśleć, że miałam o nim złe zdanie. Prawda była zgoła inna – nie znałam go dobrze, ale to, co do tej pory mi pokazywał, wywarło na mnie pozytywne wrażenie. Nie byłam głupia; domyślałam się, że zapewne miał jakieś tajemnice, których nie mógł lub nie chciał mi wyjawić, tyle że kto ich nie miał? Sama przecież miałam sekret, którego musiałam strzec jak oka w głowie.

– Jesteśmy.

Z zamyślenia wyrwał mnie jego głęboki głos, który jeszcze bardziej rozbudził moje ciało. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że znaleźliśmy się na dachu budynku, a przed nami widać było oświetlone miasto. Krajobraz, który ujrzałam, zaparł mi dech w piersi. To nie tak, że po raz pierwszy spoglądałam na Nowy Jork z takiej wysokości; sama przecież miałam wysoko usytuowane mieszkanie. Przyczyna leżała raczej w połączeniu towarzystwa Vita i nostalgicznego widoku.

– Uwielbiam obserwować nasze miasto nocą – przyznałam zgodnie z prawdą, podchodząc bliżej.

Vito oplótł mnie po chwili ramionami w pasie, kładąc brodę na czubku mojej głowy.

– Oglądanie takich widoków ma w sobie coś pięknego – przytaknął. – Można patrzeć na budynki jednostkowo, wtedy raczej nie zauważysz, że coś się w nich zmieniło, ale gdy zobaczysz wszystko z daleka, zdasz sobie sprawę, że każdego dnia następują jakieś zmiany.

– To prawda – zgodziłam się, analizując jego słowa. Czułam, że był w nich ukryty jakiś przekaz i zapragnęłam go poznać, a potem zrozumieć. – Spoglądając na coś z wąskiej perspektywy, człowiek nie jest w stanie dostrzec wielu rzeczy. Dopiero kiedy spojrzymy na to pod szerszym kątem, możemy mówić o tym, że próbujemy pojąć funkcjonowanie świata – szepnęłam bardziej do siebie niż do niego.

Zwykle, słysząc zaledwie kilka słów, wyrabiamy sobie o czymś opinię, a dopiero później, jak już zostanie nam przedstawiona cała historia, rozumiemy więcej i skłaniamy się ku zmianie zdania. Wielu jednak nie dostaje szansy na wyjaśnienie wszystkiego.

– Właśnie to miałem na myśli – odezwał się, a po tonie jego głosu wyczułam, że się uśmiechał.

W głowie jednak znowu zaczęły mi się pojawiać niespokojne myśli. Zastanawiałam się nad tym, co tak właściwie robiliśmy i co to wszystko oznaczało. Nie miałam jednak odwagi wypowiedzieć tych wątpliwości na głos. Praktycznie się z Vitem nie znaliśmy, a mnie do niego i tak ciągnęło. Miałam wrażenie, że ja też nie pozostawałam mu całkiem obojętna. Przecież, gdyby było inaczej, nie przytulałby mnie do torsu i nie wpatrywałby się ze mną w pogrążające się we śnie miasto.

Rozdział dziesiąty

Vito

Staliśmy na skraju budynku zapatrzeni w krajobraz, obserwując częściowo pogrążone we śnie miasto. Odczuwałem spokój i to było dla mnie zaskoczeniem, bo dawno nie czułem się tak wolny od wszelkich trosk. Sama obecność Eve spowodowała, że się wyciszyłem, a wszelkie problemy odeszły na dalszy plan. Wdychałem owocowy zapach jej szamponu, przyciskając ją coraz mocniej do piersi. Tak jakbym się bał, że mogłaby przede mną uciec. To było irracjonalne, skoro nie miała w tym momencie żadnych powodów do tego, żeby się mnie obawiać i przede mną ukrywać.

– Tak właściwie, Vito... – Zamilkła, gdy głos jej zadrżał.

Potarłem od razu jej ramiona. Nie miała na sobie żadnej marynarki czy kurtki. Musiało być jej zimno.

– Poczekaj – powiedziałem, odsuwając ją nieznacznie od siebie. – Jest chłodno, a ty jeszcze do niedawna ledwo żyłaś. Jeśli chcesz porozmawiać, możemy pójść do mojego biura – zaproponowałem, spoglądając na nią z nadzieją w oczach. Posłała mi zaskoczone spojrzenie, ale po chwili się uśmiechnęła i skinęła nieznacznie głową.

Objąłem ją ramieniem i ruszyliśmy w stronę windy, a potem zjechaliśmy na trzecie piętro. Rzadko przebywałem w tym pokoju, jednak nie miałem lepszego pomysłu. Jasne, mogłem jeszcze zaproponować przejażdżkę do mnie czy też do Eve, ale nie chciałem naciskać. Próbowałem dać jej możliwość ucieczki, gdyby tylko poczuła się niepewnie w moim towarzystwie. Miałem jednak nadzieję, że to nigdy nie nastąpi.

Weszliśmy do środka, po czym od razu skierowałem nas do kanapy. Wskazałem na nią dłonią, a potem zabrałem z fotela obok koc i od razu przykryłem nim Eve. Chciałem zaproponować jej ciepłą herbatę, tyle że jak na złość nie miałem w biurze czajnika – najbliższy był przy barze na dole. Nie mogłem zostawić jej samej. Wyglądała mi na ciekawską osobę, a w biurku miałem zdecydowanie za dużo dokumentów, które dotyczyły moich interesów.

– *Bella*. – Usiadłem obok niej i przyciągnąłem do siebie. – O co chciałaś mnie zapytać na górze?

Czekałem na jej odpowiedź z duszą na ramieniu. Nie wiedziałem, co mogło chodzić jej po głowie i trochę się tego obawiałem. Nienawidziłem żyć w niepewności, dlatego zwykle dążyłem do posiadania wszelkich informacji, które były mi potrzebne. Tym razem jednak musiałem być cierpliwy. Na szczęście Eve nie milczała zbyt długo i już po chwili usłyszałem jej cichy głos:

– Sama nie wiem... – Westchnęła. – Zastanawiałam się nad tym, co my tak właściwie robimy.

Zanim się odezwałem, musiałem się zastanowić. Nie mogłem jej wyznać wszystkich myśli wprost, bo tylko bym ją tym wystraszył. Postanowiłem więc powiedzieć jej to, co uznałem, że chciałaby usłyszeć. Przekręciłem się do niej bokiem, a następnie uniosłem palcami jej podbródek i uśmiechnąłem się lekko.

– Szczerze mówiąc, to sam nie wiem. Podobasz mi się i to bardzo. Do tego lubię z tobą rozmawiać, choć tak naprawdę niewiele spędziliśmy razem czasu. Mam wrażenie, jakbym znał cię od dawna. Coś mnie do ciebie ciągnie i to nie jest tylko pożądanie, które z każdą chwilą coraz bardziej rośnie – wyznałem. To była najszczerza prawda, na jaką mogłem się w tym momencie zdobyć.

Zaskoczyłem ją, sądząc po jej zdziwionej minie, ale kiwnęła w końcu głową na znak, że rozumiała. Nie wiedziałem na początku, czy znaczyło to, że ona czuła dokładnie to samo, na szczęście już po chwili jej słowa rozwiały moje wątpliwości:

– Nie rozumiem tego, Vito. Przyszłam dzisiaj do tego klubu, myśląc, że chcę po prostu się wyszaleć. Tymczasem w momencie, w którym cię zobaczyłam, zrozumiałam, że pojawiałam się tu tylko po to, żeby cię spotkać – powiedziała cicho, przymykając lekko powieki.

Wstrzymałem powietrze w płucach. Nie spodziewałem się po niej aż tak szczerzej odpowiedzi.

Najwyraźniej wzajemnie się przyciągaliśmy. W moim przypadku było to na tyle silne uczucie, że zapomniałem o fakcie, że narażałem ją tym samym na niebezpieczeństwo. Co mogłem jednak zrobić, skoro na samą myśl o Eve czułem, że musiałem ją zobaczyć? Chciałem z nią rozmawiać. Chciałem się nią opiekować. Chciałem ją mieć tylko dla siebie. Chciałem, żeby była moja.

– Boję się, że to jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Powinienem jej przytaknąć, bo przecież miała rację, ale nie mogłem tego zrobić. To, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy, nie było w pełni prawdziwe. Eve nie wiedziała o wielu sprawach, więc faktycznie mogło jej się wydawać, że wszystko było idealne. Nie nadeszła jeszcze pora na to, bym zdradził więcej o sobie. Najpierw musieliśmy się poznać, a dopiero później mógłbym powoli zacząć ją wprowadzać do naszego świata. W pierwszej kolejności musiałem pokazać jej naszą lepszą stronę – tak, jak radziła Giovanna.

– Może pozwolimy toczyć się temu własnym rytmem? Chyba żadne z nas nie jest w stanie się teraz określić, prawda? – zapytałem, uśmiechając się do niej lekko.

– Prawda – zgodziła się, po czym odwróciła wzrok i popatrzyła przed siebie, skupiając spojrzenie na ścianie naprzeciwko.

Cholera.

Lustrowała wzrokiem zdjęcia.

Nie przemyślałem tego. Musiałem odwrócić jej uwagę. Nie chciałem, żeby zobaczyła coś, czego nie byłbym w stanie jej teraz wyjaśnić. W gabinecie miałem zawieszone fotografie z innymi członkami, a część z nich została zdemaskowana i albo już nie żyli, albo siedzieli w więzieniu. Zrobiłem więc jedyne, co mi przyszło do głowy. Odwróciłem do siebie Eve i złożyłem na jej ustach powolny pocałunek, napawając się jej słodkim smakiem. Gdy oddała pieszczotę, odniosłem wrażenie, że wewnątrz mnie wybuchły fajerwerki jak te z okazji czwartego lipca.

Wplotła mi palce we włosy, a ja od razu pociągnąłem ją na uda i przycisnąłem do siebie. Czułem na sobie jej rozgrzane ciało, które przyczyniło się do szybszego bicia mojego serca. Seksowna sukienka, którą miała na sobie, podwinęła się na tyle, że gdybym się tylko bardziej postarał, mógłbym ujrzeć jej bieliznę. Z każdą mijającą sekundą coraz trudniej było mi się od niej odsunąć. Może, gdyby tylko mnie tak cholernie nie podniecała, przerwałbym nasz pocałunek. Nie zrobiłem tego. Pragnąłem Eve całym sobą. Ona chyba czuła to samo, bo nie odepchnęła mnie, gdy zsunąłem dłoń na zapięcie sukienki. Nie zaprotestowała, tylko cicho jęknęła, kiedy zacząłem powoli rozsuwać zamek.

Zjechałem pocałunkami na jej szyję, rozkoszując się jej zapachem. Delikatnie muskałem skórę, wytyczając ścieżkę do biustu. Zamruczałem z zadowoleniem po tym, jak wzmocniła uścisk na moich włosach, bardziej się do mnie przyciskając. Spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami, gdy zacząłem zsuwać z niej gorset, a potem sapnęła cicho, ponieważ chwyciłem jej pierś okrytą koronkowym stanikiem. W ciemnościach nie widziałem jego koloru, ale mógłbym przysiąc, że był bordowy. Tak jak dół sukienki, który zaczął mi coraz bardziej przeszkadzać.

Przesunąłem ręce na plecy Eve i zahaczyłem palcami o zapięcie bielizny, na co cicho westchnęła. Ustami dalej pieściłem każdy skrawek jej dekoltu. W myślach musiałem ciągle sobie powtarzać, żeby się nie spieszyć. Dawałem Eve czas na odepchnięcie mnie, chociaż niczego tak bardzo teraz nie pragnąłem, jak przewrócić ją na plecy i wsunąć się w jej rozgrzane wejście.

Drżała pod wpływem mojego dotyku. Ciche jęki uciekające spod jej warg powodowały, że penis coraz bardziej napierał mi na spodnie. Jęknąłem, kiedy wbiła mi paznokcie w ramię, poruszając przy tym biodrami. Otarła się o mnie mocno i to był moment, w którym przestałem się hamować.

Objąłem ją w pasie i wstałem z kanapy, muskając wargami jej szyję. Postawiłem Eve na podłodze, a potem odsunąłem się nieznacznie, pozwalając na to, żeby sukienka spadła na ziemię. Przygryzłem wargę, lustrując wzrokiem ciało kobiety. Nie trwało to jednak dłużej niż kilka sekund. Nie byłem w stanie trzymać się od niej z daleka.

Wpiłem się w jej usta, przyciągając do siebie za pośladki. Wsunąłem dłonie pod materiał koronkowych majtek i przesunąłem palcami po miękkiej skórze. Eve smakowała jakimś drinkiem, ale nie wyczułem smaku alkoholu, na co mimowolnie się do siebie uśmiechnąłem. Chciałem, żeby

zapamiętała to, co zamierzałem z nią zrobić. Chciałem, żeby nie potrafiła o mnie zapomnieć.

– Cudownie smakujesz – wyszeptalem w jej usta; poczułem jej dłonie na torsie.

Zachichotała cicho, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. Zahaczyła palcami o guziki mojej koszuli, a potem przesunęła wargami po mojej szyi. Rozbierała mnie powoli, wzdychając.

Pragnąłem ją wziąć w ramiona i przycisnąć do ściany, a potem... Pokręciłem głową, mieląc w zębach przekleństwo. Eve przesunęła wargami po mojej klatce piersiowej, zsuwając mi z ramion koszulę. Syknąłem, gdy zacisnęła zęby na sutku, a potem przesunęła po nim językiem.

Tego było dla mnie za wiele.

Docisnąłem dłoń do jej kobiecości, na co jęknęła głośno, zamierając w bezruchu. Uśmiechnąłem się do siebie, czując pod palcami wilgoć. Potarłem jej lechtaczkę kciukiem, a potem wsunąłem w jej gorące wnętrze palec, jednocześnie muskając wargami jej usta.

– Jesteś rozkoszna – szepnąłem pomiędzy pocałunkami. Dołożyłem drugi palec i zacząłem nimi powoli poruszać.

Znowu zajęczała, a potem odchyliła głowę i spojrzała na mnie z błyskiem w oku. Przesunęła dłoń na moje krocze i zacisnęła na nim palce. Warknąłem coś nieskładnego pod nosem, mocniej ją do siebie przyciągając. Czułem, jak zaczęła zaciskać mięśnie na moich palcach. Dyszała ciężko, drżącymi dłońmi próbując rozpiąć mi pasek, a kiedy w końcu jej się to udało, zajęła się rozporkiem. Zanim to do mnie dotarło, poczułem jej dłoń na penisie. Jęknąłem głośno z przyjemności rozlewającej się po ciele, a potem docisnąłem wargi do piersi Eve. Rozpiąłem jedną dłońią stanik; z chwilą, jak upadł na podłogę, zassałem między zęby sterczący sutek. Odgłos, który wydała z siebie Eve, jeszcze bardziej mnie podniecił, chociaż wcześniej wątpiłem, żeby to było w ogóle możliwe.

Zacisnęła mocniej palce na penisie, a wówczas nie wytrzymałem. Musiałem się w niej znaleźć i to jak najszybciej. Chciałem się w nią wsunąć, by potem wywołać ekstazę.

Zabrałem dłonie z jej ciała i zsunąłem z siebie spodnie wraz z bokserkami, później to samo zrobiłem z bielizną Eve. Następnie uniosłem dziewczynę, łapiąc ją za uda, a ona od razu oplótła mnie nogami, przyciskając rozgrzane wargi do moich. Zacerpnąłem głośno powietrza, gdy otarła się kobiecością o moje krocze, jęcząc mi wprost w usta. Mało brakowało, a wsunąłbym się w nią bez ostrzeżenia, ale miałem jeszcze jakieś przebłyski zdrowego rozsądku.

Usiadłem na kanapie i przycisnąłem wargi do nabrzmiałego sutka Eve, jednocześnie zaciskając ręce na jej pośladkach. Odchyliła się do tyłu, jęcząc z przyjemności. Ponownie zaczęła masować mojego penisa, rozsyłając tym samym miliony dreszczy po moim kręgosłupie.

– *Bella* – jęknąłem, kiedy poczułem, że byłem bliski końca. Odsunąłem jej nadgarstek, a następnie spojrzałem w roziskrzone oczy Eve, uśmiechając się. – Kurwa, jesteś... – Zabrakło mi słów.

Odwzajemniła uśmiech i pocałowała mnie mocno, mamrocząc, że chciałyby mnie już w sobie poczuć.

To mi w zupełności wystarczyło.

Objąłem ją ramieniem w pasie i sięgnąłem do leżących na ziemi spodni. Zabrałem z portfela prezerwatywę, po czym nasunąłem ją na swojego kutasa. Zanim zdążyłem zapytać, czy Eve była pewna tego, co zamierzaliśmy zrobić, ona uniosła się na kolanach, a potem na mnie opadła.

Oboje głośno jęknęliśmy, gdy zatopiłem się w jej wnętrzu. Odetchnąłem, a następnie uśmiechnąłem się do Eve. Byłem bliski orgazmu już wcześniej, jednak teraz z całych sił musiałem się powstrzymać przed przedwczesnym końcem. Była tak cholernie ciasna i wilgotna, że doprowadzało mnie to do szaleństwa. Chwyciłem ją za biodra i nadałem spokojny rytm. To musiało mi wystarczyć do tego, żeby się chociaż trochę uspokoić.

Poruszała się wolno, cały czas spoglądając mi w oczy. Nie istniało nic oprócz nas. Nic innego nie miało znaczenia. Byliśmy tylko my – ja i ona. Na świecie mogłaby wybuchnąć wojna, a ja ani trochę bym się tym nie przejął. Miałem ją. Czułem ją. Wsuwałem się w nią i wysuwałem, doprowadzając zarówno siebie, jak i ją do szaleństwa.

Oboje ciężko dyszeliśmy, a kiedy zaczęła się na mnie zaciskać, poczułem, że znów byłem bliski spełnienia. Zbyt bliski. Próbowałem się powstrzymać, ale dłużej już nie potrafiłem. To, co Eve ze mną

robiła, było nie do opisanego. Doszedłem, mamrocząc pod nosem włoskie przekleństwa, mimo to nie przestałem się poruszać. Pragnąłem, żeby i ona dotarła na sam szczyt. Chciałem jej to dać. Pragnąłem zobaczyć jej orgazm.

Kilka sekund później zadrżała, głośno przy tym jęcząc. Pocałowała mnie mocno, wręcz agresywnie, wbijając mi w ramiona paznokcie. Przeczynałem, że miały mi po tym zostać ślady, ale... Nie martwiłem się tym. Takie blizny mogłem mieć.

Przyciągnąłem ją bliżej siebie, jak tylko przestała się trząść, a następnie przekręciłem nas na kanapie, tak że ułożyliśmy się obok siebie. Przykryłem nasze nagie i wymęczone ciała kocem, a potem złożyłem na skroni Eve długi pocałunek.

Uśmiechnęła się do mnie. Oczy jej błyszczały, co było najpiękniejszym widokiem, jaki mógłbym sobie wymarzyć po seksie z nią. Nie żałowała, przynajmniej nie wyglądała tak, jakby żałowała, co ściągnęło z moich barków ogromny ciężar. Bałem się, że po wszystkim mogłaby się w sobie zamknąć, tymczasem zrobiła coś zgoła innego – wtuliła się we mnie, przywierając ciepłym policzkiem do mojego spoconego torsu.

Ten ruch wystarczył mi jako zapewnienie tego, że chciała zbliżenia tak samo, jak ja. Pragnęła mnie, a ja pragnąłem jej. To musiało się w końcu stać. Może i wydarzyło się to za szybko, ale oboje byliśmy dorośli. Oboje mieliśmy swoje potrzeby, jakkolwiek to brzmiało, i prędzej czy później musiało do tego dojść. Cieszyłem się jednak, że stało się to wcześniej niż później, bo dzięki temu miałem jeszcze większe szanse na zbliżenie się do niej. Tak naprawdę praktycznie nic o sobie nie wiedzieliśmy, a ja chciałem ją poznać. Chciałem, żeby i ona poznała mnie. Im więcej czasu z nią spędzałem, tym bardziej byłem pewien tego, że przy odrobinie szczęścia mogliśmy razem stworzyć coś pięknego.

Kobiety, z którymi do tej pory byłem, nie miały z nią najmniejszych szans. Eve była uosobieniem niewinności. Była kobietą, na której punkcie każdy by oszalał, ale to ja miałem to szczęście, że zwróciła na mnie uwagę. Choć tak właściwie to jej nie zwróciła, po prostu przez przypadek na mnie wpadła. Przypadek. Zaśmiałem się w myślach. Cóż za zrządzenie losu, że się spotkaliśmy. Miałem dziwne przeczucie, że to wcale nie był zbieg okoliczności, jednak było zdecydowanie za wcześnie na to, żeby snuć domysły o przeznaczeniu.

– Eve – odezwałem się cicho, gdy usłyszałem, że jej oddech się uspokoił. – *Bella*. – Cmoknąłem ją delikatnie w czoło, na co rozchyliła powieki. – Wiem, że jest nam tu cudownie i tak dalej, ale ta kanapa jest cholernie niewygodna i może jednak będzie lepiej, jeśli zaśniemy na normalnym łóżku? – zapytałem, mając nadzieję, że przytaknie, a ja będę mógł ją wtedy zabrać do siebie.

Zmarszczyła lekko nos, a po chwili zerwała się z kanapy i zaczęła pospiesznie zakładać na siebie ubrania. Obserwowałem ją ze ściągniętymi brwiami, nie rozumiejąc naglej zmiany nastroju. Przemknęło mi nawet przez myśl, że zaczęła tego wszystkiego żałować.

Cholera. Tak nie może być.

Wstałem i podszedłem do niej, kiedy zaczęła się szarpać z zapięciem sukienki. Położyłem jej dłoń na ramieniu.

Zamarła w bezruchu.

Przesunąłem jej włosy na jedną stronę, dotykając jednocześnie palcami jej karku, co spowodowało, że wypuściła z ust ciche westchnienie. Zasunąłem zamek w sukience, muskając opuszkami jej ciało, co spowodowało u niej gęsią skórę.

– Eve, co się stało? – zapytałem, martwiąc się, gdy się nie poruszyła.

– Muszę iść – wymamrotała. – Nie chcę ci się narzucać – dodała jeszcze ciszej.

Odwrociłem ją w swoją stronę i spojrzałem na nią, próbując nie wybuchnąć, bo, na Boga, co ona za głupoty opowiadała?

– Słucham? Skąd ten pomysł?

– Powiedziałaś, że powinniśmy zasnąć na normalnym łóżku i pomyślałam, że... – Zamilkła, uciekając wzrokiem w bok.

Zrozumiałem ją w mig. Uznała, że ją wyganiałem.

– Głuptasie – mruknąłem lekko rozbawionym tonem, po czym pogładziłem ją po policzku. – Chodziło mi o to, że ta kanapa jest niewygodna i lepiej dla nas będzie, jeśli zaśniemy na łóżku. Moim lub twoim – wyjaśniłem szybko, co miałem na myśli.

– Serio? – szepnęła, rozszerzając lekko oczy.

Parsknąłem śmiechem. Wyglądała uroczo z miną, która wyrażała czyste niedowierzanie.

– Tak – odparłem, uśmiechając się szczerze.

Schyliłem się i włożyłem na siebie ubrania, a następnie chwyciłem Eve za dłoń i pociągnąłem w stronę wyjścia.

– Mam cię odwiedzić czy może chciałabyś pojechać do mnie? – zapytałem, licząc na pozytywną reakcję na drugą propozycję.

Odpowiedziała mi jednak przytłaczająca cisza.

Kiedy weszliśmy już do windy, odważyłem się w końcu spojrzeć na jej twarz. Nie wyrażała nic oprócz głębokiego zamyślenia. Nie wiedziałem, dlaczego aż tak długo zastanawiała się nad odpowiedzią, ale widocznie toczyła jakąś wewnętrzną walkę. Dlatego też nie zamierzałem naciskać i cierpliwie czekałem.

W momencie, w którym rozsunęły się drzwi, a ja miałem już przez nie przejść, Eve złapała mnie za ramię i pociągnęła w swoją stronę. Stałem przed nią, lustrując ją uważnie wzrokiem. Usta wykrzywiła w delikatnym uśmiechu, mimo to widziałem po niej, że wcale nie była pewna swojej decyzji. Niemniej byłem ciekaw, co postanowiła.

– Wolałabym pojechać do siebie – wyznała, uciekając spojrzeniem w bok.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

Czego ja się tak właściwie spodziewałem? Przecież nie mogłem być na tyle naiwny, sądząc, że chciałaby spędzić ze mną resztę nocy. To był przecież tylko seks. Nie byłem pewny, czy tak o tym myślała, ale... Nie, nie rozumiałem jej. Jaka kobieta nie chciałaby zasnąć w objęciach mężczyzny, z którym wcześniej była?

– W porządku. – Skinąłem głową, próbując ukryć zawód. – Enzo cię odwiezie, a ja się z wami zabiorę. Chyba czas już wracać do domu. – Po tych słowach zaoferowałem jej ramię, które od razu podchwyciła.

Jeden z pracowników podał nam jej rzeczy przed tylnym wyjściem, a ona szybko poinformowała znajomych, że jedzie do siebie. Chwilę później wsiedliśmy do limuzyny. Podałem kierowcy adres i oparłem się wygodnie o fotel, kątem oka zerkając na Eve. Dalej miała zamyślony wyraz twarzy, ale nie miałem pojęcia, co jeszcze mogło jej chodzić po głowie.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, Enzo otworzył drzwi od strony Eve. Jednak w momencie, w którym szykowała się już do wyjścia, niespodziewanie pocałowała mnie delikatnie i zapytała cicho:

– Chcesz wejść?

Z każdą mijającą sekundą, podczas której zwlekałem z odpowiedzią, na jej twarzy pojawiała się coraz większa niepewność. Nie to, że chciałem napawać się tym pytaniem, po prostu tak bardzo mnie nim zaskoczyła, że w pierwszej chwili zapomniałem, jak się używa języka. Ocknąłem się, dopiero kiedy się odsunęła z wyraźnym zażenowaniem.

– Już myślałem, że nie zapytasz. – Uśmiechnąłem się szeroko, starając się rozładować napięcie.

Chyba mi się to udało, bo Eve też się do mnie uśmiechnęła. W jej oczach znowu pojawił się ten sam błysk, który widziałem kilkadziesiąt minut wcześniej. Poczułem się szczęśliwy.

Oboje byliśmy sobie ciekawi. Oboje działaliśmy na siebie jak dwa przeciwne bieguny magnesu – bezsprzecznie odczuwaliśmy między sobą mocne przyciąganie. Mogło to dla nas być równie dobre, co złe, ale było jeszcze zdecydowanie za wcześnie, żeby się nad tym zastanawiać.

Rozdział jedenasty

Eve

Chciałabym powiedzieć, że nie wiedziałam, co mnie podkusiło do tego, żeby zaprosić Vita na noc, ale przecież wiedziałam i nie mogłam się oszukiwać. Pragnęłam po prostu zasnąć w jego ramionach. Jego obecność wywoływała u mnie poczucie bezpieczeństwa, którego od tak dawna nie czułam. Widziałam wcześniej w klubie, jak bardzo był zawiedziony słowami, że wołałam wrócić do siebie. Po prostu potrzebowałam chwili na zastanowienie się nad tym, czy naprawdę miałam ochotę zaprosić go do środka. Ostatecznie to zrobiłam, a gdy zaakceptował moją propozycję, od razu poczułam się lepiej. Nie chciałam myśleć, że nasz seks był tylko zwykłym zbliżeniem między dwójką dorosłych ludzi. Jednak, dla własnego bezpieczeństwa, dokładnie to wołałam sobie wmawiać, chociaż sposób, w jaki Vito był we mnie wpatrzony, wcale mi tego nie ułatwiał.

Nie spoglądał na mnie jak na trofeum, które udało mu się zdobyć. Lustrował mnie wzrokiem, a z jego oczu potrafiłam wyczytać szczerze zainteresowanie i zmartwienie. Nie miałam pojęcia, czym się tak niepokoił, mimo to wołałam go o to nie pytać. Gdyby tylko zechciał, sam by mi o tym powiedział. Za krótko się znaliśmy, żebym miała prawo z niego wyciągać, co myśli.

Weszliśmy do mieszkania, a do mnie właśnie dotarło, że przecież taki mężczyzna jak on nie powinien się nigdzie pojawiać w wymiętej koszuli, którą miał na sobie. Co, jeśli ktoś powiązałby wygląd jego ubrań z naszym tańcem i wspólnym zniknięciem z klubu? Co, jeśli dowiedzieliby się, gdzie mieszkam i kim jestem? Próbowałam wyrzucić te czarne scenariusze z głowy i przestać się zamartwiać na zapas, ale zanim zdążyłam to zrobić, Vito musiał zauważyć moją dziwną minę.

– Co się stało? – zapytał, obejmując dłońmi moją twarz. Spojrzał na mnie z troską. – Podziel się tym ze mną. Nienawidzę żyć w niewiedzy – poprosił.

– To głupie, ale... – Westchnęłam, spoglądając w jego karmelowe oczy, które błyszczały w świetle sufitowej lampy. – Jutro ode mnie wyjdiesz w tych samych ubraniach i co, jeśli dziennikarze...

– Czekaj – przerwał mi z uśmiechem na ustach. – Po pierwsze skąd w ogóle pomysł o dziennikarzach?

– Nie jestem głupia, Vito. – Przewróciłam oczami. – Jesteś właścicielem Roxie, tak samo jak pewnie i innych klubów, jeździsz limuzyną i masz własnego kierowcę. Wiem, że nie zarabiasz najniższej krajowej, a co za tym idzie, na pewno ciągnie się za tobą tabun paparazzich, którzy tylko czekają na jakąś gorącą ciekawostkę z tobą w roli głównej – wyjaśniłam, siłąc się na spokojny ton, chociaż zaczynałam się coraz bardziej denerwować tym, że ktoś mógłby nas razem zobaczyć i drażnić temat.

– Eve. – Przyciągnął mnie do siebie, obejmując ramionami. Pocałował mnie w skroń. – Czy kiedykolwiek zauważyłaś koło mnie dziennikarzy? – zapytał rozbawionym tonem.

– No nie, ale...

– No właśnie. – Znowu mi przerwał, unosząc moją twarz. – To cholernie miłe, że się tak martwisz o mój wizerunek, ale zupełnie niepotrzebnie. – Uśmiechnął się i delikatnie musnął moje wargi swoimi. – Powiedzmy, że gazety nie napiszą o mnie niczego, co mogłoby mieć zły wpływ na moje interesy. – Uciał temat, a chwilę później, gdy chciałam zapytać, skąd miał tę pewność, zamknął mi usta mocniejszym pocałunkiem.

Od razu go oddałam.

Z mojej głowy po raz kolejny wyparowały natrętne myśli. Tylko Vito wywierał na mnie taki wpływ. Nawet nie wiedziałam, kiedy znaleźliśmy się w mojej sypialni, ponownie zrywając z siebie ubrania. Czułam jego dłonie na ciele. Czułam jego palce zaciskające się na moich rozpuszczonych włosach. Robił ze mną, co chciał, a mnie – o dziwo – wcale to nie przeszkadzało. Mógł ze mną robić wszystko, na co tylko miał ochotę, bo to, co przy nim odczuwałam, było jedną wielką przyjemnością.

Pchnął mnie lekko na ścianę, przyciskając tors do moich nagich pleców. Jęknęłam głośno; ponownie poczułam jego podniecenie w dolnych partiach ciała. Pocałunki, które składał mi na karku i plecach, powodowały dreszcze oraz gęsią skórę, a to tylko potęgowało odczuwaną przyjemność. Mruczał cicho z zadowolenia za każdym razem, gdy z moich ust uciekały ciche jęki. Pocałował mnie w płatek ucha, po czym delikatnie go przygryzł, jednocześnie wsuwając we mnie palce.

– O Boże – wychrypiałam pod nosem, wypychając biodra w jego stronę.

– Wariuję przez ciebie, *bella* – wymruczał, kładąc lekko skórę na moim ramieniu.

Wiłam się pod nim z rozkoszy.

Czułam, że był gotowy, ale przeciągał naszą grę wstępną w nieskończoność. Nie chciałam protestować, a jednocześnie pragnęłam znowu go w sobie poczuć. Z czysto egoistycznych pobudek chciałam, żeby doprowadził mnie znowu do szaleństwa.

– Vito – sapnęłam, kiedy zaczął poruszać palcami jeszcze szybciej, co rusz je zaginając i dotykając punktu, który rozsyłał po moim ciele miliony dreszczy.

Wyciągnęłam dłoń do tyłu i objęłam palcami jego męskość. Przeklął siarczyście pod nosem i napał na mnie jeszcze bardziej.

– Eve, chciałbym... – zaczął, jednak od razu mu przerwałam, przekręcając głowę do tyłu. Spojrzałam w jego karmelowe, wypełnione pożądaniem oczy. Zauważyłam w nich niebezpieczny błysk, który jeszcze bardziej mnie podniecał.

– Weź mnie – wyszeptalam cicho.

Na jego twarzy od razu pojawił się zadowolony uśmiech, a potem złożył na moich ustach powolny pocałunek. Zacisnął mi lekko zęby na dolnej wardze i pociągnął ją w swoją stronę, owijając sobie moje włosy wokół nadgarstka. Jego dłoń nagle zniknęła pomiędzy moich ud.

Miałam ochotę zaprotestować. Kazać mu wrócić tam, gdzie chwilę wcześniej był, ale nie zdążyłam się nawet odezwać, bo już czułam jego nabrzmiałą męskość przy moim rozgrzanym i pulsującym wnętrzu. O Boże. Sprawiał, że wrzałam i był tego świadomy. Zamierzał to wykorzystać, drażniąc się ze mną. Poruszyłam się niespokojnie, gdy zamiast we mnie wejść, tylko się o mnie ocierał.

– Vito – mruknełam niecierpliwie.

Zachichotał cicho i niespodziewanie się we mnie wbił, co przypłaciłam krzykiem. Nie spodziewałam się tego. Zatrzymał się jednak, przytrzymując mnie za biodro, zapewne po to, żebym nie uciekła, ale nawet nie przeszłoby mi to przez myśl. Było mi zbyt dobrze.

– Wszystko w porządku? – zapytał, składając mokre pocałunki na moich plecach. – Mogę?

– Tak – wyjęczałam, napierając na niego mocniej. – Proszę.

– Jak sobie życzysz, *bella* – wyszeptał, wycofując się, ale zanim zdążyłam odczuć pustkę, ponownie we mnie wszedł.

Nie byłam w stanie powstrzymać głośnego jęku, gdy wypełniło mnie przyjemne uczucie rozpierania.

– Jesteś taka cudowna, Eve. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wielki masz na mnie wpływ. – Dyszał ciężko wprost do mojego ucha.

Po ciele przebiegały mi dreszcze przyjemności i te spowodowane adrenaliną. Nie widziałam twarzy Vita i tak naprawdę nasze drugie zbliżenie nie miało w sobie nic z czułości.

Był władczy, dominujący; nie przeszkadzało mi to ani trochę. Jego nadgarstek, zaplątany w moje włosy, za które lekko szarpał, tylko potęgował doznania, a to, jak się o mnie obijał, wchodząc i wychodząc, doprowadziło mnie szybko na sam szczyt.

Zdecydowanie za szybko.

Zacisnęłam się na nim, jęcząc, a on nawet na chwilę nie zwolnił. Moja kobiecość pulsowała, domagając się spokoju i odpoczynku. Vito przyspieszył, coraz mocniej na mnie napierając i jeszcze bardziej mnie wciskając w chłodną ścianę. To właśnie ta jego władczość spowodowała, że zaraz po pierwszym orgazmie doszłam po raz drugi, niemalże opadając przy tym z sił. Moje nogi były jak z waty do tego stopnia, że zaczęłam się na nich chwiać. Vito chyba to wyczuł, bo wysunął się ze mnie i obrócił przodem do siebie, obejmując ramieniem w pasie. Pocałował mnie czule w usta, ciągnąc w stronę

łazienki.

– Weźmiemy prysznic? – zaproponował.

Popatrzyłam na niego z niezrozumieniem na twarzy. Chciał pójść pod prysznic, ale przecież... Rzuciłam okiem na jego męskość, która dalej przeżyła się w gotowości. Vito, najwyraźniej widząc moją konsternację, zaśmiał się cicho i pociągnął mnie w stronę kabiny prysznicowej. Weszliśmy razem do środka, a on odkręcił kurek i ustawił letnią wodę, a potem skierował ją na nasze rozgrzane ciała.

– Nie chcę przesadzić – powiedział, jakby czytając mi w myślach. – Nie minęły nawet dwa dni, odkąd leżałaś ledwo żywa w łóżku, więc nie chcę zrobić ci krzywdy. – Złożył mi na skroni czuły pocałunek.

Westchnęłam w odpowiedzi, bo – cholera – on był zbyt idealny. Czy miał prawo się mną aż tak przejmować, skoro praktycznie się nie znaliśmy?

– Czuję się dobrze – zapewniłam cicho, mydląc jego ciało żelem pod prysznic.

Zaśmiałam się w myślach; zmywałam z niego zapach naszego seksu i wody kolońskiej, a co dostawał w zamian? Woń jaśminu.

– Czujesz się dobrze, tak? – Uniósł moją twarz i zaczął mi się przyglądać. – Na pewno?

– Na pewno – wyszeptalam, czując rodzące się we mnie na nowo pożądanie. Chociaż... Może ono wcale nie minęło?

Nogi dalej mi się trzęsły, ale nie potrafiłam się powstrzymać od przysunięcia się do Vita. Chciałam czuć jego rozgrzane ciało przy swoim. Szalałam na jego punkcie i to wcale nie było zdrowe, o czym doskonale zdawałam sobie sprawę. Nie miałam jednak zamiaru się tym przejmować, kiedy stał przede mną całkiem nagi, wyglądając jak młody bóg.

Zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej, gdy zaczął splukiwać z nas płyn. Objęłam go dłońmi za kark i złożyłam na jego szyi kilka pocałunków, co jakiś czas przygryzając mu skórę. W odpowiedzi słyszałam ciche jęki opuszczające jego piękne usta. Działałam na niego tak samo, jak on na mnie i skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi się to nie podobało, bo podobało. Bardzo.

Objęłam jego męskość, a on przycisnął mnie do ściany i oparł się o nią dłońmi, zamykając mnie w klatce stworzonej z własnego ciała.

Nie czułam się jednak osaczona. Czułam się bezpieczna. Chroniona.

Wpatrywaliśmy się w siebie, a ja próbowałam zapamiętać tę chwilę. Przesuwałam palcami po jego penisie coraz szybciej, góra-dół, góra-dół, a widząc jego rozchylone wargi i przyspieszony oddech, wiedziałam, że był blisko. Zaciskał mocno szczękę, a ja, całując go po torsie, słyszałam przyspieszone bicie jego serca. Byłam szczęśliwa, widząc, do jakiego stanu go doprowadzałam.

– Mała – sapnął. – Zaraz nie wytrzymam – jęknął przeciągle.

Pocałowałam go w usta, przygryzając mu przy tym dolną wargę.

– Nie hamuj się – szepnęłam, mieszając ze sobą nasze oddechy.

Vito miał jednak inny plan. Przyciągnął mnie bliżej siebie i odsunął moją rękę. Spojrzałam na niego z niezrozumieniem w oczach, ale on – zamiast odpowiedzieć i wyjaśnić, co miał na myśli – chwycił tylko mój podbródek pomiędzy palce i złożył mi na twarzy kilka mokrych pocałunków. Czułam, że drżały mu dłonie.

Sama też drżałam.

– Chodź do łóżka – rozkazał i wziął mnie w ramiona, nie zaprzatając sobie głowy tym, że oboje nadal byliśmy mokrzy.

Położył mnie delikatnie na materacu i schylił się, sięgając po portfel. Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym, że znowu miałam go w sobie poczuć.

Wszedł na łóżko i ułożył się od razu między moimi udami. Założył prezerwatywę, po czym pocałował mnie czule w usta i zawisnął nade mną, wpatrując się we mnie z uwielbieniem. Przygryzłam wargę, na co głośno westchnął.

– Nie potrafię się przy tobie powstrzymać. – Jego głos był poważny. – Doprowadzasz mnie na skraj, a to, jak przygryzasz tę swoją wargę, kurwa – warknął, wpijając się ponownie w moje usta, a zaraz potem we mnie wszedł. – Nawet nie wiesz, co ze mną robisz – wyszeptał pomiędzy pocałunkami

i pchnięciami.

Poruszał się powoli, czym po raz kolejny zaczął prowadzić mnie na sam szczyt.

– Och – wyrwało mi się, gdy wsunął dłoń pod moje pośladki i docisnął mnie jeszcze mocniej do siebie. – Vito – wyjęczałam jego imię, ponieważ ponownie wstrząsnęły mną dreszcze.

On sam jęknął przeciągle i wbił się po raz ostatni. Pulsował we mnie, osiągając spełnienie. Czułam drżenie jego ramion. Po chwili opadł obok mnie i przyciągnął do swojego boku, całując w czubek głowy. Oboje ciężko oddychaliśmy. Nie odzywaliśmy się do siebie, próbując unormować szaleńczy rytm naszych serc. Kreśliłam mu na brzuchu nieokreślone kształty, a on muskał mnie opuszkami po plecach. Było mi wygodnie i przyjemnie. Było mi przy nim po prostu dobrze. Wiedziałam, że to było czyste szaleństwo, ale nie potrafiłam go sobie odpuścić. Chciałam go mieć przy sobie. Dawał mi poczucie wyjątkowości. Sposób, w jaki na mnie patrzył, był czymś nie do opisania. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym o nim nagle zapomnieć. Nigdy nikt nie powodował we mnie takich emocji jak on.

– Eve – wymamrotał zmęczonym głosem.

Uniosłam się na ramieniu, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Masz ochotę na prysznic? – zaproponował.

Zaśmiałam się w odpowiedzi na jego pytanie, po czym lekko trzepnęłam go w ramię.

– Nie wiem, o czym sobie pomyślałaś, zboczuszku, ale ja naprawdę mam na myśli tylko szybki prysznic. – Mrugnął do mnie.

Splonęłam rumieńcem i schowałam twarz w zagłębienie między jego szyją a ramieniem.

– Hej, *bella* – mruknął, przesuwając mi dłonią po włosach. – Nie chciałem sprawić ci przykrości.

– Nie sprawiłeś – zapewniłam go szybko, siadając na łóżku. – Po prostu – zamilkłam na chwilę, przygryzając lekko wargę – nie myślę przy tobie logicznie.

– To jest nas dwoje. – Zaśmiał się, zapewne próbując rozładować atmosferę, która zrobiła się odrobinę krępująca.

Popatrzyłam na niego niepewnie, a on przyciągnął mnie do siebie i pocałował czule.

– Też nie myślę przy tobie logicznie, *bella* – wyznał, uśmiechając się. – Chodźmy pod ten prysznic, a potem pójdziemy spać. Jest trzecia w nocy.

– Już? – Spojrzałam z zaskoczeniem na zegar. Faktycznie wskazówki zatrzymały się na trzeciej trzynaście.

Nie zauważyłam nawet, jak szybko minął nam razem czas. Chociaż nie mogłam się temu wcale dziwić, bo faktycznie byliśmy sobą bardzo zajęci i żadne z nas nie sprawdzało co chwilę godziny. Nie mieliśmy na to ani czasu, ani ochoty, co było zrozumiałe.

Wzięliśmy szybki prysznic i wróciliśmy do łóżka, gdzie ułożyliśmy się wygodnie do snu. Vito obejmował mnie ciasno w pasie – tak jakby się bał, że mogłabym mu uciec – a ja położyłam policzek na jego torsie i wsłuchiwałam się w miarowy rytm serca. Tej nocy nie męczyły mnie żadne koszmary. Tak właściwie to nic mi się nie śniło, nie licząc karmelowych oczu, spoglądających na mnie z pożądaniem wymieszanym z ciekawością. Nie wiedziałam, czy nasza znajomość będzie miała szczęśliwe zakończenie, czy w ogóle mieliśmy zamiar rozwijać ją w coś poważniejszego, ale gdzieś w głębi duszy właśnie tego chciałam.

Chciałam poznać Vita zarówno z tej dobrej, jak i złej strony. Domyślałam się, że nie mówił mi wszystkiego o sobie. Miałam przeczucie, że za postawą czułego i przystojnego mężczyzny kryło się coś jeszcze, a to powodowało, że jeszcze bardziej mnie do niego ciągnęło. Był pewny siebie, to musiałam przyznać. Był też władczy, co doskonale mi pokazał przy naszym drugim zbliżeniu i wcześniej, gdy nie chciał odpuszczać opieki nade mną. Byłam ciekawa jego wnętrza, jego skrytych myśli, które nieraz chował za maską innych emocji, pozwalając mi zobaczyć tylko to, co chciał, żebyśmy widziały.

Nieświadomie wpadłam w naszą znajomość znacznie głębiej, niż początkowo zamierzałam. Przecież na samym początku nie zamierzałam mieć z nim nic wspólnego, jednak byłam tylko kobietą, a kobiety z natury są bardzo ciekawskie i żądne wiedzy. Ja też byłam. Nie wiedziałam jeszcze, czy oznaczało to, że z własnej, nieprzymuszonej woli pakowałam się w coś, co było dla mnie odpowiednie,

czy może jednak nie. Nie wiedziałam, jaki skutek mogła przynieść nasza relacja, ale nagle przestałam o to dbać.

Spoglądając na jego twarz, gdy następnego ranka jeszcze spał, dostrzegałam w nim spokojnego chłopca, który wiele w życiu przeszedł. Widziałam zmarszczki, których na pierwszy rzut oka nie zauważyłam, i zastanawiałam się nad tym, ile tak właściwie miał lat. Nie przyszło mi wcześniej do głowy, żeby go o to zapytać, ale nie mógł być wiele starszy ode mnie. Jego bujna czupryna nie miała żadnych oznak siwizny, a twarz, nie licząc tych kilku załamań, była gładka. Niejedna kobieta pozazdrościłaby mu cery. Uśmiechnęłam się do siebie i pogłaskałam go lekko po ledwo widocznym zaroście.

Musiałam go tym obudzić, bo otworzył oczy i potarł dłonią czoło. Zaraz po tym spojrzał na mnie, uśmiechając się szeroko.

– Obserwujesz mnie? – zapytał zachrypniętym głosem. Przytaknęłam mu ledwo widocznie głową, a on złożył mi na ustach krótki pocałunek. – Jak się spało?

– Bardzo dobrze – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, po czym wstałam z łóżka i przesłam w stronę szafy, skąd wygrzebałam spodnie dresowe i jakąś koszulkę. – Czarna kawa i naleśniki? – zaproponowałam, odwracając się w stronę Vita, gdy byłam już ubrana.

– Wyśmienity pomysł – odparł z uśmiechem i sam wstał z łóżka.

Staralam się nie patrzeć na jego nagie ciało, kiedy obok mnie przechodził, ale nie potrafiłam się przed tym powstrzymać. Vito oczywiście to zauważył, tak sądziłam, ponieważ mrugnął do mnie porozumiewawczo. Zachichotałam cicho, kręcąc do siebie głową, jednak nie przestałam na niego patrzeć. Zaspany i w samych bokserkach wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle.

Pomrugałam kilka razy, zdając sobie nagle sprawę z tego, że wlepiałam w niego wygłodniałe spojrzenie. Zaśmiał się, podchodząc do mnie, po czym wystawił w moją stronę ramię.

– Zapraszam panią na śniadanie.

– Twoja szarmanckość nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. – Uśmiechnęłam się.

– Mam taką nadzieję – oznajmił, zanim wyszliśmy z pokoju, kierując się do kuchni, w której spędziliśmy razem jeszcze kilkadziesiąt minut.

Przekomarzaliśmy się podczas parzenia kawy i smażenia naleśników, a ja przez cały czas miałam wrażenie, że znaliśmy się o wiele dłużej niż w rzeczywistości. Może nie wiedzieliśmy o sobie wszystkiego, może nie byłam wobec niego całkowicie szczerą, ale było mi dobrze w jego towarzystwie. Dotarło do mnie, że naprawdę mogłam spędzać z nim czas. Mogłam wpuścić go do swojego życia i zobaczyć, co przyniesie nasza znajomość. Sprawdzić, czy wyjdzie z niej coś dobrego.

Rozdział dwunasty

Vito

Gdyby ktoś mi wcześniej powiedział, że wyjście z braćmi do klubu w sobotni wieczór skończy się tak, że obudzę się koło Eve następnego dnia – wyśmiałybym go. W najśmielszych snach nie odważyłem się nawet marzyć, że mogłaby mnie dopuścić do siebie po tym, jak wygoniła mnie z mieszkania. Z mieszkania, do którego wróciłem kilkadziesiąt godzin później.

Spędziliśmy ze sobą miły poranek, podczas którego nawet nie przemknęło mi przez myśl, że miałem inne obowiązki oprócz podrywania kobiety, która z godziny na godzinę stawała się dla mnie coraz ważniejsza. Wiedziałem, jak to brzmiało, ale nie dość, że pragnąłem jej całym ciałem, to mój umysł wchłaniał każde jej słowo jak gąbka. Była inteligentna, zabawna i piękna, co tworzyło mieszankę wybuchową. Była kimś, kto mógł albo pomóc mi się rozwijać, albo pociągnąć mnie na samo dno. Była zarówno moim wybawieniem, jak i zagrożeniem. Jednakże to wszystko było nieważne, bo otworzyła się na mnie i – mimo że nie powiedziała tego wprost – dała szansę naszej znajomości. Jak inaczej mogłem nazwać to, że oddała mi się w pełni, a później do siebie zaprosiła? Zaufała mi, może i w nikłym stopniu, ale zaufała, a ja miałem świadomość, że któregoś dnia mogła mieć to sobie za złe.

Nie wiedziała o mnie wszystkiego i na samą myśl o tym, że w końcu będę musiał wyznać jej prawdę, oblewały mnie zimne poty. Musiałem to dobrze rozegrać, tak aby jej nie stracić. Powiniennem ją do siebie przyzwyczaić, owinąć wokół palca, tak by później było jej trudniej ode mnie odejść. Wiem, że to czysto skurwysyńskie zachowanie, niestety nie miałem innego wyjścia.

– Kurwa – warknąłem do siebie, ściskając w dłoni telefon. Dostałem wiadomość od Silvia.

Poinformował mnie, że doszło do sprzeczki między Stephenem Romanello a Gogiem Iwankowem podczas sprzedaży broni Letowowi. O co mogło pójść oprócz pieniędzy? Oczywiście, że o kobietę. Nie dość, że się pobili, to jeszcze zaczęli mierzyć do siebie z broni. Letow wpadł w szal, a Silvio nie był w stanie załagodzić sytuacji. Po tym wszystkim Bolesław oczekiwał wymierzenia kary wobec Romanello, ponieważ jako pierwszy sięgnął po berettę, ale – znając mojego człowieka – miał ku temu dobry powód.

Wybrałem numer Stephena i rozłożyłem się wygodniej na fotelu. Czekałem, aż odbierze. Jak zwykle mnie nie zawiódł; już po drugim sygnale usłyszałem jego głos w słuchawce:

– Szeffie? Jeśli dzwoni szef w sprawie Iwankowa, to mogę to wyjaśnić – rzucił od razu, nie czekając na moje słowa.

– Przyjedź do mnie. Wyjaśnisz mi wszystko w cztery oczy – rozkazałem tonem nieznoszącym sprzeciwu, po czym od razu się rozłączyłem i rzuciłem telefon na blat.

Nie słyszałem u niego wahania czy strachu, więc czułem w kościach, że miałem rację. Zachował się tak, jak nakazywało mu wychowanie. Rodzice Romanello wpoili mu te same zasady, które i mnie wpajano – mieliśmy szanować kobiety. Większość członków naszej Rodziny wyznawała zasadę, że mafioso bez kobiety jest jak żołnierz bez karabinu. To właśnie przedstawicielki płci pięknej dodawały nam otuchy, doradzały w wielu sprawach i nieraz się zdarzało, że żona przejmowała na jakiś czas władzę po śmierci dona. Nie dopuszczaliśmy ich jednak do morderstw czy tortur, bo kobiecie nie przystoi babrać się we krwi, choć na Sycylii, skąd wywodzi się nasz odłamek, w niektórych miastach to właśnie one rządziły mafią. Były to rządy często lepsze od rządów mężczyzn. Skończyły się zatem czasy, w których kobiety miały być tylko ozdobą i zabawką do seksualnego zaspokojenia męża.

Niestety nie wszędzie tak to wyglądało, a znając Letowa i jego stosunek do własnej córki, czułem, że jego ludzie wychowani byli zupełnie inaczej. Iwankow musiał powiedzieć coś obraźliwego na temat kobiety Romanello, a ten bronił jej honoru. Nie mogłem jednak przesądzić sprawy, dopóki Stephen nie wytłumaczył mi całej sytuacji. Na szczęście nie kazał mi na siebie długo czekać – kilkanaście minut po moim telefonie pojawił się u mnie.

Ochrona wpuściła go do środka, a zanim wszedł do biura, zostawił w przedpokoju broń i noże. Stephen miał talent do władania nimi. Z kilku metrów potrafił trafić człowieka tak, żeby go unieruchomić, ale nie zabić. Wciągnąłem go w szeregi Rodziny i był to jeden z lepszych wyborów, których dokonałem, odkąd przejąłem władzę.

– Szefie. – Stephen wkroczył do pomieszczenia, po czym zachęcony moim gestem usiadł naprzeciwko biurka i spojrzał na mnie z powagą.

– Wyjaśnij mi, co tam się odpiardoliło. – Przeszedłem prosto do sedna problemu. Nie lubiłem tracić czasu na bezsensowne rozmowy o wszystkim i o niczym. Nie gdy w grę wchodziły interesy.

– Wszystko szło dobrze. Letow zaakceptował broń, zapłacił za nią i zaczęli przeładowywać towar na ciężarówkę. Stałem obok Iwankowa, który nagle rzucił do mnie, że ostatnio widział moją kobietę w klubie i nieźle by ją wypieprzył. Wie szef, że jakby powiedział tak o kimkolwiek innym, to trzymałbym nerwy na wodzy. Nie miał prawa tak mówić o mojej żonie. – Zacisnął pięści.

Skinąłem do niego głową, nakazując mu kontynuowanie.

– Ostrzegłem go, ale się tym nie przejął. Dalej opowiadał o tym, co by to z nią nie zrobił, więc nie wytrzymałem i dostał ode mnie prawego sierpowego. Zatoczył się, splunął krwią na ziemię i z szyderczym uśmiechem rzucił: „Takie kurwy, jak twoja żona, nadają się tylko do lizania jaj i ciągnięcia druta”...

– Domyślam się, że to wtedy wyciągnąłeś broń, nakazując mu cofnięcie słów – przerwałem mu, dokańczając za niego historię.

Od razu mi przytaknął.

– Przepraszam, szefie, że nie potrafiłem się opanować, po prostu nie będzie mi żaden pierdolony gnój obrażać żony. Nie pozwolę na to.

– Rozumiem cię, Romanello. – Podrapałem się po zaroście.

Ta sprawa nie miała jednego prostego rozwiązania. Letow chciał, żebym wymierzył karę wobec własnego żołnierza, jednak nie zamierzałem tego robić. Zresztą moje interesy z nim wcale nie były aż tak dochodowe i mogłem sobie pozwolić na zrezygnowanie z nich. Niemniej musiałem spróbować się z nim jakoś dogadać – dla dobra wszystkich Rodzin. Obawiałem się tylko tego, czego tak właściwie ode mnie oczekiwał. Wiedział, że nigdy nie ukarałbym własnego człowieka, gdyby stanął w obronie bliskiej sobie kobiety. Letow miał jakiś plan i miałem nieodparte wrażenie, że był on związany z Zoją.

– W porządku, Stephen – rzuciłem do niego, wstając z fotela, a następnie skierowałem się w jego stronę. – Zajmę się tym. Jedź do żony.

– Dziękuję, szefie, i przepraszam. – Ucisnął mi dłoń i wyszedł z biura, zamykając za sobą drzwi.

Westchnąłem ciężko. Potrzebowałem kogoś, kto mógłby mnie uspokoić, bo przeczuwałem, że rozmowa z Bolesławem nie miała należeć do łatwych. Była tylko jedna taka osoba – Eve, oczywiście – tyle że nie mogłem się jej narzucać. Chciałem, żeby za mną zatęskniła, co było isticie szczeniackim zachowaniem, ale cóż zrobić; nie wiedziałem jeszcze, czego dokładnie się po mnie spodziewała, więc musiałem próbować wszystkiego. Tym razem postawiłem na stworzenie iluzji, że wszystko było tak, jak wcześniej. Czy był to dobry pomysł? Nie wiedziałem. Pewnie nie.

Nalałem do szklanki whisky, jednocześnie wybierając numer do Letowa. Następnie usiadłem wygodnie na fotelu i postukałem palcami o blat. Bolesław odebrał dopiero po piątym sygnale – w momencie, w którym miałem już się rozłączać.

– Bellomo! – wykrzyczał uradowanym głosem. Nie brzmiał na złego za przebieg transakcji, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że coś planował. – Rozumiem, że dzwonicz w sprawie sprzeczeki?

– Sprzeczeki? – prychnąłem. – Twój człowiek obraził żonę mojego żołnierza. Romanello miał pełne prawo zareagować tak, jak zareagował.

– Wiem, wiem – mruknął. Oczami wyobraźni widziałem, jak machnął dłonią na znak, że mało go to obchodziło. – Jednakże Iwankow się wściekł i oczekuje czegoś w zamian.

– Nie interesuje mnie, że Iwankow chce czegoś w zamian. To twój człowiek, zrób z tym porządek. Romanello nie będzie go przepraszać, jeśli do tego zmierzasz.

– Domyślałem się, że nie, zresztą to samo powiedziałem Iwankowi. Zrozumiał albo udał, że to zrobił. Kto to wie. Niemniej, przez całą tę sytuację, moi ludzie zaczęli sceptycznie podchodzić do transakcji z wami. Musimy coś z tym zrobić – wytłumaczył szybko. Tak jakby bał się o tym mówić.

Słusznie.

– My? – warknąłem. – My musimy coś z tym zrobić? Chyba kpisz, Letow. Doskonale wiesz, że interesy z tobą są dla mnie tylko marnym zarobkiem, więc jeśli o mnie chodzi, to możemy zakończyć tę pozał się Boże współpracę.

– Nie, nie – zaprzeczył od razu. – Mam propozycję.

– Jaką? – Westchnąłem ciężko i upiłem łyk alkoholu. Nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

– Zostańmy przy transakcjach. Są dobre dla moich interesów. Dla ciebie zaś niekoniecznie, dlatego proponuję do tego jeszcze dwadzieścia procent udziałów w rosyjskich kopalniach. Przemysł kopalniany pnie się do góry. Unia wprowadziła u siebie limity wydobywcze, w związku z czym importują coraz więcej towaru od nas.

To, co proponowałem, nie było wcale głupim rozwiązaniem. Faktycznie w górnictwie nie działa się ostatnio zbyt dobrze, ale Rosja nie miała takich obostrzeń jak inne kraje, jeśli chodziło o wydobywanie węgla, przez co dochody z eksportu ich towaru cały czas rosły. Wiedziałem jednak, że za tym kryło się coś jeszcze.

– Aż tak ci się to opłaca, Letow? Mam wrażenie, że te dwadzieścia procent ma dodatkową cenę. Nie myślę się?

– Moi ludzie będą spokojniejsi, jeśli zwiążemy się silniej niż samymi interesami. Z interesów zawsze można się wycofać, ale z małżeństwa już nie – wytłumaczył.

– Już ci mówiłem, Letow, że nie mam zamiaru...

– Nie chodzi o ciebie, Vito – przerwał mi. – Chcę wydać Zoję za któregoś z twoich braci.

– Masz nierówno pod sufitem, Bolesław. Nie mam zamiaru zmuszać nikogo do ślubu – burknąłem, z ledwością powstrzymując się od ciśniecia szklanką o ścianę. Letow był bezczelny, czym zniszczył mój wewnętrzny spokój. Chyba kpił, skoro sądził, że zaaranżowałbym małżeństwo Zoi z Silviem czy Salvatore'em.

Po moim trupie, kurwa mać.

– Porozmawiaj z nimi. Zoja tego chce. Ma dość mieszkania w Rosji – powiedział wręcz błagalnym tonem, na co przewróciłem oczami.

– A jeśli weźmiemy ją pod opiekę? – zaproponowałem. Wydawało mi się to jedynym słusznym rozwiązaniem. Na nic więcej nie mogłem sobie pozwolić.

– Opiekę? – zapytał, zapewne nie rozumiejąc, co miałem na myśli.

– Zamieszka z moją matką i siostrą. Będzie mogła studiować. Opłacę jej to. Jeśli któryś z moich braci będzie chciał ją za żonę, zorganizuję im ślub, ale nie będę ich do niczego zmuszał. Skoro Zoja tak bardzo pragnie wyjechać z Rosji, to moja propozycja jest jedyną, na którą mogę się teraz zgodzić. Nic mniej, nic więcej.

– Porozmawiam z nią – wymamrotałem. – Pewnie się ucieszy, wolałbym jednak, żeby wyszła za Bellomo. Wiem, co sobie o mnie myślisz, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak traktujecie kobiety, i wiem, że z którymś z was będzie bezpieczna. U nas czeka ją samo zło.

Niechętnie musiałem przyznać mu rację. Moskiewska Brać nijak miała się do tego, co tworzyła Cosa Nostra czy Pięć Rodzin. Rosjanie byli skurwysynami, którzy nie patrzyli na to, kogo zabijali. Nie interesowało ich to, czy była to kobieta, dziecko, czy mężczyzna. Dla nich ważne były pieniądze, władza i wódka, nic ponadto. Nie dziwiłem się więc Bolesławowi, że chciał tego oszczędzić własnemu dziecku. Wiedziałem, jak tamtejsi ludzie traktowali córki i żony – tam to dopiero robili z nich posłuszne zabawki do seksu.

Rozłączyłem się z nim chwilę później i wypiłem od razu drugą szklankę whisky. Wiedziałem, że była to kwestia dni, aż Zoja się u nas pojawi. Miałem tylko nadzieję, że nie przysporzy nam problemów.

Miała zaledwie dwadzieścia lat. Nie mogła nawet legalnie napić się alkoholu. Tak naprawdę nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło, gdy zaproponowałem Letowowi opiekę nad jego córką. Nie znałem jej. Była dla mnie kompletnie obcą osobą, ale na samą myśl o tym, że ktoś mógłby skrzywdzić kolejną kobietę, moje ciśnienie niebezpiecznie wzrosło. Płeć piękna była słaba i nikt nie mógł mnie przekonać do tego, że żyłem w błędzie. Jeśli mogłem którąś z kobiet uratować przed biciem, gwałtem czy śmiercią, próbowałem to uczynić. To chyba było odpowiednie wyjaśnienie mojej propozycji wobec szefa moskiewskiej mafii.

Zdecydowałem, że powinienem się teraz spotkać z braćmi. Musiałem ich o tym wszystkim poinformować. Moją matkę i siostrę także, ale zostawiłem to na koniec. To nie było jeszcze w stu procentach pewne, więc nie chciałem ich martwić na zapas. Giovanna jednak na pewno by się z tego ucieszyła. W końcu miałyby obok siebie kogoś w zbliżonym do niej wieku.

Silvio i Salvatore przyjechali kilkanaście minut później. Ten pierwszy trzymał w dłoni butelkę whisky, na co spojrzałem na niego z uniesioną brwią. Wzruszył tylko ramionami, po czym rozlał alkohol do szklanek.

– Prawdopodobnie będziemy mieć pod opieką Zoję Letową w zamian za przekazanie dwudziestu procent udziałów w rosyjskich kopalniach.

– Pod opieką? – Silvio zmarszczył brwi.

Salvatore zaś popatrzył na mnie z dziwnym błyskiem w oku.

– Tak. Doszliśmy do tego, kiedy dzwoniłem w sprawie sprzeczki między Romanello a Iwankowem. Co prawda Letow chciał, żebym zaaranżował ślub Zoi z którymś z was, jednak się na to nie zgodziłem. Nie mam zamiaru was do tego zmuszać.

– Wezmę z nią ślub – odezwał się Salvatore.

Zachłysnąłem się alkoholem.

– Co? – Ledwo byłem w stanie wykrztusić z siebie to jedno słowo.

– No właśnie, co? – zawtórował mi Silvio, spoglądając z niedowierzaniem na Salvatore'a.

– To. – Wzruszył ramionami, dopijając whisky. – Wezmę ją za żonę.

– Salvatore, wybacz bracie, ale czy ty jesteś świadom tego, co chcesz tak właściwie zrobić? – zapytałem. Dalej byłem w szoku.

– Oczywiście. Nie jestem idiotą. Zoja zostanie moją żoną, a gdy nadejdzie czas, przejmę władzę nad interesami Letowa. – Uśmiechnął się przebiegle.

Skierowałem wzrok na równie zszokowanego Silvia.

– Nie patrzcie tak na mnie. Letow ma raka płuc z przerzutami. Zostało mu góra kilka miesięcy życia. Nie ma następcy, a co za tym idzie, władzę przejmie jego córka. Córka, która będzie moją żoną, a to oznacza, że...

– W świetle ich kodeksu to ty będziesz szefem Moskiewskiej Braci – dokończyłem za niego, po czym opadłem z szokiem na fotel. Cholera, Salvatore był sprytniejszy, niż do tej pory sądziłem. Spojrzałem na niego z uznaniem.

– Skąd w ogóle wiesz, że ma nowotwór?

– Podśledzałem jego rozmowę z lekarzem. Mogło się tak zdarzyć, że przypadkiem przykleiłem mu pluskwę. – Zaśmiał się.

Wytrzeszczyłem oczy. Do tej pory uważałem Salvatore'a za dzieciaka, ale teraz urósł w moich oczach. Chciał się poświęcić dla rozwoju naszych interesów. Ojciec byłby z niego dumny.

Pozostawała jednak jeszcze jedna sprawa. Skoro on miał pretendować do bycia szefem mafii Letowa, moim następcą w tym momencie pozostawał już tylko Silvio. Teoretycznie, w razie mojej i Silvia śmierci, Salvatore mógł rządzić jednocześnie naszą Rodziną i Moskiewską Bracią, tyle że to nie byłoby fizycznie możliwe. Nie mógłby być w dwóch miejscach naraz. Musiałem teraz podwoić własną ochronę, co komplikowało sytuację z Eve. Na szczęście miałem jeszcze trochę czasu.

– Zadzwoń do Bolesława – oznajmiłem, wybierając numer.

Odebrał lekko zdyszany dopiero za drugim razem. Przewróciłem na to oczami, bo pewnie zabawiał się z kochanką.

– Bellomo? Chyba się nie rozmyśliłeś?
– Powiedzmy, że nie – odparłem chłodno. – Zoja wyjdzie za mojego brata, Salvatore’a. Ślub odbędzie się tej zimy.

– Wolałbym... – przerwał mi, kaszląc. – Wolałbym szybciej.

– Kiedy? – Dopiero teraz do mnie dotarło, że faktycznie mógł nie dożyć ślubu.

– Co powiesz na ostatni weekend października? To za równe trzy miesiące.

– W porządku – zgodziłem się. – Jeśli Zoja chce, może do nas przyjechać i zamieszkać z moją matką. Do Salvatore’a wprowadzi się po ślubie. Odpowiada ci to, Letow?

– Oczywiście – wymamrotał szybko, wypuszczając głośno powietrze z płuc. – Dziękuję.

Nie siliłem się nawet na pożegnanie z nim. Nie było takiej potrzeby. Letow dopiął swego, a ja zyskałem dwadzieścia procent udziałów w rosyjskich kopalniach. Salvatore zaś miał w przyszłości włączyć rosyjską mafię. Zawsze wiedziałem, że ciągnęło go do bycia szefem, a u nas miał na to nikłe szanse. W końcu następcą był mój pierworodny, którego co prawda jeszcze nie miałem, ale planowałem spłodzić go jak najszybciej. W następnej kolejności był Silvio, a dopiero później Salvatore.

– W takim razie, panowie... – Podniosłem do góry szklankę wypełnioną do połowy alkoholem.

– Za poszerzanie horyzontów! – Stuknęliśmy się szkłem, po czym wypiliśmy zawartość do dna i chwilę później rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

Zamierzałem pójść spać, ale świadomie – bądź też nie – skierowałem kroki do samochodu. Enzo uśmiechnął się pod nosem i nawet nie pytał o to, gdzie chciałem jechać. On już doskonale wiedział, co chodziło mi po głowie.

Nie mogłem się doczekać, aż zobaczę moją piękność.

Miałem dać jej przestrzeń, prawda?

To dałem. Kilka godzin powinno wystarczyć.

Rozdział trzynasty

Eve

Vito wyszedł z mojego mieszkania koło jedenastej, a ja nie miałam niczego konkretnego w planach, więc snułam się z kąta w kąt w poszukiwaniu jakiegoś zadania, którym mogłabym wypełnić sobie czas. Próbowалам wszystkiego, byleby tylko nie myśleć o mężczyźnie, z którym spędziłam noc. Nie żalowałam ani trochę, co nieco mnie zdziwiło... Szczerze? Myślałam, że jak tylko zamkną się za Vitem drzwi, to zacznę wszystko aż za bardzo analizować. Jednakże tak się nie stało, przez co później nie miałam co robić, bo tak naprawdę chciałam się znowu z nim zobaczyć, a – co najśmieszniejsze – nie miałam nawet jego numeru telefonu. Boże, przespałam się z gościem, z którym nawet nie wymieniłam się numerami. Kompletnie straciłam przy nim rozum.

Podeszłam do biblioteczki, na której stały moje stare książki – jedyne przedmioty wiążące mnie z przeszłością. Sięgnęłam ku jednej z nich i ją otworzyłam, a ze środka wypadło zdjęcie. Od razu je podniosłam i usiadłam na krawędzi kanapy, jak tylko na nie spojrzałam. Czułam, jakby po moich żyłach rozlał się lód.

Zobaczyłam te zielone tęczęwki, które patrzyły na mnie przez tyle lat z miłością. Widziałam jego uśmiechniętą twarz, urocze dołeczki w policzkach i małą bliznę na czole. Minęły dopiero i aż dwa lata, a ja wyparłam go z pamięci... W imię czego? Faceta, który nawet nie pofatygował się poprosić mnie ponownie o numer? Przecież, na Boga, nie wiedziałam nic o Bellomo, a poszłam z nim do łóżka i zaprosiłam do siebie tak, jakbyśmy się znali całe życie.

Wspominałam, że nie żalowałam? Cóż, po zobaczeniu tego zdjęcia jednak zaczęłam żałować i określenie „kac moralny” było odpowiednią nazwą tego, jak się czułam, spoglądając na moją roześmianą twarz w towarzystwie innego mężczyzny. Jak mogłam o nim zapomnieć? Jak mogłam dopuścić do tego, że zatraciłam się w Vicie i wyparłam z umysłu to, co powinno być dla mnie najważniejsze?

Otarłam koniuszkiem palca pojedynczą łzę, która wydostała się spod przymkniętej powieki. Dawno nie płakałam, ale nagle – ot tak – zaczęłam się trząść jak osika, a słone łzy wypływały mi z oczu, mocząc koszulkę i fotografię. Było mi niedobrze na samą myśl o poprzedniej nocy. Zaczęłam się nawet nienawidzić za to, co zrobiłam. Jak mogłam? Jak mogłam zapomnieć, że...

Wzięłam głęboki wdech, próbując się uspokoić.

Nie, nie mogłam. To była przeszłość i musiała tym zostać – przeszłością. Od dwóch lat starałam się żyć na nowo, a gdy w końcu mi się to udało, nie mogłam znowu wpaść w stany lękowe i depresyjne. Musiałam temu zapobiec.

Wsunęłam zdjęcie z powrotem do książki, po czym szybko odłożyłam ją na półkę i wyszłam na balkon, zabierając po drodze paczkę papierosów. Rzadko paliłam, ale w takich chwilach jak ta potrzebowałam się zaciągnąć nikotynowym dymem i wyciszyć. Musiałam pogodzić się z tym, że byłam sama, a moja przeszłość musiała w końcu przestać dla mnie istnieć. Byłam Eve Reagan, rudowłosą pięknoscią, która była silna, inteligentna i nie mogła sobie pozwolić na ani jedną chwilę słabości.

Wypaliłam papierosa, a gdy pierwszy nie pomógł, od razu zapaliłam drugiego. Podziwiałam widoki, które miałam przed sobą, ale tak jak zwykle czerpałam z tego przyjemność, tak w tym momencie jakoś nie potrafiłam. Ot, zwykłe budynki i nic ponadto. Pokręciłam głową, wyrzucając do popielniczki niedopałek, po czym wróciłam do mieszkania.

Potrzebowałam jakiegoś zajęcia... Co mogło być lepsze od położenia się na kanapie z pudełkiem lodów czekoladowych i ulubionym serialem? Chyba nic. Włączyłam więc Netflix, następnie wybrałam serial o klubie motocyklowym i podreptałam do kuchni. Z zamrażalnika wzięłam pudełko lodów, z lodówki wyciągnęłam piwo, a z szafki popcorn. Z tym idealnym zestawem powędrowałam do salonu. Ułożyłam się wygodnie i odcięłam od teraźniejszości, całkowicie skupiając na oglądaniu, mimo że

znałam już odcinki na pamięć.

Nawet nie zauważyłam, kiedy przysnęłam. Rozbudziło mnie pukanie do drzwi. Przetarłam dłonią twarz, próbując się docucić. Ściągnęłam z brzucha pudełko z resztką roztopionych lodów i wstałam z kanapy.

Kogo tam niesie, do licha?

Skierowałam się w stronę drzwi wejściowych.

– Kto tam? – zapytałam, kątem oka spoglądając na zegar. Było już po siódmej wieczorem.

– Quinn.

Po cholere przyszedł do mnie bez zapowiedzi? Przewróciłam oczami, jednocześnie odblokowując zamek. Stałam w przejściu i spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

– Co tu robisz? – zapytałam, siląc się na miły ton. Nie miałam ochoty na odwiedzinę.

– Tak wpadłem. – Wzruszył ramionami, patrząc na mnie wyczekująco.

Westchnęłam i przesunęłam się w bok, żeby wpuścić go do środka. Jak tylko wszedł, zamknęłam za nim drzwi i skierowałam się do kuchni. Zabrałam z lodówki piwo i podałam je Quinnowi, a potem machnęłam dłonią w kierunku kanapy.

– Dobra. Co cię do mnie sprowadza? – zapytałam, jak tylko usiedliśmy.

– To nie mogę wpaść do ciebie bez powodu? – Zaśmiał się.

Pokręciłam głową.

Tak, jasne. Nie miał powodu.

– Oczywiście, że możesz, ale przyszedłeś tu z jakimś zamiarem. Widzę to w twoich oczach. – Wytknęłam w jego stronę palec, żartobliwie nim przy tym machając.

– Dobra, przyłapałaś mnie – przyznał szybko i upił łyk piwa. – Dostałem dość niespodziewanie zaproszenie na ślub i nie mam z kim pójść. Potowarzysz mi?

Chyba się przesłyszałam. Chciał, żebym poszła z nim na ślub? Jako osoba towarzysząca? Czy może jednak jako potencjalna dziewczyna? Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami. Nie podobał mi się ten pomysł. Miałam dziwne wrażenie, że Quinn dalej próbował coś ugrać. Może, ale tylko może, gdybym wcześniej nie przespała się z Vitem, to zastanowiłabym się nad tą propozycją, bo lubiłam wesela, jednak nie mogłam tego zrobić. Co prawda niczego sobie z Vitem nie obiecywaliśmy, ale... Sama poczułabym się źle, gdyby on poszedł z kimś na wesele, nawet jeśli odbyłoby się to w ramach przyjacielskiej przysługi. Nie mogłam się na to zgodzić, dopóki nie wyjaśniłabym tego, co działo się między mną a Bellomo.

– Przykro mi, Quinn, ale nie mogę – powiedziałam, przepraszając się do niego uśmiechając.

– Błagam, Eve. – Złożył dłonie jak do modlitwy. – Naprawdę nie mam kogo o to poprosić, a wesele jest już za tydzień.

– Pogadaj z Kirą – rzuciłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– O nie. – Pokręcił szybko głową. – Nie mogę z nią pójść, prędzej zaczniesz się uganiać za moimi kuzynami, niż bawić ze mną.

– To nie wiem, co ci mam poradzić. Ja z tobą nie pójdę – oznajmiłam stanowczo.

– Dlaczego? – jęknął, spoglądając na mnie błagalnie. – Co ci szkodzi? Przecież jesteś sama.

– Ja... – Zamilkłam, bo tak na dobrą sprawę faktycznie byłam sama. To, że spiknęłam się z Vitem, wcale nie oznaczało, że nasza znajomość szła w kierunku związku, prawda?

– Spotykasz się z kimś? – Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nie zrobiłam tego, ponieważ ktoś zrobił to za mnie:

– Tak, spotyka.

Odwróciłam się razem z Quinnem w stronę korytarza.

Cholera, nie zamknęłam drzwi na klucz.

Spojrzałam na Vita. Stał niedaleko nas i nie wyglądał na zadowolonego. Kompletnie nie

przypominał mi mężczyzny, którego do tej pory w nim widziałam. Miał mocno zaciśniętą szczękę, a jego dłonie były zwinięte w pięści. Nie patrzył na mnie, tylko na Quinna, ciskając w niego gromami z oczu.

– Vito... – zaczęłam, jednak od razu zamilkłam, gdy uniósł rękę tak, jakby chciał mnie uciszyć.

Nie spodobało mi się to, ale wolałam go nie podjudzać. Był zły, a ja nie znałam go na tyle, żeby wiedzieć, do czego był zdolny w przyływie wściekłości.

– Z tobą? – zapytał głośno Quinn, wstając z kanapy.

Wiedziałam już, że ich spotkanie nie mogło się dobrze skończyć. Byłam pewna, że Vito rozpoznał w Quinnie namolnego tancerza z imprezy, sądząc po morderczym wzroku, który w nim utkwiał.

– Quinn, powinienes już pójść – odezwałam się. Wstałam i pociągnęłam go za rękaw, kierując się w stronę przedpokoju.

Miałam nadzieję, że mnie posłucha i nie będzie nawet próbował zgrywać ważniaka. Vito naprawdę nie wyglądał tak, jakby miał ochotę na spokojną rozmowę.

– Eve – mruknął Vito nieco ostrzegawczym tonem.

Popatrzyłam na niego z niemą prośbą w oczach, chcąc, by pozwolił mi działać. Naprawdę nie zamierzałam dopuścić do jakiegś bójk między nimi. Obaj byli nastroszeni jak koguty do walki.

Na szczęście Vito odpuścił. Nie próbował mnie zatrzymywać. Odprowadziłam więc Quinna do wyjścia. Zanim przekroczył próg, raz jeszcze próbował mnie namówić na pójście z nim na wesele:

– Proszę, Eve.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedziałam cicho, zerkając przez ramię. – Przepraszam, nie pójdę z tobą.

– To przez niego. – Spojrzał wściekle w stronę salonu. – Chcesz tańczyć tak, jak ci zagra jakiś facet? Przecież ty taka nie jesteś. Będiesz tego żałować.

– Idź już – warknęłam, słysząc za sobą odgłos kroków. – Błagam. – Popchnęłam Quinna w stronę korytarza.

Posłał mi niezadowolone spojrzenie, po czym mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i opuścił mieszkanie. Przekreśliłam zamek i cicho westchnęłam, opierając czoło o drzwi.

Boże...

– Co on tu robił?

Aż podskoczyłam, gdy dotarł do mnie wściekły głos Vito. Odwróciłam się do niego z szeroko otwartymi oczami. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Ile słyszał?

– Zapytałem cię o coś, Eve. Nie testuj mojej cierpliwości. – Podszedł do mnie jeszcze bliżej.

Niemalże zachłysnęłam się śliną. Nie podobał mi się jego wzrok. Widziałam w nim niebezpieczny błysk.

– Vito, przerażasz mnie – wymamrotałam, nieznacznie się w sobie kuląc. Nie poznawałam go. Nie był tym samym miłym i szarmanckim mężczyzną co wcześniej.

Moje słowa chyba podziały na niego jak kubeł zimnej wody, bo z jego twarzy nagle odpłynął gniew. Zamiast tego pojawiło się na niej czyste zmartwienie. Odsunął się o dwa kroki i spojrzał na mnie ze skrucą.

– Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć – powiedział z przejęciem. Wyczułam w jego głosie szczerłość. – Po prostu się wściekłem, kiedy zobaczyłem go obok ciebie. Widziałem, jak na ciebie patrzy i...

– Nie możesz tak reagować – oświadczyłam stanowczo, powoli do niego podchodząc. – Brzydę się przemocą, a ty wyglądałeś tak, jakbyś chciał go zabić. Nic mi nie zrobił. Jest niegroźny. Przysięgam.

– W porządku. – Kiwnął głową, przymykając powieki. Przez jego twarz przemknął ból. Co prawda trwało to zaledwie ułamek sekundy, ale zdążyłam to zauważyć. Nie rozumiałam, skąd taka reakcja. – Powiesz mi, czego chciał? – poprosił, otwierając oczy. Wlepił we mnie uważne spojrzenie.

– Chciał, żebym poszła z nim na wesele – odparłam zgodnie z prawdą. – Zanim jednak znowu się wściekniesz – dodałam szybko, unosząc dłoń – wiedz, że się nie zgodziłam. Nie byłoby to wobec

ciebie w porządku, dopóki bym o tym z tobą nie porozmawiała.

– Nie pójdziesz z nim – warknął, zaciskając mocno szczękę.

Przewróciłam oczami. Zachowywał się jak samiec alfa. Musiałam mu utrzyć nosa.

– Nie jestem twoją własnością, żebyś mi mówił, co mogę, a czego nie mogę robić – odparowałam, wymijając go, ale on nie miał zamiaru odpuścić.

Oczywiście.

– Eve. – Chwycił mnie za ramię, przyciągając do siebie, po czym przytrzymał mi twarz rękami.

– Nie pójdziesz z nim. Nawet o tym nie myśl.

– Powiedziałam ci, że nie jestem twoją własnością. Nie możesz...

Nie dokończyłam. Przerwał mi, przyciskając wargi do moich, jednak tylko na krótką chwilę.

– To prawda – wyszeptał mi w usta. – Nie jesteś moją własnością, ale zaleje mnie krew, jeśli pójdziesz z nim gdzieś sama. Nie ufam mu.

– Nie znasz go – szepnęłam. – Po drugie, Vito, nawet razem nie jesteśmy, więc...

– Czyli co – odsunął się nagle, spoglądając na mnie z niedowierzaniem – to, co się między nami wydarzyło, nic dla ciebie nie znaczyło? To był tylko niezobowiązujący seks i tyle? – prychnął, wyrzucając dłonie do góry, a ja znowu zobaczyłam w jego oczach ból, którego nie potrafiłam zrozumieć.

– Nawet się nie znamy – wytłumaczyłam zgodnie z prawdą.

– Powiedz mi, czy to, co się między nami stało, było dla ciebie tylko przygodą na jedną noc?

Vito oczekiwał ode mnie jakiejś deklaracji, a ja nie potrafiłam dać mu jednoznacznej odpowiedzi. Owszem, zdażyłam go polubić, ale zobowiązanie było dla mnie nielogiczne, bo ileż razy się widzieliśmy? Cztery? Jednocześnie musiałam być wobec siebie szczerą i zaakceptować to, co działo się w mojej głowie. Oczywiście, że nasza wspólna noc coś dla mnie znaczyła i to znacznie więcej, niżbym tego chciała.

– Nie byłeś tylko jednorazową przygodą – oznajmiłam w końcu, a na jego usta od razu wpłynął triumfujący uśmiech. – Co nie zmienia faktu, że nie możesz za mnie decydować.

– Ale mogę cię o coś poprosić, prawda?

Uniosłam brew do góry.

– Możesz? – Bardziej zapytałam, niż potwierdziłam, bo nie wiedziałam, do czego dążył.

– W takim razie proszę – spojrzał na mnie wymownie – nie idź z nim na żadne wesele.

– Na Boga, nie mam zamiaru, idioto – burknęłam i szybko uciekłam z przedpokoju. Nie chciałam wiedzieć, czy wściekł się za to określenie, czy może jednak roześmiał.

Usiadłam na kanapie i od razu chwyciłam w dłoń piwo. Zdażyłam upić nawet kilka łyków, zanim Vito pojawił się obok. Na twarzy miał wymalowaną konsternację.

– Czegoś nie rozumiem – zaczął powoli, jakby dokładnie ważył słowa. – Nie chciałaś z nim iść na wesele, ale nie powiedziałaś mi tego od razu, ponieważ...?

– Ponieważ nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

Potrząsnął głową.

– No co? Jestem tylko kobietą. Nie wszystko, co robię, ma jakikolwiek sens, a ty, mój drogi – wskazałam na niego palcem – jesteś po prostu zazdrosny.

– Jestem – przytaknął, na co rozdziawiłam usta. – Nie patrz tak na mnie. Nie mam zamiaru ukrywać, że jestem o ciebie zazdrosny.

Nie powiem, zdziwiłam się jego bezpośredniością, chociaż... Może nie powinnam była tego robić? W końcu przez całą naszą dotychczasową znajomość mówił to, co myślał. Nie krył się ze swoim zainteresowaniem mną. Skoro jednak przyznał, że był o mnie zazdrosny, to czy znaczyło to, że myślał o mnie poważniej, niż sądziłam? Czego tak naprawdę ode mnie oczekiwał?

– Nie możesz być o mnie zazdrosny – mruknęłam cicho i opadłam z westchnieniem na oparcie kanapy.

– Mogę – odparł, zbliżając się do mnie. – Mogę i jestem. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Mimowolnie oparłam mu głowę na torsie, gdy przesunął palcami po moich plecach. – Wiesz

czemu? – zapytał.

– Wyjaśnij mi – poprosiłam. *No, cholera jasna, potrzebowałam wyjaśnień.*

Chwył mnie za podbródek i uniósł mi głowę tak, żebym mogła spojrzeć mu w oczy.

– Bo cholernie mi się podobasz. Nie tylko z wyglądu. Rozmowy z tobą są czystą przyjemnością, a nasz seks był wyjątkowy. Może i nie znamy się długo, może nie wiemy o sobie wszystkiego, ale nie mam zamiaru się tobą z nikim dzielić. – Złączył nasze wargi na kilka krótkich sekund.

– Co masz na myśli? – zapytałam lekko drżącym głosem. Jego słowa wprowadziły mnie w dziwny stan szczęścia, którego nie potrafiłam pojąć. Vito powodował, że z umysłu robiła mi się papka.

– Jesteś moja i tylko moja. – Cmoknął mnie w nos i mocniej do siebie przycisnął.

Wciągnęłam głośniejsze powietrze do płuc, gdy w końcu zrozumiałam sens jego słów. Nie przeraziło mnie to jednak tak, jak sądziłam. Zrobiło mi się zadziwiająco ciepło na sercu. Czemu? Może dlatego, że przy Vicie zapomniałam o wszystkim, co złe? Był moją bezpieczną przystanią. Moim zapomnieniem.

– A ty? – zagadnęłam, odsuwając się od niego. Spojrzał na mnie w oczy.

– Pytasz o to, czy jestem twój?

Skinęłam głową, bo nagle zaschło mi w gardle i nie byłam w stanie nic powiedzieć. Nie wiedziałam czemu, ale czekając na jego odpowiedź, na żołądku zacisnęła mi się niewidzialna pięść. Chyba się trochę stresowałam, chociaż było to trochę irracjonalne, biorąc pod uwagę fakt, że praktycznie się nie znaliśmy.

– Jestem twój, jeśli tylko mnie zechcesz. – Uśmiechnął się uroczo.

Nie mogłam, po prostu nie mogłam nie odpowiedzieć mu tym samym. Uśmiechnęłam się, a potem pocałowałam go czule w usta, czując przyjemne ciepło rozlewające się po ciele.

Później, kiedy w końcu się od siebie oderwaliśmy, włączyłam serial. Teoretycznie zatopiliśmy się w historii klubu motocyklowego, ale tylko teoretycznie. Ja byłam myślami zdecydowanie gdzieś indziej. Po głowie kołatało mi się jedno.

Zaczęliśmy budować relację, która mogła być dla nas czymś dobrym, jednak zaczęła się źle. Tworzyłam ją na kłamstwie. Ogromnym. Takim, które naprawdę mogło nas zniszczyć. Takim, które mogło zmieść naszą znajomość z powierzchni ziemi.

Rozdział czternasty

Vito

W nocy rozdzwonił się mój telefon. Na moje nieszczęście nie tylko mnie obudził – Eve też wstała. Patrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami, gdy prowadziłem rozmowę. Jasne, mogłem oczywiście wyjść z sypialni, ale gdybym to zrobił, mogłaby się zacząć zastanawiać, czy przypadkiem nie miałem przed nią tajemnic, a na to było jeszcze zdecydowanie za wcześnie.

– Co, do cholery? – zapytałem, słysząc w słuchawce głos Silvia.

– Gdzie jesteś?

– U Eve. Stało się coś? Jest trzecia nad ranem – warknąłem, starając się jednocześnie nie brzmieć na zasnętego.

– Stellato się stał. Louis Federici został zamordowany.

Natychmiast zerwałem się z łóżka i zacząłem ubierać, kompletnie nie myśląc o tym, że Eve wszystko słyszała.

– Skąd wiesz, że to jego sprawka?

– Zostawili wiadomość na ciele. Wyryli mu ją na plecach.

– Jaką? – mruknąłem, zakładając już marynarkę.

– „Jeśli nie dotrzymasz obietnicy złożonej przez ojca, wybijemy całą twoją Rodzinę”.

– Kurwa – wymamrotałem. – Będę niedługo. – Rozłączyłem się szybko i przytknąłem palce do nosa.

To były kurewsko złe informacje. Wiedziałem, że Stellato chciał zemsty na kimś, kto pomógł wsadzić jego ludzi do więzienia, ale odwlekałem w czasie dotrzymania danego mu przez ojca słowa. To była dokładnie ta sama obietnica, która nie raz i nie dwa spędzała mi sen z powiek.

– Co się stało? – Zmartwiony głos Eve wyrwał mnie z letargu.

Odwrociłem się w jej stronę i niemrawo uśmiechnąłem. Wiedziałem, że musiałem ją okłamać. Nie mogłem jej przecież powiedzieć teraz prawdy.

– Problemy w firmie – odparłem wymijająco, po czym przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem.

– Muszę niestety wyjść, *bella*. Nie wiem, czy nie będę musiał wyjechać na kilka dni.

– Wyjechać? – Odsunęła się i wzięła moją twarz w dłonie. – Vito, co się dzieje? – Zaniepokoiła się. Widziałem to po jej oczach: zniknął z nich radosny blask. – Wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć.

– Mój pracownik został zamordowany – wyznałem zgodnie z prawdą, pomijając fakt, że Louis należał do mafii i nie był tylko moim pracownikiem, a żołnierzem.

Eve zakryła usta, tłumiąc łzy. Od razu przyciągnąłem ją do siebie i uspokajająco pogłaskałem po plecach. Nie chciałem, żeby płakała.

Stała nieruchomo i niemal nie oddychała. Nie sądziłem, że mogłaby się tak mocno przejąć moimi słowami. Nie przypuszczałem, że mogłaby ją tak ruszyć śmierć nieznanego jej człowieka.

– Wrócę przed weekendem. Chciałbym cię w sobotę gdzieś zabrać. – Zmieniłem szybko temat i pociągnąłem ją w stronę łóżka.

Usiadła na brzegu materaca, a ja kucnąłem przed nią i chwyciłem za dłonie, delikatnie głaszcząc kciukami miękką skórę.

– Wiem, że to dopiero początek naszej znajomości, jednak chciałbym, żebyś poszła ze mną na imprezę, którą organizujemy w Roxie. Jako moja partnerka.

– Partnerka? – Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

O mały włos nie parsknąłem śmiechem. Doprawdy nie miałem pojęcia, czemu była tym aż tak zszokowana. Nie miałem przecież zamiaru robić z naszej relacji tajemnicy, a na takie wydarzenia nie powinienem iść sam – a już na pewno nie wtedy, gdy się z nią spotykałem.

– Tak, partnerka. Moja partnerka. – Ucałowałem jej ręce, a potem musnąłem jej usta. – Powinienem pojawić się na wydarzeniu z kobietą, więc chciałbym, żebyś tam była. Co ty na to?

Nie wiedziałem, czemu musiała aż tak długo zastanawiać się nad odpowiedzią i – nie powiem – trochę mnie to zmartwiło. Bała się czegoś? Może nie chciała, żeby ktokolwiek nas razem zobaczył? Nie rozumiałem tego, a zwykle, jak czegoś nie rozumiałem, to za wszelką cenę musiałem dojść do sedna problemu.

– Dobrze, Vito. – Uśmiechnęła się delikatnie, obejmując mnie za szyję. – Pójdę z tobą, ale musisz mi powiedzieć, jak mam się ubrać.

Uśmiechnąłem się szeroko i pocałowałem ją namiętnie. Włożyłem w ten gest wszystkie emocje, które mną targały – od zauroczenia Eve, aż po złość na Stellato.

Kobieta nie pozostawała mi dłużna. Pogłębiła pocałunek, wbijając mi paznokcie w kark. Najchętniej zostałbym z nią do rana i lepiej spożytkował resztę nocy, niestety musiałem już jechać. Miałem zbyt dużo do załatwienia.

– Muszę iść. – Odsunąłem się od niej niechętnie.

– Odprowadzę cię. – Wstała i splotła nasze palce.

Spojrzałem w dół. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że pasowały do siebie wręcz idealnie. Jej dłoń była niemal o połowę mniejsza od mojej.

Otworzyłem drzwi, jak tylko się przy nich znaleźliśmy. Zanim jednak wyszedłem, odwróciłem się jeszcze raz do Eve.

– Zadzwoń do ciebie w ciągu dnia.

– Przecież nie masz mojego numeru. – Usłyszałem w jej głosie zdziwienie.

– Mam. – Zaśmiałem się cicho. – Wpisałem ci numer do telefonu i zadzwoniłem do siebie. – Mrugnąłem, po czym pocałowałem ją raz jeszcze i zmusiłem się do wyjścia.

Wypuściłem głośno powietrze z płuc, a potem zacisnąłem mocno pięści i szczękę, ruszając zważym krokiem do windy. Gdy byłem już w środku, z całej siły uderzyłem w metalową ścianę. Skończyło się to dla mnie poranionymi knykциями, ale nie miałem zamiaru się tym przejmować. Byłem wściekły. Z ledwością się kontrolowałem w mieszkaniu Eve. Najchętniej to już tam bym coś rozwalil, po prostu nie mogłem... Nie chciałem jej znowu wystraszyć. Wystarczająco mocno była przerażona moim zachowaniem, kiedy spotkałem u niej pieprzonego Quinna.

Enzo musiał dostać informację od Silvia, bo stał przed apartamentowcem. Wsiadłem do samochodu i ruszyliśmy w kierunku domu Federiciego. Czekala mnie rozmowa z jego żoną. Musiałem jej osobiście przekazać wieści o śmierci Louisa, o ile ta wiadomość już do niej nie dotarła – w szeregach mieliśmy jeszcze jego brata, Cira.

– Enzo – zwróciłem się do kierowcy – zauważyłeś coś niepokojącego, zanim przyszedłem?

Musiałem się dowiedzieć, czy Stellato nie kombinował jakiejś zemsty z udziałem mojej Eve. Powinienem jej przydzielić ochroniarzy, o których nie miałyby pojęcia. To wszystko było trudne do zrealizowania, a ja nie mogłem przecież powiedzieć jej prawdy. Czułem jednak, że dzień zero, w którym dowiedziałyby się o mnie wszystkiego, nadchodził wielkimi i zdecydowanie zbyt szybkimi krokami.

– Nie, szefie. Niczego nie zauważyłem – odpowiedział od razu i popatrzył na mnie przez ramię. – Martwisz się o nią? Słyszałem o Federicim.

– Jak cholera – przytaknąłem. – Jeśli pieprzony Stellato nie pójdzie po rozum do głowy, to skończy się to pierdoloną wojną – zawyrokowałem. Wiedziałem, że nieubłaganie kończył mi się czas na to, żeby zapanować nad sytuacją, w której znalazło się Pięć Rodzin.

Dojechaliśmy do domu Louisa i Rachel. Odetchnąłem kilka razy po to, żeby się uspokoić, po czym wysiadłem z samochodu i skierowałem kroki do drzwi wejściowych. Budynek wyglądał zwyczajnie – białe okiennice, szarawe deski na ścianach i mała weranda, na której stała huśtawka oraz stół. Wchodząc po schodach, zauważyłem, że paliło się światło w salonie. Rachel musiała być na nogach, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że albo już o wszystkim wiedziała, albo czekała na powrót męża. Zacisnąłem mocniej pięści. Nienawidziłem przekazywania informacji o śmierci. Zresztą kto mógłby to lubić?

Zapukałem, a następnie zrobiłem krok w tył i zapatrzyłem się w dziurkę od klucza. Czekałem, aż w progu pojawi się Rachel. Kątem oka zauważyłem, że w jednym z okien poruszyła się firanka. Wiedziała już, kto ją odwiedził. Zapewne się domyśliła, że nie pojawiłem się z dobrymi wieściami.

Stała w końcu przede mną z zaczerwienionymi od płaczu oczami i rozmazanym makijażem. Patrzyła na mnie tak, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu, a po chwili rozkleiła się na dobre i upadła na kolana. Nienawidziłem tych momentów w moim popapranych życiu, gdy musiałem oglądać lub słyszeć płacz kobiety. Płec piękna nigdy nie powinna cierpieć do tego stopnia, żeby płakać.

Cholera.

Ukucnąłem obok niej i objąłem ją ramieniem, delikatnie głaszcząc po plecach. Nie powiedziałem jej jeszcze tego, z czym przyszedłem, ale ona zrozumiała. Wiedziała, że jej mąż już nigdy do niej nie wróci, skoro w jej domu pojawił się don.

W końcu udało mi się ją przekonać do wstania. Zamknęliśmy drzwi i przenieśliśmy się do salonu. Rachel zaproponowała mi coś do picia, jednak odmówiłem. Musiałem szybko załatwić sprawę i jechać do siebie. Czekał mnie wyjazd na spotkanie, a musiałem je jeszcze zwołać.

– Rachel, bardzo mi przykro z powodu twojej straty – odezwałem się. – Chcę, żebyś zdawała sobie sprawę, że śmierć Louisa zostanie pomszczona. Musisz wiedzieć, że pomimo tego, że go z nami nie ma, to dalej jesteś naszą rodziną. – Chwyciłem ją za dłoń i delikatnie ścisnąłem. – Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek problemy, nie wahaj się i dzwoń. Potrzebujesz teraz czegoś?

– Tak. – Skinęła głową i pociągnęła nosem. – Mógłbyś zadzwonić do Cira? Z mojej rodziny nikt o was nie wie, a ja potrzebuję teraz kogoś, przy kim nie będę musiała myśleć, co mówię.

– Oczywiście – zgodziłem się i praktycznie od razu wysłałem wiadomość do brata Louisa. – Zwolniłem go tymczasowo ze służby – poinformowałem ją, wstając. – Zostałbym z tobą dłużej, Rachel, ale muszę zwołać Komisję. Tak tego nie zostawimy.

– Dziękuję, Vito. – Złapała moją rękę z zamiarem ucałowania jej.

Szybko, zanim udałoby jej się to zrobić, delikatnie się wyrwałem.

– Nie rób tego, Rachel – rzuciłem. – Nie jesteśmy na Sycylii, żebyś musiała mi w ten sposób okazywać szacunek.

Skinęła głową.

Pochyliłem się do jej dłoni i ledwie zauważalnie musnąłem ją wargami. Następnie posłałem w jej kierunku pocieszający uśmiech, rozluźniłem palce i cofnąłem się o dwa kroki. Zanim jednak wyszedłem, powiedziałem:

– Gdybyś tylko czegoś potrzebowała, przekaż to Cirowi, a ja to załatwię.

– Dobrze. Dziękuję, Vito. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Mam nadzieję, że znajdziesz kobietę, która doceni twoje dobre serce.

Nie odpowiedziałem. W głębi duszy czułem, że ją znalazłem, ale czy byłaby w stanie pogodzić się z tym, kim byłem? Nie miałem pojęcia. Nadchodził moment, w którym będę musiał jej w końcu wyznać chociaż część prawdy o mnie.

– Jedziemy do domu – oznajmiłem, wsiadając do samochodu. Poinformowałem jeszcze braci, żeby do mnie przyjechali.

Uśmiechnąłem się, widząc wiadomość zwrotną, że byli już na miejscu.

Kilkanaście minut później znalazłem się w biurze, gdzie siedzieli Silvio z Salvatore'em. Przed sobą mieli rozłożone dokumenty potrzebne do zorganizowania pogrzebu Louisa. Przywitałem się z nimi, po czym usiadłem na fotelu i przetarłem dłońmi twarz.

– Trzeba zwołać Komisję – oświadczyłem, nalewając do szklanki whisky. Wypiłem ją od razu.

– Kiedy zamierzasz jechać? – zapytał Silvio, stukając ze zdenerwowania palcami o podłokietnik.

– Jak najszybciej. Stellato się zapomniał i nie odpuszcze mu tego. Przeciagam w czasie wypełnienia obietnicy, którą złożył mu mój ojciec, ale nigdy nie powiedziałem, że jej nie spełnię, a on mimo wszystko zabił mojego człowieka. Złamał nasze prawo i mam zamiar pociągnąć go do odpowiedzialności. Kto wie, może ktoś inny przejmie władzę nad tą Rodziną. – Wyciągnąłem telefon

z biurka i zacząłem dzwonić.

Rozmowy z szefami Rodzin przebiegły bez większych problemów. Co prawda Antonio Varano był sceptycznie nastawiony do wieści o zdradzie Stellato, ale przyjął do wiadomości informację o zwołaniu Komisji. Reszta uwierzyła mi od razu – sami zdążyli się przekonać o tym, że Stellato działał tylko dla własnej korzyści i swojego widzimisię. Zapomniał, że wszyscy tworzyliśmy jedną organizację. Mieliśmy podejmować ważne decyzje wspólnie, nie osobno.

– Spotkanie odbędzie się jutro w Atlancie – oznajmiłem po zakończeniu ostatniej rozmowy. – W The Ritz-Carlton. Salvatore – zwróciłem się do młodszego brata – umów prywatny samolot. Silvio – spojrzałem na niego – zostaniesz na miejscu i mnie zastąpisz. Salvatore poleci ze mną.

– Oczywiście. – Obaj natychmiast się zgodzili. Salvatore rzucił jeszcze, że samolot będzie gotowy za trzy godziny, a potem opuścili pomieszczenie.

Oparłem się o fotel i ciężko westchnąłem, jak tylko zamknęły się za nimi drzwi.

Stellato doprowadzał mnie do szewskiej pasji. Za nic miał nasze zasady, nasz kodeks. Zabił mojego człowieka – jednego z lepszych – i jeszcze oczekiwał ode mnie posłuszeństwa, uznając, że wykonam jego rzekomą prośbę o dotrzymaniu starej obietnicy złożonej przez Alphonse'a.

Prychnąłem.

Nie chciałem tego robić. Nie zgadzałem się na to w przeszłości, a w późniejszym czasie jeszcze bardziej utwierdziłem się w przekonaniu, że miałem rację. To nie była moja sprawa. Nijak miało się to do moich interesów, a ja nie zamierzałem mieć na dłoniach krwi niewinnej osoby, która zrobiła coś, co uznała za słuszne. Stellato był idiotą, jeśli sądził, że miałem zamiar ugiąć się pod wpływem jego namów. Byłem donem Bellomo, a nie jakiejś podrzędnej, małej mafijnej rodziny, żeby srać w gacie ze strachu. Nie był w stanie mnie zranić ani tym bardziej zniszczyć.

Jak na złość właśnie w tym momencie do głowy przysła mi Eve. Gdyby coś jej się stało, na Boga, zacząłbym zabijać wszystkich, którzy stanęliby mi na drodze. Na razie była moją Nietykalną tylko nieoficjalnie, ale zdecydowałem się wydać specjalne oświadczenie podczas Komisji. Do tego czasu jednak musiałem jeszcze załatwić jej ochronę, która byłaby niewidzialna. Nie chciałem jej straszyć – nie mogłem powiedzieć jej wprost o obstawie, która miała za nią od tej pory chodzić.

– Nico – rzuciłem do mikrofonu po wybraniu numeru. – Potrzebuję nałożyć ochronę na Eve Reagan. Wysłałem ci wiadomość z jej adresem. Macie jej strzec jak oka w głowie. Cokolwiek by się nie działo, zdajecie raporty bezpośrednio do mnie. Rozumiemy się?

– Tak jest, szefie – odparł i zakończył połączenie.

Byłem pewny, że właśnie oddelegowywał ludzi do chronienia mojej Eve. Musiałem wyjechać z Nowego Jorku, jednak czułem się lepiej, wiedząc, że była bezpieczna. Byłem o nią spokojniejszy.

Niecałe pięć godzin później siedziałem już w sali konferencyjnej i czekałem na pojawienie się reszty członków Komisji. Salvatore znajdował się za drzwiami – wstęp do środka mieli tylko bossowie. Tym razem nie zapraszaliśmy do siebie delegatów z innych miast, bo sprawa tyczyła się stricte Pięciu Rodzin. Jak się można było domyślić, Stellato nie został zaproszony. Czegokolwiek byśmy nie ustalili, on miał się o tym dowiedzieć od posłańca. Jak dla mnie nie miał prawa się bronić i miałem nadzieję, że cała reszta będzie tego samego zdania.

W końcu do środka wszedł Regolo Zagami – niski mężczyzna z łysiejącą głową i pokaźną brodą. Miał nieco ponad pięćdziesiąt lat, co było po nim widać, ale parę w rękach miał taką, jakby ledwo skończył dwudziestkę.

– Regolo! – Podszedłem do niego żwawym krokiem i przywitałem się z nim przyjacielskim uściskiem.

– Dobrze cię widzieć, Vito – odpowiedział nieco zachrypniętym głosem i skierował się w stronę stołu.

W tym samym czasie pojawiło się dwóch mężczyzn, których większość ludzi zapewne by się wystraszyła, gdyby zobaczyli ich w środku nocy w ślepej uliczce. Obaj wysocy, z kilkoma bliźniami na twarzy i mięśniami tak wielkimi, jakby nie robili w życiu nic innego prócz dźwigania ciężarów.

– Antonio, Dino. – Podałem im dłonie. Dino poklepał mnie po plecach, a Antonio tylko oddał

uścisk i zajął miejsce.

Mogłem się tego spodziewać. O ile Dino Papini nie przepadał za Stellato, o tyle Antonio Varano miał z nim sporo wspólnych interesów i raczej trzymali się razem. Na szczęście, gdybyśmy musieli głosować, to po swojej stronie miałem co najmniej jeden pewny głos, a drugi też był w miarę łatwy do pozyskania.

– Dobra, panowie – zacząłem, gdy wszyscy już zasiedli do stołu. – Dzisiejszej nocy Stellato zamordował mojego człowieka, Louisa Federiciego.

– Skąd mamy wiedzieć, że to, co mówisz, jest prawdą? – Antonio oczywiście dorzucił swoje trzy grosze, byleby tylko odwrócić podejrzania od Stellato.

Rzuciłem na blat zdjęcia, które zrobili moi ludzie zaraz po tym, jak znaleźli ciało. Na jednym było widać dziurę po kuli na skroni Louisa, a druga fotografia przedstawiała plecy, na których wyryto wiadomość.

– O jaką obietnicę chodzi? – zapytał Papini.

Chciałem się odezwać, ale Zagami mnie wyprzedził:

– Stellato nie był w stanie zabić kogoś, kto miał zeznawać przeciwko jego pracownikom, Catellazo i LaScali. Nie wiem czemu, ale Alphonse zgodził się zrobić to za niego. Do tego złożył mu jeszcze obietnicę, że jego żona także zostanie zamordowana, niestety tak się nie stało. Krótko po pierwszym morderstwie don Alphonse zmarł.

– To prawda – przytaknąłem. – Jeszcze nie wypełniłem obietnicy, jednak zamierzam to zrobić w odpowiednim czasie, nawet jeśli nie uśmiecha mi się zabijanie niewinnych osób, które nie są związane z naszym światem. Póki co skupiłem się na własnych interesach, a nie zobowiązaniach, które mogą przecież poczekać.

– Co proponujesz? – zapytał Papini.

– Proponuję odsunąć od władzy Stellato i dokonać na nim egzekucji. Zdradził mnie, złamał zasady. Doskonale wiecie, co robimy ze zdrajcami.

Większość mi przytaknęła. Nie zrobił tego jedynie – oczywiście, jakżeby inaczej – Varano. Spojrzeliśmy na niego.

Pokręcił na to głową i prychnął pod nosem. Musiał zagłosować. Musiał opowiedzieć się po którejś ze stron i doskonale wiedział, że gdyby wybrał Stellato, mielibyśmy na niego oko.

– W porządku – zgodził się w końcu. – Kto mu przekaże informacje?

– Chcesz to zrobić, Varano? – zapytał Regolo, a Antonio od razu kiwnął głową. – Dobra – potwierdził i chrząknął. – W takim razie, skoro to wszystko, panowie, to wybaczenie, ale wracam na Hawaje. – Zaśmiał się cicho. – Żona mnie zabije, jeśli jak najszybciej nie wrócę.

– Pantofel z ciebie. – Papini się zaśmiał, idąc do wyjścia za Regolem.

– Poczekajcie – odezwałem się, żeby ich zatrzymać. – Mam jeszcze jedną sprawę. – Wstałem od stołu.

Rozejrzałem się po twarzach zebranych ludzi. Tylko u jednego zauważyłem błakający się kpiący uśmiezek na twarzy.

Regolo szczerzył się do mnie tak, jakbym opowiedział jakiś dobry żart.

– Czyli to prawda – skomentował, kładąc dłonie na oparciu krzesła.

– Co? – bąknął Papini.

Regolo parsknął śmiechem.

– Znalazłem kobietę, którą mam zamiar poślubić. Poinformujcie swoich ludzi, że Eve Reagan jest Nietykalna i jeśli włos spadnie jej z głowy, to rozpętam wojnę – oświadczyłem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Pokiwali głowami ze zrozumieniem.

– No proszę, proszę – wymamrotał z rozbawieniem Papini. – Wpadłeś jak śliwka w kompot, chłopie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Uśmiechnąłem się do siebie na wspomnienie rudowłosej...

– Czy ta cała Eve wie, że jesteś złym człowiekiem, Vito? – zapytał nagle Varano.

Popatrzyłem na niego chłodno, próbując zrozumieć, o co mu, do cholery, chodziło.

– Nie i na razie ma tak zostać, więc jeśli spotkacie ją na imprezie w Roxie, to mam nadzieję, że będziecie trzymać języki za zębami.

Przytaknęli.

Nie spodobał mi się jednak błysk w oku, który pojawił się u Varano. Musiałem na niego uważać. Później, jak tylko reszta opuściła pomieszczenie, Regolo zgodził się ze mną, że należało być zdecydowanie bardziej czujnym.

Czułem, że kłopoty wcale się nie skończyły, a wszystko dopiero zaczynało się rozkręcać.

Rozdział piętnasty

Eve

Vito wyjechał w środku nocy, a ja nie potrafiłam już zasnąć. Martwiłam się tym, że jego pracownik został zamordowany. Miałam nadzieję, że policja szybko dotrze do sprawcy i zostanie on ukarany. Jak można kogoś zabić? Jak można decydować o tym, czy człowiek ma prawo do życia, czy nie?

Nie rozumiałam tego wcześniej i chyba nigdy nie byłabym w stanie tego w pełni pojąć. Nie wiedziałam, czy ten pracownik miał kogoś bliskiego, czy też nie, ale jeśli miał – doskonale wiedziałam, jak ta kobieta musiała się czuć. Nagła śmierć bliskiej osoby to okropna strata, która powoduje, że zaczynamy bardziej doceniać to, co dostajemy. Doceniamy, że żyjemy. Ja też chciałam zacząć doceniać wszystko to, co mnie otaczało, jednak nie miałam wpływu na to, co się wokół mnie działo.

Nie wiem, co mnie do tego podkusiło, ale wieczorem wyszłam z mieszkania, żeby kupić piwo. W drodze powrotnej zauważyłam przed blokiem policyjny radiowóz. Mili funkcjonariusze zaprosili mnie do środka, pokazując dokumenty dotyczące podejrzenia o popełnieniu przestępstwa.

Nie przeze mnie, a przez Vita.

Pojechałam z nimi. Nie miałam większego wyboru. Nie chciałam robić awantury pod apartamentowcem, a po drugie... Byłam ciekawa. Serce mocniej mi zabiło, gdy pomyślałam, że Vito mógł być wplątany w jakieś nielegalne interesy.

Na komendzie znalazłam się kilkanaście minut później. Policjanci zaprowadzili mnie do jednego z pomieszczeń, gdzie znajdowały się metalowe krzesła i stół oraz kamera w rogu pomieszczenia, zamontowana pod sufitem. Niecałą minutę po tym, jak zajęłam miejsce, do środka wszedł mężczyzna ubrany w garnitur. Przedstawił się jako detektyw Paul Jackson. Teczkę, którą trzymał w dłoni, położył na blacie i usiadł naprzeciwko mnie.

– Czy domyślasz się może, dlaczego zostałeś zabrana na przesłuchanie? – zapytał, przesuwając dłonią po folderze i lustrując wzrokiem moją twarz.

– Nie, detektywie – odpowiedziałam, próbując jednocześnie uspokoić rozszalały oddech i mocno bijące serce.

Nienawidzę przesłuchań!

– Spotykasz się z Vitem Bellomo, prawda?

Przełknęłam głośno ślinę, słysząc to pytanie. Nie rozumiałam, dlaczego interesowała go moja znajomość z Vitem.

Czyżby naprawdę wplątał się w coś nielegalnego? A może coś...

– Czy coś mu się stało? – wymamrotałam drżącym głosem.

– Nie, nie – zaprzeczył szybko, na co odetchnęłam z ulgą, ale to przyjemne uczucie wcale nie trwało długo, bo detektyw kontynuował: – Gdzie on teraz jest, Eve? – zagadnął, chwytając brzeg teczki.

Wbiłam w nią wzrok. Zauważyłam na niej imię i nazwisko mężczyzny, z którym się w ostatnim czasie spotykałam.

– Nie wiem – odparłam, siląc się na pewny siebie ton.

Nie zamierzałam im nic mówić, dopóki nie powiedzieliby mi, o co dokładnie chodziło.

– Czy wiesz coś o jego interesach?

Mówiąc to, rzucił na blat dokument dotyczący mnie... sprzed dwóch lat.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam nerwowo. O ile wcześniej byłam zestresowana, o tyle w tym momencie zaczęłam czuć narastającą panikę.

– Zastanawia mnie tylko, jak mogłaś, biorąc pod uwagę twoją przeszłość, wplątać się tak

nieodpowiedzialnie w związek z kimś, kto działa nie do końca legalnie, a przeciwko komu prowadzę teraz dochodzenie.

Zamarłam w bezruchu, wpatrując się w papiery. Próbowałam pozbierać myśli, które niemilosierdzie tłukły mi się w głowie. Nic z tego nie rozumiałam.

– Czy jestem aresztowana? – wydukałam po chwili ciszy, zaciskając dłonie w pięści. Nie podobał mi się kierunek, w którym zaczęła toczyć się rozmowa.

Jakie dochodzenie w sprawie Vita? Musiałam z nim o tym porozmawiać. Co mógł, do licha, takiego zrobić, że był podejrzany? A do tego jeszcze chcieli mnie przesłuchiwać! Boże!

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył. – Jednakże będzie dla pani lepiej, jeśli będzie pani współpracować i zacznie odpowiadać na moje pytania, bo inaczej posądzimy panią o współudział.

Nagle stworzył między nami dystans. Wyprostował się na krześle i przestał mówić do mnie po imieniu.

– Współudział? – Popatrzyłam na niego z niezrozumieniem. – Słucham? Współudział w czym? Niezapłacony mandat czy co? – Nawet nie musiałam udawać niewiedzy, bo, na Boga, naprawdę nie miałam o niczym pojęcia.

– Panno Reagan, czy pani w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, czym zajmuje się pani – chrząknął – partner?

– Tak. Vito jest właścicielem kilku klubów w mieście – wytłumaczyłam zgodnie z prawdą.

– Owszem, a oprócz tego zarządza nowojorską mafią.

Niemalże zachłysnęłam się śliną. To nie mogła być prawda.

Przecież... Nie, to było niemożliwe, ale... Skoro wspomniał o mojej przeszłości...

– Chyba pan oszalał, detektywie – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. – Jeśli to, co pan mówi, jest, oczywiście w teorii, prawdą, to właśnie podpisał pan na mnie wyrok śmierci. Detektyw od siedmiu boleści – warknęłam w jego stronę, wstając z krzesła.

Zerknęłam jeszcze na niego wściekłym wzrokiem, kierując się w stronę wyjścia.

– Panno...

– Jestem aresztowana? – powtórzyłam, zaciskając palce na klamce.

– Mówiłem już, że nie...

– Świetnie – rzuciłam i pociągnęłam drzwi w swoją stronę. – Na tym kończymy rozmowę. – Wysłałam po tych słowach, przygryzając wnętrze policzka. Od razu opuściłam komendę.

Co ja mam teraz zrobić?

Rozmyślałam gorączkowo.

Czy to możliwe, że Vito jest mafiosem? Na Boga, w co ja się wpakowałam?

Miałam ochotę płakać, wyc i rozwalać wszystko, co wpadłoby mi w ręce, ale musiałam wziąć się w garść i uspokoić. Cholera. Jeśli to była prawda, to Vito na pewno miał kogoś, kto mnie obserwował i właśnie teraz dostawał informację o tym, że rozmawiałam z policją.

O Boże, jestem martwa.

Wzięłam do drżących dłoni telefon i zadzwoniłam do Vita. Tylko to miało w tym momencie sens. Musiałam mu o wszystkim powiedzieć, zanim dotarłyby do niego wieści o mojej wizycie na komisariacie. Nie mogłam ryzykować, że mógłby pomyśleć, że go zdradziłam – nawet jeśli kolejnym, co zamierzałam zrobić, była ucieczka przed nim.

– Abonent jest czasowo niedostępny.

Cholera.

Nie poddawałam się. Drepcząc w stronę postoju taksówek, próbowałam dodzwonić się do niego

jeszcze raz, a potem kolejny. Wszystko na nic. Przez całą drogę do mieszkania było to samo – cały czas próbowałam, ale za każdym razem słyszałam ten sam komunikat. Z nerwów bolał mnie żołądek, a serce biło mi w nierównym rytmie. Bałam się. Cholernie się bałam.

Później, będąc już w mieszkaniu, miałam ochotę rzucić telefonem o ścianę, jednak powstrzymałam się od tego, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

Odłożyłam komórkę na blat w kuchni i przeszłam powoli do przedpokoju. Wzięłam większy haust powietrza, po czym wypuściłam je ze świstem i odezwałam się drżącym głosem:

– Kto tam?

– Silvio. Brat Vita.

Zmroziło mnie.

Przełknęłam głośno ślinę.

Wiedzieli. Już wiedzieli, że...

Cholera.

Nie miałam nawet gdzie uciec – i tak by weszli do środka.

Cholera.

Zamierzałam otworzyć te piekielne drzwi, a potem od razu zacząć się tłumaczyć, ale... Jak tylko przekręciłam zamek i uchyliłam drewnianą powłokę, zobaczyłam wycelowaną we mnie lufę.

Nieznany mi mężczyzna wpadł do środka, mierząc do mnie z pistoletu. Uśmiechał się przy tym szyderczo. Chciałam krzyknąć, jednak tak mnie zmroziło, że nie byłam w stanie wydobyć z siebie nawet jednego marnego pisku. Patrzyłam na mężczyznę, którego widziałam po raz pierwszy w życiu. Wiedziałam, że na pewno nie był bratem Vita. To nie był Silvio.

To nawet – do diaska – nie był Salvatore.

– No, Vivienne, tyle miesięcy czekałem na to, aż będę mógł cię w końcu dopaść.

Z twarzy odpłynęła mi krew. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję.

Kim on jest? Skąd zna moje prawdziwe imię?

– Kto by pomyślał, że twój ukochany Vito cię dla mnie wystawi. Najlepszy prezent, jaki mogliśmy sobie od niego zażyczyć – powiedział, uśmiechając się coraz szerzej.

Do oczu napłynęły mi łzy, ale nie pozwoliłam im wypłynąć.

Vito? Vito wie, kim jestem? Wystawił mnie? Czyli to, co mówił detektyw, było prawdą?

Boże, na własne życzenie wpakowałam się w kłopoty, których tak skrętnie unikałam od ponad dwóch lat. Poczulałam się zdradzona i oszukana. Vito mnie najwyraźniej wykorzystał. Próbował wzbudzić moje zaufanie tylko po to, żebym opuściła gardę i dała się złapać. Na Boga, byłam martwa. Nawet jeśli moje serce jeszcze biło, a mój mózg funkcjonował, to i tak wiedziałam, że już nie żyłam.

– Co? Zabrakło ci języka w gębie, szmato? – zaszydził ze mnie, popychając mnie pistoletem w stronę ściany. Przycisnął mnie do niej i odbezpieczył broń. – Przyszedłem tu, żeby cię zabić, suko. Tak jak miało się to stać dwa lata temu, ale ciekawiej będzie, jeśli jednak zabiorę cię ze sobą, skoro i tak nie mam już zbyt wiele do stracenia – warknął, mrugając do mnie obrzydliwie.

Zaczęło mi brakować tchu. To nie mogło się dziać naprawdę. To był tylko zły sen, z którego zaraz miałam się wybudzić, prawda? Boże, kim był ten mężczyzna i dlaczego Vito mnie tak perfidnie oszukał? Wszystkie jego słowa, które do mnie mówił... Wszystko, co razem robiliśmy... Był wobec mnie miły i szarmancki, tylko po co? Po to, żebym miała zginąć jak nic nieznaczący robak?

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam trzęsącym się z przepelniających mnie emocji głosem.

– To proste. – Uśmiechnął się. – Zemsty, kochanie. Czystej i bardzo krwawej zemsty.

– Ja nic nie zrobiłam – powiedziałam cicho, próbując się jakoś bronić, ale nie miało to najmniejszego sensu. On wiedział, kim byłam, więc doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co miałam

na sumieniu.

– Ależ oczywiście – prychnął. – Dla ciebie to nic, w końcu jesteś tylko głupią kurwą, która zrobiła coś, czego nie przemyślała. A teraz... – Uśmiechnął się szerzej, zbliżając się do mnie. – Teraz, moja nagroda, pójdziesz ze mną. – Zamachnął się bronią i uderzył mnie w skroń.

Poczułam ciepłą i lepłą ciecz na twarzy, a później...

Zobaczyłam ciemność i straciłam kontakt z rzeczywistością.

Ocknęłam się z nadgarstkami przywiązanymi do jakiejś rury w stęchłym pomieszczeniu bez okien i jakiegokolwiek dostępu do światła. Wokół siebie nie czułam obecności żadnego człowieka. Nie słyszałam nic – żadnego szumu, rozmów czy czyjś oddechu. Nie wiedziałam, gdzie byłam, ale nie miałam czasu, żeby się rozwodzić nad swoim marnym losem. Zostałam porwana i musiałam to sobie szybko uświadomić. Zostałam zdradzona, oszukana i porwana. Miałam tylko nadzieję, że śmierć, która mnie czekała, miała należeć do tych szybkich. Wiedziałam, że nie byłam w stanie psychicznie wytrzymać tortur, jeśli właśnie to było dla mnie zaplanowane.

Siedząc w tym obskurnym pokoju, na wilgotnym i śmierdzącym materacu, dotarła do mnie bolesna prawda, w którą nie chciałam wierzyć. Obdarzyłam Vita uczuciami, które były silniejsze od zwykłej sympatii wobec drugiego człowieka. Praktycznie go nie znałam, jednak to nie miało znaczenia, bo i tak poczułam do niego coś więcej. Zauroczyłam się w człowieku, który został wymyślony na potrzeby mojego porwania. Zauroczyłam się w wyobrazeniu kogoś, kogo chciałam w nim dostrzec. Czy mogłam przewidzieć, że z naszej znajomości nie wyjdzie dla mnie nic dobrego? Nie wiedziałam, w końcu przy mnie zawsze był tym miłym, szarmanckim mężczyzną, o którego biłaby się każda kobieta. Był ideałem i to właśnie powinno dać mi do myślenia.

Byłam idiotką, sądząc, że nasza znajomość mogłaby się rozwinąć w coś pięknego. Byłam idiotką, sądząc, że mu na mnie zależało. Chciałam go znienawidzić za to, że tak perfidnie mnie wykorzystał. Żałowałam, że na niego wpadłam. Żałowałam, że z nim rozmawiałam. Żałowałam, że poszłam z nim do łóżka. Imię Vito mogłam przyrównać właśnie do tego jednego słowa – żal. Czułam do niego ogromny żal, ale czego mogłam się po nim spodziewać, skoro – jak się okazało – należał do mafii?

Każdy wiedział, że mafiosi to ludzie bez żadnych skrupułów i wyrzutów sumienia. Osiągali określone przez siebie cele, nawet jeśli oznaczało to gęsto ścielące się za nimi ciała. Jednym z nich miałam być ja, tylko co ja im takiego zrobiłam? Przecież nikogo nie zabiłam! Dlaczego sama miałam dostać kulkę w łeb?

Usłyszałam stukot butów. Z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy. Ktoś zbliżał się do pomieszczenia, w którym byłam. Przyciągnęłam kolana do piersi i wcisnęłam się jeszcze bardziej w kąt, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo było w nim mokro i nieprzyjemnie.

Zasuwa w drzwiach wydała z siebie głośny odgłos, po czym usłyszałam skrzypnięcie, a do środka weszła jakaś postać – przez ułamek sekundy w pokoju nastał półmrok spowodowany docierającym z korytarza światłem. Dalej mimo wszystko nie wiedziałam, gdzie byłam. Starłam się jednak grać spokojną. Nie chciałam dawać im satysfakcji i pokazać strachu.

– Ocknęłaś się.

To był obcy głos; nie potrafiłam go rozpoznać. Był inny niż tego faceta, który zabrał mnie z mieszkania.

– Cudownie – zamruczał, schylając się w moją stronę.

Podskoczyłam, gdy poczułam jego palce na nagim ramieniu.

– Nie bój się, malutka, nie zrobię ci krzywdy.

Niespecjalnie mu w to uwierzyłam, ale gdy się ode mnie odsunął, odetchnęłam z ulgą. Bałam się go, strasznie się bałam, nie mogłam nic na to poradzić. Byłam przywiązana, zamknięta w jakiejś piwnicy i całkiem sama. Nikt nie wiedział, że zostałam uprowadzona, a jedyna osoba, która mogłaby mi pomóc, prawdopodobnie mnie zdradziła.

Vito, ty parszywy skurwysynie. Nienawidzę cię.

Miałam ochotę wyć i płakać, choć powstrzymywałam się przed tym z całych sił.

– To co, kochanie? Może opowiesz mi o tym, jak udało ci się omamić naszego kochanego Bellomo?

– Omamić? – Odważyłam się odezwać, ponieważ nie rozumiałam, o co mogło mu, do cholery, chodzić.

– Tak, omamić. Głucha jesteś? – warknął.

Nie wiedziałam, gdzie był, bo nie zapalił światła, ale mogłabym przysiąc, że dzieliło nas co najmniej sześć stóp odległości, dzięki czemu czułam się nieco bezpieczniej. O ile w ogóle mogłam mówić o jakimkolwiek bezpieczeństwie w tej sytuacji.

– Nie rozumiem – wymamrotałam, bojąc się jego reakcji.

Miałam rację, że powinnam się bać.

Usłyszałam, że podchodzi do mnie żwawym krokiem, a zaraz po tym, jak koło mnie stanął, poczułam na policzku ogromną dłoń. Uderzenie było na tyle mocne, że pisnęłam z bólu i od razu przyłożyłam palce do pulsującego miejsca. Piekło jak cholera. Rozwalił mi skórę. Czułam pod opuszkami sączącą się krew.

– Nie kłam, suko – syknął, wyciągając mnie za włosy na środek pomieszczenia, dopóki sznur się nie naprężył.

Zakwiliłam z bólu, który targnął moimi skrępowanymi nadgarstkami.

– Może gdy któryś z chłopaków się z tobą zabawi, to zaczniesz lepiej śpiewać, co? Wolisz grube czy długie kutasy? – Zaśmiał się obrzydliwie.

Na samą myśl o tym, że jakiś mężczyzna mógłby mnie dotykać, żołądek podszedł mi do gardła.

– Nie, proszę. – Załkałam. – Ja naprawdę nic nie wiem. Ledwo go znam – wyszeptalam, zaciskając dłonie w pięści.

– Mówiłem, żebyś nie kłamała – prychnął i po raz kolejny uderzył mnie w twarz. Dokładnie w to samo miejsce.

Policzek zapiekł mnie jeszcze bardziej, chociaż nie sądziłam, że to było w ogóle możliwe. Straciłam równowagę i upadłam na posadzkę, lądując w zimnej i śmierdzącej brei. Nawet nie chciałam myśleć o tym, czym dokładnie była. Jej woń przypominała mocz wymieszany z krwią.

Po raz kolejny poczułam mdłości, jednak tym razem nie zdołałam ich powstrzymać. Zwymiotowałam wszystko, trzymając się dłonią za brzuch. Dostałam silnych torsji. Łzy spływały mi po policzkach, a mój oprawca stał nade mną i szyderczo się ze mnie śmiał.

– Och, ty głupia kurwo. – Szarpnął mnie za włosy. – Gdybym miał więcej czasu, zabawiłbym się z tobą i nauczył posłuszeństwa. – Splunął na mnie, a ja od razu przymknęłam oczy. Poczułam się jak nic nieznacząca szmata. – Na materac. – Pociągnął mnie w stronę wilgotnego materiału. Rzucił mnie na niego i pogłaskał po głowie. – Wrócę później i jak nie zaczniesz gadać, zaproszę do siebie chłopaków, którzy cię wytresują. – Zaśmiał się jeszcze, po czym klepnął mnie w bolący policzek i wyszedł z pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi na zasuwę.

Zostałam sama z zakrwawioną twarzą na wilgotnym, śmierdzącym materacu. Leżałam w ubraniach przemoczonych ohydłą substancją, w której wylądowałam.

Z roztrzaskanym sercem.

Rozwalonym umysłem.

Byłam kłębkim nerwów. Byłam zmieszana i rozczarowana tym, co się wydarzyło. Jak moje życie mogło się tak bardzo skomplikować w ciągu tylko jednej chwili? W jednym momencie miałam wszystko, o czym mogłam sobie tylko zamarzyć, a po chwili zostałam brutalnie sprowadzona na ziemię. Bańka szczęścia pękła.

Zostałam porwana przez kogoś, kto wiedział, kim byłam. Zostałam wydana tej osobie przez Vita, który okazał się nie tym, za kogo się podawał. Zostałam oszukana, zdeptana i wyrzucona do śmieci jak nic nieznacząca rzecz.

Zaufałam niewłaściwej osobie i to w imię czego? Fałszywych uczuć, które nie miały w sobie za

grosz prawdy? Zaufałam, mimo przeszłości, i co mi z tego przyszło? Ból, strach i jedna wielka niepewność co do mojej przyszłości, co do mojego życia.

Czy ja w ogóle mam jeszcze jakieś życie?

Jak mogłam nie przewidzieć tego, że przeszłość da o sobie znać w najmniej oczekiwanym momencie? Jak mogłam choć na chwilę zapomnieć o tym, że byłam w takiej, a nie innej sytuacji?

Jak mogłam – do licha – zapomnieć o tym, że mafia istniała i dalej mnie szukała? Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że mogłabym kiedykolwiek być wolna? Byłam głupia, sądząc, że byłam bezpieczna i mogłam spokojnie żyć nowym, idealnym życiem.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Litości? Zrozumienia? Zaufania? Chyba wszystkiego po trochu, ale to już nie miało najmniejszego znaczenia. Zostałam zdeptana. Poczułam się tak, jakbym była nikim. Jakby to, co było do tej pory, kompletnie nic nie znaczyło.

Zrozumiałam, że tylko dla jednej ze stron ta znajomość cokolwiek oznaczała. Dla mnie. To ja byłam tą, która zaufała i dała się podpuścić. To ja byłam tą naiwną, która dała się owinąć wokół palca. Miałam rude włosy, nie blond, mimo to równie dobrze mogłam być tlenioną idiotką, bo tak się właśnie zachowałam – jak niemyśląca kretynka. Tak jakby ktoś zabrał mi mózg, przemielił go przez sitko i wsadził z powrotem, zapominając podłączyć styki.

Zawaliłam i mogłam obwiniać tylko samą siebie za to, że nie przewidziałam skutków, jakie niosła za sobą Tajemnica. Przecież doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że każde kłamstwo miało krótkie nogi i w końcu wychodziło na wierzch. Nie wiedziałam tylko, ile dokładnie wiedział o mnie Vito, ale sądząc po moim porwaniu – wystarczająco dużo, żeby spisać mnie na straty i sprzedać.

Wystarczająco, żeby oddać mnie w ręce żądnych zemsty ludzi.

Wystarczająco, żeby skazać mnie na śmierć.

Zrozumiałam, że gdyby to było tylko zauroczenie, to nie czułabym się tak, jak się czułam – niewidzialna siła nie rozrywałaby mi w tym momencie serca na strzępy...

Rozdział szesnasty

Vito

Wysiadłem na lotnisku w Nowym Jorku. Miałem zamiar jechać prosto do Eve. Po włączeniu telefonu zauważyłem, że się do mnie kilka razy dobijała, ale gdy do niej oddzwoniłem – nie odebrała. Targnęły mną złe przeczucia. Pytanie, które zadał mi Varano, to dotyczące Eve, miało dziwny wydźwięk, a brak kontaktu z nią zdecydowanie nie był dobrą oznaką. Na dodatek nikt nie potrafił namierzyć Stellato, po prostu zapadł się pod ziemię. Chociaż Antoniowi akurat w tym przypadku nie zamierzałem za bardzo wierzyć.

Moje cholernie złe przeczucia potwierdziły się chwilę później, kiedy wszedłem do mieszkania Eve przez otwarte na oścież drzwi wejściowe. Przetrzęsnałem od razu wszystkie pomieszczenia, jednocześnie wybierając jej numer telefonu. Miałem nadzieję, że może tym razem odbierze. Jednak zamiast jej głosu usłyszałem melodię wydobywającą się z kuchni. Natychmiast wkroczyłem do środka.

Jej komórka leżała na blacie kuchennej wyspy.

– Gdzie ty jesteś? – zapytałem na głos, gorączkowo się rozglądając po mieszkaniu.

Nic mi w tym nie pasowało. Eve zniknęła. Na korytarzu nie widziałem żadnego z jej ochroniarzy, a drzwi były otwarte. Do głowy przychodził mi tylko Stellato, który mógł ją porwać, żeby zmusić mnie do wykonania obietnicy, od której usilnie uciekałem. Musiał się najwyraźniej dowiedzieć, kim dla mnie była, i dlatego zniknęła. Na szali leżało życie mojej Eve. Gdybym tylko musiał, byłbym w stanie zepchnąć na bok osobiste przekonania, a potem dokonać szybkiej egzekucji na Bogu ducha winnej osobie. Byleby tylko ona była bezpieczna.

Musiałem zacząć działać.

Wybrałem numer Nica, licząc, że powie mi coś więcej na temat jej zniknięcia. W końcu jego ludzie mieli jej pilnować jak oka w głowie, co im nie wyszło, ale wymierzeniem kary musiałem zająć się w innym czasie.

– Vito? – usłyszałem w słuchawce przerażony głos pracownika.

– Kurwa, Nico, lepiej mi powiedz, że Eve jest z tobą, bo nie ręczę, kurwa, za siebie – warknąłem do telefonu i zacisnąłem usta w wąską kreskę.

– Szefie, dwóch moich najlepszych ludzi zostało znalezionych martwych na korytarzu obok jej mieszkania. Wcześniej poinformowali mnie, że spod apartamentu zabrała ją policja, a na komendzie rozmawiał z nią nowy detektyw, Paul Jackson. Nie wiem, gdzie jest Eve. Ktoś się bardzo postarał i nie zostawił żadnych śladów.

– Czekaj. – Aż musiałem przysiąc na krześle. – Po cholere zabrała ją policja?

– Jestem niemal pewny, że Jackson buduje przeciwko nam sprawę – powiedział niezadowolonym tonem.

– Myślisz, że... – Te słowa nawet nie potrafiły mi przejść przez gardło. Nie, Eve nie mogłaby być podstawiona, prawda? Skąd w ogóle miałby pewność, że się nią zainteresuje?

– Ktoś ją porwał, to więcej niż pewne. Na pewno nie opuściła mieszkania z nikim, kogo znamy, a z komendy wróciła zdenerwowana – wytłumaczył szybko.

Częściowo odetchnąłem z ulgą, ponieważ to oznaczało, że prawdopodobnie nie spodobał jej się fakt przesłuchania przez detektywa. No i policja raczej nie zabiłaby jej ochroniarzy, nawet jeśli Eve miała zamiar z nimi współpracować. Zresztą... To byłoby bez sensu, przecież nie wiedziała o moich interesach. Trzymałem ją od tego z daleka. A jeśli...? Musiałem się skupić, spróbować wszystko przemyśleć i dojść do sedna problemu. Nie mogłem jej niczego zarzucać bez uprzedniej rozmowy z nią, a żeby tego dokonać, musiałem ją najpierw znaleźć.

Zrobię to, choćbym miał oblecieć cały świat wzdłuż i wszerz.

– W porządku. Udało wam się coś jeszcze znaleźć?

– Niestety nie, szefie. Oprócz tego, że nie ma żadnej rodziny, jej kartoteka jest czysta. Żadnych powiązań z mafią, policją czy czymkolwiek innym, czym moglibyśmy się przejmować. Jest czysta jak łąka. Pracuje w LeeTrans, o czym szef już wie. Dwa lata temu przeniosła się do Nowego Jorku. Jej rodzice zginęli, jak była jeszcze dzieckiem, a rodzeństwa nie ma. Z racji tego, że Jackson zaczął węszyć, musimy trochę poczekać na dokładniejsze informacje, ale coś mi mówi, że możemy nie wiedzieć o niej wszystkiego...

– Dzięki. Szukajcie jej dalej. – Rozłączyłem się. Nie chciałem nawet myśleć o tym, że Eve mogłaby coś przede mną ukrywać.

Zadzwoiłem do Silvia. Musiałem mu przekazać, że mieli najważniejsze zadanie do wykonania. Musieli się dowiedzieć, kto porwał Eve, a przede wszystkim ją znaleźć i do mnie przywieźć.

Żywą.

– Jak to porwana? Może wyszła i zapomniała zamknąć za sobą drzwi?

– Tak, a przy okazji zabiła dwóch ochroniarzy – warknąłem. – Kurwa, Silvio, macie poruszyć niebo i ziemię. Mogę się założyć, że za wszystkim stoi ten kutas, Stellato. Pewnie myśli, że zmusi mnie tym do wykonania szybszej egzekucji, tak jak mu obiecał ojciec.

– Chcesz to teraz zrobić?

– Kurwa, nie wiem, bracie, ale jak nie będę mógł jej przytulić w ciągu kilku godzin, to dostanę kurwicy i rozpętam trzecią wojnę światową.

– Wzięło cię – skomentował z przekonaniem.

– Jak jasna cholera – burknąłem. – Właśnie przez to władowałem ją w kłopoty. Jeśli stanie jej się krzywda, to nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Znajdziemy ją – zapewnił mnie. – Znajdziemy ją, a wtedy będziesz musiał jej wszystko powiedzieć. Inaczej jej nie ochronisz.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że przez moje ukrywanie prawdy naraziłem Eve na ogromne niebezpieczeństwo. Może, gdyby była świadoma istnienia mojego świata, pozwoliłaby mi na przydzielenie jej jawnej ochrony i wtedy siedziałaby obok mnie, śmiejąc się z tego, że ktoś próbował nam zagrozić. Kurwa. Wpakowałem ją w bagno zwane inaczej mafijnym światem. Nie zasługiwała na taki los.

Mogłem ją sobie odpuścić. Mogłem odejść i spróbować o niej zapomnieć, a zamiast tego ściągnąłem na nią całe zło.

Mogłem też dalej się zastanawiać i rozwódzić nad złymi wyborami, ale rozdzwoił mi się telefon. Na wyświetlaczu widniał numer Stellato. Od razu zaakceptowałem połączenie i przyłożyłem urządzenie do ucha. W tym samym czasie w mieszkaniu pojawił się Silvio z Salvatore'em; obaj mieli dość posępne miny.

– Witam cię drogi, Bellomo. – Głos Stellato był szyderczy. – Nie zgubiłeś przypadkiem czegoś?

W pierwszej chwili byłem zdziwiony, jednak gdy dotarł do mnie sens jego słów – wszystko zrozumiałem. Moje podejrzenia okazały się prawdziwe. Porwał moją Nietykalną. Ktoś musiał mu donieść o tym, że ją mianowałem, a tym kimś był nie kto inny, jak sam Varano. Dlatego pytał wcześniej o Eve. Dlatego nie spodobał mi się wyraz jego twarzy, kiedy o niej wspomniałem na Komisji.

– Nie waż się jej tknąć, Stellato – syknąłem, zrywając się na równe nogi. – Ona nie jest niczemu winna. To ze mną masz problem.

Bracia popatrzyli na mnie zszokowani. Skinąłem im na znak, że to, co zrozumieli z moich słów, było prawdą. Eve została uprowadzona przez Stellato. Może nie bezpośrednio przez niego, ale na pewno na jego zlecenie.

– Vito, Vito, Vito. – Stellato cmoknął z niezadowoleniem. – Tego nie mogę ci obiecać. Jej buzia już nie jest tak śliczna jak wcześniej, a chłopaki też się niecierpliwią. Taka ładna suczka na pewno jest dobra w te klocki. Jeśli oczywiście wiesz, co mam na myśli. Smakowałeś jej już? – Zaśmiał się szyderczo, a ja niemal osunąłem się na ziemię.

Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby jej dotknąć, zrobić jej krzywdę, dostawałem białej gorączki.

Z twarzy odpłynęła mi krew, a pięść wolnej dłoni zacisnąłem tak mocno, że aż pobiełały mi kostki. Bracia, widząc, co się ze mną działo, ruszyli w moim kierunku; pokręciłem do nich głową. Nie mogłem dać Stellato dziękującej satysfakcji, że wyprowadził mnie z równowagi. Miał Eve, ale nie był głupi – nie mógł zrobić jej zbyt wielkiej krzywdy, bo nie byłoby wtedy miejsca na kuli ziemskiej, w którym bym go nie znalazł i nie zabił z zimną krwią.

– Czego ode mnie chcesz, Stellato? – zapytałem, siląc się na spokojny ton, chociaż w głębi duszy miałem ochotę rozszarpać mu gardło.

– To proste – odpowiedział. – Dotrzymaj obietnicy, którą złożył twój ojciec. Przrzeknij, że na dniach dokonasz egzekucji, a wtedy odzyskasz swoją Nietykalną.

– Skąd mam wiedzieć, że jak tylko przrzeknę, to jej nie zabijesz? – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiesz. – Zaśmiał się. – Nie masz niestety innego wyjścia. To jak będzie? Dotrzymasz obietnicy?

– Dotrzymam – odparłem bez wahania.

Może i złamałem swoje zasady, bo naprawdę usilnie próbowałem uniknąć wypełnienia owej obietnicy, tłumacząc się przed samym sobą, że nie potrafiłem tamtej osoby znaleźć. Może i do końca życia miała mnie ta obietnica prześladować, jednak życie Eve było dla mnie najważniejsze. Nic innego się nie liczyło. Chciałem, żeby do mnie wróciła – cała i zdrowa.

– Świetnie! – wykrzyknął. – Znajdziesz Nietykalną w starym magazynie na Osiedzi Szóstej.

– Wiesz, że może mi zejść trochę czasu, zanim znajdę tę osobę? – spytałem, zanim się rozłączył. Chciałem, żeby wiedział, że mogło to trochę potrwać. Dalej zamierzałem coś ugrać i odwlec wszystko w czasie.

– Znalazłem ją dla ciebie, żeby ułatwić ci życie. Dane będą w zaklejonej kopercie przy twojej kobiecie. Pamiętaj, że przrzekłeś i nie próbuj mnie wykiwać – dodał, po czym zaśmiał się jeszcze raz.

– Rudzielec będzie na miejscu za kilka godzin, trochę ją jeszcze potrzymam u siebie.

– Stellato! – wydarłem się do telefonu, ale zamiast jego głosu usłyszałem tylko dźwięk zakończonego połączenia.

Próbowałem się do niego jeszcze raz dodzwonić, niestety na próżno. Automatyczna sekretarka przekazała, że nie ma takiego numeru.

Kutas.

– Kurwa! – ryknąłem, waląc pięścią w blat kuchennej wyspy.

Ukryłem twarz w dłoniach, przygryzając dolną wargę aż do samej krwi. Nie przejąłem się jednak metalicznym posmakiem w ustach, bo w głowie tłukła mi się tylko myśl o tym, że miałem szansę odzyskać Eve. Musiałem jednak dotrzymać danego słowa, co nie powinno być dla mnie takie trudne. Zabijałem już nie raz i nie dwa, ale nigdy dla kogoś. Zawsze dokonywałem egzekucji, kiedy ktoś stanął przeciwko mnie. Tym razem musiałem spać pośladki i wykonać wyrok na kimś, kto według mnie był niewinny.

– Stellato? – Silvio usiadł obok mnie.

Podniosłem na niego wzrok i zdziwiłem się, gdy zobaczyłem na jego twarzy zmartwienie. Nie znał przecież Eve, więc nie powinien się aż tak przejmować. Teoretycznie wszystko, co się wydarzyło, było wyłącznie moją winą.

– Stellato porwał Eve – wytłumaczyłem, kątem oka spoglądając na Salvatore'a rozglądającego się po mieszkaniu.

– Co mu przrzekłeś? – zapytał Silvio.

– A jak, kurwa, myślisz? Dopiął kutas swego – wymamrotałem. – Mam dotrzymać obietnicy, którą złożył mu ojciec.

– Masz zabić osobę, która doniosła na Catellazo i LaScalę?

– Ta – przytaknąłem, nieznacznie się krzywiąc. – Nie starałem się nawet jej znaleźć, bo miałem

zamiar grać na czas. Teraz, kurwa, muszę ją zabić. Stellato ma wypuścić Eve w magazynie na Osiemdziesiątej Szóstej, a ona będzie miała przy sobie dane.

– To co tu jeszcze robimy? – Silvio wstał od stołu i ruszył w stronę drzwi wyjściowych.

– Gnój powiedział, że ma zamiar wypuścić ją dopiero za kilka godzin – warknąłem, przytykając palce do nosa. – Jak tylko będę miał ją ponownie w swoich ramionach, to nie pozwolę jej wrócić do tego mieszkania. Będzie musiała ze mną zamieszkać i gównu będzie mnie interesowało, czy będzie tego chciała, czy nie. Skończyło się udawanie potulnego baranka. – Wstałem od stołu i ruszyłem za bratem. – Na nic mi się to, kurwa, zdało.

– Vito. – Salvatore chwycił mnie za ramię, odwracając do siebie. – Musisz się uspokoić, w nerwach możesz zrobić coś, czego będziesz żałować.

– Kurwa, Salvatore. – Odepchnąłem go, spoglądając na niego z żądzą mordu w oczach. – Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Jak mam być spokojny, gdy nie wiem, co się z nią dzieje, co?

Salvatore uniósł dłonie, robiąc krok w tył, a ja kiwnąłem do niego głową na znak, że nie miałem zamiaru się z nim bić czy kłócić. Nie miałem na to ani czasu, ani ochoty. Musiałem przeczekać kilka następnych godzin, a potem zająć się zleconym morderstwem, które wcale a wcale mi się nie uśmiechało, jednak życie Eve było dla mnie sprawą priorytetową.

– Jedźmy pod ten magazyn – zdecydowałem, opuszczając mieszkanie. – Zlećcie chłopakom, żeby spakowali jej ubrania z szafy – rzuciłem jeszcze do braci, kiedy wsiadaliśmy do windy. – Jak tylko ją odzyskam, zamknę ją w domu i z niego nie wypuszczę, dopóki Stellato nie zostanie zamordowany. Złamał nasz kodeks. Dopuścił się jednej z najgorszych zdrad. Okazał brak szacunku mnie i mojej kobiecie.

– Właśnie, Vito. – Silvio chwycił mnie za ramię. – Co ustaliliście na Komisji?

– Rodziną Stellato będzie rządzić ktoś inny, a on dostał wyrok śmierci. Wszyscy wiedzą też, że Eve jest moją Nietykalną. Kolejny do odstrzału będzie Varano.

– A on czemu? – dopytywał Silvio, zerkając na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Aż za bardzo zainteresował się Eve. Podejrzewam, że to on poinformował Stellato o tym, że jest moją Nietykalną – syknąłem, uderzając pięścią w ścianę metalowej puszkii. – Dlatego została porwana.

Jak tak dalej pójdzie, to niedługo winda nie będzie już wyglądać jak nowa. Obok starego wgniecenia pojawiło się nowe, a na mojej pięści po raz kolejny widniały ślady po uderzeniu. Nie przejąłem się tym jednak, bo moje ręce nieraz wyglądały gorzej.

Wyszliśmy z budynku, po czym każdy z nas wsiadł do auta i ruszyliśmy w stronę magazynu. Stellato nie był głupi – gdybyśmy weszli do środka przed nim, zapewne odwołałby przekazanie mi Eve i może nawet pokusiłby się o jej zamordowanie. Musieliśmy trzymać się z boku, co wcale mi się nie podobało, ale najważniejsze było dla mnie jej odzyskanie, więc z całych sił trzymałem nerwy w ryzach.

To chyba w tym momencie zrozumiałem, że to, co do niej czułem, to nie było tylko pożądanie i zainteresowanie jej osobowością, o nie. To było coś więcej, znacznie więcej. Uczucie, które pojawiło się tak nagle, jak grad kul wylatujących z karabinu. To żałosne, że człowiek rozumie, kogo ma obok siebie dopiero w momencie, w którym grozi mu utrata tej osoby. To nie była zwykła sympatia. Nie byłem pewien, czy była to miłość do grobowej deski, ale zdecydowanie więcej niż zwykłe lubienie i pożądanie.

Gdy siedzieliśmy w samochodach niedaleko bramy wjazdowej do magazynu, zrozumiałem, że na samą myśl o krzywdzie, która mogła jej się dziać, bolało mnie serce. Ścisnęło mnie w dołku, a na żołądku zaciskała się niewidzialna pięść. Byłem pewny, że jak tylko zobaczę na jej ciele jakiegokolwiek ślady przemocy, zabiję każdego, kto odważył się ją tknąć. Eve na to nie zasługiwała, a ja nie zasługiwałem na Eve.

Musiałem ją odzyskać, a potem ochronić przed złem naszego świata. Podobno, jak się kogoś kocha, to pozwala mu się odejść... Czy byłem na tyle zdeterminowany w ofiarowaniu jej bezpieczeństwa, żeby pomóc jej zniknąć i ochronić ją przed mafią? Nie wiedziałem, ale musiałem spróbować. Nie mogła zostać w Nowym Jorku. Nie gdy na szali ważyło się jej życie. Co, jeśli bym jednak nie znalazł tego człowieka, którego miałem odstrzelić? Co wtedy? Stellato znowu by ją porwał, ale tym

razem zakończyłyby jej żywot?

Nie, to w ogóle nie wchodziło w grę. Nie mogłem do tego dopuścić. Wiedziałem, że wcześniej, w jej mieszkaniu, chciałem ją zamknąć w swoim domu i nie wypuszczać nawet do ogródka, jednak byłbym egoistą, gdybym jej to zrobił. Już i tak wystarczająco popieprzone było to, że władowałem się do życia kompletnie nieświadomej kobiecie, która mi zaufała, dając szansę na zbudowanie czegoś dobrego. Szkoda tylko, że budowałem to wszystko na ogromnym kłamstwie, które dopadło nas szybciej, niż mógłbym się tego spodziewać.

Na rozmyślaniach minęły mi ponad dwie godziny. Podczas pierwszej ulicą nie przejechał żaden samochód. Po drugiej minęła nas ciężarówka, ale kierowca tylko przy nas zwolnił i odjechał dalej. Byłem pewien, że nie był to żaden z ludzi Stellato. Oni raczej wozili się SUV-ami; mieli kompleksy dotyczące wielkości.

Nagle pod samą bramę podjechała terenówka. Nie wyszła z niej jednak żadna osoba. Pojazd stał tak kilka minut, a po tym czasie odjechał w kierunku, z którego przyjechał. Chwilę później rozdzwonił się mój telefon.

– Wiedziałem, że będziesz sterczał pod magazynem. – Stellato się zaśmiał, a ja miałem ochotę rozwalić mu łeb. – Nietykalna czeka na ciebie przywiązana do twojej bramy. Powodzenia w wypełnieniu obietnicy. Masz na to tydzień. Jak nie dostanę dowodu w ciągu najbliższego tygodnia, twoja ruda suczka zginie w okropnych męczarniach.

– Ty gnoju – warknąłem do niego, ale ponownie usłyszałem tylko dźwięk przerwane połączenia. – Kurwa! – Uderzyłem pięścią w kierownicę, po czym uruchomiłem silnik i ruszyłem z piskiem opon w stronę domu po drugiej stronie Nowego Jorku. Nawet nie kwapiłem się do tego, żeby poinformować braci o tym, gdzie jechałem. Mieli lokalizację mojego samochodu w telefonach. Gdyby tylko chcieli, w każdej chwili mogliby to sprawdzić.

Jechałem jak na złamanie karku, klnąc, na czym świat stał, za każdym razem, kiedy ktoś zajechał mi drogę. Miałem gdzieś policję, która co jakiś czas pojawiała się w polu widzenia – i tak nie byłiby w stanie mnie dogonić. Samochody nowojorskiej drogówki nie nadawały się do ścigania szybkich wozów.

Jak tylko zaparkowałem pod domem, wiedziałem, że widok, który tam zastałem, zostanie mi w pamięci już do końca tego paskudnego życia.

Rozdział siedemnasty

Eve

Kilka godzin wcześniej

Nie wiedziałam, ile dokładnie minęło, odkąd zostałam sama, ale zdążyłam w tym czasie zmarznąć i nabawić się kataru. Miałam na sobie jedynie spodnie dresowe i koszulkę, a w piwnicy było chłodno i wilgotno. Jeśli miałam to przeżyć, to było więcej niż pewne, że skończy się to dla mnie zapaleniem płuc.

Pieprzona mafia.

Usłyszałam znowu stukot czyichś butów, dlatego odtworzyłam ruchy z poprzedniego razu. Skuliłam się w mokrym kącie, czekając na swój koniec. Przestałam już wierzyć w to, że mogłam opuścić ten pokój żywa. Moje godziny były policzone. Gdyby w środku znajdował się zegar, mogłabym na niego patrzeć i liczyć sekundy, żeby wiedzieć, ile dokładnie spędziłam czasu, żyjąc w niepewności. Z drugiej jednak strony – nie było to wcale aż takie ważne. Miałam umrzeć i tylko to powinno mnie interesować.

Zasuwa znowu wydała z siebie zgrzytliwy dźwięk, a drzwi skrzypnęły. Powtórka z rozrywki. Do środka wszedł mężczyzna, ale tym razem zapalił światło. Jarzeniówka wisząca na suficie rozbłysła jaskrawą poświatą, przez co od razu zamknęłam oczy; poczułam nagły ból w skroniach. Za długo siedziałam w ciemnościach, żeby móc z przyjemnością korzystać z przywileju jasności.

– Cukiereczku. – Mój oprawca zacmokał.

To był ten sam głos co poprzednio.

– Kim jesteś? – zapytałam w końcu, rozchylając powieki. Spojrzałam na twarz stojącego przede mną mężczyzny.

Był wysokim blondynem ubranym w drogi garnitur podobny do tego, który miał na sobie Vito podczas naszego pierwszego spotkania. Spoglądał na mnie chłodnym wzrokiem, a gdy się uśmiechnął, zauważyłam, że miał idealnie proste zęby. Spotykając go na ulicy, w życiu nie pomyślałabym, że był porywaczem i jednocześnie damskim bokserem, ale... Pozory mylą, prawda?

Tak samo pomyliłam się co do prawdziwych zamiarów Vita. W końcu to przez niego wylądowałam tu, gdzie wylądowałam – w bagnie po uszy.

– Nie domyślasz się, kim jestem? – Zabrał spod ściany krzesło, po czym usiadł naprzeciwko mnie, zakładając nogę na nogę i krzyżując ramiona na piersi. – Zgaduj.

– Nie wiem – odpowiedziałam spokojnie, chociaż byłam daleko od tego, żeby być spokojną. – Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

– Och, naprawdę jesteś aż tak głupia, Vivienne? – Cmoknął ponownie, kręcąc z dezaprobatą głową. – Przypomnij sobie teraz, co takiego wydarzyło się trochę ponad dwa lata temu.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami i przełknęłam głośno ślinę. Dłonie zaczęły mi się niekontrolowanie trząść. Miałam wrażenie, że określenie „w bagnie po uszy” było ogromnym niedopowiedzeniem. O ile wcześniej myślałam, że byłam już martwa, to w tym momencie to wiedziałam. Byłam pewna. Miałam zginąć za coś, co zrobiłam dawno temu. Dopadła mnie przeszłość, a miałam być wolna i chroniona. Dostałam przecież nową tożsamość, a moje prawdziwe imię zostało zatuszowane. W świetle prawa Vivienne Hackett nie żyła – zginęła w wypadku samochodowym. Prawda była jednak zgoła inna.

Wcale nie byłam wolna i chroniona, bo sama, na własne życzenie, władowałam się w mafię. Na Boga! Uciekałam przed nią od dwóch lat tylko po to, żeby dobrowolnie wkroczyć w ich życie. Że też akurat musieli ulokować mnie w Nowym Jorku, tak jakby nie mogli w Chicago czy innym mieście!

Pieprzona biurokracja.

– Widzę po twojej minie, że już pamiętasz. – Zaśmiał się szyderczo. – Więc? Kim jestem?
– Nie wiem, kim jesteś – odparłam zgodnie z prawdą. – Wiem natomiast, kim jest Catellazo i LaScala.

– To już coś. – Uśmiechnął się chłodno. – To moi ludzie. Wiesz już, kim jestem?
– Szefem mafii, ale... – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc z tego ani słowa. Przecież tamten detektyw, Jackson czy jak mu tam było, twierdził, że to Vito był szefem nowojorskiej mafii. Czemu nic z tego nie łączyło się w jedną całość?
– Ale co? – Nachylił się w moją stronę. – Zastanawiasz się w takim razie, kim jest twój Vito?
– To nie jest mój Vito – warknęłam, zaciskając dłonie w pięści. – Wydał mnie tobie.
– Tak myślisz? – Zaśmiał się głośno, odchylając głowę do tyłu. – Ty naprawdę jesteś głupia jak but.

Nie obchodziło mnie, że mnie obrażał. W głowie plątały mi się myśli i zdania, które do tej pory usłyszałam od porywaczy i detektywa. Nic, co do mnie dotarło, nie wyjaśniało całej tej sytuacji, w której się znalazłam. Owszem, domyśliłam się, że zostałam porwana w ramach zemsty za przeszłość, tylko dlaczego dalej żyłam? Trzymali mnie już od jakiegoś czasu, a moje serce nadal biło. Oprócz siniaka na policzku nic więcej mi nie zrobili. Nie rozumiałam tego, a skoro nie rozumiałam, to zaczynałam się coraz bardziej bać. Przerażała mnie myśl o tym, co mnie jeszcze czekało.

– Dobra. Widzę, że główkujesz, a mimo to nic nie kumasz. – Pokręcił głową, po czym wstał i przeszedł się kilka razy po pomieszczeniu. – Może ci to wszystko wyjaśnię, co? Tak czy siak niedługo umrzesz, więc... Co mi szkodzi?

Milczałam. Nie miałam zamiaru prosić czy błagać go o wyjaśnienia. Jeśli zamierzali mnie zabić, to na co przydałaby mi się ta wiedza? Na nic, to by i tak niczego nie zmieniło. Mój czas na Ziemi powoli się kończył.

– Uciekaś przed nami. Schowałaś się za nową tożsamością i długo, długo nie potrafiłem cię znaleźć. Ktoś kiedyś obiecał mi, że zostaniesz zamordowana, ale cóż, umarło mu się, a obietnica przeszła na kogoś innego, kto chyba niekoniecznie chciał ją wypełnić. Nie chciałem się poddawać, jednak nie miałem szans na odnalezienie cię. Zapadłaś się pod ziemię. – Wzruszył ramionami. – Chciałem już nawet odpuścić, bo nie lubię się płaszczyć, tymczasem okazja sama do mnie przysłała. – Mrugnął do mnie, uśmiechając się triumfalnie. – Bellomo powiedział o tobie pewnym ludziom, a potem ta informacja dotarła też do mnie. Rachunek był prosty. Mieliśmy przyjść, zabić cię i zostawić, żeby Bellomo wpadł w szał, ale – uniósł palec i popukał się w głowę – pomyślałem sobie, że zabawniej będzie, jeśli to on będzie musiał pociągnąć za spust, wiesz? Będzie miał niezłą zagwozdkę. Tak czy siak będzie musiał złamać nasz kodeks. Powiedz mi, Vivienne, na co ci była znajomość z mafiosem? Przyjemnie wam było w łóżku? Na tyle przyjemnie, żebyś musiała zginąć z jego ręki?

– O czym ty mówisz? – wyszeptalam, spoglądając na niego. – Ten, który mnie porwał... On...

– Ach, tak. – Pokiwał głową. – Mógł przypadkiem zasugerować, że to Vito nam ciebie wydał. Cóż, to nie jest do końca prawda. – Uśmiechnął się szeroko, pokazując idealne uzębienie. – Nawet cię szukał. – Zaśmiał się ironicznie. – Teraz niestety sprawa jest już przesądzona. – Zrobił smutną minę i stał teatralnie niewidzialną łzę. – Odwieziemy cię do niego.

– Co? – Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami. Nie byłam w stanie tego pojąć.

Dostałam zbyt dużo informacji naraz i nie mogłam się w tym połapać. Jedyne, co z tego rozumiałam, to że Vito wcale mnie nie wydał. Szukał mnie, ale... Miałam zginąć z jego ręki. Przecież to było kompletnie poronione!

Dlaczego miałby mnie zabić?

– Nic więcej ci nie powiem. – Podeszedł bliżej, po czym na mnie splunął. – Doszedłem do wniosku, że jednak za dobrze wyglądasz i zaproszę do ciebie kilku moich chłopaków. – Zaśmiał się, popychając mnie w stronę ściany.

Poczułam przeszywający ból pleców, ale nie mogłam o tym myśleć. Mój oprawca wyszedł,

pozostawiając otwarte drzwi i może, gdybym nie miała przywiązanych do rury nadgarstków, udałoby mi się stąd uciec. Nie miałam jednak na to szans, bo po chwili do środka weszło trzech osiłków niosących jakieś przyrządy.

Serce podeszło mi do gardła, gdy w ręce jednego z nich rozpoznałam długi nóż. Przeniosłam wzrok na kolejnego – kiedy zbliżył się do mnie na odległość trzech stóp, zauważyłam, że miał w dłoni kastet. Z twarzy odpłynęła mi krew. Nawet nie chciałam spoglądać na trzeciego z mężczyzn. Jeśli miałam wyjść z tego pomieszczenia z bijącym sercem, to było więcej niż pewne, że będę ledwo żywa.

Zamknęłam oczy, zaciskając usta w wąską kreskę. Spróbowałam sobie przypomnieć wszystkie dobre chwile, które przyszło mi ostatnio przeżyć. O ile wcześniej myślałam, że Vito oddał mnie w ręce psychopaty, o tyle w tym momencie, pośród trzech oprawców, wiedziałam, że sam został w to wszystko wplątany. Nie rozumiałam tylko, dlaczego miałam zginąć z jego ręki. Przecież nie mógłby mnie zabić, prawda?

Nic już nie wiedziałam. Nie byłam niczego pewna, mimo to na siłę próbowałam wyobrazić sobie jego uśmiechniętą twarz, gdy kochaliśmy się w świetle wpadającego przez okno sypialni księżyca. Usilnie skupiałam się na wspomnieniach jego dotyku, który wywoływał u mnie gęsią skórę i dreszcze przyjemności. Za wszelką cenę próbowałam zmienić ból, który zaczął pojawiać się na mojej łydce, w czułe muśnięcia ustami Vita.

W momencie, w którym poczułam silne uderzenie w twarz, a do moich uszu dotarł odgłos pogruchotanej kości, wrzasnęłam. Tym razem nie udało mi się zagłuszyć negatywnych odczuć. Ból był tak ogromny, że nie byłam w stanie porównać go do czegokolwiek innego, co przeżyłam. Złamali mi nos lub szczękę, nawet nie byłam w stanie stwierdzić, co dokładnie. O ile wcześniej mogłam prezentować się jako-tako, tak po tym jednym ciosie zapewne wyglądałam, jakbym się zderzyła z ciężarówką. Tak też się czułam.

– Co, kurwo, nie możemy się zabawić inaczej, to trochę się na tobie wyżyjemy! – usłyszałam donośny głos koło ucha.

Zerwali ze mnie spodnie, a potem poczułam rozdzierający ból na udzie. Próbowałam rozchylić powieki i sprawdzić, co dokładnie zrobili, ale twarz miałam tak opuchniętą, że nawet nie byłam w stanie otworzyć oczu. Miałam wrażenie, że ośleplam.

– Co by ci tu jeszcze zrobić, żebyś krzyknęła? Tak cudownie się wydzierasz – zadrwił ktoś inny, a po chwili poczułam obezwładniający ból w lewej dłoni. Wykręcił mi palec, jakby chciał go złamać.

Zawylałam głośno, próbując przyciągnąć do siebie rękę, ale któryś z nich trzymał mnie za nadgarstek, unieruchamiając go. Nie łamali kości szybko, tylko powoli i boleśnie, palec po palcu, śmiejąc się przy tym wniebogłose. Moje krzyki były głośne. Tak bardzo, że dźwięczały mi w uszach. Miałam wrażenie, że na zewnątrz mógł mnie ktoś usłyszeć.

Nikt jednak nie przybiegł na pomoc. Nikt mnie nie uratował.

Na co mi to wszystko było?

Po co zrobiłam coś, co uważałam za słuszne? Gdzie, do cholery, była policja, gdy byli potrzebni? Gdzie byli ci, którzy mieli mnie chronić przed zemstą? Obiecywali złote góry i bezpieczeństwo aż do starości, a co dostałam? Pieniądze na start, mieszkanie kupione na nowe nazwisko i nic więcej. Cały zmieniony życiorys, sfałszowane dokumenty ukończenia szkół i żadnej wiedzy na temat zawodu, w którym miałam pracować. Wcześniej byłam psychologiem, lubiłam zajmować się ludzkimi problemami, pomagać i patrzeć, jak pacjenci wychodzili na prostą, a potem wszystko się skończyło i musiałam się zmienić. Nie byłam już Vivienne Hackett, tylko Eve Reagan. Byłam dla siebie kompletnie obcą osobą.

– Zostawcie, proszę – załkałam, kiedy któryś z nich włożył mi dłoń pod koszulkę.

Próbowałam się od nich odsunąć, wyrwać z ich objęć, ale nie potrafiłam. Przycisnęli mnie do mokrej podłogi, rozrywając mi ubranie. Czułam ich dotyk na ciele. Za wszelką cenę próbowałam przywołać do głowy przyjemne wspomnienia, jednak nie byłam w stanie.

– Może się zabawimy? – usłyszałam szept, który spowodował we mnie odruch wymiotny.

Nie miałam już czym zwymiotować, więc tylko męczyłam się torsjami, które zawładnęły moim ciałem, a oni stali nade mną i śmiali się jak opętani.

Czułam się zbrukana. Czułam się wykorzystana, mimo że oprócz tortur nie przekroczyli innych granic. Może i nie wykorzystali mnie seksualnie, ale pokazali dość dosadnie, co o mnie myśleli i kim dla nich byłam. Jeśli kiedyś sądziłam, że byłam silna psychicznie, tak w tym momencie miałam ochotę się rozplakać i roześmiać jednocześnie.

Wcale nie byłam silna. Byłam słaba. Złamali mnie.

Pocięli moje ciało, zaczynając od łydek, a potem zrobili to samo z udami i ramionami. Nie ominęli nawet brzucha. Wyłamali mi palce u lewej ręki. Złamali nos lub szczękę, nie wiedziałam. Szarpiąc za włosy, pewnie wyrwali połowę z nich. Leżałam w samej bieliźnie na mokrej posadzce i równie dobrze mogli mnie jeszcze zgwałcić – nie mogliby mnie tym bardziej upodlić. Byłam na samym dnie i jedyne, co trzymało mnie przy życiu, to chęć, żeby choć jeszcze raz spojrzeć w karmelowe tęczówki i poczuć się bezpiecznie.

Chyba zwariowałam. Nawet myśl o tym, że miałam zginąć z ręki właściciela tychże oczu nie przeszkadzała mi w chęci przytulenia się do niego. Jeśli miałam zginąć, to tylko zabita przez niego. W jego objęciach, bo tylko przy nim czułam się spokojna i szczęśliwa. Tak prawdziwie szczęśliwa.

Cóż za paradoks. Kiedyś byłam psychologiem, a teraz sama go potrzebowałam, bo wariowałam i myślałam o rzeczach, o których nie powinnam była myśleć. Boże, wierzyłam w każde słowo człowieka, który mnie porwał. W każde. Nawet zwątpiłam w Vita, którego może i nie znałam długo, ale na pewno dłużej od zwyrodnialca, który się na mnie mścił. Czułam się tak, jakbym miała rozdwojenie jaźni.

Zostałam sama na środku pomieszczenia, nie pamiętając nawet, kiedy odwiązali mnie od rur. Leżałam we własnej krwi i łzach spływających po policzkach. Nie czułam ich – całą twarz miałam zdrętwiałą, ale potrafiłam rozpoznać, że płakałam. Nie byłam w stanie nawet unieść lewej ręki – tak bardzo rwała mnie z bólu. Może to i dobrze, że nie potrafiłam otworzyć oczu, bo gdybym to zrobiła, zapewne zaczęłabym wrzeszczeć i panikować, a tak? Mogłam udawać, że nie było ze mną wcale tak źle. Wmawiałam sobie, że wszystko było snem, z którego zaraz miałam się obudzić.

– Och, widzę, że chłopcy się zabawili – usłyszałam znowu ten sam głos, który wcześniej próbował mi wszystko wytłumaczyć. – Świetnie. Wyglądasz idealnie. – Zaśmiał się głośno, po czym pociągnął mnie do góry za włosy, a ja po raz kolejny nie potrafiłam powstrzymać się od wycia. – Nie rycz – warknął, ściskając mnie mocniej za ramię. – Zaraz wrócisz do ukochanego.

Już wołałam wrócić do Vita, który miał mnie zabić – o ile mogłam wierzyć w to, co mówił ten skurwiel – niż zostać w stęchłej piwnicy. Wołałam śmierć niż kolejne tortury, przy których pewnie już całkowicie straciłabym godność i zmysły.

Ktoś mną szarpnął. Ktoś mnie popchnął. Tu poczułam zapach spalenizny. Tam usłyszałam czyjeś pełne bólu krzyki. Ktoś na mnie wrzasnął. Ktoś zwyzywał, a na samym końcu ktoś wrzucił mnie do samochodu na metalową pakę. Ruszyliśmy z piskiem opon, a ja przy każdym zakręcie obijałam się o ściany pojazdu. Nie miałam nawet siły płakać. Nie miałam siły krzyczeć. Stałam się obojętna. Już nic nie miało znaczenia. Gdzieś mnie wywozili; liczyłam, że faktycznie wracałam do Vita.

Miałam nadzieję, że będę mogła przed śmiercią jeszcze raz spojrzeć mu w oczy. Chciałam też, żeby wyjaśnił mi wszystko, bo wielu rzeczy nie rozumiałam. Wiedziałam, co sama zrobiłam, ale nie miałam pojęcia, jak był w to wplątany Vito. Nie chciałam wierzyć, że to on stał za wszystkim, co się wydarzyło. Nie mógł, prawda? No i czy naprawdę należał do mafii?

W końcu pojazd się zatrzymał, a ja zostałam wyszarpana ze środka za włosy. Ponownie poczułam się nic niewarta. Rzucili mnie gdzieś na twardą ziemię, przywiązując mi dłonie do czegoś metalowego. Dorzucili jeszcze jakiś materiał na brzuch i odjechali z piskiem opon. Próbowałam otworzyć oczy, ale nie potrafiłam. Nie wiedziałam, gdzie byłam, nie czułam żadnych zapachów. Musiałam liczyć na zmysł słuchu wyłapujący odgłosy samochodów. Jednego, który się oddalał i drugiego, który chyba się zbliżał.

Tak, zbliżał się, coraz wyraźniej go słyszałam, aż w końcu ucichł, zatrzymując się przede mną. Na moim ciele wylądowały drobinki żwiru, wzniecone w górę przez hamujące opony. Rozległ się trzask drzwi, donośne kroki, a potem usłyszałam jeden, jedyne głos, za którym tak bardzo tęskniłam:

– Co oni ci zrobili...

Poczułam dotyk na policzku, przez co syknęłam. Zabolało mnie tak, jakby ktoś przycisnął do skóry rozżarzony pręt.

– Już, *bella* – dobiegł do mnie przepełniony smutkiem głos Vita. – W co ja cię wpakowałem? Zaraz cię stąd zabiorę i się tobą zajmiemy. Wytrzymaj, proszę.

Chciałam się do niego uspokajająco uśmiechnąć. Chciałam, naprawdę, ale miałam tak zdrętwiałą twarz, że nie potrafiłam. A może to zrobiłam, tylko nie poczułam? Nie wiedziałam, bo jakiś czas później, gdy uwolnił mi dłonie i zabrał dziwny materiał z brzucha, po prostu zemdlałam.

Rozdział osiemnasty

Vito

Znalazłem Eve przywiązaną do bramy wjazdowej. Miała na sobie tylko bieliznę. Niemalże całe jej ciało było pokryte krwawiącymi ranami. Zaniósłem ją w ramionach do domu. Wyglądała tak, jakby przejechała po niej ciężarówka i to nie raz, a kilkakrotnie. Twarz miała opuchniętą; nos wyglądał na złamany. Palce lewej dłoni miała nienaturalnie wykrzywione. Na jej widok zebrały mi się łzy w oczach.

– Co oni ci zrobili, *bella*? – wyszeptałem do niej, kładąc ją na łóżku w sypialni. Nie przejmowałem się tym, że później będę musiał wyrzucić pościel. Najważniejsze było to, że Eve żyła i była obok.

Kopertę, którą znalazłem leżącą na jej brzuchu, schowałem wcześniej do kieszeni spodni, ale nie zamierzałem teraz do niej zaglądać. Eve była najważniejsza. Zadzwoiłem po lekarza – miał przyjechać i ją przebadać. Oddychała równo, więc trzymałem nerwy na wodzy i nie panikowałem, że mogła zaraz umrzeć. Widziałem ludzi, którzy wychodzili z jeszcze gorszych pobić bez szwanku. Eve była silna i wierzyłem, że nic nie mogło jej złamać.

Do domu kilka minut po nas wpadli Salvatore i Silvio. Weszli do pomieszczenia i od razu zatrzymali się w progu, patrząc na mnie z przerażeniem w oczach. Zapewne nie rozpoznali Eve w leżącej na czarnej pościeli kobiecie. Nie dziwiłem im się – nie wyglądała tak, jak ją zapamiętali, ale ja wiedziałem, że to była ona.

– Co z nią? – zapytał Silvio.

Popatrzyłem na niego wkurwiony tym idiotycznym pytaniem.

– A nie widać, kurwa? Patrz, co ten skurwysyn jej zrobił. Zabiję go gołymi rękami – warknąłem, zaciskając pięści na kołdrze. – Będzie umierał w męczarniach.

– Szefie. – Lekarz wkroczył do sypialni.

Natychmiast wstałem i wskazałem mu głową łóżko. Podszedł do niego od razu, kładąc na brzegu mebla torbę lekarską.

– Na Boga, co jej się stało?

– Stellato się stał – burknąłem w jego stronę, a po chwili wziąłem głębszy wdech, próbując się uspokoić. – Powiedz mi lepiej, czy mam ją zawieźć do szpitala, José.

– Nie wydaje mi się – odparł. – Straciła przytomność? – zapytał po chwili, obmywając jej rany płynem odkażającym.

– Zemdlała, jak tylko ją odwiązałem od bramy – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Dobra. Doprowadzę ją do porządku, a w międzyczasie musicie mi przynieść przenośny rentgen z dolnego gabinetu. Muszę sprawdzić, jak bardzo połamane są jej palce i nos. Wtedy będę wiedzieć coś więcej.

Spojrzałem od razu na braci. Skinęli głowami, a chwilę później zniknęli za drzwiami. Usiadłem na brzegu materaca i pomogłem lekarzowi w przemywaniu ran Eve. Na szczęście większość była płytka, nie trzeba ich było zszywać, co mnie ucieszyło. Tylko dwie rany musieliśmy zakleić plastrami ściągającymi i owinąć bandażem, bo sączyła się z nich krew, ale całą resztę mogliśmy zostawić w spokoju.

– Przynieś lód. Musimy obłożyć jej twarz – poinstruował mnie, więc od razu wybiegłem do kuchni. Na schodach minąłem braci; wnosili przenośny rentgen.

Zabrałem z zamrażalnika mrożonki oraz kilka szmatek i od razu je nimi owinąłem, po czym zgarnąłem jeszcze z barku whisky. Musiałem się napić. Nie byłem w stanie tego na trzeźwo wytrzymać.

– Mam mrożonki – powiedziałem, wchodząc do środka. Doktorek oglądał zdjęcie rentgenowskie. – I jak?

– Tylko jeden jest złamany – mruknął. – Mały palec będzie musiała mieć usztywniony, ale reszta

jest tylko wybita. Patrząc na to, jak wyglądała, gdy ją zobaczyłem, to naprawdę miała wiele szczęścia. – Uśmiechnął się do mnie uspokajająco.

Odetchnąłem z ulgą.

– A nos? – zapytałem, przykładając do twarzy Eve owinięte materiałem mrożonki.

– Zdecydowanie złamany – pokręcił głową, lekko się krzywiąc – ale nie wymaga operacji. Jest nadal nieprzytomna, dlatego go jej nastawię, a potem założę opatrunek. Będzie ją bolało, więc pewnie od razu się obudzi. Mogę? – dodał, zakładając świeże rękawiczki. Schylił się w stronę Eve, jednak dalej patrzył na mnie.

– Tak – szepnąłem i przeniosłem spojrzenie na jego dłoń.

Przyłożył kciuki po obu stronach nosa, po czym ścisnął je w odpowiedni sposób, a po pokoju rozniosło się ciche chrupnięcie.

A do tego krzyk Eve – ocknęła się natychmiast. Lekarz wykorzystał jej chwilowe otępienie i nastawił jej palec, a potem włożył go we wcześniej przygotowane usztywnienie.

– Dzień dobry, Eve. Jestem José i jestem lekarzem Vita. Właśnie nastawiłem ci nos – wyjaśnił jej spokojnym głosem. – Opuchlizna będzie powoli schodzić, okładamy ją mrożonkami. Wybacz za brak profesjonalizmu, ale Vito nie miał zwykłego lodu. – Dałbym sobie rękę uciąć, że po usłyszeniu tych słów kącik ust kobiety lekko się unióś, ale po chwili opadł. – Założę Ci teraz tamponadę, a jak opuchlizna nieco zejdzie, to Vito zmieni ci opatrunki. Boli cię coś oprócz nosa, dłoni i tych dwóch miejsc, które teraz dotknę? – zapytał, po czym przesunął palcami po okolicach zabandażowanych ran na jej udzie i ramieniu.

– Nie – wymamrotała, lekko się przy tym krzywiąc.

– Mogę dać ci leki przeciwbólowe. Do wyboru, do koloru – powiedział pogodnym tonem, głaszcząc ją po skórze niezłamanej dłoni, za co dostał ode mnie od razu ostrzeżenie w postaci ostrego spojrzenia.

Odsunął się od niej, spoglądając na mnie przepraszająco.

– Wytrzymam – odpowiedziała równie cicho co wcześniej. – Musiałabym jednak dostać coś na wzmocnienie. Czuję, że będę chora.

– Oczywiście – odpowiedział szybko i wyciągnął z torby kilka strzykawek.

Podążałem wzrokiem za jego ruchami, uważnie lustrując każdy z płynów, który wciągał do strzykawki i wprowadzał do wenflonu w białego w wierzch dłoni Eve. Ostatnim zastrzykiem był lek przeciwbólowy. José unióś go do góry tak, że bym mógł przeczytać etykietę na fiolce, po czym spojrzał na mnie pytająco. Skinąłem od razu głową – skoro uważał, że tego potrzebowała, to musiała je wziąć.

– Jesteś na coś uczulona? – zagadnął José, kierując pytanie do Eve i naciągając jednocześnie płyn do strzykawki.

– Nie, nigdy nie miałam żadnych reakcji alergicznych – szepnęła.

Skinąłem drugi raz, widząc, że znowu na mnie spojrzał. José wprowadził ostatni lek do krwiobiegu Eve, a następnie sprzątnął wszystko z łóżka i pobliskiego stolika. Włożył pozostałości leków do torby, jednocześnie pokazując, że bym podążył za nim. Nie chciałem zostawiać Eve samej, ale musiałem jeszcze z nim porozmawiać.

– Nie jest źle – powiedział, gdy tylko znaleźliśmy się na korytarzu. – Czuwaj przy niej. Rano przyjadę sprawdzić, jak się ma. Gdyby coś się działo, dzwoń.

– Dzięki. – Podałem mu dłoń. – Wyślij mi potem fakturę.

– Daj spokój. – Machnął dłonią. – Eve jest już niemalże rodziną. Nie wezmę za nią ani centa.

– Dzięki raz jeszcze. – Uścisnąłem go i od razu wróciłem do środka.

Wygoniłem braci na dół, a sam usiadłem koło kobiety swojego życia. Patrzyłem na jej poharataną twarz ze łzami w oczach. W kieszeni uwierała mnie koperta, którą w końcu będę musiał otworzyć, ale miałem na to jeszcze trochę czasu. Wołałem go spędzić z Eve.

Chyba wyczuwała moją obecność, bo przesunęła niepołamana dłoń w moją stronę i położyła ją na mojej.

– Tak bardzo cię przepraszam – wyszeptałem, całując ją po wewnętrznej stronie nadgarstka. –

Tak bardzo, bardzo cię przepraszam.

– To nie twoja wina – wymamrotała ledwo słyszalnie.

Od razu się skrzywiłem; przecież nie mogła się za to obwiniać. Nawet jeśli była nieostrożna i wpuściła kogoś nieświadomie do mieszkania, to całe porwanie było moją winą, nie jej.

– Nie, Eve – powiedziałem głośno i stanowczo, żeby to do niej dotarło. – Nie zapewniłem ci bezpieczeństwa, więc to moja sprawka. Powinienem być bardziej o ciebie zadbać.

– Nie rozumiesz, Vito – burknęła, krzywiąc się przy tym.

Od razu mi się przypomniało, że powinienem był jej robić zimne okłady na twarzy, żeby przyspieszyć schodzenie opuchlizny. Wziąłem w dłoń ścierkę z mrożonką i delikatnie przyłożyłem do najbardziej opuchniętego policzka. Syknęła, za co ją od razu przeprosiłem, ale nie zabrałem dłoni. Musiała to wytrzymać.

– Vito – mruknęła. – Kiedy mnie zabijesz?

W pierwszej chwili pomyślałem, że się przesłyszałem, ale nie, słuch przecież miałem dobry. Trzeźwy też byłem, więc albo Eve miała jakieś omamy, albo wiedziała coś, o czym ja nie miałem zielonego pojęcia.

– O czym ty mówisz? Dlaczego miałbym cię zabić, *bella*? – zapytałem, marszcząc brwi.

– Ten, który mnie więził, powiedział, że wypuszcza mnie tylko dlatego, że mnie zabijesz – bąknęła, zaciskając mi palce na ręce.

Popatrzyłem na nią tak, jakbym zobaczył ją po raz pierwszy w życiu. Co on jej nagadał, że mu uwierzyła, że byłbym w stanie ją zabić? Nie wiedziałem, czy zrobił jej pranie mózgu, czy co, jednak nie podobało mi się, że pomyślała o tym, że byłbym w stanie podnieść na nią rękę. Przecież nie zabijałem niewinnych osób...

– Kurwa – warknąłem do siebie, odsuwając od niej mrożonkę. Odłożyłem ją na stolik, po czym sięgnąłem do kieszeni spodni.

Wyciągnąłem kopertę. Lekko drżącymi dłońmi rozdarłem ją, a zawartość wysypałem na pościel. Pierwszym, co wypadło, była kartka z imieniem i nazwiskiem kobiety wraz z jej miejscem zamieszkania i innymi, mało ważnymi dla mnie danymi osobowymi. Była to ta sama osoba, którą mieli sprzątnąć ludzie mojego ojca. Vivienne Hackett – żona człowieka, który został zamordowany przez jednego z naszych ludzi. Odetchnąłem z ulgą, widząc, że faktycznie była to stara sprawa. Tym bardziej nie rozumiałem myślenia mojej ukochanej.

Do czasu.

Drugą rzeczą, która wypadła z koperty, było zdjęcie.

Zdjęcie Eve.

– Co, do... – szepnąłem do siebie, spoglądając na odbitkę. – Eve, czemu mam przed sobą dane jakiejś Vivienne Hackett i twoje zdjęcie? – zapytałem, zerkając na nią.

Odpowiedziała mi cisza, która spowodowała, że z twarzy odpłynęła mi cała krew. Dłonie zaczęły mi się coraz bardziej trząść. Próbowalem sobie wytłumaczyć, że to był jakiś ohydny żart Stellato, ale gdy zobaczyłem łzy spływające po policzkach kobiety, wszystko zrozumiałem.

Eve miała tajemnicę, której mi nie wyjawiała. Tajemnicę, która wszystko skomplikowała. Gdyby tylko wcześniej mi o tym powiedziała, nic z tego, co się nam przytrafiło, nie zdążyłoby się nawet wydarzyć. Nie mogłem jej jednak obwiniać za to, że nie wyznała mi całej prawdy. Zresztą do tej pory nie miałem pojęcia o niczym oprócz tego, że zarówno ona, jak i jej mąż dostali wyrok śmierci. W końcu po jego ogłoszeniu wyszedłem z biura ojca – nie usłyszałem wtedy wszystkiego.

– Eve – odezwałem się, siląc się na spokojny ton. – Czemu nic mi nie powiedziałaś?

– Błagam – prychnęła cicho, krzywiąc się przy tym. – Ty też miałeś swoje sekrety. Oboje nie byliśmy wobec siebie szczerzy.

– To fakt, ale gdybyś mnie uprzedziła, to nie potoczyłoby się w taki sposób – warknąłem, ciskając papierami o podłogę.

– Po co miałam ci to mówić, skoro byłeś tylko właścicielem kilku klubów w Nowym Jorku? Gdybyś mnie uprzedził, że jesteś mafiosem, to... – przerwała nagle i zamilkła.

– To co? Uciekłabyś przede mną, to więcej niż pewne. Dlatego chciałem powiedzieć ci o tym jak najpóźniej.

– Tak, uciekłabym – przyznała się, czym mnie nieco zaskoczyła. Z drugiej jednak strony co miała do stracenia?

– No właśnie. Nie chciałem, żebyś przede mną uciekała. W życiu bym cię nie skrzywdził, Eve. Prędzej sam bym sobie rękę odrąbał, niżbym ją na ciebie podniósł.

– A teraz mnie zabijesz – odpowiedziała poważnym głosem, zabierając dłoń z mojej.

– Przestań pieprzyć głupoty, Eve – syknąłem. – Nie zabiję cię. Coś wymyślę. Tylko musisz mi wszystko opowiedzieć. Dlaczego Stellato chce twojej śmierci? Co dokładnie zrobiłaś?

– Przeze mnie Catellazo dostał dłuższy wyrok, a LaScala poszedł siedzieć – wytłumaczyła cicho. Zamarłem. Co takiego mogła wiedzieć, że zeznała przeciwko mafii?

– Opowiedz mi to, proszę, od początku. Jesteś w stanie to dzisiaj zrobić? – poprosiłem, przykładając ponownie mrożonkę do jej policzka.

Westchnęła, ale w końcu pokiwała głową.

– Tak, tylko chciałabym się czegoś napić i coś zjeść. Odkąd zabrali mnie z mieszkania, nic nie jadłam. Mogę cię o to prosić?

– Oczywiście, *bella*.

Wstałem od razu z łóżka i pomaszerowałem do kuchni, gdzie siedzieli moi bracia. Streściłem im pokrótce sytuację. Byli w takim samym szoku jak ja, gdy się dowiedzieli, że przyrzekłem dopełnić na dniach obietnicy i zlikwidować własną Nietykalną. Obiecali poszukać jakiegoś rozwiązania oraz ściągnąć zdjęcia wszystkich ludzi, których znaliśmy z naszych mafijnych kręgów. Eve musiała, jak już zaczęłyby normalnie otwierać oczy, zidentyfikować ludzi, którzy pomagali Stellato. Nie interesowało mnie to, że został mi tydzień do wypełnienia zobowiązania. To było więcej niż pewne, że nie miałem zamiaru dotrzymać danego słowa. Musieliśmy wymyślić jakiś plan, dzięki któremu uwolnilibyśmy świat od ludzi takich jak Stellato i jego świta, bo Rodziną nie mogłem już tego nazwać. Zbrukali nasz kodeks i za to należała im się śmierć.

Stellato złamał nasze prawo, zabijając mojego człowieka, a do tego doprowadził do sytuacji, w której zostałem postawiony pod ścianą. Mogłem wypełnić obietnicę, a przy tym zabić Nietykalną, w efekcie czego sam naruszylibym zasady, co było niedopuszczalne. Równie niezgodne z kodeksem byłoby jednak niewypełnienie obietnicy, którą złożył kiedyś wobec Stellato mój ojciec.

I tak źle, i tak chujowo.

Zrobiłem kanapki i herbatę, po czym zabrałem to wszystko na tacy do sypialni. Eve była słaba, więc zamierzałem najpierw ją nakarmić i napić, a potem skupić się na historii, którą musiała mi opowiedzieć.

Opuchlizna powoli schodziła, ale Eve dalej nie potrafiła rozchylić jednej powieki. Była to – miałem taką nadzieję – kwestia kilku godzin. Na szczęście na prawe oko, które otwierała już do połowy, widziała normalnie, dlatego mogłem co jakiś czas spoglądać w jej zieloną tęczę, w której czaił się strach i niepewność. Eve zaczęła się mnie bać... Mimo moich zapewnień, że nie miałem zamiaru robić jej krzywdy, przebywanie u Stellato spowodowało, że przestała mi ufać. Bolało mnie to, ale nie mogłem nic na to zaradzić.

– Vito, kim ty tak właściwie jesteś? – zapytała. – Wcześniej, tego dnia, gdy zostałam porwana, dzwoniłam do ciebie, żeby ci powiedzieć, że zabrali mnie na przesłuchanie. Bałam się, że gdybyś się o tym dowiedział od kogoś innego, posądziłbyś mnie o coś i nie miałabym szans na wytłumaczenie się.

– Na Boga, Eve – warknąłem, całując ją w dłoń. – Proszę, nie patrz na mnie przez pryzmat tego, co wydaje ci się, że wiesz o mafii. Nie jestem takim skurwysynem, żeby zabijać kogoś za podejrzenia – wyjaśniłem szybko, muskając koniuszkami palców jej policzek. – Wiem, że rozmawiałaś z Jacksonem. Miałaś ochronę na swoim piętze, od której się o tym dowiedziałem i którą zabił później Stellato, kiedy po ciebie przyszedł.

– Nie jestem pewna, ale ten, który ze mną rozmawiał, wyglądał inaczej niż ten, który mnie porwał – powiedziała po chwili ciszy.

– Opisz mi ich? – poprosiłem, bo sam opis mógł mi wiele wyjaśnić i pomóc w dotarciu do winowajców.

– Ten, który mnie porwał, był wysoki i miał blizny na twarzy, a ten, z którym rozmawiałam, był blondynem w garniturze.

Byłem już niemalże pewny tego, że to Varano dopuścił się zdrady, pomagając Stellato w porwaniu Eve. To dlatego tak błyskawicznie wyszedł ze spotkania Komisji. Zapewne myślał, że pojawienie się na niej załatwiło mu alibi, ale nie ze mną takie numery. Wszystko miało stać się przejrzyste i klarowne w momencie, w którym Eve wskazałaby swoich oprawców na zdjęciach.

– Zboczyliśmy z tematu – zauważyła, spoglądając na mnie jednym okiem. – Wyjaśnij mi, kim jesteś, bo mam mylne informacje. Detektyw powiedział, że rządzisz nowojorską mafią, a on buduje przeciwko tobie sprawę, a potem ten blondyn wspomniał, że to on jest szefem. Wcześniej, ten w mieszkaniu, zasugerował, że to ty mnie im wydałeś. Nie wiem, co jest prawdą, a co kłamstwem, Vito. Pogubiłam się w tym – wyszeptała ostatnie zdanie; z oczu znowu wypłynęły jej łzy.

Od razu starłem je opuszkami, po czym pocałowałem ją delikatnie w usta, licząc jednocześnie na to, że się ode mnie nie odsunie. Nie zrobiła tego, ale też nie oddała pocałunku. Niemniej musiałem to uznać za drobny sukces.

– Nigdy bym cię im nie wydał – postanowiłem wytłumaczyć jej to, co było według mnie najważniejsze. Musiała wiedzieć, że w życiu nie zrobiłbym jej krzywdy. – Nigdy. Tak naprawdę nawet nie wiedziałem, że twoja tożsamość jest nieprawdziwa. Nigdy cię nie sprawdziłem. Mogłem, ale nie chciałem tego robić. Chciałem cię poznać. Chciałem dowiedzieć się wszystkiego od ciebie, a nie z twojej kartoteki. Tej tajnej czy też nie. Gdybym to wcześniej sprawdził, gdybym się tak nie uparł na to, żeby być wobec ciebie jak najbardziej *fair*, to już od samego początku byłabyś pod ochroną.

– Nie jestem pewna, czy mogę ci wierzyć – stwierdziła. – Przepraszam...

– Wiem – szepnąłem, lekko się przy tym krzywiąc. – Wiem, ale musisz spróbować mi zaufać. Teraz tylko ja jestem w stanie zapewnić ci ochronę. Policja ci nie pomoże.

– Wiem. – Prychnęła. – Wypięli się na mnie, jak tylko stwierdzili, że już nic mi nie grozi – mruknęła bardziej do siebie niż do mnie.

Znów zapragnąłem poznać całą jej historię. Jednak najpierw to ja byłem jej coś winny.

– Wyjaśnię ci wszystko najprościej, jak umiem – zacząłem, zmieniając okład na jej twarzy na inny, bo zdążył się już ogrzać. – Zarówno ja, jak i Stellato jesteśmy bossami nowojorskich mafii. W latach trzydziestych doszło do wojny pomiędzy starymi mafiosami a nowymi, w efekcie czego Nowym Jorkiem zaczęło rządzić Pięć Rodzin, które, razem z delegatami z innych miast, stworzyły Syndykat Przestępczy. Można to porównać do rządu państwa. Na czele Syndykatu stoi Komisja, w której skład wchodzi szefowie wszystkich Rodzin. Każdy rządzi swoim rejonem i swoimi interesami, ale w przypadku spraw spornych spotykamy się całą Komisją i razem podejmujemy decyzje – wytłumaczyłem pokrótce, a gdy zobaczyłem, że nie miała żadnych pytań, kontynuowałem: – Ten pracownik, który został zamordowany, był moim żołnierzem. Stellato go zabił i wyrył mu na ciele wiadomość do mnie, że jeśli nie dopełnię obietnicy, to wybije całą moją Rodzinę, moich ludzi. Musiałem pojechać do jego żony i zapewnić ją, że będziemy o nią dbać i obiecałem jej pomścić jej męża. Potem udałem się na spotkanie Komisji, gdzie wydaliśmy wyrok śmierci na Stellato. Złamał nasz kodeks, zdradził nas, co jest równoznaczne ze śmiercią – skończyłem, nie potrafiąc spojrzeć jej w oczy.

Bałem się zobaczyć w nich obrzydzenie czy strach. Kiedyś planowałem wytłumaczyć jej wszystko, zaczynając od tych dobrych informacji, ale życie bywa zaskakujące i musiałem zacząć od tych gorszych, które rzucały na mnie niekorzystne światło. Postanowiłem jednak bronić się przed wydaniem przez nią opinii na mój temat, która mogłaby zaważyć na naszej dalszej znajomości. Chociaż nie wiedziałem, czy miałem jeszcze o co walczyć.

– Nie zajmujemy się tylko zabójstwami, przemytami, sprzedażą broni czy handlem narkotykami. Finansujemy szpitale, badania, wycieczki w szkołach. Często wpłacamy pieniądze na cele charytatywne. Nie bratamy się z władzami, ale nieraz system sądowiczy zawodzi i z braku dowodów gwałciciele czy mordercy są wypuszczani na wolność. Wymierzamy własną sprawiedliwość. Od lat przestępczość

w Nowym Jorku spada i nie dzieje się tak dzięki działaniom policji, a naszym.

– Nie próbuj mi wmawiać, że robisz to wszystko po to, żeby ludziom żyło się lepiej. – Prychnęła, spoglądając na mnie z wściekłością w oczach. – Jesteś mordercą, Vito. Złym człowiekiem. To, że raz na jakiś czas wpłacisz pieniądze na szpital czy zafundujesz komuś operację, nie wymaże twoich zbrodni.

Usłyszałem to, czego się najbardziej obawiałem. Czegóż jednak mogłem się spodziewać? Zrozumienia? Przecież nie obracała się w naszym środowisku. Nie znała tego od podszewki. Nie wiedziała, że często finansowaliśmy dodatkowo prokuratorów, żeby chciało im się walczyć o sprawiedliwość. Nie wiedziała, że zarobionymi na nielegalnych interesach pieniędzmi uratowaliśmy już tysiące żyć, fundując lepszy sprzęt diagnostyczny czy nowoczesne sale operacyjne. Nie widziała tego, ale też i nie chciała widzieć. Żyła w swoim własnym świecie przekonań. Miała utarte myślenie zgodne z normami społecznymi.

Czy miałem jej to za złe? Oczywiście, że nie. Miała swoje wartości moralne i się ich trzymała. Miałem tylko nadzieję, że z biegiem czasu byłaby w stanie je trochę nagiąć. Chciałbym, żeby tak się stało.

Rozdział dziewiętnasty

Eve

Widziałam, że moje słowa go zraniły. Widziałam, jak na jego twarzy pojawił się ból, gdy nazwałam go mordercą, ale przecież dokładnie nim był. Za kogo on się uważał? Nie miał prawa decydować o tym, kto miał zginąć, a kto mógł żyć. Od tego mieliśmy wymiar sprawiedliwości, który owszem, może i nieraz okazał się nieidealny, ale był i to sądy decydowały o ludzkim życiu oraz karze. Nie Vito czy inny członek mafii.

Nie mogłam jednak nic poradzić na to, że mimo tego, co od niego usłyszałam, dalej darzyłam go uczuciami. Do tej pory sądziłam, że jak już powie mi o sobie całą prawdę, to pstryknę palcem i stanie się dla mnie obojętny.

Tak się nie stało. Jak na złość czułam się przy nim bezpiecznie i był to paradoks, bo przecież powinnam drzeć ze strachu. W końcu był mafiosem, a mafiosi to zło, które należy wyplenić.

– Możesz mnie teraz nienawidzić, Eve – oznajmił poważnym tonem. – Nienawidź mnie, jeśli tego potrzebujesz, tyle że jestem teraz jedyną osobą, która może zapewnić ci bezpieczeństwo. Masz wybór. Możesz u mnie zostać i pozwolić mi działać moim sposobem albo wyjść stąd i czekać na śmierć. Jesteś Nietykalna, dlatego ze strony mafii nic ci nie grozi, ale Stellato został wyrzucony, więc jak tylko wpadłabyś znowu w jego ręce, to mógłby cię zabić bez żadnych skrupułów.

Nie chciałam mu mówić o tym, że wcale nie czułam do niego nienawiści. Po części byłam mu nawet wdzięczna za to, że się mną zajął i wszystko wyznał. Niestety nie mogłam mu o tym powiedzieć. Według mojego kodeksu moralnego nie miał prawa do moich uczuć i mojej wdzięczności.

Nie mogłam go pokochać.

– Zostanę tu – odparłam w końcu, przymykając lekko oko. – Zostanę tu, ale to, co było między nami...

– Nie mów tego – warknął, ściskając mocniej moją dłoń.

Spojrzałam na niego. Na twarzy miał wymalowane wzburzenie i niepokój, a do tego dostrzegłam niebezpieczny błysk w oczach, podobny do tego, gdy spotkał Quinna w moim mieszkaniu. Zaczęłam się go bać, co chyba zauważył, bo puścił moją rękę i potarł zarost palcami.

– Nie mów tego, Eve. To, że jestem donem, nic nie zmienia. To wcale nie musi oznaczać, że nie możemy spróbować...

– Chyba kpisz – prychnęłam, odsuwając się, gdy znowu spróbował mnie dotknąć. – To, że jesteś bossem mafii, nic nie zmienia? Na Boga, Vito, to wszystko zmienia! – Podniosłam głos. Oddech mi przyspieszył. Zaczynałam się denerwować.

– Proszę, Eve. – Zacisnął szczękę, ale jego głos nadal pozostawał spokojny.

Chyba próbował zapanować nad emocjami, które nim targwały. Zastanawiałam się, które moje następne słowa doprowadzą go w końcu do wybuchu i do czego będzie wtedy zdolny.

– Trochę ponad dwa lata temu – zaczęłam mówić o przeszłości, zmieniając temat – miałam męża, Nicholasa Hacketta. Byliśmy razem praktycznie od końca liceum. Nick pracował w więzieniu stanowym na Florydzie. – Skrzywiłam się nieznacznie, przypominając sobie poprzednie życie. Mówienie o tym wcale nie było łatwe. – Miałam męża, który wychodził do pracy, a potem z niej wracał i zostawiał wszystko, co złe, za murami więziennego budynku. Pewnego dnia coś się jednak zmieniło. Był nieobecny, mało rozmowny i dopiero po czasie zrozumiałam dlaczego. Kilka dni później zadzwonili do mnie z więzienia, że doszło do nieprzyjemnej sytuacji. Tak to nazwali. Nick został zamordowany podczas doprowadzania jednego z więźniów na widzenie. – Do oczu od razu napłynęły mi łzy, gdy przypominałam sobie moment, kiedy usłyszałam w głośniku telefonu słowa, przez które zawałił się mój świat: „Przykro mi, ale pani mąż zmarł”.

Przerwałam na chwilę, próbując uspokoić emocje. Nie chciałam po raz kolejny wpadać w szal

płaczu i wycia, bo minęły ponad dwa lata i już dawno powinnam była o tym wszystkim zapomnieć. Nie potrafiłam. O ile dotychczas udawałam, że to była tylko przeszłość, o tyle teraz, musząc w końcu o tym opowiedzieć, zrozumiałam, że tak naprawdę zawsze będę przeżywać to tak, jakby to było wczoraj.

Nawet nie wiem, w którym momencie Vito usiadł bliżej mnie, żeby zetrzeć mi łzy z policzków i chwycić mnie mocniej za dłoń. Nie wyrwałam jej. Z czysto egoistycznych pobudek pozwoliłam mu, żeby mnie pocieszał.

– Jeśli nie chcesz... – mruknął, ale od razu mu przerwałam.

– Nie. Muszę to z siebie wykrztusić. Dopiero wtedy zrozumiesz, dlaczego ten cały Stellato chce mojej śmierci.

Odplynęłam po tym na chwilę, przypominając sobie – prychnęłam w myślach – piękny pogrzeb wyprawiony dla mojego męża. Został uhonorowany tak, jakby zginął na wojnie. Pracownicy więzienia byli w mundurach, tamtego dnia pojawił się nawet prokurator generalny, by pożegnać Nicholasasa. No i to by było na tyle z tego, co zapamiętałam. Nie potrafiłam sobie nawet przypomnieć, z kim później rozmawiałam ani o czym. Byłam wtedy chodzącym wrakiem człowieka. Pamiętałam tylko tyle, że chciałam, aby jego morderca został skazany na śmierć, co się oczywiście nie stało.

– Kilka dni po pogrzebie zdecydowałam, że posprzątam jego pokój, w którym miał swoje papiery i tak dalej. Chciałam zacząć życie od nowa, oddzielić się od tęsknoty za nim. Wtedy też znalazłam płytę schowaną głęboko w biurku. Nie była opisana, mimo to od razu ją włączyłam. To były jego zeznania. – Zamilkłam na chwilę, próbując sobie przypomnieć, co dokładnie wtedy usłyszałam. – Przedstawił się. Zasugerował, że skoro ktoś ogląda to nagranie, to oznacza to, że do procesu nie doszło, ponieważ prawdopodobnie został zabity. On doskonale wiedział, co go czekało – powiedziałam cicho, zaciskając mocniej szczękę. Po chwili jednak znowu ją rozluźniłam i kontynuowałam: – To właśnie z tego nagrania się dowiedziałam, dlaczego został zamordowany. Wiesz czemu? Bo podsłuchiwał telefoniczną rozmowę między Catellazo a LaScalą na temat upozorowania samobójstwa jakiegoś mężczyzny. Teoretycznie nie powinien był tego słyszeć, Catellazo miał niby rozmawiać ze swoim adwokatem, a te rozmowy nie są podsłuchiwane, ale Nick mimo wszystko i tak je kontrolował. Zgłosił to później przełożonemu, a w następnej kolejności miał zeznawać. Nikt nie dał mu ochrony. Dalej pracował w więzieniu. – Westchnęłam ciężko. – Za to go właśnie zabili. Za to, że chciał dopełnić swoich obowiązków. W pierwszej chwili nawet nie planowałam, żeby komukolwiek mówić o tym nagraniu, ale zaczęłam dostawać pogrożki... W końcu, po jakimś czasie, wpadłam w szal. Moje życie nie miało sensu bez Nicka. Czułam się w środku pusta i wybrakowana. Do tego jeszcze ktoś próbował mnie szantażować, chcąc zmusić do milczenia. To właśnie wtedy skontaktowałam się z przełożonym Nicka. Machina ruszyła. Dostali ode mnie zeznania mojego męża, a ja musiałam zostać poddana programowi ochrony świadków. Jako Vivienne Hackett zostawiłam w Gainesville matkę i rodzeństwo. Do tej pory sądzą, że zginęłam w wypadku samochodowym, a tak naprawdę od dwóch lat żyję sobie życiem Eve Reagan, kobiety stworzonej na potrzeby mojego bezpieczeństwa. Dlatego Stellato chce mojej śmierci. Przeze mnie Catellazo dostał dłuższy wyrok, a LaScala został skazany. Dokończyłam to, co zaczął Nick i za co został zamordowany. Pomściłam go na swój sposób. Zgodnie ze swoją moralnością. – Zamilkłam, po czym spojrzałam na Vita.

Miał dziwny wyraz twarzy. Był w szoku, co byłam w stanie w stu procentach stwierdzić, ale widziałam coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiłam jednoznacznie określić, jednak przeczuwałam, że mogło mi się to nie spodobać. Poczułam niepokój. Vito milczał, zatopiony we własnych myślach, a ja wlepiłam w niego wzrok, ciesząc się, że drugie oko mogłam już powoli zacząć otwierać.

W pewnym momencie zerwał się z łóżka i zaczął chodzić po pokoju, mamrocząc coś nieskładnie pod nosem. Wyłapywałam z tego pojedyncze przekleństwa i słowa „przeszłość” oraz „obietnica”, których nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co się z nim działo, ale targały nim jakieś silne emocje. Tak silne, że w pewnym momencie podszedł do komody i po prostu za nią szarpnął. Mebel upadł z głośnym hukiem na parkiet, a ja aż podskoczyłam. Vito wpadł w szal i zaczął krzyczeć coś o swoim ojcu. Jeśli wcześniej byłam zmęczona i marzyłam o spaniu, tak po jego wybuchu nagle odechciało mi się odpoczywać.

O dziwo nie bałam się go. Dotarło to do mnie, gdy Vito się zbliżył i chwycił mnie mocno za dłoń, a ja nawet się nie wzdrygnęłam.

– Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam, Boże, przepraszam cię, Eve. Tak bardzo cię przepraszam. Gdybym tylko... – Schylił głowę, chowając ją między ramionami.

Chciałam mu coś odpowiedzieć. Chciałam zapytać, za co dokładnie mnie przepraszal, tyle że do środka nagle wpadło dwóch mężczyzn. Widziałam ich przy Vicie w klubie – Silvio i Salvatore, o ile mnie pamięć nie myliła.

– Co ty odpierdalasz, Vito? – rzucił jeden z nich.

– Eve, wszystko w porządku? Mamy go zabrać? – zapytał drugi.

Vito skulił się jeszcze bardziej, ściskając moją rękę coraz mocniej. Patrzyłam to na jego spuszczonej głowie, to na jego braci wpatrujących się we mnie wyczekująco. W końcu pokręciłam głową.

– Jest dobrze – odparłam cicho. – Możecie iść.

Trudno było mi to powiedzieć, bo jakaś część mnie krzyczała, że powinnam była się bać i nakazać braciom Vita wyprowadzenie go z pokoju. Silniejsze było jednak uczucie, które nagle mną zawładnęło, kiedy spoglądałam na zgarbioną i wymęczoną sylwetkę Vita. Chciałam, żeby został. Chciałam, żeby mi powiedział, co się stało, żeby wyjaśnił, dlaczego wpadł w furję.

Jego bracia wyszli chwilę później z sypialni, obrzucając nas jeszcze raz niespokojnymi spojrzeniami. Dodali też, że w razie czego są na dole i mam wołać, gdyby coś się działo. Miałam ochotę się zaśmiać, bo po co miałabym to robić? Jeśli Vito chciałby zrobić mi krzywdę, to zapewne nie zdążyłabym wydać z siebie nawet jednego marnego pisku.

– Vito... – Dotknęłam jego ramienia chwilę po tym, jak uwolnił mi dłoń z uścisku. – Vito – powiedziałam głośniej, próbując wyrwać go z zamyślenia.

– Nie potrafię spojrzeć ci w twarz – wymamrotał cicho, zaciskając pięści. – Jestem mordercą, Eve. Cholernym mordercą. Masz rację i ja miałem rację. Nie zasługuję na ciebie. Powinienem był odpuścić, gdy mogłem to jeszcze zrobić. Powinienem był dać ci odejść w spokoju do tamtej cholernej łazienki i nigdy więcej nie pokazywać ci się na oczy. Powinienem był go powstrzymać – mówił i mówił, a ja spoglądałam na niego z coraz to większym niezrozumieniem.

Nie wiedziałam, kogo miał powstrzymać, ale to, że powinien był odpuścić, było więcej niż pewne. Z drugiej jednak strony – gdybyśmy się nie poznali, to zapewne dalej żyłabym w przekonaniu, że byłam bezpieczna, a Stellato i tak by mnie w końcu dopadł. Vito był moim ratunkiem i przekleństwem jednocześnie.

– Kogo powstrzymać? – zapytałam w końcu, dotykając palcami jego podbródka. Zmusiłam go do uniesienia głowy. Przyjrzałam się jego zamkniętym powiekom i zaciśniętej szczęce; drgała, zapewne z wściekłości. Mimo wszystko dalej się go nie bałam. – Vito, kogo powinieneś był powstrzymać?

– Ojca – wykrztusił w końcu, otwierając oczy. Spojrzał na mnie pustym wzrokiem.

– Twojego ojca? Przed czym mogłeś go powstrzymać? – zapytałam, marszcząc brwi. Nic z tego nie rozumiałam.

– Nie mogłem – parsknął żałośnie, ironicznie się przy tym uśmiechając. – Powinienem był spróbować, ale nie mogłem go powstrzymać. Do dziś śni mi się tamten dzień, kiedy zgodził się dokonać wyroku na kims, kto według mnie nie powinien był zginąć – dodał ciszej. – A teraz tłumaczę się żonie tamtego nieszczęśnika, choć wcześniej próbowałem jej wmówić, że mafia nie jest taka zła, jaka się wydaje. – Parsknął po raz kolejny, po czym wstał i zaczął krążyć po pokoju.

Patrzyłam na jego dość nerwowy i przepełniony oczekiwaniem spacer. Patrzyłam na niego, próbując ułożyć w głowie to, co mi przed chwilą powiedział. W końcu ogarnęło mnie olśnienie.

Zrozumiałam. W końcu zrozumiałam, dlaczego Vito wpadł w szal. Zrozumiałam, dlaczego Stellato wspomniał, że to właśnie Vito ma mnie zabić. Nie byłam głupia, ale moje serce, które przepełnione było sprzecznymi uczuciami, usilnie przeszkadzało mi w poprawnym myśleniu.

Zrozumiałam jednak wszystko.

Przeszłość moja i przeszłość Vita miała jeden wspólny moment. Nie spotkaliśmy się fizycznie, ale nasze drogi w pewnym momencie się skrzyżowały. Nie rozumiałam tylko, czemu obwiniał za to

wszystko właśnie siebie. Czemu mnie przepraszał? W końcu, wedle mojej nikłej wiedzy na temat mafii, nie miał wtedy nic do powiedzenia. Przecież to nie on wydał wyrok, przynajmniej się do tego nie przyznał, więc co? Obwiniął się, ponieważ...?

– Vito, poczekaj – mruknęłam, poprawiając się lekko na łóżku. – Vito, do cholery – warknęłam, bo nie zareagował na mój spokojny głos.

Na szczęście w końcu się zatrzymał, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. Widziałam, że dalej targały nim silne emocje, ale już niczego nie rozwał, co było pocieszające. Może nawet zaczął się trochę uspokajać.

– Powiedz mi, czy dobrze rozumiem – zaczęłam, nie spuszczać wzroku z jego karmelowych tęczywek – twój ojciec wydał wyrok na mnie i mojego męża, tak?

– Tak.

– Dlaczego?

– Rodzina Stellato jest od nas słabsza. Nie mieli aż takich wpływów, żeby zorganizować morderstwo. Zwrócili się do nas. Ojciec był inny niż ja. Chęłpił się władzą, więc się na to zgodził. Byłem tylko przy początku tej rozmowy, ale nawet się nie odezwałem, żeby odwieść go od tego pomysłu. – Popatrzył na mnie z bólem w oczach.

Zacisnęłam usta. Wyraził nieme pozwolenie na zabójstwo mojego męża i mnie. Czy ja w ogóle znałam tego człowieka? Czemu, do cholery, słysząc to, nie zaczęłam go nienawidzić?

– Dlaczego ja? – zadałam drugie pytanie. – Dlaczego na mnie też wydali wyrok?

– Bo uznali, że coś wiesz. – Podeszedł do łóżka. Usiadł na skraju, wpatrując się nieobecny wzrokiem w ścianę. – Do twojego morderstwa nie doszło, bo ojciec zmarł chwilę po zabiciu twojego męża, a ja, jako nowy don, zwlekałem z wypełnieniem obietnicy. Tłumaczyłem Stellato, że nie potrafię cię znaleźć, a tak naprawdę w ogóle cię nie szukałem. Próbowaliśmy go przekonać do zmiany zdania, mówiąc, że Catellazo i LaScala dostali nauczkę za brak ostrożności. Od tamtej pory stosunki między moją a jego Rodziną stały się nieco bardziej oschłe. – Prychnął, kręcąc głową. – A teraz... – Zaśmiał się żałośnie, spoglądając na mnie chłodnym wzrokiem. – Wiesz, co wymyślił Stellato? Nienawidzisz mnie, więc mogę ci to powiedzieć wprost, chociaż i tak się już pewnie domyślasz. Wypuścił cię tylko dlatego, że dałem mu słowo, że dokonam egzekucji, którą obiecał mu mój ojciec. Przysięgłem, rozumiesz? Przysięgłem, że zabiję wskazaną przez niego osobę, jeśli cię wypuści. Stellato zrobił to wszystko z premedytacją.

– To dlatego Stellato był taki pewny siebie, gdy mówił, że mnie zabijesz... – wymamrotałam, zerkając na Vita ze strachem. Niewidzialna pięść zacisnęła mi się na żołądku.

Danie słowa w ich świecie było jak podpisanie umowy – silnie wiążące. O ile to, co wiedziałam o mafii, było prawdą. Wspominałam już, że byłam martwa, prawda? O ironio, podczas tej chorej sytuacji, dalej miałam w sobie chęć do żartowania z własnej, niezbyt ciekawej pozycji!

– Tak, ale się zdziwi. – Zbliżył się do mnie, chwytając delikatnie moją twarz w dłonie, po czym spojrzał mi wprost w oczy. – Nie zrobię ci krzywdy. Nigdy. Przysięgam na moją matkę, Eve – oświadczył poważnym głosem. Biła od niego pewność siebie. – Wymyślimy coś razem, a potem pozwolę ci odejść. Nie będziesz mogła jednak zostać w Nowym Jorku, dopóki nie zabijemy wszystkich tych, którzy nas zdradzili.

– Ale... – Chciałam mu przerwać, mówiąc, że morderstwo nie było rozwiązaniem naszych problemów.

Tak, dalej byłam naiwna i sądziłam, że mogliśmy załatwić to wszystko polubownie. Nasze światy zbyt mocno się od siebie różniły, żebym mogła ot tak zrozumieć jego postępowanie i wybory.

– Możesz mnie nienawidzić. Możesz mnie uderzyć. Możesz protestować, krzyczeć i wyzywać mnie od najgorszych. Nie zmienisz tym mojego zdania. Zdrada to śmierć, jakkolwiek zdradą by nie była. Proszę cię tylko o jedno. – Westchnął i delikatnie musnął ustami moje spierzchnięte wargi.

Nie odsunęłam się, ale nie oddałam też pocałunku. Nie potrafiłam. Nie mogłam.

– Daj mi czas, żeby to naprostować. Daj nam czas. Jeśli wciąż będziesz chciała odejść, to nie będę zatrzymywać cię na siłę. – Wstał i skierował się w stronę wyjścia z sypialni. – Prześpij się. Później

do ciebie zajrzę.

– Dlaczego? – zapytałam, gdy zniknął za uchylonymi drzwiami.

– Dlaczego co? – Odwrócił się, spoglądając na mnie ze smutkiem.

– Dlaczego dasz mi odejść?

Westchnął ciężko, opierając na chwilę głowę o framugę. Zaciśnął pięści, po czym zaraz je rozluźnił i spojrzał na mnie tak, jakbym chciała, żeby zawsze to robił. Patrzył na mnie jak na najpiękniejszy kwiat w ogrodzie. Tak jakbym była jedyną kobietą na świecie, która się dla niego liczyła.

Jakbym była wyjątkowa.

– Jeśli kogoś kochasz, to pozwalasz mu odejść. – Uśmiechnął się smutno i wyszedł z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Zostałam w środku z milionem pytań w głowie. Zostałam sama ze sprzecznymi uczuciami, które targały moim sercem.

Czy to miłość, czy może jednak nienawiść?

Czy to chęć ratowania się od śmierci, czy już zakochanie?

Czy to, co poczułam, kiedy zasugerował, że mnie kocha, oznaczało nieprzyjemne skurcze w brzuchu, czy może pospolite motylki?

Nie miałam pojęcia. Pragnęłam tylko zasnąć i obudzić się, jak już będzie po wszystkim.

Rozdział dwudziesty

Vito

Minęły trzy dni od momentu, w którym powiedziałem Eve, co do niej czułem. Może nie zrobiłem tego wprost, ale byłem pewny, że wyłapała aluzję. Od tamtej chwili praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Zaglądałem do niej i zmieniałem jej opatrunki. Patrząc na jej posiniaczoną twarz, wpadłem na pomysł teoretycznego spełnienia obietnicy wobec Stellato. To i tak miało być tylko chwilowe rozwiązanie – dopóki on i jego poplecznicy żyli.

Wytłumaczyłem jej, że będzie musiała wyjechać. Na początku wydawała się przyjąć to spokojnie i nawet rozumieć, dlaczego podjąłem taką, a nie inną decyzję, ale z upływem kolejnych minut jej mina zmieniała się w coraz to bardziej wkurzoną. Potem Eve zaczęła krzyczeć, że nie jest jakąś rzeczą, którą można wsadzić do samolotu i ukryć. Krzyczała i krzyczała, a ja starałem się ze wszystkich sił nie roześmiać, bo chyba sama nie do końca rozumiała, dlaczego podnosi głos. Miałem wrażenie, że robiła to tylko dla zasady, żeby nie zgadzać się na coś, co jej nakazał mafioso.

Bracia spoglądali na mnie z przerażeniem w oczach, bojąc się mojej reakcji, a ja siedziałem na fotelu w salonie, z trudem powstrzymując uśmiech. Eve dalej wrzeszczała, a im dłużej to robiła, tym bardziej była zachrypnięta. Miałem gdzieś jej słowa. Miałem gdzieś, że mój pomysł nie przypadł jej do gustu, bo jedyne, co miałem w tym momencie w głowie, to myśl, że Eve była dla mnie idealna.

Tak, idealna. Nie bała mi się postawić, nawet mając na uwadze to, co o mnie wiedziała. Nie bała się mnie nazwać idiotą i kretyńcem, gdy chciałem ją wywieźć do innego miasta z całkiem obcymi dla niej ludźmi. Nawet się nie wzdrygnęła, kiedy powiedziałem jej, że ma się uspokoić, używając przy tym tonu, którym zawsze rozkazywałem ludziom – chłodnego i stanowczego. Nic. *Nada. Zero*. Nie ruszałem się więc z miejsca, czekając, aż w końcu ochłonie, co nastąpiło kilkanaście minut po tym, jak jej obwieściłem, że poleci do Chicago z obstawą.

Tak to sobie wymyśliłem i – według mnie – był to plan doskonały. Nie zamierzałem bawić się w żadne pozorowanie jej śmierci, chociaż, nie powiem, przyszło mi to do głowy, ale Stellato nie był aż takim idiotą, żeby uwierzyć w głupie zdjęcie. Na szukanie zaś ciała jakiejś młodej kobiety, która wyglądałaby jak Eve, nie miałem ani ochoty, ani czasu. Eve musiała zniknąć z Nowego Jorku, dopóki nie rozprawię się ze zdrajcami. Mogła zrobić to po dobroci albo wsadziłbym ją do tego pieprzonego samolotu siłą.

– Nie zgadzam się – warknęła, kończąc swój monolog, po czym usiadła na kanapie obok Silvia.

– Powiem tak... – Oparłem łokcie na kolanach i nachyliłem się w jej stronę. – W dupie mam to, na co się zgadzasz, a na co nie. Zgodziłaś się tu zostać. Zgodziłaś się na to, że bym cię chronił i uratował przed Stellato, więc teraz będziesz robić to, co ci powiem albo możesz stąd wyjść – wyjaśniłem, a następnie uśmiechnąłem się do niej i zerknąłem kątem oka na braci.

Po Silviu widziałem, że był zdziwiony moimi słowami, tyle że co miałem zrobić? Wcale nie przyszło mi łatwo jej rozkazywać i sugerować, że miałem gdzieś, co się z nią mogło stać, po prostu nie potrafiłem do niej dotrzeć, dlatego zrobiłem to tak, jak na dona przystało.

Została, zatem musiała się dostosować do moich zasad.

Salvatore zaś patrzył na mnie z podziwem. Chyba nie spodziewał się, że ja, ten, który za każdym razem powtarzał, że kobiety mają prawo do własnych decyzji i wyborów, zmiotł to prawo z powierzchni ziemi i powiedział do Eve: „słuchasz albo giniesz”, bo przecież taki właśnie wydzwięk miała moja wypowiedź.

Eve się zapowietrzyła, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami, jednak nie odezwała się już ani słowem. Siedziała, ciężko myśląc, co było widać po jej skupionym wyrazie twarzy. W końcu, po kilkunastu minutach ciszy z jej strony, wypuściła z siebie głośno powietrze i obrzuciła mnie wściekłym spojrzeniem.

– Jesteś dupkiem, Vito.

Zaśmiałem się szczerze, choć po chwili spoważniałem.

– To jak? – zapytałem, uważnie przyglądając się jej twarzy, gdy wykrzywiła ją w niezadowolonym grymasie.

– Rób, jak uważasz – burknęła pod nosem, krzyżując ramiona na piersi.

Chciało mi się śmiać. Była waleczną lwicą, ale – jak przyszło co do czego – robiła się posłuszną i potulną jak baranek. Nie chciałem jednak, żeby była taka cały czas. Wolałem ją jako tą stanowczą, tyle że obecnie jej ugodowość była dobrym wyjściem. Jedynym.

– Co z moją pracą? – mruknęła.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami. – Po wszystkim do niej wrócisz i tyle.

– Wróć? – prychnęła. – Nie będę przychodzić do pracy przez nie wiadomo jaki okres, a potem mam sobie do niej wrócić, jakby nigdy nic? – Zaśmiała się ironicznie.

– Zapewniam cię, że twój szef – uśmiechnąłem się – o wszystkim wie i wcale nie będzie zdziwiony ani cię nie zwolni.

– Co? – Wyglądała na zszokowaną.

Miałem cholerną ochotę pocałować te jej usteczka, które tak seksownie rozchyliła. Nie mogłem jednak tego zrobić, ale to, jak bardzo ciasno zrobiły mi się spodnie, wiedziałem tylko ja.

– To. – Uśmiechnąłem się. – *Bella*, sam nawet na początku nie wiedziałem, że jesteś moją pracownicą, bo nie pilnuję takich rzeczy. – Mrugnąłem do niej, wstając z fotela, po czym skierowałem się w stronę barku i nalałem sobie do szklanki whisky.

Wróciłem na miejsce, jednocześnie stwierdzając, że na twarzy Eve pojawiło się jeszcze większe zaskoczenie, a jej wzrok skakał pomiędzy mną a braćmi. Przemknęło mi przez myśl, żeby zostawić ją w takim szoku i olać sprawę, ale jakoś nie potrafiłem tego zrobić. Jeśli chciałem, żeby mi zaufała i po wszystkim ze mną została, musiałem wyjaśnić jej co nieco i przekazać jak najwięcej informacji, które mogłyby zadziałać na moją korzyść.

– LeeTrans to moja firma. Oficjalnie należy do Williamsa i to jego znajdziesz w papierach, jednak to ja podejmuję wszelkie decyzje. Z początku nie chciałem cię sprawdzać, dopiero potem dotarłem do informacji, gdzie pracujesz. – Wzruszyłem ramionami, upijając łyk alkoholu, który przyjemnie podrażnił mi podniebienie. – Ten transport, który zniknął, sami ukradliśmy.

– Słucham? – Zamrugła gwałtownie, poruszając przy tym głową. – Zadziałałeś na niekorzyść własnej firmy?

Zaśmiałem się, słysząc jej słowa. Bracia także się zaśmiali, tyle że nieco ciszej ode mnie. Kochana, naiwna Eve. Nie wiedziała wszystkiego, więc tłumaczyła to sobie na swój własny, pokręcony sposób.

– Oczywiście, że nie. Nie ma żadnego pozwu, Eve. Ładunek, który przejeźliśmy za pomocą firmy transportowej, która, notabene, także należy do mnie, zawierał kobiety. Firma, która zleciła nam przewóz tego towaru – wyplułem to słowo, brzydząc się tym, jak musiałem nazwać tamte nastolatki – to handlarze młodymi dziewczynami. Porywają je i wywożą do burdeli. Uratowaliśmy im życie. Więc nie, nie uważam, żebyśmy działali na naszą niekorzyść. A ty? Co o tym sądzisz, *bella*? – rzuciłem retoryczne pytanie. Nie czekając nawet na jej odpowiedź, dopiłem do końca whisky, a później wstałem i ruszyłem do wyjścia. – Salvatore z tobą zostanie. Razem z Silviem musimy jechać i załatwić kilka spraw. Wrócimy wieczorem, wobec czego błagam cię, Eve, bądź grzeczna i nie rób nic głupiego.

Po tych słowach opuściłem dom i skierowałem się do samochodu, w którym czekał już na mnie Enzo. Silvio dołączył do nas kilka minut później. Usiadł obok i klepnął mnie w ramię.

– No, bracie – rzucił. – Nie będziesz miał z nią łatwego życia. – Zaśmiał się.

Musiałem mu przyznać rację. Eve nie była jak większość kobiet, które dotychczas spotkałem.

– Masz rację – przytaknąłem mu. – Jeśli jednak zdecyduje się ze mną zostać, to będę znosił jej humory z uśmiechem na ustach. Taka kobieta to skarb.

– Jeśli taki sam temperament ma w łóżku, to nie dziwię się, że tak kurczowo się jej trzymasz.

Wlepiłem w niego ostrzegawcze spojrzenie.

– Dobra, dobra. – Uniósł dłonie w geście poddania. – Już nic nie mówię.

– Zmieńmy temat – zaproponowałem, zaciskając szczęki. Na samą myśl o seksie z Eve ponownie nabrałem na nią ochoty.

Nie byłem jednak naiwny. Wiedziałem, że jeszcze dużo czasu musiało minąć, zanim znowu by się do mnie zbliżyła.

– Jedziemy do Regola. Musimy go wtajemniczyć. Dino Papini też u niego będzie, więc przy okazji zrobimy głosowanie na temat losów Stellato. Rodzina zostanie przejęta przez jednego z kuzynów Regola, Fabricia, w związku z czym wszyscy stoimy po tej samej stronie.

– Jestem pewny, że dziś zapadnie kolejny wyrok śmierci – skomentował pewnym tonem. – Bracie, co się stało? Nie podoba mi się, że w ciągu zaledwie kilku dni musimy zabijać kogoś, kogo traktowaliśmy do niedawna jak rodzinę.

– Mnie też się to nie podoba, Silvio, ale nic na to nie poradzimy. – Wzruszyłem ramionami. – Zapomnieli, że stare czasy już dawno minęły i że rządząmy wspólnie, a nie osobno.

Skończyliśmy rozmowę w momencie, w którym podjechalśmy pod dom Regola znajdujący się po drugiej stronie Nowego Jorku. Jeśli mój dom był ogromny, to jego był pieprzonym zamkiem. O ile mnie pamięć nie myliła, miał ponad tysiąc trzysta stóp kwadratowych, a w piwnicy znajdował się basen wychodzący na tyły budynku.

W pobliżu stało kilka samochodów – ich wartość opiewała na kilka miliardów dolarów. Wszystkie, co do jednego, zostały wyprodukowane na zamówienie. Kuloodporne szyby, przerobione silniki, a karoseria wykonana została ze specjalnych stopów metali wykorzystywanych w wojsku. Czołgi, a nie auta. Jeszcze tylko brakowało, żeby każdy z nich miał wmontowane karabiny maszynowe, choć nie byłem pewny, czy dodge stojący najbliżej wyjazdu nie posiadał właśnie jakiegoś systemu obronnego. Zagami miał fioła na punkcie bezpieczeństwa.

– Vito! – wykrzyknął Regolo, jak tylko wysiedliśmy z pojazdu. – Znowu się spotykamy. Przykro mi jednak, że w takich okolicznościach.

– Witam cię, Regolo. – Uścisnąłem mu dłoń. – Przyjechałem z Silviem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. – Wskazałem głową na brata stojącego obok. Czekał na pozwolenie na wejście do środka.

– Ależ skąd. – Regolo wyciągnął do niego rękę. – Witam cię, Silvio. Dawno się nie widzieliśmy.

– To prawda – przytaknął.

– Wchodźcie, wchodźcie. – Zaprosił nas gestem do domu. – Dino już jest, podobnie jak Fabricio De Leo, nowy don Rodziny Stellato.

Weszliśmy do środka i od razu przeszliśmy do salonu.

– Panowie. – Regolo zwrócił się do mężczyzn siedzących na kanapie.

Dino i Fabricio od razu wstali, po czym podeszli do nas, uśmiechając się nieznacznie. Po krótkim przywitaniu się – i oficjalnym przedstawieniu nowego bossa – zasiedliśmy wszyscy do stołu w salonie.

– Gdzie twoja żona, Regolo? – zapytałem, nie widząc nigdzie jego lepszej połowy.

– A jak myślisz? – Zaśmiał się, upijając łyk piwa, które wręcz ubóstwiał. – Pojechała do SPA. Stwierdziła, że musi się odstresować, skoro planujemy rozpętać wojnę.

– Od razu tam wojnę. – Dino się zaśmiał. – Wybacz, bracie, ale twoja żona zawsze miała tendencje do wylbrzymiania.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

– Och, nie, drogi Dino – parsknął Regolo. – To był tylko jej pretekst. – Przewrócił oczami i uśmiechnął się do nas porozumiewawczo. – Stwierdziła, że, tu zacytuję, „skoro ty będziesz się dobrze bawić, planując zemstę, to ja mam zamiar się świetnie bawić w SPA, odpoczywając i wydając twoje pieniądze”. Nie mogłem się z nią nie zgodzić.

– Masz rację – przytaknąłem mu ze śmiechem. – A skoro już mowa o zemście... Drogi Regolo, wprowadziłeś już we wszystko resztę?

– Tak, oczywiście – potwierdził. – Wszyscy wiemy, czego dopuścili się Stellato i Varano. Czy twoja Nietykalna wskazała ludzi, którzy ją przetrzymywali i krzywdzili?

– Oczywiście. Tutaj. – Wyciągnąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki kopertę. Znajdowały się w niej zdjęcia i dane osobowe ludzi, którzy złamali nasze zasady. – Varano ją porwał, Stellato uderzył i przetrzymywał, a tych trzech – postukałem palcem po fotografiach – pobili ją, połamali jej palce i pocięli jej ciało nożem. Czy któryś z was – spojrzałem na Dina i Fabricia – ma jakieś pytania? Coś jest nieścisle? Czy możemy od razu przejść do głosowania?

– Jakie głosowanie, Vito? – Fabricio spojrzał na mnie z wściekłością wymalowaną na twarzy. – Nie mam zamiaru uczestniczyć w głosowaniu. Zarówno Varano, jak i Stellato zachowali się jak nic niewarte śmiecie i tak ich potraktujemy. Sądzę, że wszyscy myślimy tak samo.

Uśmiechnąłem się do niego z wdzięcznością. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że nowy don nie będzie chciał organizować głosowania. Oznaczało to tyle, że byli poruszeni obecną sytuacją w Syndykacie równie mocno co ja. Dino i Regolo również skinęli głowami, zgadzając się ze słowami Fabricia.

– Świetnie. – Regolo klasnął w dłonie. – W takim razie każdy z nas zabierze się za poszukiwania. Pewnie wszyscy się zgodzimy, że honory egzekucji będzie czynić Vito. Nie myślę się? – Rozejrzał się po pomieszczeniu, a wszyscy od razu przytaknęli. – Cudownie! Uwielbiam takie szybkie decyzje. – Zaśmiał się, po czym chrząknął i spojrzał na mnie uważnie. – Vito, mój drogi, jak się mają sprawy w rajach?

Silvio wybuchł gromkim śmiechem, po czym zaraz zakrył dłonią usta i popatrzył na mnie ze skruchą, mamrocząc ciche „przepraszam” pod nosem.

– Silvio? – Regolo zerknął na niego z zaciekawieniem.

– Bracie, wybacz. – Mrugnął. – Panowie, rajem to ja bym tego nie nazwał. Eve utemperuje szybciej Vita niż on ją. – Zarechotał. – Gdybyście tylko widzieli, jak się dziś na niego wydzierają, gdy uświadomił jej, że będzie musiał ją wywieźć na czas akcji... Bałem się, że Vito wyjdzie z siebie i stanie obok!

– Aż taka nieokiełznana? – zagadnął z ciekawością Fabricio.

Kiwnąłem głową, bo cóż innego miałem zrobić? Nie lubiłem kłamać.

– Nie będziesz się nudzić.

– To fakt, ale wierzcie mi, że – upiłem łyk alkoholu – warto. Po prostu warto.

Resztę spotkania spędziliśmy na omówieniu bieżących spraw, transportów i walki z handlem kobietami, który ostatnimi czasy nieco przybrał na sile. Mieliśmy do zaplanowania kolejne kradzieże ciężarówek, ale tym już miał się zająć Silvio. Dlatego zabrałem go ze sobą. Wołałem, żeby wszystko usłyszał sam, bo przekazywanie informacji z ust do ust nie zawsze było dobrym wyjściem. Przypadkiem można było pominąć coś, co dla nas wydawało się niezbyt ważne, a dla kogoś było dość istotne.

Po wszystkim się pożegnaliśmy i odjechaliśmy spod domu Regola w całkiem dobrych humorach. Wybraliśmy też wstępnie osobę, która miała zająć miejsce Varano w Rodzinie. Tym razem jednak był to mój człowiek, Ciro Federici – brat zamordowanego z rozkazu Stellato, Louisa. Chcieliśmy dać mu szansę na wykazanie się. Uznaliśmy, że wprowadzenie nowej krwi do rządów w Pięciu Rodzinach mogło okazać się w przyszłości świetnym pomysłem. Świeże spojrzenie na świat, razem ze znajomością mafijnych interesów od podszewki, powinno być dobrym posunięciem.

Rozstaliśmy się z Silviem pod moim domem. On pojechał do siebie – tak przynajmniej twierdził. Ja jednak doskonale wiedziałem, że planował jeszcze zahaczyć o jakiś klub, w którym mógł poderwać kobietę na jedną noc. Skąd to wiedziałem? Był moim bratem, do cholery, znałem go jak własną kieszeń. Potrzebował przygodnego seksu, żeby normalnie funkcjonować. Oczywiście do czasu, w którym jakaś dziewczyna nie owinęłaby go sobie wokół palca.

Wszedłem do domu i przystanąłem, gdy usłyszałem donośny śmiech Eve i Salvatore’a dochodzący z kuchni. Nie zastanawiając się ani chwili, ruszyłem w ich kierunku żwawym krokiem. To, co zastałem, wprowadziło mnie w najwyższy stan zdumienia. Nawet mnie nie zauważyli.

Eve stała przed Salvatore’em i nacierała mu twarz mąką, a on rozgniatł jej jajko na czubku głowy. Nie wiedziałem nawet, jak to zrobiłem, ale w ciągu sekundy znalazłem się obok brata. Szarpnąłem go do tyłu za koszulę i popchnąłem na meble kuchenne.

– Vito – pisnęła Eve, mimo to nie odwróciłem się w jej kierunku.

Mierzyłem Salvatore'a wściekłym wzrokiem. Patrzył na mnie ze strachem. Gdyby nie był Bellomo, już dawno dostałby ode mnie po mordzie, ale próbowałem trzymać nerwy na wodzy. Nie byłem jednak pewny, ile byłem w stanie jeszcze wytrzymać. W każdej chwili mogłem pęknąć.

– Idź do siebie, Eve – warknąłem do niej.

– Nie. – Podeszła bliżej.

Wyczułem jej obecność za plecami, przez co jeszcze bardziej się spiąłem. Salvatore rzucił w jej kierunku spanikowane spojrzenie.

– Lepiej będzie, jeśli pójdziesz, Eve – powiedział.

Miałem jeszcze większą ochotę go rozszarpać za to, że jeszcze śmiał się do niej odzywać. Przycisnąłem go mocniej do mebla, ale to, co zrobiła chwilę później Eve, wytrąciło mnie całkowicie z równowagi. Poczułem tylko, jak na mojej głowie rozlało się coś mokrego. Salvatore wytrzeszczył oczy jeszcze bardziej, spoglądając to na mnie, to na Eve, która najzwyczajniej w świecie rozbiła mi na głowie pieprzone jajko.

Próbowałem przemówić sobie do rozsądku, że kobietom należał się szacunek, że wydzierając się na nią, nie sprawię, że zmieni stosunek do mnie. Próbowałem! Naprawdę! Jednakże ona, zapewne widząc, że nie zamierzałem zareagować, rozbiła na mojej głowie kolejne jajko. No i wybuchłem, bo zachowywała się jak dziecko, które nie rozumiało powagi sytuacji. Na Boga! Nie byłem jakimś chłopczykiem, który mógł sobie pozwolić na to, żeby ktoś nim pomiatał. Nawet jeśli tą osobą była kobieta, którą pokochałem. Co innego było, gdy tylko na mnie wrzeszczała, a co innego, kiedy ostentacyjnie traktowała mnie jak gówno przed podwładnym.

Puściłem Salvatore'a i odwróciłem się w stronę Eve. Obrzuciłem ją obojętnym i chłodnym spojrzeniem. Ściągnąłem marynarkę, przewiesiłem ją przez oparcie krzesła, a następnie rozejrzałem się po kuchni. Na blacie leżały miski i brytfanka, z czego wywnioskowałem, że próbowali coś upiec. Widząc twaróg, zrozumiałem, że to pewnie Eve wpadła na ten pomysł. Może się nudziła, może nie, ale ubodło mnie, że towarzyszył jej Salvatore, który – do kurwy nędzy – też był mafiosem, a jakoś potrafiła z nim przebywać w jednym pomieszczeniu i dobrze się bawić.

– Salvatore – zerknąłem na niego spod przymrużonych powiek – myślę, że na ciebie już pora.

– Vito...

Uciszyłem go gestem dłoni.

– Wyjdź, Salvatore – syknąłem. – Przypominam ci, że masz narzeczoną.

Rozszerzył jeszcze bardziej oczy, po czym zmarkotniał i opuścił szybko kuchnię, a potem dom. Widziałem w jego oczach, że zrozumiał. Wiedział, że poczułem się dotknięty. Może nawet zdradzony.

– Idź do siebie, Eve – rozkazałem jej, gdy tylko trzasnęły frontowe drzwi. – Idź i nie pokazuj mi się do rana.

– Nie – odpowiedziała pewnie, po czym stanęła naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. – O co się tak pieklisz, co? – burknęła. – Tylko się wygłupialiśmy. Przecież to nic złego! A ty wyglądasz tak, jakbyś miał ochotę kogoś zabić.

– Bo mam! – wydarłem się. – Idź, proszę, na górę – wysyczałem przez zaciśnięte zęby, spoglądając wprost w jej wściekle oczy.

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie wyjaśnisz mi, co cię tak wyprowadziło z równowagi. – Wzruszyła ramionami, opierając się biodrem o szafki.

Boże, jak ta kobieta mnie wnerwia!

Powodowała u mnie stany przedzawałowe, skoki ciśnienia, a do tego jeszcze dochodził fakt, że jej wkurzona mina po prostu mnie podniecała! Byłem pod tym względem nienormalny, ale co mogłem na to poradzić? Nic!

– Idź stąd – powtórzyłem, zanim zabrałem się za sprzątanie syfu, który spowodowali.

Wdech, wydech, wdech, wydech. Idź stąd, Eve, proszę cię. Idź i daj mi się uspokoić.

– Zostaw to – odezwała się nagle, kiedy sięgałem po miskę leżącą na podłodze.

– Kurwa! – ryknąłem. Wrzuciłem naczynie do zlewu i wyszedłem na taras, trzaskając za sobą drzwiami.

Jeszcze chwila i albo tak spralbym jej tyłek, że nie usiadłaby na nim przez tydzień, albo rzuciłbym się na nią jak wygłodniały lew. Doprowadzała mnie do szewskiej pasji!

Oczywiście Eve nie byłaby sobą, gdyby zaraz za mną nie przylazła, a ja naprawdę ledwo trzymałem nerwy na wodzy.

– Vito, do cholery – warknęła.

Puściły mi wszelkie hamulce. Odwróciłem się do niej, po czym chwyciłem ją za ramiona i przyparłem do muru. Pisnęła cicho, pewnie zaskoczona moim nagłym ruchem, ale miałem to gdzieś. Spoglądała na mnie ze strachem i wściekłością, co nawet mnie trochę ucieszyło, bo w końcu mogłem ją trzymać przy sobie, a ona mnie nie odepchnęła. Jasne, była przerażona i to pewnie dlatego się nie ruszyła, jednak wyparłem to z umysłu. Była blisko i tylko to się liczyło.

– Wyobraź sobie – powiedziałem, siląc się na spokojny ton – że robisz wszystko, żeby kogoś chronić. Robisz to tylko dlatego, że kochasz tę osobę i chcesz, żeby była bezpieczna. Próbujesz zapomnieć o tym, że ta osoba cię nienawidzi i nie chce mieć z tobą nic wspólnego, bo zajmujesz się nielegalnymi interesami. Przyjmujesz to do wiadomości. Próbujesz to zrozumieć, a potem wracasz do domu z dobrymi informacjami i co widzisz? Jak dokładnie ta sama osoba się z kimś wygłupia i to nie z byle kim, a z człowiekiem, który zajmuje się jeszcze gorszymi rzeczami od ciebie. Jak się wtedy czujesz? Powiem ci jak – wycedziłem, zbliżając się do niej jeszcze bardziej. Tak bardzo, że niemal stykaliśmy się nosami. – Jak idiota. Jak naiwny idiota, który ma idiotyczną nadzieję, że jego starania nie pójdą na marne. – Puściłem ją.

Nie zaszczycając jej już ani jednym spojrzeniem, wróciłem do środka i od razu skierowałem się do sypialni. Miałem dość. Przemknęło mi nawet przez myśl, że to wszystko nie miało najmniejszego sensu. Poczulem się przez Eve wykorzystywany. Byłem pewny, że gdyby nie groziła jej śmierć, już dawno wyszłaby z mojego domu i życia, nie odwracając się ani razu.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Eve

Zostawił mnie na tarasie z oczami o wielkości spodków i niespokojnym oddechem. Czy on naprawdę aż tak poczuł się urażony tym, że wygłupiałam się z jego bratem? Myślałam, że raczej się ucieszy z moich prób nawiązania jakiejś nici porozumienia z jego rodziną. Chciałam upiec mu sernik w geście podziękowania za to wszystko, co dla mnie robił. Tyle że jak wsypywałam mąkę do miski, część z niej poleciała na Salvatore'a, który zarządził bitwę na jedzenie dla rozluźnienia atmosfery. Przez chwilę poczułam się dobrze w tym domu. Poczułam się chciana i lubiana, a nie tylko jak piąte koło u wozu.

Oczywiście, jak tylko wrócił Vito, wszystko pękło jak bańka mydlana. Zaczął się bezsensownie pieniść – zupełnie tak, jakby był zazdrosny. Jak się później okazało, tak właśnie było. Gdy usłyszałam to, co powiedział mi na sam koniec, spróbowałam postawić się na jego miejscu. Faktycznie mógł się źle poczuć, widząc, że potrafiłam dogadać się z jego bratem, a jego zaś unikałam jak ognia. Nie pojmował jednak tego, że ja sama przeżywałam wewnętrzne piekło, ponieważ byłam zauroczona kimś, kto według mnie powinien resztę życia spędzić za kratkami. Na Boga! Byłam żoną strażnika więziennego. W życiu nie dostałam nawet mandatu za przekroczoną prędkość czy rozmowę przez telefon podczas jazdy. Płaciłam podatki, pracowałam, starałam się robić wszystko zgodnie z przepisami, a teraz co? Miałam w przyszłości zostać żoną mafiosa? Miałam całkowicie zmienić wewnętrzny kodeks moralny?

Przecież nie mogłam tego uczynić w ciągu zaledwie kilku dni. To tak nie działało. Vito nie rozumiał mojego postępowania, na dodatek miałam wrażenie, że nawet nie próbował zrozumieć. Założył, że go nienawidziłam i cały czas to sobie wmawiał. A wcale tak nie było! Gdybym go nienawidziła, nie przyjełabym od niego pomocy. Wolałabym umrzeć, niż to zrobić.

Rozmyślając nad tym wszystkim, zdążyłam posprzątać kuchnię i wypić pół butelki wina. Nie byłam pijana, ale nie mogłam też powiedzieć, że byłam w stu procentach trzeźwa. Była to jednak dobra okazja do tego, żeby wyjaśnić sobie co nieco z mężczyzną, który – nie mogłam tego ukrywać – wcale nie był mi obojętny.

Wcześniej Salvatore, gdy z nim rozmawiałam, wiele mi wytłumaczył. Powiedział, że Vito od samego początku uczynił mnie Nietykalną, co w ich świecie było dość poważnym krokiem, mimo że nie był pewien tego, czy mogło coś z naszej znajomości wyjść. To było miłe, choć nieco dla mnie niezrozumiałe. Jednocześnie miałam jako takie pojęcie o tym, za kogo mnie uważał. Myślał o mnie jak o swojej przyszłej żonie i choć było to niekonwencjonalne podejście, to gdzieś tam w głębi serca się z tego ucieszyłam. Tyle że nie mogłam mu tego pokazać, bo nie wiedziałam, czy byłabym w stanie żyć u jego boku, nie mając żadnych wyrzutów sumienia. Jakby nie patrzeć, jego ojciec zabił mojego męża. Ten fakt już na starcie powinien był skreślić Vita w moich oczach, ale... Szczerze? Nie skreślał. Nie odczuwałam wobec niego żadnego żalu, jeśli chodziło o to zabójstwo. Nie on przecież wydał rozkaz i nie on pociągnął za spust. Nie on osobiście zamordował Nicholasa.

Weszłam po schodach, trzymając w dłoni butelkę z winem, po czym zapukałam do jego sypialni. Usłyszałam ciche „proszę”, więc wzięłam głębszy wdech, który zaraz wypuściłam, a następnie otworzyłam drzwi. Weszłam do środka i rozejrzałam się za Vitem.

Stał przy oknie w świetle księżycy, a na sobie miał tylko dresowe spodnie lekko opuszczone na biodrach. Mimo że w pokoju nie paliło się żadne światło, to i tak mogłam ujrzeć jego idealnie wyrzeźbione i lekko napięte plecy.

– Prosiłem, żebyś nie pokazywała mi się do rana – odezwał się, dalej stojąc do mnie tyłem.

Westchnęłam cicho.

– Postanowiłam zaryzykować. – Weszłam głębiej i zamknęłam za sobą drzwi. – Przyniosłam wino, ale nie wzięłam ze sobą szkła – dodałam, specjalnie używając zachęcającego tonu, za co

w odpowiedzi usłyszałam ciche parsknięcie.

Czyli nie było aż tak źle. Złość widocznie nieco mu przeszła. Może wziął zimny prysznic? Nie zamierzałam jednak tego komentować. Dotarło do mnie, że mogłam trochę przesadzić, rozwalając mu w kuchni jajka na głowie. No dobra, czasami najpierw coś robiłam, a potem dopiero się nad tym zastanawiałam. Zdecydowanie przesadziłam.

Proszę. Przyznałam to przed samą sobą.

– Eve, nie mam ochoty po raz kolejny ci tego tłumaczyć, więc naprawdę lepiej będzie, jeśli pójdziesz do siebie. – Odwrócił się do mnie, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, zobaczyłam wszystkie targające nim emocje.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie obeszło, bo obeszło. Był zmęczony i zmartwiony. Widziałam w jego oczach ból i strach. Widziałam, jak lustrował mnie uważnie wzrokiem. Spoglądając na moje włosy, skrzywił się i ponownie odwrócił.

– Masz dalej jajko na głowie – mruknął cicho i upił łyk alkoholu, który dopiero teraz zauważyłam w jego ręce.

Cholera, zapomniałam umyć włosy, zanim do niego przyszłam. Skrzywiłam się przez własną głupotę i skierowałam do wyjścia.

– Dobranoc – szepnęłam.

Już miałam wychodzić, gdy nagle usłyszałam jego głos:

– Możesz umyć włosy w mojej łazience, jeśli chcesz, a potem napijemy się tego wina – wymamrotał, starając się chyba ukryć niechęć.

Uśmiechnęłam się do siebie, po czym odstawiłam butelkę na stolik i skierowałam się do drugich drzwi znajdujących się w jego pokoju. Wkroczyłam do środka i rozejrzałam się z ciekawością. Jego łazienka znacznie różniła się od mojej. O ile u mnie górowały jasne kolory, o tyle u niego wszystko było w czerni i odcieniach szarości. Typowo męskie połączenie. Nie chcąc jednak tracić czasu na rozglądanie się, wzięłam ręcznik i pierwszy lepszy szampon, a następnie umyłam szybko włosy nad wanną. Nieco zmoczyłam przy tym koszulkę, ale nie wyglądałam gorzej niż wtedy, gdy wylądowała na mnie kawa, dlatego się tym nie przejęłam.

Opuściłam łazienkę, zgarnęłam butelkę, po czym usiadłam na skraju łóżka i cierpliwie czekałam, aż Vito się do mnie odwróci.

Usiadł w końcu na fotelu naprzeciwko mnie, a zaraz potem wyciągnął dłoń, więc podałam mu alkohol. Myślałam, że zamierza nalać go do pustej już szklanki, tymczasem on pociągnął duży łyk prosto z butelki. Uniosłam brew do góry. Nie byłabym sobą, gdybym tego nie skomentowała:

– Myślałam, że przy twojej pozycji nie przystoi tak pić.

Zaśmiał się cicho, kręcąc głową z rozbawieniem. Oddał mi butelkę, a ja zrobiłam dokładnie to samo, co on przed chwilą – napiłam się z gwinta.

– Kobietom też podobno nie przystoi, a jednak to zrobiłaś.

– Jestem leniwa. Nie chce mi się iść na dół po kieliszek – wytłumaczyłam i upiłam następny łyk.

– W barku mam szklanki, jeśli chcesz. – Popatrzył w stronę szafki stojącej po przeciwnej stronie pokoju.

Pokręciłam głową w odpowiedzi. Nie chciałam. Po pierwsze byliśmy sami w pomieszczeniu, a po drugie już nieraz się całowaliśmy, dlatego równie dobrze mogliśmy pić z tej samej butelki. Mówiłam, że byłam w miarę trzeźwa? Cóż, chyba jednak byłam trochę wstawiona.

– O czym chciałaś porozmawiać? – Po raz kolejny napił się wina.

– Słucham? – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem, bo nie wspominałam, że chciałam z nim porozmawiać.

– Zapytałem, o czym chciałaś porozmawiać. Nie przyszedł tu tylko po to, żeby pić ze mną alkohol. Nigdy w to nie uwierzę – odparł, lekko się do mnie przy tym uśmiechając.

Też się uśmiechnęłam.

– To prawda – przytaknęłam w końcu. – Chciałam coś wyjaśnić.

– Jeśli masz zamiar tłumaczyć się z tej sytuacji w kuchni, to zapomnij – mruknął; oczy zalsniły

mu z wściekłości. – Nie mam ochoty o tym gadać.

– Mam gdzieś, że nie masz ochoty – oświadczyłam stanowczo, odkładając pustą butelkę na stolik.

– Powiedziałeś mi coś przed wyjściem z tarasu i teraz ja ci coś powiem. Wysłuchasz mnie? Czy mam cię przywiązać i zakneblować?

Tak, zdecydowanie byłam w stanie upojenia alkoholowego, ponieważ normalnie nie użyłabym takich słów, ale cóż, stało się. Vito popatrzył na mnie z dziwnym błyskiem w oku, po czym uśmiechnął się szeroko i oparł wygodnie o fotel.

– To mogłoby być ciekawe – mruknął, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Od razu poczułam, jak na policzki wkradł mi się zdradziecki rumieniec. No oczywiście, że pomyślał o seksie!

– Nie o to mi chodziło – wymamrotałam, wierząc się na łóżku; poczułam się niezręcznie. Tylko on doprowadzał mnie do takiego stanu.

Uniósł brew do góry, jednak nie powiedział nic, tylko kiwnął głową.

– Och, dziękuję – zironizowałam i od razu zaczęłam szybko mówić, żeby mi nie przerwał: – Żyjesz w świecie mafii od urodzenia. Jesteś w tym od zawsze i dla ciebie jest to normalne, że dokonujecie wyroków na innych przestępcach i tak dalej. Rozumiem to, poniekąd. Musisz jednak też i mnie zrozumieć. Nie odsuwam się od ciebie na siłę, chociaż może trochę tak, sama nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Nie radzę sobie z tym. Z jednej strony jesteś Vitem, którego poznałam w centrum handlowym, a z drugiej strony jesteś Bellomo, szefem nowojorskiej mafii. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Nie wiem, co mam robić. Mam cholerny mętlik w głowie i nie potrafię sobie z tym poradzić. Byłam całkiem inaczej wychowywana niż ty – wytłumaczyłam. – Po prostu kłóci się to z moimi normami moralnymi i czuję się czasami tak, jakbym stawała się kimś innym. Jakbym była dla siebie obcą osobą. Nie potrafię ot tak zaakceptować faktu, że jesteś tym, kim jesteś.

Skończyłam mówić, po czym uniosłam na niego spojrzenie. Siedział dalej na fotelu i patrzył na mnie zamyślony. Widziałam po nim, że chciał o coś zapytać, ale nie wiedziałam, czemu jeszcze tego nie zrobił. Tak jakby bił się z własnymi myślami. Tak jakby zastanawiał się nad tym, czy mógłby zrobić coś jeszcze, żeby mnie do siebie przekonać. Skąd jednak mógł wiedzieć, czy miał jakieś pole manewru, skoro ja sama tego nie wiedziałam?

– A Salvatore? – zapytał w końcu, niemalże wypluwając imię brata.

– Wyglądaliśmy się i tyle – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Chciałam upiec dla ciebie sernik w zamian za to, co dla mnie robisz. – Wzruszyłam ramionami. – Jakoś tak wyszło, że zaczęliśmy się rzucać jedzeniem, a ty wróciłeś do domu i wpadłeś w szal. Naprawdę się bałam, że mógłbyś zrobić mu krzywdę.

– Martwiłaś się o niego – prychnął, kręcąc głową.

– Naprawdę tylko tyle z tego zrozumiałeś? – podniosłam głos. – Martwiłam się o ciebie, idioto – warknęłam. – Nie chciałam, żebyś zrobił coś, czego byś później żałował, a pobicie własnego brata z powodu nieporozumienia właśnie tak by się skończyło.

– Co?

– To – odparłam i parsknęłam śmiechem. Alkohol mnie rozluźnił i rozbawiła mnie nasza rozmowa. – Czemu nie możesz być zwykłym właścicielem klubów? – jęknęłam, rzucając się na łóżko.

– Wtedy nie potrafiłbym cię ochronić – stwierdził poważnym głosem, po czym położył się obok i zaczął wpatrywać w sufit. – Jakbym był zwykłym właścicielem klubów, to już dawno byś nie żyła albo żyłabyś z myślą, że jesteś bezpieczna, a Stellato w końcu i tak by cię znalazł.

Miał rację. Stuprocentową rację. Gdyby był tylko milionerem, właścicielem klubów, to nie mógłby mi pomóc, bo nigdy nie dowiedziałaby się o mnie prawdy. Mój mąż i tak by nie żył. Ja dalej byłabym Eve, a nie Vivienne. Może i bylibyśmy razem. Może nawet tworzylibyśmy razem coś dobrego, ale to w końcu i tak by się skończyło – najprawdopodobniej moją śmiercią.

– Naprawdę pozwolisz mi po tym wszystkim odejść? – zapytałam cicho, przekręcając głowę w jego stronę.

Przymknął powieki, zaciskając mocniej szczękę, a następnie wypuścił głośno powietrze

i spojrzął na mnie.

– Przysięgam na moją matkę, Eve – oświadczył. – Jak tylko zginą wszyscy, którzy ci zagrażają, będziesz mogła odejść. Dalej jednak będziesz moją Nietykalną.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.

Przewrócił oczami, mamrocząc coś pod nosem. Odezwał się dopiero wtedy, gdy chyba do niego dotarło, że czekałam na odpowiedź.

– Już ci to powiedziałem. Nie powtórzę tego drugi raz.

– Dlaczego?

– Eve, do chuja, to boli – wymamrotał. – Zrobiłaś ze mnie jakąś cipę, która boi się, że zamiast takiego samego wyznania usłyszy coś zgoła innego – warknął. – Nie powiem ci tego, dopóki nie usłyszę od ciebie tego samego. – Wstał. – Nie chcę cię wyganiać, ale jestem zmęczony, a jutro czeka mnie sporo spraw do załatwienia i muszę być w pełni sił.

– W porządku – mruknęłam, podnosząc się z łóżka. Wymięłam Vita bez słowa i ruszyłam w stronę drzwi. Zanim jednak wyszłam na korytarz, odwróciłam się do niego jeszcze raz. – Dziękuję. Za wszystko. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

Kiedy skinął głową w odpowiedzi, opuściłam sypialnię i skierowałam się do swojej. Jak już znalazłam się za zamkniętymi drzwiami, osunęłam się na ziemię i objęłam ramionami kolana. Widziałam w oczach Vita, że naprawdę bolało go pozostawione bez odpowiedzi wyznanie. Któż by chciał wyznać komuś miłość, w odpowiedzi nie słysząc tych samych słów?

Nikt.

Nie mogłam jednak tego zrobić. Czułam coś do niego, coś więcej, ale nie mogłam mu tego powiedzieć, dopóki nie byłam pewna, że potrafiłam dzielić z nim życie. Musiałam najpierw zobaczyć, jaki naprawdę był, gdy nie krył przede mną prawdy o sobie. Musiałam sprawdzić, czy faktycznie był dla kobiet tak dobry, jak uważałam, czy może była to tylko jego gra i jedna z wielu masek, które na siebie nakładał.

Nie chciałam wpakować się w coś, czego mogłabym później żałować. Miłość to przecież nie wszystko. Uczucie bezpieczeństwa to też nie wszystko. Ja po prostu musiałam być pewna tego, że udałoby mi się zamknąć głęboko w umyśle wartości moralne, które za każdym razem, gdy Vito wspominał o morderstwie, wyły na alarm.

Musiałam też dowiedzieć się, jaką rolę w mafii miała kobieta. Jakie miała prawa, obowiązki. Nie mogłam przecież wskoczyć w to wszystko bez żadnej wiedzy. Co, jeśli się okazało, że musiałabym mu jak najszybciej urodzić następcę, a nie mogłabym zająć w ciążę? Rozwiódłby się ze mną? Co, jeśli w ogóle nie chciałabym mieć dzieci?

Vito nie pytał o takie rzeczy, chyba w ogóle o tym nie myślał. Miałam wrażenie, że dla niego najważniejsze było to, żebym była obok i tyle. A ja chciałam mieć po prostu kogoś, dla kogo byłabym całym światem, kto zawsze stanąłby w mojej obronie, nie przejmując się zdaniem innych ludzi. Co, jeśli mafioso z innej Rodziny stwierdziłby nagle, że nie nadawałam się na żonę Vita? Czy wtedy by mnie zostawił, bo taką radę by usłyszał? Czy może jednak pozostałby przy moim boku mimo wszystko?

Wiedziałam, że wybiegałam w przyszłość aż za bardzo. Przecież nie było jeszcze mowy o żadnym ślubie ani dzieciach. Nie rozmawialiśmy o tym, ale ja dalej byłam kobietą – musiałam wszystko przeanalizować. Wyliczyć wszystkie za i przeciw naszego ewentualnego związku.

Chciałam dać mu szansę. W głębi serca wiedziałam, że tego chciałam, jednak bałam się podjęcia tej jednej decyzji. Oddałam Vitowi życie pod opiekę, mimo to bałam się podarować mu serce. W momencie, w którym powiedziałabym mu, że nie był mi obojętny i coś do niego czułam, nie byłoby już żadnego odwrotu. Wiedziałam, że wtedy nie wypuściłby mnie z objęć. Nie pozwoliliby mi odejść. Wybierając jego, wybierałam trwanie u jego boku aż do końca swoich dni.

Rozdział dwudziesty drugi

Vito

Musiałem wydostać się z domu. Nie byłem w stanie patrzeć na Eve bez odczuwania bólu w sercu – przypominał mi o tym, jak bardzo bałem się ją stracić. Rozumiałem powody, które wstrzymywały ją przed zaufaniem mi na nowo. Wiedziałem, że nie pojmowała wielu rzeczy i zamierzałem jej to wytłumaczyć, ale obawiałem się, że i tak by mi we wszystko nie uwierzyła. Jej myśleniem na temat pozycji kobiet w mafii rządziły utarte schematy, których się trzymała. Nie mógłbym jej tego wyjaśnić, nawet gdybym próbował jej to wbić tłuczkiem do głowy. Była tylko jedna osoba, z którą mogła na ten temat szczerze porozmawiać i której ufałem na tyle, żeby przedstawić ją Eve.

Musiałem tylko zaprosić matkę do siebie, co wiązało się z tym, że nie przestałyby mi później suszyć głowy o moją Nietykalną, bo to, że pokochałyby ją od razu, było więcej niż pewne. A skoro miałem zaprosić Rosalie, to i Giovanna zaraz władowałaby mi się do domu. Nie odpuściłyby możliwości poznania mojej wybranki. Miałem jednak na to jeszcze kilka dni, więc mogłem skupić się na czymś innym.

Opuściłem dom wczesnym rankiem, pozostawiając Eve pod opieką Salvatore'a. Zrobiłem to z ciężkim sercem, ale ufałem mu, na dodatek Eve go polubiła, dlatego wolałem, żeby to z nim spędziła czas. Liczyłem, że zadziała to na moją korzyść.

Razem z Silviem udaliśmy się najpierw do Roxie, gdzie musiałem wytłumaczyć Bassiemu, że nie pojawię się na imprezie tematycznej, która miała się odbyć w najbliższą sobotę. Nie mogłem przyjść sam, a Eve nie mogła wychodzić.

Weszliśmy z Silviem do klubu; ekipa wynajęta do rozwieszenia dekoracji powoli zaczynała już działać. Przez kilka następnych dni lokal miał być zamknięty, dzięki czemu na spokojnie mogli wszystko rozłożyć i ustalić. Zgodziłem się na wszystkie propozycje Bassiego. Miały sens.

Przywitaliśmy się z pracownikami, których spotkaliśmy po drodze, i od razu skręciliśmy w korytarz prowadzący do biura Sica. Zastanawiałem się nad tym, czy po raz kolejny spotkam go w dość jednoznacznej sytuacji, ale nie – tym razem, od razu po wejściu, zobaczyłem to, co chciałem zobaczyć. Sico siedział zavalony papierzyskami pod sam sufit i wrzeszczał na kogoś przez telefon:

– Mam to gdzieś, że nie macie szampana z drobinkami złota! Zamawiałem go ponad tydzień temu i miał być wczoraj dostarczony do klubu! Chcę rozmawiać z kierownikiem, do cholery!

Chrząknąłem, widząc, że powoli przestawał nad sobą panować. Podskoczył na krześle, po czym spojrzął na mnie szeroko otwartymi oczami. Poderwał się na równe nogi, przykładając dłoń do głośnika.

– Szefie, przepraszam, ale hurtownia nie dowiozła nam towaru i próbuję coś z tym zrobić – wytłumaczył naprędce, zanim ponownie skupił się na rozmowie. – Tak, witam. Mieliśmy wczoraj dostać zamówione szampany... – Zamilkł na chwilę, by zaraz potem zacisnąć mocniej szczękę. – Nie! Niech mnie pani teraz posłucha! Nie interesuje mnie, jak to zrobicie. Za trzy godziny widzę towar u siebie! – podniósł głos, zaciskając mocno pięść.

Pokręciłem na to głową i podszedłem do niego, a potem wyrwałem mu telefon z ręki. Przyłożyłem go do ucha, czego od razu pożałowałem, bo osoba po drugiej stronie wydierała się wniebogłosy dość piskliwym głosem. W końcu jednak zamilkła, co pozwoliło mi się odezwać:

– Dzień dobry, z tej strony Vito Bellomo, właściciel Roxie. Mniemam, że jest jakiś problem z naszą dostawą, tak?

– Pan Bellomo? – wyjąkała zaskoczona. – Ależ nie ma żadnego problemu. Właśnie tłumaczyłam panu Bassiemu, że najpóźniej za godzinę wszystko zostanie do państwa dostarczone.

– Świetnie – oświadczyłem. – Bardzo pani dziękuję. – Rozłączyłem się i rzuciłem komórkę w stronę zdezorientowanego Sica. – No co? Zaczynaj używać mojego nazwiska, do cholery. – Przewróciłem oczami, a następnie rozejrzałem się po pomieszczeniu. Burdel nie z tej ziemi. – Kiedy ktoś

tu ostatnio sprzątał? – Skrzywiłem się. Nienawidziłem nieporządku.

– Przepraszam, mam za dużo na głowie z imprezą i...

– Potrzebujesz kogoś do pomocy? – Obrzuciłem go przelotnym spojrzeniem.

– Nie, nie – zaprzeczył od razu, machając dłońmi. – Poradzę sobie.

– W porządku – mruknąłem. – Gdybyś jednak potrzebował, daj o tym znać Silviowi. Przyszedłem tu dziś, żeby ci powiedzieć, że nie będzie mnie na imprezie. Mam ważne sprawy do załatwienia, ale Silvio – wskazałem głową brata – pojawi się w moim zastępstwie. Niech to na razie pozostanie między nami. – Obrzuciłem pracownika chłodnym wzrokiem.

– Oczywiście, szefie.

Kilka minut później opuściliśmy klub i udaliśmy się w kolejne miejsce. Tę rozmowę musiałem odbyć sam – czekała mnie przeprawa z Letowem na temat Zoi i Salvatore’a. Co prawda nie miałem ochoty bawić się w organizowanie wesela, ale ze względu na pozycję musiałem. Skoro mój brat chciał ją za żonę – proszę bardzo. Nie miałem zamiaru się sprzeciwić ani tym bardziej odwlekać wszystkiego w czasie.

Zajechaliśmy pod restaurację, tym razem jednak nie była to moja ulubiona, bo miejsce wybrał Bolesław. Podobno podawali tu najlepsze polskie pierogi, cokolwiek to było. Zostałem szybko zaprowadzony do odpowiedniego stolika, dziękując w duchu za to, że znajdował się on w kącie sali. Dzięki temu nie rzucaliśmy się za bardzo w oczy, co w obecnej sytuacji było mi na rękę. Nie chciałem drażnić Stellato swoją osobą, gdyby gdzieś mnie zobaczył.

– Letow. – Przywitałem się z nim uściskiem dłoni, po czym usiadłem naprzeciwko.

– Bellomo, cieszę się, że znalazłeś dla mnie chwilę. – Splótł dłonie i położył je na stole. – Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Zamieniam się w słuch.

Rozparłem się wygodnie na krześle, wlepiając w niego uważne spojrzenie. Byłem ciekaw jego słów, choć to, co mi po chwili powiedział, nieco mnie zaskoczyło:

– Mam raka, Vito – przyznał bez słowa wstępu. – Umieram. Nie wiem, czy dożyję października.

– Jest aż tak źle? – Zmarszczyłem brwi, udając zdziwionego jego wieściami. W końcu musiałem stwarzać pozory, że byłem nieświadomy jego choroby.

– Wróciłem niedawno od lekarza. Przerzuty do mózgu, nerek i wątroby. Daje mi góra kilka miesięcy życia. Chciałbym cię prosić o przyspieszenie ślubu.

– Rozumiem. – Skinąłem głową. To było zrozumiałe, że chciał być na ślubie jedynej córki. – Kiedy chciałbyś go zorganizować?

– Jak najszybciej – odparł od razu. – Może za dwa tygodnie? Chyba powinniśmy dać radę?

– Bezpieczniej będzie za trzy – odpowiedziałem. – Mamy teraz sporo spraw na głowie, możemy nie zdążyć. Powiedz mi jeszcze, Bolesław, dlaczego aż tak naciskasz na ten termin? Wybacz, po prostu nie chce mi się wierzyć, że to tylko z powodu zbliżającej się śmierci.

– To prawda. – Westchnął. Ramiona opadły mu tak, jakby nosił na nich ogromny ciężar. – Jest źle, Vito. Bardzo źle. Moi ludzie coraz bardziej szaleją, a ja jestem już za słaby na kontrolowanie ich. Jeśli umrę, zanim Zoja zostanie mężatką, oni albo ją zabiją, albo zrobią jej coś o wiele gorszego niż śmierć. Boję się o córkę. Jest pierwsza w kolejce do objęcia władzy, ale nikt w Rosji nie będzie się słuchać kobiety. Wiem, że Salvatore będzie w stanie ich doprowadzić do porządku, choć nie będzie to łatwe.

– Domyślam się – mruknąłem, udając zamyślenie. – Dobra, Letow. Zrobmy tak... Jak tylko uporam się ze wszystkim, z czym mam teraz do czynienia, zorganizujemy ślub, jak najszybciej się da. Jeśli boisz się o jej życie, możesz przywieźć ją do mojej matki.

– To nie będzie konieczne. Chciałbym spędzić z nią jak najwięcej czasu. Zostaniemy w Nowym Jorku aż do ślubu, a potem wrócę do siebie. Czy Salvatore wie, że jeśli umrę, będzie musiał wyprowadzić się do Rosji?

– Zdaje sobie z tego sprawę. A Zoja? Wie?

– Nie – zaprzeczył szybko. – I tak musi zostać, bo inaczej ucieknie, a na to nie mogę pozwolić.

Nie możecie jej powiedzieć. – Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.

Skinąłem głową na znak, że się zgadzałem.

– Zoja znienawidzi za to Salvatore’a.

– Nieważne. – Machnął dłonią. – Najważniejsze, że będzie bezpieczna. Wychowałem ją tak, jak na córkę rosyjskiej mafii przystało, więc będzie posłuszna mężowi. To, że nie będzie do niego pałać miłością, nie jest w ogóle w jej przypadku istotne.

Nie podobało mi się to, co mówił, ale nie mogłem nic z tym zrobić. Salvatore zgodził się na ślub. Chciał włączyć swoją mafią, dlatego po ślubie problem pod tytułem „Zoja” pozostawał jego problemem, nie moim. Wiedziałem, że nie zrobi jej krzywdy, w razie gdyby nagle stała się nieposkromiona, jednak, z drugiej strony, nie będę mógł się wtrącić, jeśli zmieni podejście w tej kwestii. Dalej byłby moim bratem, ale nie miałbym nad nim żadnej władzy. Bylibyśmy sobie równi. Cóż – zasady wspólnego życia musieli wypracować we dwójkę.

Zjedliśmy razem z Letowem te sławne pierogi będące mięsnym farszem zawiniętym w ciasto i – o dziwo – bardzo mi smakowały. Bolesław ucieszył się z tego tak bardzo, jakby było to rosyjskie danie. Chociaż może po prostu cieszył się ze wszystkiego, skoro jego życie chyliło się ku końcowi? Kto go tam wie. Tego starego, wkurwiającego dziada nigdy nie potrafiłem do końca rozszyfrować.

Wróciłem jakiś czas później do samochodu, gdzie siedział znudzony Silvio. Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, po czym podał mi telefon z wiadomością od Salvatore’a.

„Wszystko dobrze. Chyba. Eve nie jest dziś zbyt rozmowna i odmawia wyjścia z sypialni”.

Prychnąłem.

– Co, panie zakochany, wracamy? – zironizował Silvio.

Warknąłem do niego ostrzegawczo, a chwilę później westchnąłem ciężko i rzuciłem do Enza, żeby odwiózł mnie do domu. Uparte babsko. Nie wiedziałem, o co jej chodziło, ale gdzieś w głębi serca poczułem ulgę, że nie chciała spędzać czasu sam na sam z Salvatore’em. Może po prostu bała się mojej reakcji, gdybym zobaczył, że bawiła się z nim aż za dobrze? Skrzywiłem się na samo wspomnienie widoku, który zastałem poprzedniego dnia w kuchni.

– Nie krzyw się tak – rzucił Silvio. – Wiesz przecież, że Salvatore nie zrobiłby niczego niewłaściwego.

– Wiem – odpowiedziałem, siląc się na spokojny ton.

– Ale mimo to jesteś o nią zazdrosny – skomentował, uśmiechając się pod nosem.

– Też byś był na moim miejscu. – Przewróciłem oczami, stukając palcami o drewnianą listwę na drzwiach.

– Jasne, że tak. Ładna jest. – Dodał swoje trzy grosze, chyba chcąc przetestować moją cierpliwość.

Zacisnąłem od razu szczękę i pięści, odwracając się w jego stronę z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Bracie, uspokój się. Może i jest ładna, ale nie zamierzam uwodzić przyszłej bratowej. Jeszcze mi życie miłe.

– Przestałem już wierzyć, że są jakiegokolwiek szanse na to, żeby Eve została moją żoną.

Wiedziałem, że Eve nie była zadowolona z tego, kim byłem, więc szczerze wątpiłem, żeby po wszystkim mogło się coś zmienić. Gdzieś tam tliła się we mnie jakaś nadzieja, że mogłaby zmienić zdanie, niestety w ogóle się na to nie zapowiadało.

– Wspomnisz moje słowa, gdy będziesz wsuwać na jej palec obrączkę.

– Marzenie ściętej głowy – prychnąłem. – Nawet o tym nie myślę, bo o ile jestem w stanie uwierzyć w to, że mogłaby spróbować stworzyć ze mną związek, o tyle nie sądzę, że zgodzi się za mnie wyjść. Może za milion lat. – Skrzywiłem się na samą myśl o tym, że mogłaby w przyszłości odrzucić moje oświadczenia.

– Vito, ty człowieku małej wiary – skwitował, gdy dojechaliśmy pod mój dom.

Wyskoczyłem z samochodu i pożegnałem się z bratem, po czym skierowałem się do bramy. Wbiłem kod na domofonie i przeszedłem żwirowaną drogą do drzwi wejściowych, w których stał już

komitet powitalny.

– Eve? – Przystanąłem w połowie schodów. Nie spodziewałem się jej tak szybko zobaczyć. Rzekomo miała siedzieć zamknięta w pokoju.

– Też miło cię widzieć – burknęła, krzyżując ramiona na piersiach. – Nie było cię rano w sypialni.

Zmrużyłem oczy.

Była u mnie w sypialni? Po co?

– Wcześniej wyszedłem. – Wzruszyłem ramionami, a następnie minąłem ją w przejściu i podążyłem do salonu. – Możesz jechać. Dzięki. – Klepnąłem Salvatore’ a w ramię.

– Nie ma problemu. – Wstał z fotela. Zanim jednak mnie minął, przystanął jeszcze na chwilę i mruknął cicho: – Zeszła na dół, dopiero kiedy twoje auto pojawiło się na ulicy. – Mrugnął porozumiewawczo i oddalił się w stronę wyjścia.

Wcześniej tliła się we mnie zaledwie mała iskra nadziei, ale po jego słowach zrobił się z niej niewielki płomyczek. Czyżby Eve się za mną stęskniła? Nie chciałem być naiwny, a jednocześnie nie zamierzałem też dopytywać o powody jej nagłego pojawienia się w drzwiach.

Przeszedłem obojętnie obok stojącej na środku salonu Eve i pomaszerowałem do kuchni. Musiałem coś zjeść. Sam obiad w restauracji mi nie wystarczył.

– Wszystko w porządku? – zapytała, gdy wyciągałem produkty z lodówki.

– Tak – odparłem zdawkowo i wybiłem jajka do miski.

– Na pewno? – dopytywała, cały czas stojąc za mną.

– Na pewno – potwierdziłem, dorzucając sól i pieprz, po czym sięgnąłem po deskę do krojenia i nóż.

– Mogę ci pomóc? – Zbliżyła się.

Dopiero teraz na nią popatrzyłem. Wyglądała jakoś inaczej. Nie zwróciłem na to wcześniej uwagi, ale teraz wyraźnie to widziałem. Miała zaczerwienione i podkrążone oczy. Ścisnęło mnie ze strachu w dołku, że ktoś mógł zrobić jej jakąś krzywdę, tyle że nikogo oprócz jej i Salvatore’ a nie było w domu, a on przecież nie złamałby zasad. Musiało stać się coś jeszcze. Nie wiedziałem tylko co.

Postanowiłem jednak na razie zostawić to w spokoju.

– Możesz – wymamrotałem tylko, podając jej deskę i nóż. – Pokrój szynkę.

Sam wyciągnąłem jeszcze jedną deskę i zająłem się siekaniem szczypiorku. Zamierzałem zrobić jajecznicę i powinno wyjść mi jej na tyle dużo, żebyśmy oboje mogli się najeść. Uśmiechnąłem się do siebie na samą myśl o tym, że pojawiła się szansa na spędzenie razem czasu, zanim wszystko nabrałoby zawrotnego tempa w postaci jej wyjazdu do Chicago i mojej zemsty.

– Do twarzy ci z uśmiechem.

Jej słowa zszokowały mnie na tyle, że poruszyłem nożem nie tak, jak powinienem był to zrobić, przez co zraniłem się w palec.

– Kurwa mać! – wrzasnąłem. Rzuciłem ostrze na blat i podbiegłem do kranu, by odkręcić zimną wodę.

– Co się stało? – Podeszła do mnie szybko i chwyciła mnie za dłoń. Po ciele przebiegły mi ciarki.

Tak dawno mnie nie dotykała, że już zapomniałem, jaki miała na mnie wpływ.

– Pan mafioso nie potrafi posługiwać się nożem? – Zaśmiała się cicho, lekko głaszcząc mnie po ręce. – Trzymaj to pod wodą. Przyniosę apteczkę – rozkazała i wybiegła z kuchni, kierując się wprost do łazienki.

Nie to, że bym był jakimś nedorajdą i nie potrafił sobie poradzić z niewielką raną, ale jej troska spowodowała, że z płomyka nadziei poszły iskry. Z czysto egoistycznych pobudek zapragnąłem udawać ciężko rannego i pozwolić jej się mną zająć. Tonący brzytwy się chwyta, prawda? Jeśli była – nawet nikła – szansa na to, że dzięki udawaniu bezradnego Eve spojrzy na mnie łagodniejszym wzrokiem, to zamierzałem się poświęcić, żeby to sprawdzić.

– Daj. – Objęła moją dłoń zaraz po tym, jak wróciła do kuchni. – Siadaj.

Wyciągnęła z apteczki płyn dezynfekujący, waciki, gazę i plastry, a ja śledziłem każdy jej ruch. Tak jakbym chciał zapamiętać ten moment do końca życia. Eve miała skupiony wyraz twarzy, a jej lekko wysunięty język i przygryziona warga powodowały, że mój penis znowu zaczął żyć własnym życiem. Musiałem odwrócić spojrzenie.

Eve chyba zrozumiała to opacznie – zachichotała i mruknęła:

– Wielki mafioso brzydzi się krwi.

Gdyby tylko wiedziała, jakie miałem w tym momencie myśli! Oczami wyobraźni widziałem ją wijącą się na stole i błagającą mnie o rozkosz.

– No i już. – Przykleiła plaster na ranę, która go zupełnie nie potrzebowała, ale nie miałem zamiaru zwracać na to uwagi. – Żyjesz? Masz jakąś dziwną minę. – Przyłożyła mi rękę do policzka, po czym obróciła moją głowę, tak że spoglądaliśmy sobie w oczy. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Przełknąłem głośno ślinę. Odsunąłem się od niej i wróciłem do krojenia. Musiałem to zrobić, bo inaczej rzuciłbym się na nią jak wygłodniały wilk.

Wyrzuciłem zakrwawiony szczypiorek, włożyłem deskę do zlewozmywaka i pokroiłem świeżą porcję na drugiej. Wymieszałem wszystko razem i wrzuciłem na rozgrzaną patelnię. Eve naszykowała do stołu, a ja upiekłem tosty, mieszając co jakiś czas jajecznicę.

Zjedliśmy w milczeniu, a po wszystkim, gdy już po sobie posprzątaaliśmy, wyszedłem z kuchni na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Na twarzy błąkał mi się lekki uśmiech spowodowany zmartwieniem widocznym na twarzy kobiety i tym, że po raz kolejny spędziliśmy ze sobą więcej czasu.

Może faktycznie wszystko zmierzało ku lepszemu?

Rozdział dwudziesty trzeci

Eve

Vito wyszedł na taras zaraz po tym, jak pozmywaliśmy po posiłku. Obserwowałam go przez kuchenne okno, zastanawiając się, czy do niego dołączyć. Nie wiedziałam, czy chciał spędzić czas w samotności, czy może liczył na to, że pójdę za nim. Nie był głupi – na pewno dostrzegł, że coś było nie tak. Zauważyłam, że mi się przyglądał. Mimo to nie zapytał, czy wszystko było w porządku, a ja poczułam się z tym... dziwnie. Tak, to było dobre określenie. Sądziłam, że skoro przyznał się przede mną i samym sobą do tego, co do mnie czuł, to przejmie się bardziej, niż to okazał. Nie skomentował jednak mojego wyglądu, który – nie ukrywajmy – odbiegał od idealnego.

Nie potrafiłam w nocy zasnąć. Rzuciałam się na łóżku, próbując znaleźć jakąś pozycję, która przywołałaby do mnie sen, ale tak się nie stało. Nie byłam pewna, czy przespałam chociaż godzinę. Zasypiałam tylko po to, żeby zaraz obudzić się zlaną potem. Śniły mi się różne sytuacje i osoby. Nicholas spoglądający na mnie wzrokiem pełnym rozczarowania. Matka stojąca nad moim grobem. Siostra obwiniająca się za to, że nie była ze mną bliżej, niżby tego chciała. Brat uważający, że powinien był mnie zatrzymać tamtego feralnego wieczoru, w którym oficjalnie zginęła Vivienne Hackett.

Aż w końcu... Śnił mi się Vito. Patrzył na mnie oczami pełnymi troski i uwielbienia. W głowie cały czas słyszałam jego słowa, że zamierzał pozwolić mi odejść, jak tylko zabije wszystkich tych, którzy mi zagrażali. Kiedy to mówił, z trudem tłumiał łzy, a ja sama – jak się później okazało – płakałam przez sen.

Wczesnie rano, gdy w końcu doszłam do wniosku, że dalsze leżenie w łóżku nie miało większego sensu, coś mnie tknęło i wyszłam z sypialni, kierując się wprost do jego pokoju. Zapukałam raz, drugi i trzeci. Gdy nie usłyszałam odpowiedzi, założyłam po prostu, że jeszcze spał. W końcu dopiero co minęła siódma. Weszłam do środka i jedyne, co wtedy ujrzałam, to idealnie poskładana pościel, a o uszy obijała mi się cisza oznaczająca tylko jedno – Vito albo wyszedł o świcie, albo w ogóle nie spędził tej nocy w swojej sypialni.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie obeszło. Miałam już tak bardzo skomplikowane prywatne życie, że nie mogłam ukrywać prawdy przed samą sobą. Zabolalo. Cholernie zabolala mnie myśl o tym, że Vito mógł być z kimś innym. Znowu zebrało mi się na płacz, na dodatek z ledwością łapałam oddech. Przeczynałam, że zaczynał mi się atak paniki, więc czym prędzej zatrzaskałam drzwi i biegiem wróciłam do siebie. Zanim jednak schowałam się w pomieszczeniu, usłyszałam na dole głos Salvatore'a, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że Vita nie było w domu. Zamknęłam się na klucz, a resztę dnia spędziłam w łóżku, co jakiś czas tylko wyglądając przez okno. Salvatore się do mnie dobijał, ale za każdym razem odprawiałam go z kwitkiem. Czekałam na kogoś albo na coś, nie będąc do końca pewna, na co dokładnie.

W końcu, gdy usłyszałam, że pod dom podjechał samochód, a przez okno ujrzałam, że z wnętrza limuzyny wyłonił się Vito, zrozumiałam, że to właśnie tego momentu wyczekiwałam. To był ten impuls, którego potrzebowałam do wyjścia z „bezpiecznego” miejsca. Zbiegłam na dół niemalże z prędkością światła i stanęłam w drzwiach. Uważnie lustrowałam wzrokiem Vita, na siłę doszukując się jakichkolwiek dowodów na to, że mógł właśnie wracać od kobiety. Nie zobaczyłam jednak niczego podejrzanego. Wyglądał jak zwykle nienagannie – wyprasowana marynarka, ułożone włosy i delikatny zarost, który tylko dodawał mu uroku. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że traktował mnie później tak, jakbym była powietrzem.

Zbyszał mnie krótkimi odpowiedziami, cholernymi półsłówkami, przez co w oczach ponownie zakręciły mi się łzy. Wspominałam już, że przez niego miałam problemy z własnym stanem psychicznym? Byłam rozdarta pomiędzy dwiema osobowościami – prawą Vivienne i szaloną Eve, która łaknęła obecności Vita, tak jakby był cholernym tlenem niezbędnym do życia.

Mogłam mu pośrednio wmawiać, że go nienawidziłam i nie chciałam mieć z nim nic do czynienia, ale na dłuższą metę nie potrafiłam tego robić. Owinał mnie sobie wokół palca i nawet nie

zdawał sobie z tego sprawy! Może i był inteligentny, jednak nie docierały do niego niektóre sygnały, które jawnie wysyłałam w jego stronę. Choćby moje zmartwienie, gdy przeciął się nożem. Chociaż wiedziałam, że rozcięcie nie było głębokie, to i tak zajęłam się tym tak, jakby to była rana postrzałowa. Do tego jeszcze mój komentarz na temat jego wyglądu, kiedy się nieznacznie uśmiechnął.

Mimo tego pozostał obojętny. Doprowadzało mnie to do szewskiej pasji, bo nie wiedziałam, czy sobie odpuścił, czy może zmienił taktykę i specjalnie robił z siebie aroganckiego dupka.

– Pieprzyć to – mruknęłam w końcu do siebie, biorąc się w garść. Nie potrafiłam pozostawić tych wszystkich pytań bez odpowiedzi. Wysłałam z kuchni na taras i nabrałam głęboki haust powietrza do płuc.

Vito się spał, zapewne wyczuwając moją obecność – widziałam to po nagłej zmianie jego postawy. Wypuściłam drżący oddech i stanęłam obok niego, nieznacznie dotykając jego ramienia swoim. Spojrzałam w ten sam punkt, w który i on się wpatrywał. W drzewa po drugiej stronie ogródka.

– Chciałem pobyć sam – oznajmił chłodnym tonem.

Prychnęłam.

– Trzeba było wywiesić jakąś tabliczkę ostrzegawczą – rzuciłam i uśmiechnęłam się pod nosem. Ucieszył mnie fakt, że po prostu był koło mnie i nie uciekł.

No i – cholera – jak grom z jasnego nieba zrozumiałam, że nasze role się zmieniły i to ja zaczęłam się za nim uganiać! Na Boga, naprawdę byłam niestabilna emocjonalnie. Nie musiałabym tego robić, gdybym tylko przyznała się do własnych uczuć na głos, ale nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów. Gdybym to zrobiła, wszystko stałoby się prawdą, a wtedy już definitywnie musiałabym pogrzebać wyznawane wartości moralne. Nie byłam na to jeszcze gotowa – o ile w ogóle kiedykolwiek miałam być.

– Gdzie byłeś? – zapytałam w końcu, przerywając tym samym ciszę, która zaczęła mi powoli ciążyć.

– Załatwiałem sprawy Rodziny – odpowiedział i obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem, na chwilę zatrzymując wzrok na moich oczach. Nie powiedział jednak nic więcej, tylko na powrót zagapił się przed siebie.

– Coś związanego ze mną? – drążyłam, próbując jakkolwiek podtrzymać rozmowę.

Miałam wrażenie, że nie był zbyt chętny na dalszą wymianę zdań, bo tylko westchnął i delikatnie pokręcił głową.

– Jak na to, że brzydzisz się mafią, to jesteś nią nad wyraz zainteresowana. Czemu?

– Po prostu. – Wzruszyłam ramionami, choć nie mógł tego zobaczyć, skoro wciąż na mnie nie patrzył. – Jestem po prostu ciekawa. Jeśli było to coś związanego ze mną, to chyba zrozumiałe, że chciałabym zostać w to wtajemniczona.

– To nic takiego – powiedział spokojnie, odwracając się w moją stronę. Oparł się biodrem o balustradę i skrzyżował ramiona na piersi. – Czemu nagle tak się interesujesz tym, co robię? – Uniósł brew, jakby uważnie sprawdzał moją reakcję na zadane przez niego pytanie.

– Powiedziałaś już – odparłam cicho, nieco speszona jego świdrującym spojrzeniem. – Jestem ciekawa.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – skomentował z delikatnym uśmiechem na ustach. – To już jednak powinnaś doskonale wiedzieć – wytknął.

W pierwszej chwili nie rozumiałam sensu jego słów, ale w końcu do mnie dotarło, że odnosił się do faktu znalezienia i późniejszego zgłoszenia nagrania mojego męża, co skończyło się wplątaniem w program ochrony świadków. Wciągnęłam głośno powietrze, czując zdradzieckie łzy napływające mi do oczu. Nie miałam zamiaru dawać mu satysfakcji i pokazać, że zraniły mnie jego słowa.

– To, że tego nie rozumiesz, nie znaczy, że robiłam coś złego – warknęłam. – Nie jesteś wcale lepszy ode mnie – wypomniałam mu w nerwach, oskarżycielsko celując w niego palcem. – Ja przynajmniej nie boję się spojrzeć teraz w lustro, bo odważyłam się zareagować!

Pożałowałam tych słów w tym samym momencie, w którym zobaczyłam ból wymalowany na jego twarzy.

Cholera.

– Vito... – Skruszona zaczęłam się do niego zbliżać, ale on na nowo przybrał obojętną maskę i odsunął się, uciekając przed moim dotykiem.

– W końcu zaczęłaś mówić to, co o mnie myślisz. – Uśmiechnął się niemrawo. Czułam, że było to nieszczerze; kąciki ust ledwo mu drgnęły, a z oczu zionął chłód. – Skoro już oboje wiemy, co o sobie tak naprawdę myślimy, to możemy się w końcu zająć twoim wyjazdem – rzucił beznamiętnie. Przeszedł obok mnie i skierował się do kuchni.

– Vito. – Poszłam za nim od razu, próbując go zatrzymać. Położyłam mu dłoń na ramieniu, ale nie spodziewałam się, że mógłby ją ot tak zrzucić.

– Nie dotykaj mnie, Eve, bo nie ręczę za siebie – warknął zimno.

Zniknął za drzwiami balkonowymi, po czym zgarnął z blatu telefon komórkowy, a następnie podążył do salonu. Ruszyłam za nim z mocno bijącym sercem, nie wiedząc, czego mogłam się po nim spodziewać. Zdawałam sobie sprawę z tego, że zraniłam go swoimi słowami. Do licha! Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Nie chciałam, żeby zrozumiał to tak, jakbym go obwiniała za śmierć mojego męża – przecież tak nie było!

– Vito... – Weszłam do pomieszczenia, a on uciszył mnie gestem, a potem wskazał dłonią kanapę. Usiadłam. Z wahaniem, bo z wahaniem, ale usiadłam.

– Mieliszmy to zrobić w sobotę, jednak im szybciej to załatwimy, tym lepiej – zaczął spokojnie, jakby w ogóle nie został przeze mnie wyprowadzony z równowagi zaledwie chwilę wcześniej. – Przyjedzie dziś moja siostra, Giovanna. Wykona charakteryzację. Stellato nie jest głupi. Na pewno ma obstawione wszystkie drogi i lotniska, żebym go przypadkiem nie wyrolował, dlatego Giovanna załatwi ci przebranie, perukę i robi mocny makijaż. Enzo zawiezie cię na lotnisko, skąd polecisz do Chicago. Tam spędzisz najbliższe dni, a ja w tym czasie będę próbował się pozbyć problemu. Jak już dotrzesz na miejsce, masz siedzieć na tyłku i nigdzie się nie ruszać. Nie mogę sobie pozwolić na to, że spierdolisz mi akcję. Nie zamierzam ryzykować. Ponadto – uniósł palec, najwyraźniej zauważając, że chciałam coś powiedzieć – mam gdzieś to, że będziesz czuła się jak więzień. Jeśli tylko spróbujesz zwiać, wychodząc przez okno czy drzwi, delegaci zamkną cię w piwnicy na klucz, a wierz mi – uśmiechnął się drwiąco – nie chcesz tam trafić.

– Vito... – Próbowałam mu ponownie przerwać, żeby wyjaśnić mu, że wcale nie miałam na myśli tego, co wcześniej powiedziałam, ale zgromił mnie wzrokiem.

Nigdy wcześniej nie widziałam u niego takiego wyrazu twarzy jak teraz. Był wściekły, choć próbował to ukryć za maską obojętności i chłodu. Biła od niego pewność siebie, mimo to doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że za wszelką cenę próbował odwrócić uwagę od tego, że go zraniłam. Cóż za ironia losu, prawda? Cały czas martwiłam się o to, że to on mógłby mnie skrzywdzić swoimi czynami czy słowami, a tak naprawdę sama mu to zrobiłam. Wypowiedziałam to w nerwach, ale on nie pozwolił mi się nawet wytłumaczyć.

– Masz jakieś pytania? – zapytał w końcu, siadając na fotelu, gdy nalał sobie alkoholu do szklanki.

Sączył go powoli, nie spuszczać ze mnie wzroku. Miałam wrażenie, że wchodził w głąb mojego umysłu, rozbierając myśli na czynniki pierwsze i próbując je rozszyfrować. Miałam do niego pełno pytań, ale tak naprawdę tylko jedno tłukło się w mojej głowie najgłośniej ze wszystkich:

– Wspomniałaś, że twoja siostra tu przyjedzie. Co jej...

– Co jej powiedziałam? – wtrącił. Kiedy skinęłam głową, wychylił do dna resztkę whisky i obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem. – Jeszcze nic.

To nie była odpowiedź, na którą liczyłam. Chociaż sama nie do końca wiedziałam, co tak właściwie chciałam od niego usłyszeć. Może to, że powiedział jej prawdę? O nas, o mnie i o nim? Nie miałam pojęcia, ale zdecydowanie nie satysfakcjonowało mnie to, co wypłynęło z jego ust.

– A czego się spodziewałaś? – dodał nagle, wrywając mnie z zamyślenia. – Że powiem jej o tym, że ma mi pomóc w wywiezieniu z Nowego Jorku kobiety, która mnie nienawidzi, a ja ją Kocham?

– prychnął. – Nie jestem takim samobójcą, żeby ją we wszystko wtajemniczać.

– Boisz się? – wykrztusiłam nagle, chyba go tym zaskakując, bo zrobił zdziwioną minę. Zresztą samą siebie też tym zaskoczyłam. Pytanie wyleciało ze mnie bez większego przemyślenia. No bo tak właściwie to czego Vito miałby się bać?

Nie odpowiedział jednak, wyraźnie zmieszany, a ja nie miałam możliwości ponownego odezwania się, bo po chwili usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. Spojrzałam na Vita ze zmarszczonymi brwiami, a on rzucił okiem na zegar i wstał. Bez słowa ruszył do przedpokoju, a mnie przemknęło przez myśl, że może powinnam się schować. Nie wspomniał jednak o tym, więc założyłam, że był to raczej gość, którego się spodziewał.

– Mamo? Co ty tu robisz? – usłyszałam donośny głos Vita. Wyczułam, że był zaskoczony i niezbyt zadowolony.

– Jak to co? – Do moich uszu dotarł przyjemny głos dorosłej kobiety. Zapewne należał do jego matki.

– Mamo, dzwoniłem tylko do Giovanni. – Vito był coraz bliżej salonu.

Aż skuliłam się na kanapie, próbując się ukryć pomiędzy poduszkami.

– Przestań, Vito – usłyszałam jeszcze jeden damski głos. – Nie było cię u nas w niedzielę na obiedzie, a Silvio powiedział nam, że ktoś zagraża Eve, więc nie dziw się, że *mamma* ze mną przyjechała! – Teraz dobiegł do mnie stukot obcasów. – Cześć!

Z wrażenia aż podskoczyłam. Nie byłam przygotowana na tak szybkie powitanie. Usiłując się opanować, podniosłam się z fotela, a potem odwróciłam przodem do kobiety.

Boże, jaka ona jest śliczna!

Miała długie aż do pasa brązowe i lekko falowane włosy, a jej twarz była tak nieskazitelna, że niejedna modelka mogłaby jej tego pozazdrościć. Z kolei oczy... To właśnie one były najpiękniejsze. Tak cholernie podobne do tych, w których mogłabym się zatracić. Miały nieco ciemniejszy odcień karmelu, ale od razu było widać, że Giovanna była siostrą Vita.

– Cześć – wymamrotałam nieco ciszej, niż zamierzałam, po czym obeszłam dookoła mebel i wystawiłam w jej stronę dłoń.

– Daj spokój! – Zaśmiała się. Przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła. – Tak się cieszę, że Vito w końcu znalazł sobie dziewczynę! Boże, nawet nie wiesz, jaki on potrafi być upierdliwy i gburowaty, a odkąd cię poznał, zmienił się nie do poznania! Powiedz mi, rozmawialiście już o ślubie? – wyrzuciła z siebie potok słów.

Słyszając jej pytanie, niemal udusiłam się własną śliną.

Jaki ślub? Na Boga! Czy Vito całkowicie postradał rozum? Przecież myśmy się ledwo znali, a do tego nie byliśmy nawet na dobrej drodze do stworzenia związku – o ile w ogóle byliśmy na jakiegokolwiek drodze. *Eve, do licha, o czym ty myślisz?* – skarciłam samą siebie.

Już miałam odpowiedzieć, gdy nagle Vito odezwał się chłodnym tonem:

– Gi, uspokój się, proszę. Nie planujemy ślubu.

– Ale jak to?! – jęknęła, wypuszczając mnie z objęć, po czym odwróciła się w jego stronę. – Dlaczego? Przecież mówiłeś...

– Przestań – warknął, obrzucając ją zimnym spojrzeniem. – Nie po to tu przyjechałaś.

Zauważyłam, że Giovanna zamierzała coś jeszcze powiedzieć albo raczej wykrzyknąć, ale przeszkodziło jej w tym ciche chrząknięcie.

– Przestańcie się kłócić. – Druga kobieta wyłoniła się zza pleców Vita, a ja nagle zrozumiałam, po kim Giovanna odziedziczyła urodę. Wyglądały jak siostry ze sporą różnicą wieku.

Ich matka była piękna, nawet z lekką siwizną na głowie.

Zlustrowała mnie od stóp do głów, po czym uśmiechnęła się do mnie ciepło i podeszła bliżej. Przyciągnęła mnie do siebie tak, jak chwilę wcześniej zrobiła to jej córka. Potarła dłońmi moje plecy, a potem odchyliła się i chwyciła delikatnie moją twarz. Spojrzała mi głęboko w oczy, jakby chciała wyczytać z nich wszystkie moje intencje wobec jej syna i Rodziny.

– Boże, jaka ty jesteś śliczna. – Niemalże się rozpląnęła, wypowiadając te słowa, po czym odwróciła się do Vita. – Nie kłamałaś.

Miałam ochotę skomentować to słowami: „No tak, ślicznie wyglądam z poobijaną twarzą”, ale nie odważyłam się odezwać ani słowem.

– Wiesz, że nie kłamię – mruknął, uciekając wzrokiem w bok.

Nastąpiła cisza.

Jeślibym stwierdziła, że zrobiło się niezręcznie, to byłoby to niedopowiedzenie roku. Nie czułam się komfortowo, stojąc naprzeciwko jego szeroko uśmiechającej się matki. Spoglądała to na mnie, to na Vita. Giovanna zaś chichotała pod nosem, kręcąc z rozbawieniem głową, a ja stałam jak kłoda, zastanawiając się, co mnie jeszcze czekało w związku ze znajomością z Vitem. Nie to, że nie zrobiło mi się miło, kiedy tak ciepło mnie przyjęły, tyle że zdecydowanie nie wiedziały wszystkiego, czego my byliśmy świadomi. Co za tym szło – nie miały pojęcia, że nasze stosunki były dalekie od idealnych, a już na pewno nie szły w kierunku ewentualnego małżeństwa, o którym wspomniała chwilę wcześniej Giovanna.

Zresztą, na Boga, jaki ślub?

– Dzień dobry, pani Bellomo – odezwałam się w końcu, postanawiając przerwać ciszę.

– Och, słoneczko. – Odwróciła się do mnie, delikatnie ściskając mnie za dłoń. – Mów do mnie Rosalie albo mamó, jak wolisz. – Uśmiechnęła się promiennie, a następnie zerknęła na Vita. – Co tak stoisz i przewracasz oczami? Zrób matce kawy, a ja sobie porozmawiam z twoją wybranką.

– Mamó – warknął ostrzegawczym tonem, ale Rosalie tylko rzuciła do niego coś po włosku, czego nie rozumiałam.

Giovanna się roześmiała, a Vito przewrócił ponownie oczami i odpowiedział jej coś, czego także nie rozumiałam, po czym ruszył w stronę kuchni.

– Chodź, kochanie. – Rosalie pociągnęła mnie w stronę kanapy. – Co on dzisiaj jakiś nerwowy?

– Pewnie się pokłócili – skomentowała Giovanna.

Wzdrygnęłam się delikatnie. Kłótnia – to mogło być całkiem trafne określenie tego, co się wydarzyło.

– Nie przejmuj się nim. Vito czasami nie potrafi się zachować. – Rosalie machnęła ręką. – To opowiedz nam coś o sobie – zaproponowała, zamykając moją dłoń w swojej, i uśmiechnęła się do mnie czule. – Możesz mi powiedzieć wszystko, co tylko chcesz. Widzę, że coś cię męczy, kochanie.

Ukradkiem spojrzałam na Giovannę. Uśmiechnęła się do mnie szczerze, zachęcając do rozmowy.

Nie wiedziałam, co mi się stało. Nie wiedziałam, co mnie tknęło, ale wszystko wypłynęło ze mnie tak, jakbym tylko czekała na kogoś, kto chciałby mnie wysłuchać. Opowiedziałam im każdy szczegół. Zaczynając od tego, jak poznałam Vita. O naszych spotkaniach. O tym, że czułam się przy nim szczęśliwa i bezpieczna. O kolejnych wydarzeniach. Moich i jego kłamstwach. O tym, że musiałam zostawić rodzinę: matkę, brata i siostrę. O tym, że straciłam męża, który był całym moim światem. O wątpliwościach, obawach i strachu o własne życie. O mętliku w głowie.

Mówiłam i mówiłam, czując jednocześnie, że z oczu płynęły mi łzy. Rosalie ścierała je co jakiś czas opuszkami. Giovanna przycupnęła na drugiej stronie kanapy, co skończyło się tym, że obie tuliły mnie do siebie, a ja w końcu, po ponad dwóch latach, poczułam się znowu kochana i chciana. Poczułam się tak, jakbym ponownie miała rodzinę. Jakbym była w miejscu, w którym powinnam być.

Jednak ta pewność zniknęła w momencie, w którym usłyszałyśmy głośne trzaśnięcie drzwi wyjściowych, a po chwili pisk opon. Vito musiał usłyszeć naszą rozmowę. Może nie całą, może tylko jakąś jej część, jednak to najwyraźniej wystarczyło, żeby uciekł z własnego domu.

Nagle poczułam się beznadziejnie... Tak bardzo chciałam, żeby to właśnie on mnie do siebie tulił, a nie jego matka czy siostra. To w tym momencie – po raz pierwszy, odkąd rozumiałam własne uczucia – wypowiedziałam je na głos:

– Kocham go. Tak beznadziejnie go kocham i nie wiem już, co robić.

Rozdział dwudziesty czwarty

Vito

Wizyta matki wyprowadziła mnie z równowagi. Wygoniła mnie do kuchni – zupełnie tak, jakby była u siebie – i wzięła moją Eve w obroty. Czułem w kościach, że mogły wyjść z tego problemy, ale nie spodziewałem się, że usłyszę coś, co mnie zaboli. Szedłem jak pieprzony kelner, niosąc tacę z filiżankami, gdy niemal potknąłem się w progu o własne stopy. Eve płakała. Miałem ochotę do niej podbiec, scałować każdą łzę z jej twarzy, a potem tulić do siebie tylko po to, żeby odgonić od niej wszelkie smutki i złe myśli. Chciałem to zrobić, jednak to, co mówiła, spowodowało ohydnie nieprzyjemny ucisk w żołądku. Poczułem się tak, jakbym dostał obuchem w twarz. Serce podeszło mi do gardła. Odstawiłem więc tacę na blat w kuchni, po czym minąłem kobiety bez słowa i wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami. Odjechałem spod budynku z piskiem opon.

Znacznie przekraczając prędkość sportowym camaro, zapętlełem w głowie słowa, które wypowiedziała między kolejnymi spazmami płaczu Eve:

– Nie potrafię inaczej, ale zrozumiałam, że go nienawidzę. Nienawidzę go za to, że nie odpuścił. Za to, że wciągnął mnie w to całe bagno.

Czułem to. Czułem, że mnie nienawidziła, teraz zaś miałem potwierdzenie. Płomyk nadziei, że mogłoby się coś pomiędzy nami jeszcze zmienić, zgasł w zupełności. Łudziłem się, że jej nastawienie może być inne. Łudziłem się, gdy poszła za mną na ten cholerny taras, ale najwyraźniej na marne. Wiedziałem, że żywi do mnie silniejsze uczucia, jednak nie była to miłość, której tak bardzo pragnąłem, tylko cholerna nienawiść.

Poczułem się cholernie źle z faktem, że wplątałem ją w to wszystko. Nienawidziła mnie za to, że nie odpuściłem i że władowałem się do jej życia. Nienawidziła mnie za to, że sprowadziłem na nią niebezpieczeństwo. Nienawidziła mnie, bo to przeze mnie Stellato ją znalazł. Przyczyniłem się do tego, że musiała na nowo uciekać i żyć w ukryciu.

Mogła mnie nienawidzić. Mogłem sam siebie za to nienawidzić. Tyle że to niczego nie zmieniało. Jej nienawiść nie miała znaczenia. Mimo wszystko dalej zamierzałem ją chronić i uratować przed Stellato. Poprowadzić to wszystko do końca tak, jak powinienem był to zrobić dawno temu. Po dwóch latach dostałem szansę od losu na naprawienie przeszłości.

Pragnąłem zadbać o Eve, a później pozwolić jej odejść. Nawet jeśli oznaczało to, że musiałbym pogodzić się z jej nieodwzajemnionym uczuciem i pustką w sercu, która z każdą chwilą coraz bardziej się powiększała. To nie było istotne, bo i tak najważniejsze dla mnie było to, żeby żyła. Nawet jeśli miała być z dala ode mnie. Nawet jeśli miała mnie nadal nienawidzić i nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Nie chciałem się poddawać, po prostu nie wiedziałem już, co jeszcze mógłbym zrobić. Nie miałem pojęcia, jakich czynów musiałbym dokonać, żeby udowodnić jej, że jedyne, na czym mi zależało, to właśnie jej szczęście. Nagle wpadłem na pomysł. Chyba oszalałem, sądząc, że to mogłoby się udać, ale co miałem do stracenia? Nic. Czułem, że chciała ode mnie odejść, była to więc moja ostatnia deska ratunku i planowałem się jej chwycić.

Oszalałem przez nią do tego stopnia, że zadzwoniłem do jedynej osoby, która mogłaby mi pomóc. Zorganizować spotkanie owiane tajemnicą. Spotkanie, które miało albo mi pomóc, albo pociągnąć na dno. Warto było chociaż spróbować. Zadzwoiłem do Regola, prosząc go o przywiezienie tej jednej, jedynej osoby, której Eve tak bardzo teraz potrzebowała.

– Mam nietypową prośbę – rzuciłem bez jakiegokolwiek przywitania.

– Witam cię, Vito. Ciebie też dobrze słyszeć – prychnął, udając rozeźlonego. – Co to za prośba?

– Potrzebuję, żebyś mi kogoś przywiózł. Kobiętę, konkretną kobietę, ale musisz to zorganizować po cichu i jak najszybciej.

– Kobiętę? Przecież masz Eve – wytknął. Warknąłem w odpowiedzi coś niezrozumiałego. –

Dobra, nie pytam. Rozumiem, że ta kobieta nie będzie znała prawdziwego celu wyprawy?

– To oczywiste – wymamrotałem, wchodząc ostro w zakręt, na którym nieco zarzuciło samochodem. Przekląłem pod nosem.

– Znowu próbujesz się wyładować na drodze? – Zaśmiał się cicho, ale w jego głosie wychwyliłem zmartwienie. – Co to za kobieta?

– Wyślę ci dane w wiadomości – odpowiedziałem szybko, podjeżdżając pod starą halę, po czym wysłałem mu SMS-a. – Dostałeś?

– Ta – mruknął i westchnął ciężko. – To nie będzie łatwe.

– Cena nie gra roli – oświadczyłem. – Dasz radę przywieźć ją na jutro?

– Vito, nie jestem cudotwórcą! – podniósł nieco głos.

Przewróciłem na to oczami.

– Nie takie rzeczy robiłeś, Regolo. Wierzę w ciebie. – Połechtalem jego ego. – Zależy mi na tym, bracie.

– W porządku – przytaknął. – Nie obiecuję jednak, że przywiozę ją w pełni świadomą.

– Nikt nie może się dowiedzieć, że zniknęła – ostrzegłem go. – Wmów jej, że wygrała jakiś pobyt w SPA czy darmową wizytę u lekarza. Nie wiem, cokolwiek.

– Dobra, coś wymyślę. Dam ci znać, jak będę miał ją przy sobie.

– Dzięki, bracie – pożegnałem się z nim i oparłem głowę o kierownicę.

Wiedziałem, że nie było to łatwe do zorganizowania, ale miałem jakieś dziwne przeczucie, że to był dobry moment na wytoczenie najcięższych dział. Byłem donem, mogłem więcej niż policja. Mogłem wykorzystać znajomości i możliwości do tego, żeby ściągnąć tę kobietę do Nowego Jorku i pokazać Eve, że mimo jej nienawiści do mnie wcale nie zamierzałem się poddać. Do cholery, byłem bossem Rodziny – dla mnie nie istniało wywieszenie białej flagi i opuszczenie broni. Walczyłem, bo wierzyłem, że miałem o co i o kogo.

Albo chciałem wierzyć w to, że miałem u Eve jakieś szanse. Cały czas usilnie próbowałem wyprzeć z głowy słowa, które wyprowadziły mnie z równowagi. I to do tego stopnia, że musiałem wyjść i wyżyć się na czymś innym. Jazda sporo ponad normę nie przyniosła zamierzonych efektów, więc pozostało mi do wypróbowania coś jeszcze. Coś, co zawsze mnie uspokajało, ale od dawna nie pojawiałem się już w tym miejscu. Tylko dlaczego, do licha, w głowie kotłowały mi się myśli, że nie powinienem tego robić? Nie potrafiłem dotrzeć do sedna dziwnych przeczuc. Stłumiłem je w końcu i zdecydowałem się wejść do magazynu, pod którym siedziałem od kilkunastu minut.

Przywitałem się z kilkorgiem ludzi stojących przed przesuwными, metalowymi drzwiami, po czym wszedłem do środka i rozejrzałem się w poszukiwaniu tej jednej osoby, która miała pomóc mi się wyżyć. To było jasne, że potrzebowałem wysiłku fizycznego, podczas którego będę w pełni skupiony – przyjscie do Leny było idealnym pomysłem. Na ten moment nie przejmowałem się tym, że w domu czekała na mnie matka z siostrą i Eve. W głowie miałem tylko to, żeby spuścić z siebie nieco emocji, od których aż wrzało w moich wnętrznościach. Musiałem się wyżyć, a tylko z Leną potrafiłem to zrobić bez zbędnych wyrzutów sumienia.

– Vito?

Odwróciłem się w stronę Leny i od razu złożyłem krótki pocałunek na jej policzku.

– Co ty tu robisz?

– Stęskniłem się – odpowiedziałem, mrugając do niej.

Zlustrowałem ją szybko wzrokiem. Z zaskoczeniem stwierdziłem, że wyglądała o niebo lepiej, niż ją zapamiętałem z naszego ostatniego spotkania. Blond włosy ścięła do ramion, a w brwi miała teraz kolczyk, który – musiałem przyznać – nawet jej pasował. Usta wykrzywione miała w szczerym uśmiechu, ale w oczach zauważyłem zmartwienie.

– Znowu masz problemy? – Zmarszczyła czoło, uważnie mi się przyglądając. – Co się dzieje? Coś z Rosalie?

– Nie, nie – zaprzeczyłem szybko. Wystawiłem w jej stronę ramię, a ona od razu je podchwyciła.

– Z mamą wszystko w porządku.

– W takim razie – uśmiechnęła się smutno – problemy sercowe?

Przytaknąłem jej od razu, nieznacznie się przy tym krzywiąc. Lena, podobnie jak moja siostra, nieraz potrafiła odczytać moje myśli, które tak skrzętnie próbowałem ukryć. Przed nią jednak mało kiedy chowałem się za maską obojętnego mafiosa, bo znaliśmy się praktycznie od urodzenia i swego czasu byliśmy ze sobą dość blisko. Mogłem ją nazwać przyjaciółką, chociaż przez jakiś czas było między nami coś więcej. Nie były to jednak uczucia, a zwykła cielesność. Lena wyszła później za męża za jednego z moich ludzi. Zginął w trakcie akcji niecały rok temu. Wiedziałem, że dalej go kochała, dlatego każda wzmianka o uczuciach powodowała u niej przykre wspomnienia.

– Chcesz porozmawiać? Czy od razu przejdziemy do konkretów?

Weszliśmy do jej biura utrzymanego w jasnych kolorach. Po lewej stronie od wejścia stała sporej wielkości kanapa, na której leżało kilka kolorowych poduszek, a naprzeciwko drzwi usytuowane było jej biurko, które – jak zwykle – zostało idealnie wysprzątane. O ile ja lubiłem porządek, o tyle Lena była istną pedantką.

– Czyli rozmowa – skwitowała, nie słysząc odpowiedzi. – Opowiadaj. – Pociągnęła mnie na kanapę, a gdy usiadłem, od razu się do mnie przytuliła i ułożyła mi głowę na ramieniu.

Objąłem ją, przyciągając mocniej do siebie, a potem wypuściłem głośno powietrze z płuc. Nie wiedziałem, od czego zacząć. Nie mogłem zresztą powiedzieć jej wszystkiego, dopóki cała sprawa ze Stellato i jego chęcią zemsty nie zostałaby zakończona. Prawdą było jednak to, że faktycznie potrzebowalem rozmowy z kobietą, a Lena nadawała się do tego idealnie. Nie mogłem w tej kwestii liczyć ani na matkę, ani na Giovannę – zapewne zrównałyby mnie z ziemią i rozpętałibyśmy trzecią wojnę światową.

– Poznałem kobietę...

– Czyli to prawda! – Odsunęła się ode mnie ze szczerym uśmiechem na ustach. – W takim razie nie rozumiem, co tutaj robisz, Vito. Nie uważasz, że to z nią teraz powinieneś być, a nie ze mną?

– To bardziej skomplikowane. – Skrzywiłem się, po czym wstałem i podszedłem do barku. Nalałem sobie whisky. – Chcesz?

– Z chęcią. – Oblizła usta i rozłożyła się wygodniej na poduszkach. – Rozmowy o uczuciach idealnie przeprowadza się przy procentach – skwitowała, odbierając ode mnie szklankę wypełnioną do połowy alkoholem. – Więc? – Zachęciła mnie gestem dłoni, gdy ponownie obok niej usiadłem.

Obróciłem się w jej stronę, stukając palcami w szkło, aż w końcu westchnąłem.

– Poznałem kobietę, która nie jest z naszego świata. Spodobała mi się. Spotkaliśmy się raz, drugi, trzeci. Zaczęło mi na niej zależeć, nawet nie wiem kiedy. – Uśmiechnąłem się do siebie na samo wspomnienie naszych pierwszych spotkań z Eve, podczas których nieudolnie pokazywała mi niechęć wobec dalszego kontaktu. – Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie została porwana przez mojego wroga. – Zacisnąłem mocniej szczękę.

Lena od razu pogłaskała mnie z czułością po policzku.

– Ale żyje, tak? – zapytała przejętym głosem.

– Oczywiście – odpowiedziałem szybko. – Gdyby... – Zamilkłem, krzywiąc się. – Gdyby było inaczej, nie mówiłbym o tym tak spokojnie.

– Wystraszyła się? – zadała kolejne pytanie.

– To mało powiedziane. Zdystansowała się. Zaczęła mnie obwiniać za całe zło tego świata. Na nic się zdały moje tłumaczenia, że nielegalne pieniądze przekuwamy w coś, co ratuje ludzkie życia. Jest zaślepiona stereotypami i swoim spojrzeniem na świat, w którym nie ma miejsca dla takich osób jak my.

Zapadła cisza, podczas której Lena przyglądała mi się z zaciekawieniem, ale widziałem, że ciężko nad czymś rozmyślała. Lubiłem z nią rozmawiać, bo zazwyczaj wychodziłem od niej z nowym spojrzeniem na daną sytuację. Jakimś cudem zawsze wiedziała, co dokładnie powiedzieć. Żałowałem nawet, że nie przyszedłem do niej wcześniej. Zanim to wszystko rozsypało się w drobny mak.

– Słuchaj, Vito. – Odłożyła swoją szklankę, po czym zrobiła to samo z moją. Chwyciła mnie za dłonie i lekko je ścisnęła. – Wiesz, że jesteś dla mnie ważny i chciałabym, żebyś w końcu zaznał szczęścia w tym popapranym życiu, dlatego powiem ci to wprost. Walcz o nią. Nie poddawaj się. Jak

nie będziesz umieć dotrzeć do niej drzwiami, wal oknami. Próbuj. Cały czas próbuj. Zastanów się, co może się przyczynić do tego, że spojrzy na ciebie przychylniejszym okiem. Co możesz zrobić, żeby ci w pełni zaufała. Wyłumacz jej wszystko, nawet jeśli nie będzie chciała cię słuchać. Poproś Rosalie czy Giovannę, żeby z nią porozmawiały...

– Już o tym myślałem – przerwałem jej i uśmiechnąłem się przeproszająco. – Siedzą teraz we trzy u mnie w domu i mam nadzieję, że próbują jej to jakoś wyjaśnić, ale nie jestem pewny.

– Twoja matka ją poznała? – Spojrzała na mnie z ogromnym zaskoczeniem.

– Przypadkiem. – Prychnąłem. – Miała przyjechać sama Gi, ale wiesz, jaka ona jest. Zaraz wszystko wygadała i *mamma* nie potrafiła sobie odpuścić przyjazdu. Obie wpatrywały się w Eve jak zahipnotyzowane.

– Wierzę w to, że – ścisnęła moją dłoń – wkrótce ja także ją poznam, a wtedy powiem jej, jaką jest szczęściarą, wybierając życie u boku kogoś takiego jak ty.

Przytuliłem się do niej, muskając krótko ustami jej skroń. Posiedzieliśmy chwilę w ciszy. Mimo że czułem się już nieco spokojniejszy, i tak nie był to jeszcze moment na powrót do domu. Emocje dalej rozsadały mnie od środka i musiałem pozwolić im się uwolnić. Nie mogłem liczyć, że na mój widok Eve rzuci mi się w ramiona, a potem skończymy w łóżku, zapominając o bożym świecie. Byłem porywczy, a szczególnie wtedy, gdy targały mną silne uczucia, więc nie mogłem ryzykować. Nie chciałem, żeby zobaczyła we mnie potwora, chociaż doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nieraz nim byłem.

Wstałem z kanapy i wypilem do końca alkohol. Następnie ściągnąłem marynarkę i od razu przewiesiłem ją przez oparcie krzesła. Rozplątałem krawat, rzuciłem go niedbale na kanapę, po czym rozpiąłem jeszcze górne guziki koszuli. Lena pokręciła z rozbawieniem głową i stanęła naprzeciwko mnie, układając mi dłonie na ramionach. Uśmiechnęła się wyzywająco, ukazując tym samym dołeczki w policzkach, i pociągnęła mnie w stronę wyjścia.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytałem, delikatnie chwytając Lenę za łokieć.

– Nie. – Uśmiechnęła się, mrugając do mnie. – Szczerze powiedziawszy, to stęskniłam się za złym i przerażającym Vitem, ale czy na pewno nie będziesz potem tego żałował? Dawno tego nie robiłeś, a wiem, że zdarza ci się mieć wyrzuty sumienia.

– Nie będę – odpowiedziałem pewnie. – Potrzebuję tego.

Ścisnęła mnie lekko za dłoń w ramach odpowiedzi, a chwilę później poprowadziła w głąb budynku, uprzednio otwierając żelazne drzwi na końcu korytarza.

Wróciłem do miejsca, w którym mogłem wszystko z siebie wyrzucić. Zamknąć w sobie uczucia i na chwilę zapomnieć o nienawidzącej mnie Eve. Oczyszczyć się ze wszystkich negatywnych uczuć pożerających mnie od środka. Wyżyć się, uspokoić i wrócić na pole walki.

Rozdział dwudziesty piąty

Eve

Giovanna próbowała dodzwonić się do Vita, ale nie odbierał. O ile początkowo jeszcze odrzucał połączenia, o tyle po ponad godzinie po prostu wyłączył telefon. Vito zapadł się pod ziemię. Wybiegł wcześniej z domu jak poparzony, kompletnie nie przejmując się tym, co musiała w tym momencie czuć Rosalie, a przeżyła to dość mocno, ściskając w dłoni skrawek ozdobnej poduszki z kompletu wypoczynkowego.

– Myślicie, że coś mu się stało? – zapytałam.

– Nie. Nie jest aż takim idiotą – fuknęła Giovanna. – *Mamma*, może pójdiesz się położyć? Ja posiedzę z Eve. – Spojrzała na matkę; w jej głosie pobrzmiwało zmartwienie.

– Masz rację – przytaknęła jej Rosalie, wstając z kanapy. – Nie przejmuj się, Eve – zwróciła się do mnie, stając w progu pomieszczenia. – Vito wróci cały i zdrowy do domu, a jak w końcu zrozumie, jakim jest kretynem, to daj mu popalić. Dopiero potem powiedz mu, co do niego czujesz. Ta niewiedza zabija go od środka. Wiem to.

Po tych słowach wyszła z salonu. Giovanna odprowadziła ją do jednej z gościnnych sypialni. Opadłam na oparcie kanapy, przygryzając wewnątrz policzka i chowając twarz w dłoniach. Co się stało, że Vito tak nagle wybiegł z domu? Co mu strzeliło do głowy, żeby bez słowa zostawić mnie samą z jego rodziną? Nie rozumiałam tego. Owszem, mógł usłyszeć przypadkiem moją rozmowę z jego matką i siostrą, przeplataną płaczem, ale nie potrafiłam przypomnieć sobie niczego, co mógłby aż tak źle odebrać.

– Dobra. Zróbmy na razie tę twoją charakteryzację, a potem sobie pogadamy – rzuciła Gi, wchodząc do salonu. – Vito mówił mi, że trzeba dobrze ukryć wszystkie siniaki, a do tego wykonturować ci twarz tak, żeby zmienić nieco jej rysy. Może mi to zająć trochę czasu.

– On naprawdę chce mnie dzisiaj wysłać? – szepnęłam, spoglądając na nią z niedowierzaniem. Myślałam, że Vito tylko mnie tym straszyl. Nie chciałam wyjeżdżać, gdy nie wiedziałam, co się z nim działo.

– Tak powiedział. – Wzruszyła ramionami. – Jednak nie potwierdzą ci tego, bo Vito potrafi zmieniać zdanie co pięć minut.

Przeszliśmy do kuchni, ponieważ tam miałyśmy lepsze światło. Giovanna rozłożyła kosmetyki na blacie kuchennej wyspy. Połowy nawet nie potrafiłam nazwać – nie byłam fanką nakładania na siebie tony specyfików.

Zaczęłyśmy gawędzić o wszystkim i o niczym. Miło było w końcu porozmawiać z kimś o promocjach w sklepach, zwłaszcza że od jakiegoś czasu moje życie kręciło się tylko wokół mafii. Dowiedziałam się, że Giovanna uwielbiała zakupy do tego stopnia, że musiała ostatnio dobudować garderobę, bo ubrania jej się już nie mieściły. Miała na ich punkcie jeszcze większego fioła niż ja. Planowała też pójść na studia w najbliższym czasie, co niespecjalnie potrafiłam połączyć z jej przynależnością do mafii. Jakoś gryzło mi się to z moją wiedzą na temat roli kobiet w ich świecie. Niespecjalnie chciało mi się wierzyć w to, że mogły sobie studiować i pracować.

– Nie patrz tak na mnie. – Zaśmiała się, oglądając moją twarz, gdy powoli kończyła swoje dzieło. – Nie próbuję cię przekabacić. Naprawdę to wszystko – pokręciła nadgarstkiem, wystawiając w górę palec wskazujący – wygląda inaczej niż na filmach. Jak skończę, to ci opowiem, co i jak.

W końcu podała mi lusterko, a gdy spojrzałam na swoje odbicie, niemal samej siebie nie rozpoznałam. Kości policzkowe miałam jakby bardziej zapadnięte, a cienie na powiekach były tak położone, że oczy wyglądały na sporo większe niż w rzeczywistości. Nawet nos wyglądał na dużo szczuplejszy.

– Masz talent – przyznałam, kiedy próbowałam doszukać się kilograma kosmetyków na twarzy, ale Giovanna faktycznie miała do tego rękę. Ani trochę nie wyglądałam tak, jakbym miała nałożoną na

skórę maskę.

– Czasami mi się zdarzy. – Zachichotała, wzruszając ramionami. – Naszykujesz wino? Ja posprzątam ten syf, bo jak Vito wróci i zobaczy ten burdel, to mnie zabije.

– Jasne – przytaknęłam, uśmiechając się do niej.

Przygotowałam słodkie i słone przekąski, otworzyłam butelkę wina i wzięłam szkło. W tym samym czasie Giovanna skończyła ścierać blat. Usiadłyśmy jakiś czas później na kanapie w salonie, trzymając w dłoniach lampki, i zaczęłyśmy ze sobą szczerze rozmawiać na temat tego, co się ostatnio działo. Poczułam przez ten krótki czas, który minął od poznania jej, że mogłam potraktować ją chwilowo jako encyklopedię i przyjaciółkę w jednym. Wiedziała o mojej przeszłości, więc nie musiałam się przejmować tym, że powinnam coś ukrywać. Po drugie – żyła w mafii od urodzenia. Musiałam się od niej dowiedzieć jak najwięcej o tym, jakie wybrałabym życie, gdybym po wszystkim została z Vitem.

– Mój brat to dobry człowiek, Eve – powiedziała, ściskając mnie za rękę. – Wiem, że twoje życie nie jest usłane różami. Wiem, że masz swoje wartości moralne, które nie pozwalają ci się rzucić mu w ramiona, ale wierz mi, że lepszego i bardziej oddanego mężczyzny od niego nie znajdziesz. – Uśmiechnęła się ciepło. – Może i zabija, może i zajmuje się nielegalnymi interesami, ale w większości nie robi tego dla siebie, a dla ludzi, którzy nie mają takiego szczęścia jak my i ledwo wiążą koniec z końcem.

– Rozumiem, co mi próbujesz powiedzieć, naprawdę. – Upiłam łyk alkoholu. – Mam jednak swoją wiedzę na temat mafii i tego wszystkiego. – Machnęłam dłonią. – Nie boję się niebezpieczeństwa, które mnie przy nim czeka. Nie boję się ewentualnej śmierci, bo przecież mój mąż działał zgodnie z prawem, a i tak skończyłam, uciekając, żeby przeżyć. Boję się czegoś innego. Obawiam się, że to całe życie na poważnie z Vitem wcale nie okaże się dla mnie takie dobre. Lubię mieć swoje zdanie i nie potrafię wyobrazić sobie siebie jako potulnej żony.

– Myślisz, że nie możemy mieć swojego zdania? – Parsknęła śmiechem, kręcąc przy tym głową. – Eve, mafioso bez kobiety jest jak żołnierz bez karabinu. – Mrugnęła do mnie. – Potrzebują nas i nie, nie tylko do seksu i urodzenia następcy – wyjaśniła, zapewne widząc moją sceptyczną minę. – Potrzebują nas przede wszystkim do tego, żeby po powrocie do domu mogli się oderwać od wszystkich złych czynów, których musieli dokonać. Nie wiem, jak mam cię przekonać do tego, że w naszych szeregach kobiety naprawdę są darzone ogromnym szacunkiem. Nie jesteśmy tą samą mafią, którą przedstawiają w filmach jako największe zło tego świata. Nie wiem, czy wiesz, ale podczas drugiej wojny światowej rząd wystosował do nas prośbę o pomoc w ochronie portów, które były potrzebne do wywozu broni do Europy. Dalej zresztą współpracujemy z nimi przy tajnych projektach. – Wzruszyła ramionami i dopiła do końca swoją porcję wina.

Zmarszczyłam brwi. Chyba nigdy wcześniej o tym nie słyszałam, ale nie miałam powodów, żeby jej nie wierzyć. Postanowiłam to jednak na razie zostawić i przejść do kolejnych wątpliwości, które tłukły mi się w głowie.

– Powiedz mi, Gi... Przepraszam. Mogę tak do ciebie mówić?

– Oczywiście, że tak! – Pokiwała ochoczo głową, jakbym sprawiła jej tym przyjemność.

Uśmiechnęłam się do niej i upiłam łyk alkoholu, po czym wyrzuciłam z siebie kolejne słowa:

– Jakby to miało wyglądać, gdybym miała zostać z Vitem? Co, gdyby się nagle okazało, że nie mogę mieć dzieci? Co, jeśli uzna, że mu nie wystarczam i...

– Czekaj, czekaj. – Zatrzymała mnie, unosząc dłoń. – Czy ty w ogóle zauważyłaś, jak on na ciebie patrzy? Przecież on świata poza tobą nie widzi! Na Boga, Eve! Gdyby chciał cię zmusić, to już dawno zamknąłby cię na klucz i wziął z tobą ślub, co wcale nie jest takie trudne w naszym świecie, a on tego nie zrobił. On daje ci wybór. Chce, żebyś została przy nim dobrowolnie – powiedziała, wbijając we mnie uważne spojrzenie. – Jeśli zaś myślisz, że mógłby cię kiedykolwiek zostawić, bo nie mogłabyś mu dać dziecka, to jesteś w ogromnym błędzie, ale wiem, że to przez to, że się za krótko znacie. I nie, nie zdradziłby cię. Gdyby to zrobił, a bylibyście już po ślubie, to czekałaby na niego za to kara śmierci.

– Co? – Przykryłam usta dłonią. – Kara śmierci? Nie wystarczyłoby rozwód?

– Rozwód? – Wyrzeszczyła na mnie oczy. – U nas nie ma czegoś takiego jak rozwód, Eve.

Biorąc go sobie za męża, decydujesz się zostać z nim do końca życia. Ślubujesz mu wierność i trwanie przy nim na dobre i na złe. On staje się całym twoim światem, a ty stajesz się tym samym dla niego. Zapewniam cię, że Vito zrobi wszystko, żebyś nawet przez sekundę nie pomyślała o tym, żeby od niego odejść. Opowiem ci coś. – Odstawiła szkło na stolik i objęła moją dłoń. – *Mamma* wzięła ślub z naszym ojcem, ponieważ tak zdecydowali jej rodzice. Bardzo szybko jednak się w nim zakochała, mimo tego, że praktycznie się nie znali. Traktował ją tak, jakby była najświętszą istotą na kuli ziemskiej. Żadna inna kobieta się dla niego nie liczyła. Tacy są mafiosi. Ci prawdziwi jak Vito. Kochają nas i doceniają na każdym kroku, bo wiedzą, że bez nas ich świat byłby pusty i ponury.

Rozchyliłam wargi, próbując przetrwać to, co mi powiedziała. Nie mogłam jej w to wszystko uwierzyć na słowo, skoro jej nie znałam. Mogła równie dobrze mydląć mi oczy, ale z jej postawy była tak wielka szczerść, że zaczęłam poważnie myśleć nad tym, czy moja znajomość z Vitem faktycznie była dla mnie taka zła.

Chciałam jeszcze zapytać Giovannę o ten brak możliwości wzięcia rozwodu, ponieważ to nie mieściło mi się w głowie. Co by było, gdyby Vito podniósł na mnie rękę? Nie mogłabym wtedy od niego odejść? Czy musiałabym pozwolić na to, żeby mnie stłamsił i zniszczył, stojąc przy nim mimo wszystko?

Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

Już otwierałam usta, żeby się odezwać, ale nagle usłyszałam trzask frontowych drzwi. Spojrzałyśmy na siebie porozumiewawczo.

Vito.

Wstałam, zanim zrobiła to Giovanna, a potem wyszłam mu naprzeciw. Jednak jak tylko stanęłam w bliskiej odległości, odniosłam wrażenie, że serce mi stanęło, widząc stan, w jakim wrócił do domu. Nie byłam pewna, czy oddychałam, czy może o tym zapomniałam, ale krew na pewno odpłynęła mi z twarzy.

Vito miał na sobie pomiętą koszulę, niedokładnie założony krawat i rozczochrane włosy.

Patrzył na mnie niepewnie, jakby bojąc się mojej reakcji, a ja miałam ochotę uciec do sypialni, zamknąć się od środka i spróbować zapomnieć o tym, że wyglądał tak, jakby wrócił z burdelu. Ostatecznie tego nie zrobiłam. Zamiast tego doskoczyłam do niego i bez wahania strzeliłam mu w twarz.

Zachwiał się. Chyba się nie spodziewał, że mogłabym go uderzyć. Przyłożył rękę do zaczerwienionego policzka. Naprawdę zrobiłam to z dużą siłą i pewnie w normalnej sytuacji wystraszyłabym się własnego zachowania, ale w tym momencie targała mną wściekłość i było mi wszystko jedno.

– Co?! Już przestałeś na mnie czekać?! – wydarłam się, bijąc go otwartą dłonią po torsie. – Tak się zachowujesz?! Mówisz, że mnie kochasz, a po kilku dniach uciekasz do jakiejś dziwki?! – Próbowałam go uderzyć po raz kolejny, ale oplótł palce wokół mojego nadgarstka, by temu zapobiec.

Próbowałam się wyszarpnąć, niestety trzymał mnie mocno, wlepiając we mnie spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Tak bardzo mnie bolało, że poszedł do jakiejś kobiety, bo miał potrzebę!

Szarmancki i kochany Vito, tak? Akurat!

– Ty dupku! – Zamachnęłam się drugą dłonią, ale ją także bardzo szybko unieruchomił.

– Uspokój się – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Co tu się dzieje? – Gi wpadła do przedpokoju i od razu przystanęła w progu, wlepiając w nas wzrok.

Popatrzyła najpierw na mnie, potem na moje nadgarstki uwięzione przez Vito, a na koniec na niego. Przebiegła spojrzeniem po jego ciele, aż w końcu zatrzymała się na dłużej na policzku, unosząc przy tym brew do góry.

– Puść mnie! – krzyknęłam, próbując się wyswobodzić z jego objęć. – Puść mnie, do cholery, ty zdradziecka świni!

– Zdradziecka? – prychnął.

Wydawał się tym rozbawiony. Nie miałam pojęcia, co było takie zabawne. Wewnątrz siebie wyłam, czując, że serce rozpadało mi się na drobne kawałki.

– Eve. – Giovanna położyła mi dłoń na ramieniu. – Uspokój się, proszę.

– Jak mam się uspokoić? – syknęłam. – Przed chwilą mówiłaś mi o tym, jakie to będę miała przy nim idealne życie. Zarzekałaś się, że nigdy by mnie nie zdradził, a on co?!

– Na Boga, Eve! – Potrząsnęła mną. – Nie zdradził cię. Jestem tego pewna, więc proszę cię, uspokój się i daj mu coś powiedzieć – oznajmiła spokojnie, a gdy nie zareagowałam, odwróciła się w stronę Vita: – Pójdę teraz do mamy, a ty masz się wytłumaczyć, bo inaczej zamorduję cię tłuczkiem we śnie, idioto – warknęła, uderzając go w bark.

Zanim Vito zdążył jakkolwiek zareagować na jej słowa, Giovanny już obok nas nie było. Pomrukał kilka razy powiekami i westchnął. Wlepiłam w niego spojrzenie, czekając, aż w końcu raczy się odezwać, ale on milczał. Wpatrywał się we mnie pustym wzrokiem, dopiero po chwili dostrzegłam w jego oczach ulgę oraz rozbawienie. To mnie jeszcze bardziej rozwścieczyło.

Jak on mógł stać tak nonszalancko i nie przejmować się tym, że przyłapałam go na zdradzie? No dobra, okej, nie byliśmy oficjalnie razem, ale podobno mnie kochał, więc... Czemu był takim dupkiem? Nagle przestałam wierzyć w słowa, którymi raczyła mnie przez ostatnie kilkadziesiąt minut Giovanna.

Vito w końcu się poruszył. Przyciągnął mnie do siebie, ciasno oplatając ramionami. Nie miałam możliwości ruszenia się, dlatego nawet nie próbowałam się wyrwać. Chciałam tylko usłyszeć od niego przyznanie się do skoku w bok, a potem zamierzałam zamknąć się w sypialni i nie wychodzić z niej do końca moich dni w tym domu.

– Nie zdradziłem cię, Eve – wyszeptał, przysuwając usta do moich uszu. – Technicznie rzecz biorąc, nie jesteśmy razem, więc...

– Czyli co? – przerwałam mu, warcząc. – Skoro nie jesteśmy razem, to nie jest zdrada, mimo że mnie kochasz?

– Daj mi skończyć, do cholery, uparta kobieto. – Przyciągnął mnie jeszcze bardziej do siebie, krzywiąc się przy tym nieznacznie. – Byłem w miejscu, do którego już dawno nie zaglądałem. Fakt, zrobiłem coś głupiego, ale nie zdradziłem cię. Nie mogłbym tego zrobić. Wytłumaczę ci to wszystko, tylko, proszę, nie przerywaj mi. Możesz to dla mnie zrobić? – poprosił, spoglądając mi uważnie w oczy.

Milczał, czekając na moją odpowiedź, a ja zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy chciałam w ogóle słuchać jego tłumaczeń. Nie chciałam się poddać. Nie chciałam pozwolić na to, żeby moja duma na tym wszystkim ucierpiała, ale... Musiałam wziąć się garść i zachować jak dorosła kobieta. Musiałam pozwolić mu wszystko wyjaśnić, a potem zwać jak najdalej od niego.

Dobry plan, Eve!

– Mów.

Pociągnął mnie od razu w stronę schodów, a jak już znaleźliśmy się na piętrze, wepchnął mnie do swojej sypialni i zamknął za nami drzwi na klucz. Popatrzyłam na niego zszokowana, trochę bojąc się tego, co miało za chwilę nastąpić.

Vito przewrócił oczami i wlepił we mnie spojrzenie, po czym zaczął rozpinąć koszulę.

– Co ty teraz niby robisz? – zapytałam, gdy rzucił na podłogę krawat.

– Miałaś milczeć – mruknął pod nosem, zrzucając z siebie ubranie.

Wciągnęłam głośno powietrze, jak tylko zobaczyłam formujący się na jego boku ogromny siniak. Znajdował się na żebrach po lewej stronie.

– Co...

– Eve, na Boga – warknął, spoglądając na mnie na wpół rozbawionym, a na wpół rozzłoszczonym spojrzeniem. – Mam cię pocałować, żebyś w końcu przestała gadać, czy może przywiązać cię do łóżka i zakneblować? – Uniósł brew do góry.

Zamilkłam. Na samą myśl, że Vito przywiązałby mnie do łóżka, poczułam pulsowanie w dole podbrzusza. Zdusiłam w sobie jęk.

– Tak lepiej. – Uśmiechnął się i skinął głową w stronę materaca. – Siadaj.

Zrobiłam to od razu. Bez wahania. Nie bardzo byłam zdolna do normalnego myślenia. Byłam zapatrzona w jego półnagie ciało, które dalej wyglądało tak, jakby należało do modelu, nawet z tym siniakiem. Vito naprawdę działał na mnie jak lep na muchy. Jedyne, o czym myślałam, to rzucenie się na niego.

Cholera. Niedobrze.

Boże, co się ze mną dzieje?

– Byłem u Leny. Mojej przyjaciółki – zaczął, spoglądając na mnie ostrzegawczo, gdy spróbowałam coś powiedzieć. – Nie próbuj mi nawet przerywać, inaczej naprawdę cię zaknebluję, wariatko. – Zaśmiał się, po czym chrząknął i spowaźniał. – Kiedyś bywałem u niej częściej. Miałem problem z radzeniem sobie z agresją i nerwami. Lena trenuje naszych ludzi. Jest mistrzynią wschodnich sztuk walki i cóż... – Wzruszył ramionami. – Po prostu się z nią dzisiaj pobiliśmy. Dawno tego nie robiliśmy i błagam, nie myśl teraz o mnie jak o damskim bokserze, bo Lena się na to zgodziła.

Milczałam. On też na chwilę zamilkł, przeczesując palcami włosy. Czekałam cierpliwie, aż będzie kontynuował wątek. Nie poganiałam go. Już się na niego nie wściekałam. Byłam zmienna jak chorągiewka. To zadziwiające, jaki miał na mnie dziwny wpływ.

– Pojechałem do niej i z nią porozmawiałem, a później poszliśmy na salę treningową. Zrobiłem to, ponieważ wiedziałem, że gdybym wrócił do domu w takim stanie, w jakim byłem, nie skończyłoby się to dla nas dobrze. Byłem za bardzo wyprowadzony z równowagi, żeby móc logicznie myśleć. Mógłbym zrobić ci przypadkiem krzywdę.

Otworzyłam usta, ale od razu je zamknęłam, jak tylko uniósł dłoń.

– Nie. Nie w ten sposób, Eve. Nie podniosłbym na ciebie ręki. Nigdy. Choćbym nie wiem, jak bardzo był wkurwiony – zapewnił mnie. W jego głosie pobrzmiwała szczerść. – Miałem na myśli inną krzywdę. Mógłbym zaciągnąć cię do łóżka i wyżyć się podczas pieprzenia cię, a ty zasługujesz na coś więcej niż seks bez uczuć. Zresztą, biorąc pod uwagę fakt, że nasza znajomość wisi teraz na włosku, prędzej dostałbym od ciebie w pysk, niżbyś mi pozwoliła się do siebie zbliżyć, więc musiałem znaleźć inne rozwiązanie. Dlatego pojechałem do Leny. Stąd ten siniak, moja nieobecność i wyłączony telefon.

Zamrugłam kilka razy. Powoli zaczęło do mnie docierać to, co powiedział. Chrząknęłam, próbując pozbierać myśli, a gdy w końcu wszystko do mnie w pełni dotarło, parsknęłam śmiechem.

Tak. Po prostu parsknęłam śmiechem, bo cały czas myślałam, że uprawiał seks z kimś, kto nie był mną, a tak naprawdę pojechał się bić. Boże!

Widząc jego zdezorientowanie, niemalże od razu się uspokoiłam, próbując na powrót przybrać chłodny i poważny wyraz twarzy.

– Czemu uciekłeś z domu? – zapytałam, wlepiając w niego uważne spojrzenie.

– Nie chciałem już dłużej słuchać tego, jak bardzo mnie nienawidzisz – odpowiedział. Na twarzy pojawił mu się grymas bólu.

Zmarszczyłam brwi. Skąd mu to w ogóle przyszło do głowy?

– Nie nienawidzę cię, Vito – wyznałam zgodnie z prawdą. – Skąd ten pomysł?

– Słyszałem cię, Eve. – Westchnął. – Słyszałem, jak mówiłaś, że nienawidzisz mnie za to, że nie odpuściłem i przez to wpadłaś w bagno.

Przełknęłam głośno ślinę. Nagle zrozumiałam, dlaczego dopadła go wcześniej wściekłość. Usłyszał fragment rozmowy i dopowiedział sobie całą resztę. Wszystko łatwo się dopasowało, skoro cały czas myślał, że go nienawidziłam. Usłyszał to, co chciał usłyszeć. Boże. Przecież nie mówiłam o nim! To całe nieporozumienie w ogóle nie miałooby miejsca, gdyby nie wybiegł z domu.

Nagle, jakbym dostała jakiegoś olśnienia, dotarło do mnie, że sami robiliśmy sobie krzywdę. Te wszystkie nasze kłótnie i niepewności wynikały z faktu, że oboje uciekaliśmy przed rozmową. Chyba nadszedł czas na szczerść.

Postanowiłam zrobić to jako pierwsza, wyznając mu uczucia, którymi obdarzyłam go wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Rozdział dwudziesty szósty

Vito

Eve kompletnie zbiła mnie z pantałyku swoim śmiechem. Byłem święcie przekonany, że się na mnie wścieknie i zwyzywa od damskich bokserów, gdy jej się przyznam do wyładowania agresji podczas walki z kobietą. Ona jednak – po raz kolejny – mnie zaskoczyła, śmiejąc się głośno z przekazanych jej chwilę wcześniej informacji.

Jej oskarżenie i uderzenie w twarz spowodowane podejrzeniem, że ją zdradziłem, praktycznie mnie nie zabolowało. Mam tu na myśli ból psychiczny, bo jeśli chodzi o fizyczny, to, cóż, faktycznie miała dość sporo siły i policzek piekł mnie niemiłosiernie. Niemniej, skoro zareagowała tak, jak zareagowała, oznaczało to, że była zazdrosna i nie mogłem udawać, że mi się to nie spodobało. Skoro była zazdrosna, to znaczyło, że jej zależało, a to mi wystarczyło do tego, żeby na moje usta wypłynął szeroki uśmiech.

Mój uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej, kiedy wyjaśniła mi, że nie czuła do mnie nienawiści. Czyżby mój mózg zrozumiał jej słowa na swój własny, pokrętny sposób? Nie byłem pewien, ale gdy powiedziała mi, że mnie nie nienawidziła, nazywając przy okazji idiotą, dotarło do mnie, że faktycznie mogło tak być. Czy ja naprawdę nim byłem? Czy tak bardzo łaknąłem jej wyznania miłości i chęci trwania przy moim boku, że z powodu braku odpowiedzi dopowiadałem sobie coś, co nie istniało?

– Chyba musimy w końcu szczerze ze sobą porozmawiać – powiedziała nagle, wstając z łóżka. Ruszyła w moim kierunku. – Najpierw jednak idź do Rosalie, bo zestresowałeś ją nagłym wyjściem i musiała się położyć. – Spojrzała na mnie z naganą w oczach. – No i Giovanna zrobiła mi ten cały makijaż – wskazała dłonią twarz – więc pewnie musisz też ustalić, kiedy mam wyjechać.

Byłem tak zaaferowany jej uderzeniem i oskarżeniem, że nawet nie zwróciłem uwagi na jej wygląd. Dopiero jak o tym wspomniała, przypomniałem sobie, że chciałem ją już dziś wywieźć do Chicago. Zmieniłem jednak zdanie po drodze do Leny, załatwiając niespodziankę dla Eve. Utwierdziłem się w przekonaniu, że podjąłem dobrą decyzję, gdy pokazała mi zazdrość. Eve miała na razie zostać pod moją ochroną. Nie chciałem spuszczać jej z oczu. Musiałem mieć ją obok siebie. Dopiero później, przed samą akcją, zamierzałem wysłać ją do Chicago, żeby była bezpieczna. Kupowałem nam jeszcze trochę czasu razem.

Nie wiedziałem, czy planowała ode mnie po tym wszystkim odejść, czy może zostać. Przerazało mnie to, jak silnym uczuciem ją obdarzyłem, wcale jej tak długo nie znając. Wiedziałem za to, że z każdą mijającą godziną kochałem ją jeszcze bardziej. Bałem się tego uczucia jak cholera. Bałem się, że mógłbym ją w każdej chwili stracić. Gdyby tak się stało – już nigdy nie byłbym tym samym mężczyzną co teraz. Straciłbym sens życia.

– Pójdę do matki – oświadczyłem, zakładając koszulę i marynarkę. Zanim jednak wyszedłem, odwróciłem się w jej stronę i rzuciłem: – Na razie nie wyjeżdżasz do Chicago. – Wyszedłem z sypialni, nie czekając na jej odpowiedź.

Musiałem to zrobić, bo im dłużej stałem przy Eve, tym bardziej chciałem przyciągnąć ją do siebie i pocałować tak żarliwie, jakby miał być to nasz ostatni pocałunek. Chciałem poczuć, że mogliśmy jeszcze stworzyć coś dobrego. Chciałem, żeby mi powiedziała, że zamierzała dać mi szansę na udowodnienie jej, że byłem jej wart.

Tyle że najpierw powinienem pożegnać się z matką i Giovanną.

Przeszedłem od razu do gościnnej sypialni, w której moja rodzicielka była pograżona w dość niespokojnej rozmowie z siostrą. Obie, gdy tylko zauważyły moją obecność, popatrzyły na mnie z wyrzutem.

– Nie tak cię wychowywałam, synu – oznajmiła wściekle matka, purpurowiejąc na twarzy. – Zamiast jej pomóc wszystko zrozumieć, powodujesz tylko, że coraz bardziej się od ciebie oddala. Ona jest stłamszona, Vito. Nie wie, co robić. Ma mętlik w głowie. Okropny mętlik. Przykro mi to mówić,

synu, ale jeśli nie zaczniesz o nią walczyć, będziesz musiał od niej odejść i pozwolić jej wrócić do dawnego życia. Samą miłością jej do siebie nie przekonasz.

Nie spodziewałem się kazania, które wygłosiła, mimo to wiedziałem, że miała rację. Nie zamierzałem się z nią kłócić – miałem w sobie jeszcze na tyle instynktu samozachowawczego, żeby nie wywoływać z nią wojny, w której zapewne poniósłbym sromotną klęskę.

– Masz rację – przytaknąłem, po czym złapałem ją za rękę i pomogłem jej wstać. – Dziękuję, że dotrzymałyście Eve towarzystwa. Porozmawiam z nią dzisiaj, obiecuję – przyrzekłem, przykładając dłoń do serca.

– Wiem, Vito. – Uśmiechnęła się ciepło, ściskając mnie za ramię. – Kochasz ją i zależy ci na niej, więc wiem, że będziesz o nią walczyć.

Mamma wyszła, a ja zamieniłem jeszcze kilka słów z siostrą na temat jej pomocy przy ukrywaniu Eve. Podziękowałem jej za makijaż, jednocześnie przekazując, że Eve jednak zostaje w Nowym Jorku. Zasugerowałem jej, że może polecą razem do Chicago przed samą akcją. Giovanna ucieszyła się z takiego obrotu spraw, sądząc po jej szerokim uśmiechu. Jak tylko się z nią pożegnałem, wróciłem do sypialni.

Wszedłem do pokoju i przystanąłem w progu, widząc stojącą przy oknie Eve. Była zapatrzona w widok za szybą. Podszedłem do niej i bez zbędnych ceregieli oplotłem ją ramionami. Westchnęła cicho. Byłem pewien, że mnie odtrąci. Tymczasem mnie zaskoczyła, bo tego nie zrobiła. Zamiast tego położyła dłonie na moich i lekko je ścisnęła, opierając jednocześnie tył głowy o mój obojczyk.

– Musisz mi coś obiecać – szepnąłem, przyciskając usta do jej skroni. – Obiecuj mi, że nie wyjdiesz z tego domu, dopóki ich wszystkich nie zabiję.

Wzdrygnęła się. Wiedziałem, że tak zareaguje, ale nie zamierzałem niczego ukrywać. Musiałem się przed nią odsłonić, pokazując jej wszystkie swoje twarze, jednocześnie licząc na to, że będzie w stanie je przełknąć, a kiedy nadejdzie odpowiedni moment, wybierze życie przy mnie.

– W porządku – przytaknęła. – Ty tu rządzisz – dodała po chwili cicho.

Miałem ochotę skrócić jej kark za te słowa.

– Eve. – Odwróciłem ją do siebie szybkim ruchem, po czym chwyciłem delikatnie jej poobijaną twarz w dłonie. – Nigdy więcej nie mów, że tylko ja tu rządzę, *bella*. Twoje zdanie liczy się dla mnie tak samo, jak moje. Niestety nie wiem, jak mam ci to udowodnić – wyznałem, ponieważ naprawdę nie miałem żadnego pomysłu.

– Jeśli chciałabym zaprosić tu kogoś ze swoich znajomych, żeby powiedzieć im, że wszystko ze mną w porządku, zgodziłbyś się? – zapytała nagle, uważnie spoglądając mi w oczy.

– Eve... – mruknąłem cicho. – Ufasz im na tyle, żeby wyjawić informacje o tym, gdzie jesteś? Ufasz, że nikomu o niczym nie powiedzą, nawet jeśli będą torturowani? Jeśli jesteś o tym przekonana, to dobrze, zgodzę się na to. Musisz być jednak tego śmiertelnie pewna, bo inaczej nie będę w stanie ochronić ani twoich znajomych, ani ciebie, gdy do Stellato dotrze, gdzie się ukrywasz.

W oczach stanęły jej łzy. Serce niebezpiecznie mi przyspieszyło. Wystraszyłem się, że powiedziałem coś nie tak i że doszliśmy do momentu, w którym nie było dla nas już żadnej szansy na wspólną przyszłość. Odciągnęła moje dłonie od twarzy, co spowodowało we mnie wrażenie nagłej duchoty i chyba po raz pierwszy w życiu pozwoliłem, żeby wszystkie moje uczucia wypłynęły na wierzch. Widziałem w oczach Eve strach i niepewność, ale nie byłem pewien, czym dokładnie zostały spowodowane jej emocje.

Eve się jednak nie cofnęła, chociaż sądziłem, że to robi. Zamiast tego objęła mnie ramionami i wtuliła się policzkiem w mój tors, wciągając głośno powietrze, jakby się upajała moim zapachem, który zapewne nie należał do najprzyjemniejszych – nie zdążyłem wziąć prysznicza po walce. Najwidoczniej jej to nie przeszkadzało. Po chwili ponownie westchnęła, a ja przesunąłem ręce na jej kark i przejechałem kciukiem po delikatnej skórze, powodując tym u Eve gęsią skórę. Pod opuszkami wyczułem przyspieszone bicie jej serca i nie wiedziałem, czy było spowodowane moją obecnością, czy może jej strachem.

– Nie wiem, co się stanie po tym wszystkim. Nie wiem, jaką podejmę decyzję, gdy przyjdzie na

to czas, ale jest coś, co muszę ci teraz powiedzieć. W końcu to zrozumiałam, choć przez długi czas nie potrafiłam dopuścić do siebie tych myśli... – Westchnęła, po czym odsunęła się ode mnie, nadal jednak trzymając mnie pasie. – Zakochałam się w tobie, Vito. Do szaleństwa. I boję się tego uczucia. Strasznie się boję. – Zamrużyła gwałtownie kilka razy. – Pokochałam cię takim, jakim jesteś. Takim, jakim przy mnie byłeś i chcę, żebyś wiedział, że jak przyjdzie mi podjąć decyzję, to podejmę ją zgodnie ze swoim sumieniem. Proszę cię tylko o jedno, Vito... – Zamilkła, jakby nie wiedząc, co dalej mówić.

– O co? – szepnąłem do niej zachrypniętym głosem, wciąż próbując zrozumieć sens jej słów.

Na Boga! Wyznała mi miłość. Czekałem na to tyle czasu, a gdy w końcu to zrobiła, zabrakło mi języka w gębie. Miałem ochotę krzyknąć, ale byłem tak zaaferowany, że nie wiedziałem już, jak się zachować.

– Żebyś dotrzymał słowa – poprosiła. – Jak przyjdzie mi podjąć decyzję i postanowię od ciebie odejść, to pozwolisz mi to zrobić – wymamrotała cicho, spuszczaając głowę.

Do oczu napłynęły mi łzy. Nie pamiętałem już, kiedy ostatnio płakałem, ale w tym momencie poczułem się tak bardzo żałosnie, że płacz wydawał mi się jedynym wyjściem. Nie uroniłem jednak ani jednej kropli, zamiast tego delikatnie objąłem podbródek Eve palcami. Ucałowałem jej malinowe wargi.

– Przysięgam na moją matkę, Eve – szepnąłem. – Daj mi, proszę, dwa tygodnie, *bella*. Za dwa tygodnie, w dniu ślubu Salvatore’a, przekażesz mi swoją decyzję. W porządku?

Nie odpowiedziała mi słowami, tylko przycisnęła usta do moich, a zaraz po tym chwyciła moją marynarkę i zsunęła mi ją powoli z ramion. Uważnie obserwowałem jej twarz, gdy to robiła – chciałem zapamiętać ten moment do końca życia. Moja męskość zaczęła już niecierpliwie reagować na rozchylone usta Eve oraz rumieńce pojawiające się na jej twarzy. Zauważyłem, że zmyła makijaż, kiedy nie było mnie w sypialni. Musnąłem palcami jej czystą skórę.

Mimo sińców dalej była najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Kocham cię, Eve – szepnąłem, zanim zaatakowałem jej wargi mocnym pocałunkiem, od razu wślizgując się do środka językiem.

Zjechałem dłońmi na jej pośladki i od razu je ścisnąłem. W odpowiedzi usłyszałem cichy jęk powodujący, że dreszcze przyjemności przepłynęły mi po całym ciele. Kurwa, szalałem za Eve i chciałem ją rzucić od razu na łóżko, a potem odpowiednio się nią zająć, ale nie mogłem tego wszystkiego przyspieszać. Musiałem być pewien, że i ona tego chciała, że pragnęła mnie równie mocno, co ja jej.

– Vito – sapnęła, odrywając się ode mnie.

– Tak? – Uśmiechnąłem się do niej, odgarniając z jej czoła niesforne kosmyki, a potem przytrzymałem je za jej karkiem.

– Też cię kocham – odpowiedziała, przykładając mi rękę do policzka. – Tak mocno, że mnie to przeraża – dodała nieco ciszej.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem to usłyszeć – szepnąłem, ponownie ją całując.

Od razu odpowiedziała na mój pocałunek, wplatając mi palce we włosy. Niewiele myśląc, złapałem ją za pośladki i uniosłem. Niemal natychmiast oplotła mnie udami. Przeszedłem kilka kroków tylko po to, żeby położyć ją po chwili delikatnie na łóżku. Zacząłem ją rozbierać, boleśnie powoli ściągając z niej koszulkę, a z każdym odkrywaniem centymetrem jej nagiego ciała dostawałem coraz większych dreszczy.

Trzęsa się w moich ramionach, gdy składałem na jej brzuchu mokre pocałunki, raz po raz przejeżdżając po skórze językiem i podgryzając ją w niektórych miejscach. Wiła się pode mną z rozkoszy, a ja mógłbym patrzeć na nią w takim stanie do końca swoich dni. Wyglądała przepięknie z rumieńcami na policzkach, rozchylonymi ustami i drżącymi nogami. Tak pięknie, że miałem ochotę zrobić jej zdjęcie i powiesić je na ścianie, żeby widzieć ją taką codziennie rano, nawet gdyby nie chciała ze mną zostać.

Zsunąłem z niej spodnie, a potem sam zrzuciłem z siebie szybko ubrania, strącając je byle jak na podłogę. Położyłem się na Eve w samych bokserkach, podpierając się łokciami po obu stronach jej ciała. Pocałowałem ją po raz kolejny, przygryzając przy tym jej słodką wargę, a ona znowu jęknęła.

Zjechałem pocałunkami na jej uda, a następnie – nieco się niecierpliwiąc – odchyliłem jej majtki na bok i wsunąłem palce w jej miękką kobiecość. Ssałem ją i podgryzałem, jednocześnie wsuwając w nią palce. Eve kwiliła z przyjemności. Jęczała słodko i coraz głośniej. Nogi mocno jej drżały, upewniając mnie tylko, że było jej ze mną dobrze. Przedłużałem jej bieg ku ekstazie, co jakiś czas odsuwając się od niej i dmuchając chłodnym powietrzem na jej rozgrzaną skórę. Mamrotała coś niewyraźnie pod nosem. Ledwo trzymałem się w ryzach.

– Vito, proszę – wyszeptała, zaciskając mi dłoń na bicepsie i unosząc się nieznacznie na łokciach.
– Proszę. – Niemalże załkała, wpatrując się we mnie roziskrzonymi oczami.

*Oh, mio Dio! Ma è bellissima!*¹⁰

Uśmiechnąłem się łobuzersko i znowu się do niej przyssałem, pieprząc ją palcami coraz mocniej i mocniej. Czułem, jak się na mnie zaciskała, przez co sam zbliżyłem się do skrajnej wytrzymałości. Pozwoliłem jej w końcu dojść, ale nie przestałem się wsuwać i wysuwać, chcąc doprowadzić ją do kolejnego orgazmu. Drżała, wijąc się pod wpływem mojego języka i dłoni, a ja uśmiechałem się do siebie jak wariat, bo znowu była blisko mnie.

W końcu, gdy zauważyłem, że po chwilowym uspokojeniu się na nowo zaczęła ciężiej oddychać, wiedziałem, że już za chwilę mieliśmy razem dotrzeć na wyżyny spełnienia. Odsunąłem się od niej i uniosłem się wyżej, żeby móc dosięgnąć jej słodkich usteczek. Całowaliśmy się zachłannie, a ona zwinnie włożyła mi rękę w bokserki.

– Kurwa, Eve – sapnąłem.

Zachichotała i przejechała po mojej wardze językiem.

– Nie chcę tak skończyć. – Odsunąłem się od niej.

Popatrzyła na mnie ze smutnym błyskiem w oku.

– *Bella* – wychrypiałem, całując ją po żuchwie. – Odwróć się na brzuch, oprzyj na łokciach i wypnij ten słodki tyłeczek – szepnąłem, a potem przygryzłem płatek jej ucha i wsunąłem dłoń pod jej pośladki.

Pomogłem jej się ustawić, co rusz dotykając jej piersi, bo tak bardzo je kochałem. Następnie schyliłem się do szafki nocnej i wyciągnąłem z niej prezerwatywę. Wsunąłem lateks na sztywnego penisa i pogładziłem krągły tyłek Eve. Co jakiś czas zahaczałem palcami o jej wilgotne płatki, a ona wynagradzała mi to słodkimi jękami, które doprowadzały mnie do szału.

Wszedłem w nią powoli, na samym końcu mocno się do niej dociskając. Zatrzymałem się w tej pozycji, masując jej piersi i co jakiś czas szczypiąc brodawki. Zaczęła się niecierpliwie wiercić, poruszając biodrami. Jęknąłem, wysuwając się z niej, po czym ponownie w nią wszedłem, tym razem zdecydowanie mocniej. Krzyknęła głośno, a chwilę później jęknęła z przyjemności. Ten dźwięk spowodował u mnie skok ciśnienia i ucisk w lędźwiach. Przyciągnąłem ją jeszcze bardziej do siebie i zacisnąłem palce na jej skórze. Zacząłem się w niej poruszać coraz szybciej, czując, że niewiele nam brakowało do spełnienia.

Chciałem, naprawdę chciałem kochać się z nią przez kilka godzin, na sam koniec mocno dochodząc, ale nie potrafiłem się przy niej powstrzymać. Była zbyt idealna. Seks z nią był perfekcyjny – zupełnie tak, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Nie radziłem sobie przy niej z własnym pożądaniem – cholernie mocno na mnie działała.

Doszliśmy razem, ciężko dysząc. Opadłem na materac obok niej i od razu przyciągnąłem ją do siebie. Kochałem ją do szaleństwa, a seks z nią był niezmierny. Nie mogłem wymarzyć sobie lepszej kobiety. Była cudowna i miałem jeszcze dwa tygodnie na to, żeby ją do siebie przekonać.

– Brakowało mi tego – wyznała kilkanaście minut po tym, jak wróciliśmy spod prysznic, gdzie po raz kolejny oddaliśmy się przyjemnościom.

– Mnie także, *bella*. – Pocałowałem ją czule w usta, po czym cmoknąłem ją jeszcze w nos, a ona go zmarszczyła i zachichotała. – Jesteś cudowna.

– Ty też jesteś niczego sobie. – Zaśmiała się i do mnie przytuliła.

Przykryłem nas kołdrą i wyłączyłem lampkę nocną. Wiedziałem jednak, że zanim będziemy mogli zasnąć, musiałem zapytać ją jeszcze o tamte słowa, które wypowiedziała podczas rozmowy z moją

rodziną. Słowa, które tak bardzo wyprowadziły mnie wtedy z równowagi. Musiałem się dowiedzieć, o co chodziło. Bez tego nie byłbym w stanie zasnąć.

– Eve? – zagadnąłem cicho, głaszcząc ją delikatnie po ramieniu.

Mruknęła coś, jakby chciała dać znać, że mnie słuchała, ale nie miała ochoty albo siły się odzywać.

Wziąłem głębszy wdech powietrza, a gdy je wypuściłem – słowa same wypłynęły z moich ust:

– Kogo miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że go nienawidzisz za to, że nie odpuścił?

Odpowiedziała mi cisza. Eve poruszyła się niespokojnie. Nie naciskałem na nią, cierpliwie czekając. Serce waliło mi coraz szybciej i sam nie wiedziałem, czemu tak bardzo obawiałem się jej reakcji. Jej serce zresztą też zaczęło bić niespokojnym rytmem, utwierdzając mnie w przekonaniu, że dla niej również nie było to łatwe i przyjemne pytanie.

– Nicholasa – szepnęła, wtulając się we mnie mocniej. – Przez jego chęć ratowania świata stał się celem. Ja stałam się celem. Nawet nie przyznał mi się do tego, że miał składać zeznania. Po prostu jednego dnia nie wrócił z pracy, a ja dopiero z płyty dowiedziałam się, że został zamordowany na czyjeś zlecenie. Naraził siebie i mnie na niebezpieczeństwo, przez które straciłam poprzednie życie. Tak bardzo tęsknię za mamą – załkała.

Przyciągnąłem ją do siebie, scałowując łzy z jej policzków.

– Już, *bella* – szepnąłem spokojnie, głaszcząc ją po plecach. – Jestem przy tobie. Już nic ci nie grozi. Gdybym musiał, oddałbym za ciebie życie.

Zasnęła chwilę później.

Słyszając jej miarowy oddech, sam odpłynąłem. Nigdy tak dobrze nie spałem, jak tej nocy. W końcu byłem nieco spokojniejszy o naszą wspólną przyszłość. Kochała mnie, więc mieliśmy szansę – i to dość sporą – na stworzenie razem czegoś pięknego. Chciałem z nią być. Chciałem zapewniać ją codziennie o swojej miłości i szacunku. Chciałem widzieć ją zaspaną i rozczochraną po naszych wspólnych nocach. Po prostu chciałem mieć ją obok siebie i nieważne było, czy za trzydzieści lat miałyby zmarszczki, czy nie. Nieważny był ślub, choć chciałbym, żeby kiedyś została moją żoną. Nieważne też było, czy mielibyśmy razem dzieci, czy nie.

Najważniejsze dla mnie było, żeby została ze mną już na zawsze. Zamierzałem o to zawalczyć.

Rozdział dwudziesty siódmy

Eve

O ile wcześniej sądziłam, że powiedzenie Vitowi o moich uczuciach okaże się błędem, o tyle następnego ranka zmieniłam zdanie i obudziłam się z uśmiechem na ustach. Vito przez całą noc trzymał mnie w swoich ramionach – tak jakby się bał, że mogłabym przed nim uciec. Spojrzałam na jego spokojną twarz, skąpaną w jasnym świetle wschodzącego słońca, i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Naprawdę go kochałam i mogłabym tak leżeć cały dzień. Jednocześnie miałam jeszcze z tyłu głowy myśli o wartościach moralnych, których powinnam się za wszelką cenę trzymać. Matka wychowała mnie w poszanowaniu prawa – wyplenienie tego nie było łatwe. Zawsze sądziłam, że nieważne były motywy zabójstwa, mordercy należała się kara za przestępstwo, którego się dopuścił. Bez wyjątków. Nie mogliśmy przecież decydować o tym, kto miał prawo żyć, a kto nie.

Vito poruszył się niespokojnie, gdy dotknęłam dłonią jego policzka. Rozchylił powieki, ukazując mi tym samym piękne, karmelowe tęczęwki, po czym przymknął je na chwilę, by zaraz ponownie otworzyć. Uśmiechnął się leniwie. Uśmiech miał tak szczerzy i sam w sobie cudowny, że niemal się rozpląnęłam. Widziałam w jego oczach czający się strach, ale zobaczyłam też radość i miłość, którą mnie darzył. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, potrafiłam odgadnąć jego emocje. Nie założył maski. Obnażył się przede mną całkowicie, a ja nie mogłam, po prostu nie mogłam go w tym momencie nie pocałować.

Przysunęłam się bliżej i złożyłam mu na wargach powolny, czuły pocałunek, wkładając w niego wszystkie swoje uczucia. Odwzajemnił go natychmiast, mrużąc przy tym z zadowolenia. Zacisnął mi dłoń na pośladku i pogłębił pieszczotę, a potem pisnęłam głośno, gdy mnie uszczypnął.

– Vito! – Trzepnęłam go w ramię, śmiejąc się głośno.

– Eve! – Lekko szturchnął mnie w ramię. – Mam na ciebie ochotę – zamruczał, składając mi pocałunki na szyi i co jakiś czas szczypiąc zębami skórę.

– Jesteś niewyżyty. – Zachichotałam, próbując go od siebie odepchnąć, ale nie wkładałam w to praktycznie w ogóle siły. Pragnęłam go tak samo mocno, jak on mnie.

Czułam na udzie dowód podniecenia Vita i już chciałam sięgnąć dłonią do bokserów, żeby jeszcze bardziej go rozdrażnić, kiedy nagle rozdzwonił się jego telefon. Natychmiast złączyłam nasze wargi i zawarczałam z niezadowolenia, gdy się odsunął i spojrzał na mnie przepaszając.

– Muszę odebrać. To może być ważne – wytłumaczył pospiesznie, sięgając po urządzenie. Przyłożył je do ucha od razu po zaakceptowaniu połączenia. – Godzina? Świetnie. Bez problemów? Cudownie. Dzięki, Regolo. – Rozłączył się i popatrzył na mnie z błyskiem w oku.

Myślałam, że zaraz wrócimy do tego, co zostało przerwane, ale Vito tylko cmoknął mnie przelotnie w usta i nakazał wyjście z łóżka. Ogłosił, że przyjedzie do nas gość. Zmarszczyłam brwi, nie bardzo wiedząc, kogo się spodziewał. Nie protestowałam jednak, gdy zobaczyłam jego stanowczą minę mówiącą: „choć raz mnie posłuchaj”. Zrobiłam więc to, o co prosił.

Wzięliśmy wspólnie kąpiel, jednak tym razem było to faktycznie kąpanie się, a nie oddawanie znacznie bardziej absorbującym zajęciom. Vito zniknął później w kuchni, a ja w tym czasie wysuszyłam włosy i wrzuciłam na siebie pierwsze lepsze ubrania. Nie zamierzałam się stroić czy malować – musiałabym chyba nałożyć kilogram podkładu na twarz, żeby choć trochę ukryć siniaki. Co prawda już powoli zniknęły, ale za wolno, jeśli miałam być szczerą.

– Co tak pachnie? – zapytałam, wchodząc do kuchni.

Vito odwrócił się z szerokim uśmiechem na ustach i błyskawicznie zagarnął mnie w objęcia. Złożył mi na ustach powolny pocałunek, jedną dłonią ściskając za pośladek, przez co cała krew napłynęła mi do twarzy i znowu nabrałam na niego ochoty. Odsunął się jednak ode mnie, zanim zdążyłam to wszystko poprowadzić o krok dalej. Mruknęłam z niezadowoleniem pod nosem, na co zareagował

śmiechem. Potem – nie przestając się śmiać – wskazał mi dłonią kuchenne szafki:

– Naszykujesz cztery talerze? – poprosił.

– Cztery? – Zmarszczyłam brwi. – Przyjeżdża twoja mama z siostrą?

– Nie. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Ktoś inny. To niespodzianka.

– Niespodzianka? – zapytałam, wyciągając naczynia. – Kto przyjeżdża? – ponowiłam pytanie, a kiedy nie uzyskałam odpowiedzi, trzepnęłam go w ramię ścierką. – Vito!

– Jesteś strasznie niecierpliwa – mruknął, podchodząc do mnie. Znowu mnie pocałował. – Cierpliwości, *bella*. Zaraz się wszystkiego dowiesz.

– Cierpliwości, cierpliwości – przedrzeźniałam go, marudząc.

Posłał mi rozbawione spojrzenie, kręcąc przy tym głową.

– Nie jestem cierpliwa – dodałam głośniejszym głosem, próbując go przekonać, żeby jednak wyjawiał mi, kto miał przyjechać.

Roześmiał się szczerze, odchylając głowę do tyłu.

Wspominałam kiedyś, że był cholernie przystojny, prawda? Drobną poprawką – był diabelsko przystojny, szczególnie jak się tak szczerze śmiał, a w oczach lśniły mu łzy rozbawienia. Przystanęłam na środku kuchni, wpatrując się w niego jak zaczarowana. Już miałam się odezwać, mówiąc mu, że kochałam jego śmiech, gdy przerwał mi dzwonek do drzwi. Zmarszczyłam ponownie brwi, widząc, że Vito żwawo wyszedł z kuchni.

– Kochanie?! – zawołał mnie kilka minut później. – Myślę, że to ktoś do ciebie!

Przygryzłam wewnątrz policzka, bojąc się ruszyć, ale w końcu wzięłam głębszy wdech i zmusiłam nogi do stawienia pierwszego kroku, a potem kolejnego i jeszcze jednego. Nie miałam pojęcia, czemu obawiałam się wyjść na korytarz. Nie pomogło mi tego przewyciężyć nawet to, że gdy usłyszałam z ust Vita słowo „kochanie”, to miałam ochotę skakać aż pod sufit. W końcu zacisnęłam dłonie w pięści, a potem zebrałam się w garść i wyszłam.

A jak tylko to zrobiłam, oparłam się z wrażenia o ścianę.

Patrzyłam na kobietę w wieku niemal sześćdziesięciu lat. Stała w towarzystwie mojego Vita i jakiegoś obcego mi mężczyzny. Gapiłam się na nią, szczypiąc się po ramieniu, bo nie dowierzałam własnym oczom. To przecież nie było możliwe. Chyba że... Oderwałam na chwilę od niej wzrok i przeniosłam go na Vita.

Wlepił we mnie niepewne spojrzenie – tak jakby bał się tego, co mogłabym powiedzieć.

Na Boga! Co ja niby mogłam zrobić oprócz... Wyprostowałam się i z prędkością światła podbiegłam do kobiety. Była równie mocno zszokowana co ja. Objęłam ją ciasno ramionami i wybuchnęłam tak głośnym szlochem, jak jeszcze nigdy dotąd. Łzy leciały mi ciurkiem. Nie potrafiłam się opanować. Nie wierzyłam w to, co widziałam. Myślałam, że to sen, z którego miałam się zaraz obudzić.

Pomarszczone dłonie objęły mnie w talii. Usłyszałam cichy płacz, który wydobył się z ust kobiety. Wtuliłam się w nią jeszcze mocniej, kątem oka spoglądając na Vita. Uśmiechał się do mnie czule. Poruszyłam wargami, bezgłośnie wyrażając wdzięczność, a on skinął głową i klepnął w ramię mężczyznę, po czym obaj zniknęli w kuchni. Dziękowałam mu w duchu, że chciał dać nam chwilę prywatności.

– Nie wierzę – usłyszałam koło ucha głos, którego nie słyszałam od tak dawna i ponownie załkałam, przyciskając twarz do jej szyi. – Myślałam, że zobaczyłam ducha – dopowiedziała po chwili i rozplakała się jeszcze bardziej niż ja.

Nie wiem, ile tak stałyśmy wtulone w siebie, ale nie potrafiłam jej puścić. Nie pojmowałam tego, co się działo. Nie wierzyłam, choć wszystko wskazywało na to, że faktycznie przede mną stała. Prawdziwa, żywa, a nie wysniona. Boże, to nie potrafiło do mnie dotrzeć. Nie wiedziałam, jak to się stało. Nie zamierzałam jednak się zastanawiać, jak Vito zorganizował jej wizytę, bo w głowie miałam tylko chęć wielbienia go za to pod niebiosami.

– Mamo – wypowiedziałam w końcu to magiczne słowo, które cisnęło mi się na usta, odkąd tylko ją zobaczyłam. – Mamusi – jęknęłam żałośnie. – Tak bardzo cię przepraszam. Tak bardzo...

– Cichutko, córeczko. – Pogłaskała mnie po plecach. – Nigdy nie wierzyłam, że zginęłaś w tym wypadku, perełko. – Odsunęła się ode mnie, a potem uważnie mi się przyjrzała, gładząc po policzku. – Na Boga, Vivienne, co ci się stało?

– To... – mruknełam, odsuwając się od niej. – Długa historia, mamó, ale jest w porządku.

Co miałam jej powiedzieć? Że dopadła mnie mafia, a mężczyzna, który mnie kochał i ja kochałam jego, sam był szefem mafii i teraz mnie chronił? Przecież nie mogłam jej wyznać czegoś takiego! Zeszłyby na zawał, a ja dopiero co ją odzyskałam. Nie łudziłam się jednak, że mogła zostać u mnie na dłużej. W końcu pewnie by zauważyła, że cały dom został obstawiony żołnierzami Vita.

– Pamiętaj, Vi, że wiem, kiedy kłamiesz. – Przyjrzała mi się surowo.

Niemal skuliłam się pod jej spojrzeniem. Nie chciałam jej okłamywać, naprawdę, ale nie mogłam przecież wprowadzić ją w tę całą popieprzoną historię. Musiałam wymyślić coś wiarygodnego. Coś, w co byłaby skłonna uwierzyć. Nie miałam żadnego pomysłu, miałam za to szczęście – z opresji uratował mnie Vito.

– Przepraszam. Pewnie chcecie porozmawiać i nadrobić stracony czas, tyle że zrobiłem śniadanie i byłoby miło, gdybyśmy je zjedli w czwórkę.

Zerknęłam na mamę; skinęła głową. Chwyciłam jej dłoń, po czym wsunęłam pod ramię i powędrowaliśmy do kuchni. Meredith Morgan nie byłaby jednak sobą, gdyby nie miała jeszcze czegoś do powiedzenia...

– Co cię łączy z tym mężczyzną? – zapytała, lustrując mnie uważnie, tak jakby podejrzewała, że mogłabym skłamać.

– To skomplikowane, mamus – odparłam, niemrawo się przy tym uśmiechając, bo to akurat była prawda. Relacja moja i Vita była skomplikowana. Bardzo.

– W miłości nic nie jest skomplikowane.

– A kto tu mówi o miłości? – obruszyłam się.

Od razu skarciła mnie wzrokiem, mrużąc oczy.

– Możesz oszukiwać siebie i cały świat, ale matki nie oszukasz, Vi. Kochasz go, a on ciebie. Co tu jest skomplikowanego?

– Mamó, przestań – mruknełam, czując, że na policzki zaczął mi się wkradać zdradziecki rumieniec.

– Co przestań? Co przestań? Minęły dwa lata, odkąd zmarł Nicholas. Nie powinnaś oglądać się za siebie, tylko zacząć patrzeć w przyszłość.

– Cóż za filozofie życia, Meredith – zachnęłam się, specjalnie używając jej imienia, ponieważ tego nie lubiła. – Nicholas został zamordowany, a nie zmarł, mamó.

– Zmarł – powtórzyła, wchodząc do kuchni i posyłając wdzięczny uśmiech w stronę mężczyzn.

– Na własne życzenie, Vi – dodała jeszcze, kończąc tym samym rozmowę.

Z twarzy odpłynęła mi krew. Jak ona mogła coś takiego powiedzieć? „Na własne życzenie”? Owszem, nienawidziłam go za to, że mnie w to wszystko wplątał i nie pomyślał o tym, żeby to ze mną najpierw przedyskutować, tylko zadziałał sam, ale jak moja matka mogła w ogóle zasugerować, że chciał, by go zabito?!

Vito podszedł do mnie, chyba zauważając moją minę. Objął mnie w pasie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Źle się czujesz? – zapytał cicho. – Zbladłaś.

– Wszystko dobrze – odpowiedziałam szybko, siląc się na uśmiech.

Chyba nie do końca go przekonałam, ale nie drażył tematu. Byłam mu za to wdzięczna.

Zasiedliśmy wszyscy do stołu, przystępując od razu do śniadania, które przygotował Vito. Jak zwykle – bo wszystko, co wychodziło spod jego ręki takie było – jedzenie było przepyszne, o czym oczywiście nie omieszkła wspomnieć moja mama. Rozpływała się z zachwytem nad domem, ogrodem i wszystkim tym, co widziała w zasięgu wzroku, a ja co rusz przewracałam na to oczami. Obcy mężczyzna, który jeszcze nie został mi przedstawiony, patrzył na nas, nie kryjąc przy tym rozbawienia. Vito zaś próbował się maskować pod pozorem obojętności, co nie do końca mu wychodziło. Śmiały mu

się oczy.

Po skończonym śniadaniu przenieśliśmy się do salonu, gdzie Vito w końcu przypomniał sobie o podstawach dobrego wychowania.

– Moja wina – odezwał się nagle. – Bracie, poznaj, proszę, Eve.

Podaliśmy mężczyźnie dłoń, a on od razu ją chwycił i ucałował jej wierzch.

– Bardzo mi miło w końcu cię poznać. To prawda, co Vito mówił o twojej urodzie. Nieprzeciętna! – Wyrzucił dłoń do góry, po czym szybko dodał: – Regolo Zagami. Mów mi, proszę, Regolo.

– Mnie też miło cię poznać, Regolo – odpowiedziałam, ukradkiem spoglądając na Vita. Nie wyglądał na zadowolonego. Dałam mu kuksańca w bok.

Spojrzał na mnie z udawanym gniewnym wzrokiem, ale w jego oczach widziałam iskierki rozbawienia.

– To twój brat? – spytałam nieco głośniej, niż zamierzałam, przez co zapadła chwilowa cisza.

Vito się zmieszał, a potem spojrzał ukradkiem na moją mamę. Przyglądała nam się z zaciekawieniem.

– Nie – odparł w końcu. – Tak tylko do siebie mówimy – wytłumaczył naprędce, po czym szybko zmienił temat: – Meredith, jak ci minęła podróż?

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Bardzo dobrze. Regolo był tak miły, że przyleciał po mnie prywatnym samolotem. Doprawdy nie wiem, jak mam wam dziękować za to, że umożliwiliście mi spotkanie z córką. – Zerknęła na mnie z czułością.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

– Ależ nie ma za co – stwierdził nonszalancko Vito, opierając się wygodniej na kanapie. – Spodziewałam się jednak, że będziesz nieco bardziej zszokowana tym, że Eve żyje.

– Vivienne – poprawiła go mama. – Przepraszam. Nie potrafię się do tego przyzwyczaić.

– Nie szkodzi, mamó – uspokoiłam ją szybko. – Ja też długo nie mogłam do tego przywyknąć.

Po wszystkim wrócić do prawdziwego imienia – oznajmiłam, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

Mama zmarszczyła brwi, spoglądając to na mnie, to na mężczyznę, a potem skinęła nagle głową i nie podjęła wątku. Wiedziałam jednak, że jak tylko zostałybyśmy same, to zaczęłyby mnie o to wypytywać. Znajac mnie, zaraz bym jej o wszystkim powiedziała i po tym byłaby już prosta droga do kłótni oraz moich wyrzutów sumienia, że zakochałam się w mafiosie. Wolałam tego uniknąć.

– Na mnie już czas. – Regolo nagle wstał, żegnając się z nami. – Widzimy się wieczorem, Vito?

– Tak – odpowiedział szybko, na co spojrzałam na niego zdezorientowana. – Później – szepnął.

Pokiwałam głową. Zapewne nie chciał o tym rozmawiać przy mojej matce.

– Może przejdziemy się po ogrodzie? – zaproponowała Meredith.

Już miałam się na to zgodzić, gdy Vito dźgnął mnie lekko w żebro. Nie uszło to uwadze mamy – przyjrzała mi się z uniesioną brwią.

Cholera, nie jest dobrze.

Musiałam znaleźć jakąś wymówkę, żeby nie zaczęła się niczego domyślać, co było dość trudne, bo – niestety – należała do dość inteligentnych ludzi. Zawsze wiedziała, kiedy kłamałam. Była pieprzonym wykrywaczem kłamstw. Mogłam mieć najlepsze wytłumaczenie pod słońcem, a ona i tak potrafiła odkryć prawdę.

– Wolałabym zostać w domu – oświadczyłam w końcu, starając się, żeby nie zadrżał mi głos. – Vito pewnie pójdzie zaraz na siłownię – spojrzałam na niego znacząco – więc możemy porozmawiać sobie spokojnie w salonie. W porządku?

To było pierwsze, co przyszło mi na myśl. Miałam nadzieję, że Vito faktycznie miał tutaj siłownię, inaczej szczerze wątpiłabym w to, że wyszedłby z domu. Nawet jeśli osoba, z którą miałam zostać, była moją matką.

– Masz rację. – Rzucił okiem na zegarek na nadgarstku. – Faktycznie już dawno powinienem był

pójść poćwiczyć. – Wstał z krzesła i złożył mi na skroni delikatny pocałunek. – Jak wrócę, to zamówimy obiad – zaproponował i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Gapiłam się na jego plecy, jak zniknął za zakrętem, bojąc się spojrzeć matce w twarz. Czułam na sobie jej wzrok. Wiedziałam, że uważnie mi się przyglądała, głęboko się nad czymś zastanawiając. Przeczynałam, że chciała mnie o coś zapytać, ale powstrzymała się przed tym z całych sił.

Nagle przesiadła się bliżej mnie. Chwyliła moją twarz delikatnie w dłonie, nakierowując ją w swoją stronę. Spojrzałam jej w oczy.

Zobaczyłam w nich zmartwienie.

– Jak długo go znasz?

– Słucham?

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. Nie spodziewałam się, że wyskoczy z czymś takim. Raczej podejrzewałam ją o próbę dowiedzenia się czegoś na temat mojej niechęci wychodzenia na świeże powietrze, aniżeli pytania o staż mojej i Vita znajomości.

– Jak długo go znasz? – powtórzyła, tym razem już nieco poważniejszym tonem.

– Kilka tygodni – odparłam wymijająco; w sumie taka była prawda. Nieważne, czy byłoby to dziewięć tygodni, czy dwa, czy trzy, bo i tak wychodziło, że kilka, więc nie skłamałam.

– Ufasz mu?

– Tak – oznajmiłam niemal natychmiast.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Co o nim wiesz? – zadała kolejne pytanie.

Ponownie zmarszczyłam brwi. Czułam się tak, jakbym była na przesłuchaniu. Jakbym wróciła na komisariat i rozmawiała z detektywem, a nie z własną matką.

– Całkiem sporo? – Bardziej zapytałam, niż odpowiedziałam. – Mamo, skąd te pytania?

– Wiesz, że należy do mafii? – wypaliła, przez co o mały włos nie doprowadziła mnie do zawału.

Otworzyłam szerzej oczy i chyba po raz kolejny pobladałam. Miałam wrażenie, że zabrakło mi powietrza w płucach. Obawiałam się, że zaraz zemdleję, co wcale nie byłoby takie złe. Mogłabym wtedy uciec od odpowiedzi. Jak na złość jednak nic takiego się nie wydarzyło.

– Słucham? – Zdziwiłam się. – Mamo, co ty...

– Zadałam ci pytanie, Vivienne – powiedziała ostrym jak brzytwa tonem. Aż zadrzałam pod wpływem jej świdrującego spojrzenia.

– Ja... – zaczęłam, ale zamilkłam. Co, do licha, miałam powiedzieć? – Nie rozumiem, mamo. Jakiej mafii? – Postanowiłam rznąć głupa. To było jedyne, co byłam w stanie zrobić.

– Na litość boską, Vivienne! – podniosła nieco głos, wyrzucając dłonie do góry, po czym wstała z kanapy i zaczęła przechadzać się nerwowo po salonie. – Pytam, czy wiesz, że Vito należy do mafii. To proste pytanie! Dlaczego nie potrafisz na nie odpowiedzieć?!

Wciągnęłam głośno powietrze, uciekając spojrzeniem w bok, byleby tylko nie patrzeć jej w oczy. Zionęła z nich wściekłość. Nie wiedziałam, czemu w ogóle zasugerowała, że Vito mógł być w mafii. Nieważne, że taka była prawda! Po prostu nie rozumiałam, skąd u niej taka wiedza! Przecież nie weszła tu i nie zobaczyła stosu broni na stole. Nie widziała rozłożonych narkotyków czy jego ludzi, którzy go pilnowali. Jakim cudem wpadła na tak szalony pomysł? Nawet ja się nie domyśliłam, że należał do mafii, tylko dowiedziałam się o tym przypadkiem!

– Mamo – zaczęłam spokojnym głosem – uspokój się, proszę. Skąd ci to przyszło do głowy? – Parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Nie jestem idiotką, Vivienne, a ty chyba cały czas myślisz, że jestem głupia – syknęła wściekle. – Pytam po raz ostatni. Czy wiesz, że Vito należy do mafii?

Nie odpowiedziałam. Miałam skłamać? Miałam udawać kretynekę? Miałam się przyznać? W umyśle miałam tak ogromny mętlik, że nie potrafiłam złożyć poprawnie zdania. Moja matka oczywiście nie byłaby sobą, gdyby nie wzięła sprawy w swoje ręce.

Zawołała Vita. Tak! Zawołała go, a on przybiegł praktycznie po kilku sekundach z – o zgrozo! – bronią w dłoni.

Co natomiast zrobiła moja kochana mama? Cały czas mnie obserwowała, zapewne sprawdzając moją reakcję. W pierwszej chwili, gdy ujrzałam broń, nawet się nie zdziwiłam, bo wiedziałam, że Vito miał ją pochowaną w całym domu. Wspomniała mi o tym jego matka, kiedy mnie zapewniała, że jestem bezpieczna. W końcu jednak wytrzeszczyłam na Vita oczy, decydując się na udawanie zaskoczonej – tak dla dodania wiarygodności.

– Co ty masz w dłoni? – zapytałam drżącym z emocji głosem. Bynajmniej nie był on spowodowany bronią.

– Pistolet. – Wzruszył ramionami i schował go za pasem. – Co się stało? – zapytał, obrzucając nas uważnym spojrzeniem. – Meredith?

Zamiast patrzeć na moją matkę i czekać na jej odpowiedź, uważnie lustrowałam ciało Vita. Miał na sobie koszykarskie spodenki opuszczone na biodrach, tak że widziałam nad nimi wąski paseczek włosków, ciut poniżej pępka. Nie miał na sobie koszulki, a na sam widok jego napiętych mięśni zrobiło mi się ciepło. Potrzebowałam zimnego prysznica. Nie dość, że matka doprowadziła mnie do białej gorączki, to jeszcze on stał przede mną niemal nagi, z tą swoją postawą dominującego samca. Miałam wrażenie, że salon nagle się skurczył, gdy Vito stał przede mną, emanując władzą. Oszałamiałam. Sam jego wygląd powodował, że zapominałam na chwilę o chorej sytuacji, w której się znalazłam.

– Powiedziałeś jej, kim jesteś?

Zdębiałam.

Jak ona w ogóle mogła zadać mu takie pytanie? Kompletnie jej nie rozumiałam. Przebywała w jego domu i zarzucała mu konszachty z mafią. Przecież to się w ogóle w głowie nie mieściło. Do tego była wściekła i nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej widziałam ją w takim stanie.

Vito natomiast przybrał obojętny wyraz twarzy, chłodnym wzrokiem lustrując moją matkę, a swoją, być może, przysłał teściową. Z początku nic nie mówił – tak jakby sam się zastanawiał nad prawidłową odpowiedzią.

– Powiedziałeś jej, że jesteś Vito Bellomo z jednej z Pięciu Rodzin?

Niemal się udusiłam własną śliną. Przyłożyłam sobie dłoń do klatki piersiowej – w miejscu, w którym znajdowało się serce – próbując nie zejść na zawal. Czekałam na jego reakcję.

Vito dalej stał niewzruszony, ale teraz całkowicie skupił wzrok na mojej rodzicielce. Zmarszczył brwi, przyglądając jej się uważnie. Po chwili jego oczy rozbłyły – jakby coś zrozumiał. Tymczasem ja wciąż siedziałam na kanapie, zastanawiając się jak głupia, o co im, do cholery, chodziło.

– Tak – przyznał w końcu, spoglądając na mnie z miną, której nie potrafiłam rozszyfrować.

– Czy tak trudno było to przyznać? – warknęła w moją stronę matka, krzyżując ramiona na piersi.

– Doprawdy mało inteligentne było ściąganie mnie z Gainesville pod pretekstem wygranej wizyty w SPA w Nowym Jorku. – Prychnęła. – Za kompana zaś miałam samego Regola Zagamiego! Myśleliście, że się niczego nie domyślę? – Parsknęła najpierw śmiechem, a potem uśmiechnęła się do mnie delikatnie. – Cieszę się, że jesteś bezpieczna i w dobrych rękach.

Obrzuciłam ją zaskoczonym spojrzeniem. O ile jej wcześniejsze pytania wywołały we mnie falę zaskoczenia, o tyle to jedno zdanie zszokowało mnie do tego stopnia, że zapominałam, jak się nazywałam.

Kurwa.

Co tu się tak właściwie stało?

Rozdział dwudziesty ósmy

Vito

W pierwszej chwili jej nie skojarzyłem, ale gdy zaczęła na mnie patrzeć tym świdrującym wzrokiem, nagle do mnie dotarło, że widziałem już kiedyś bardzo podobne oczy. Dlatego też bez cienia wątpliwości oznajmiłem, że owszem, wyznałem Eve prawdę. Nie było sensu tego ukrywać, skoro Meredith i tak się domyśliła.

Spojrzałem na zdezorientowaną Eve. Zrobiło mi się od razu wstyd za to, że przyznałem się, zanim to z nią uzgodniłem. Może wcale nie chciała tego robić? Może miała mi to za złe? Tyle że jej matka i tak wszystko wiedziała, więc naprawdę nie było sensu kłamać.

– Nie poznałem cię – odezwałem się do starszej kobiety, uśmiechając się. – Czemu nic nie powiedziałaś? Zresztą Regolo także się na ten temat nie odezwał.

– Zastanawiałam się, kiedy się do wszystkiego przyznacie. – Wzruszyła ramionami, gromiąc wzrokiem Eve. – Wychodzi na to, że moja własna córka nie planowała tego zrobić.

– To nie tak, mammo. – Eve w końcu zabrała głos. – Po prostu to... skomplikowane – dodała nieco ciszej.

– Skomplikowane? Może trochę, ale jestem twoją matką i myślałam, że mogę liczyć na szczerłość.

– Mammo... – zaczęła, jednak od razu zamilkła, widząc niezadowolenie na twarzy Meredith.

– Nie, Vivienne. – Pokręciła głową. – Nie tłumacz się. – Uśmiechnęła się do niej smutno. – Rozumiem, że sporo się w twoim życiu zmieniło i jest ci ciężko, po prostu mi przykro, że chciałaś ukryć to wszystko przede mną. Kiedyś natychmiast zdradziłabyś prawdę.

– A w życiu! – Eve wstała z kanapy i podeszła do matki. – Jak mogłabym ci powiedzieć, że zakochałam się w mafiosie, gdy przez całe życie tłukłaś mi do głowy, że mam przestrzegać prawa i trzymać się wpajanych przez was wartości moralnych? Skąd, na Boga, mogłam przewidzieć, że wiesz na temat mafii więcej niż ja, skoro nigdy o tym nie wspominałaś?

– O czym miałam wspomnieć? – Meredith zmarszczyła brwi, spoglądając na Eve z niezrozumieniem. – O tym, że moja siostra wyszła za mąż za jednego z szefów mafii? Że cała rodzina się od niej odsunęła, gdy oznajmiła, że wyjeżdża i nie zamierza patrzeć za siebie? Kiedy miałam o tym napomknąć? Podczas ślubu z Nicholasem?

Na samo wspomnienie, że moja kobieta miała już kiedyś męża, coś ścisnęło mnie w dołku. Eve posłała w moją stronę spanikowane spojrzenie – tak jakby bała się mojej reakcji na słowa matki. Mimo że wewnątrz mnie szalała burza, na zewnątrz pokazałem tylko spokój i opanowanie.

– Nie wiem. Kiedykolwiek? – rzuciła rozżalonym tonem. – Gdybym tylko o tym wiedziała, nie próbowałabym tego przed tobą ukrywać, mammo – wytłumaczyła szybko, ściskając matkę za rękę. – Sama się w tym wszystkim pogubiłam. Nie wiem, co robić – szepnęła.

Znowu poczułem ukłucie w sercu. Mimo tego, że wyznała mi miłość, dalej była niepewna. Nie wiedziała, co powinna wybrać, a to nie napawało mnie optymizmem. Skoro Eve sama nie miała pojęcia, jaką drogą iść, to ja tym bardziej nie byłem w stanie domyślić się jej przyszłej decyzji. Była rozdarta pomiędzy dwoma światami i chyba dopiero teraz zaczęło to tak naprawdę do mnie docierać.

– Córeczko. – Meredith położyła jej dłoń nad piersią. – Musisz iść za głosem serca, a wszystkie rozterki odejdą w zapomnienie. Chciałabym jednak, żebyś mi teraz to i owo wytłumaczyła. Powiedz mi, co się dzieje. Sądząc po reakcji Vita na mój krzyk, macie poważny problem.

– Och, mammo – jęknęła płacząco Eve.

Meredith popatrzyła na mnie ze zmartwieniem wymalowanym na pomarszczonej twarzy. Westchnąłem ciężko, po czym skinąłem do niej głową, wskazując kanapę.

– Ubiorę tylko koszulkę i zaraz wracam.

Poszedłem do sypialni i założyłem pierwszy z brzegu ciuch. Powinienem najpierw wziąć chociaż szybki prysznic, ale nie miałem na to czasu. Zaraz po rozmowie z Meredith powinienem zacząć się przygotowywać do wieczornego ataku na Stellato, który przyspieszyliśmy, kiedy dostaliśmy cynk, że może próbować zwać.

– Vito? – Eve przyszła za mną. – Naprawdę zamierzasz jej wszystko powiedzieć?

– Tak – przytaknąłem, przyciągając ją do siebie. – *Bella*, musimy. Giovanna miała lecieć z wami, ale skoro masz obok siebie mamę, to nie uważam, żeby to było potrzebne. Dzisiaj wieczorem zaatakujemy Stellato i gdyby coś poszło nie tak... – Zamilkłem na chwilę, krzywiąc się na samą myśl o tym, że mogłoby się nam nie udać. – Enzo, mój kierowca, poleci z wami do Chicago razem z kilkoma żołnierzami, którzy będą was chronić. Jeśli wydarzy się coś złego... Będziesz musiała wyjechać i najlepiej będzie, kiedy twoja matka pojedzie z tobą. Możecie udać się do jej siostry, żony Regola. Później Silvio przejmie nad tobą opiekę.

– Nie mów tak. – Niemalże załkała, spoglądając na mnie ze łzami w oczach. – Obiecuj mi, że do mnie wrócisz. Obiecuj. – Zaciśnęła pięść na materiale mojej koszulki.

– Chciałbym. Bardzo chciałbym ci to obiecać, *bella*, ale nie mogę – wyznałem z przykrością. – Mamy wszystko zaplanowane, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że coś może nie wyjść. Kochanie, zrobię wszystko, żeby do ciebie wrócić. Na razie muszę wiedzieć, że jeśli coś pójdzie nie tak, to będziesz miała obok siebie Meredith i obie będziecie w bezpiecznym miejscu. To ty obiecuj, że gdybym nie wrócił, pojedziesz z nią do Regola. – Ująłem jej twarz, wymuszając na niej przyrzeczenie, bez którego nie będę potrafił skupić się na tym, co miałem do zrobienia.

– Nie. – Zasepiła się. – Nie obiecuję, bo wrócisz – warknęła, uderzając mnie otwartą dłonią w pierś. – Masz wrócić cały i zdrowy, bo inaczej serce rozpadnie mi się na drobne kawałki.

Przyciągnąłem ją do siebie, oplatając ramionami w pasie, i od razu złożyłem na jej ustach długi i namiętny pocałunek, w który włożyłem wszystkie uczucia. Nabrałem na nią ochoty. Ponownie. Czuję, że znowu robiłem się twardy, ale nie mieliśmy na to czasu. Musieliśmy najpierw porozmawiać z Meredith, potem zjeść wspólnie obiad, a na sam koniec obie musiały zniknąć z Nowego Jorku. Ja zaś miałem inne zadanie – musiałem pozbyć się tych, którzy zagrażali życiu Eve.

– Chodź, *bella* – wychrypiałem, niechętnie się od niej odsuwając. – Musimy iść do twojej mamy.

Wyszliśmy z sypialni, kierując się do salonu, po czym usiedliśmy obok siebie na kanapie, naprzeciwko Meredith. Od razu zacząłem jej wszystko tłumaczyć. Postanowiłem nawet powiedzieć jej o tym, że Eve była zagrożona przez to, że nie postawiłem się mojemu ojcu.

– To nie twoja wina – zaprzeczyła szybko Meredith. – Nie możesz obwiniać się za cudze decyzje. Może nie jestem z mafii i może nie wiem do końca, jak to u was funkcjonuje, ale wątpię, żebyś miał jakikolwiek wpływ na ojca. Cokolwiek byś wtedy nie zrobił, skończyłoby się tak samo. Teraz masz możliwość naprawić coś, co uważasz za swój błąd. Widzę, że stajesz na głowie, żeby chronić moją córkę, za co jestem ci wdzięczna z całego serca.

– Najważniejsze jest dla mnie to, żeby była szczęśliwa i bezpieczna – powiedziałem od razu, składając krótki pocałunek na skroni Eve. – Nic innego nie ma dla mnie znaczenia.

Meredith poprosiła mnie później o rozmowę w cztery oczy, na co Eve niekoniecznie chciała się zgodzić, ale widząc minę matki, skapitulowała. Obawiałem się tego, co miałem usłyszeć, jednak nie zamierzałem tego okazywać.

– Masz moje błogosławieństwo – oświadczyła, gdy zamknęliśmy się w moim gabinecie, a ja niemalże zachłysnąłem się śliną. – Nie patrz tak. – Zgromiła mnie wzrokiem. – Widzę, ile dla ciebie znaczy. Potrafię rozpoznać szczere intencje i szczere uczucia, a ty właśnie taki jesteś. Zawsze marzyłam o tym, żeby Eve znalazła sobie kogoś, kto nie będzie widział poza nią świata. Znalazła. W końcu. – Uśmiechnęła się ciepło, ściskając mnie za ramię. – Ona cię kocha, ale jest rozdarta. Gdybyśmy nie wychowali jej tak, jak ją wychowaliśmy, to może nie targałyby nią teraz tak sprzeczne emocje. Pokochała cię i już zaczęła zmieniać swoje wartości moralne, ale i tak się tego boi. Musisz przy niej trwać, bez względu na jej decyzję. Mam nadzieję, że dałeś jej prawo do wyboru.

– Oczywiście – przytaknąłem od razu, biorąc ją pod ramię i kierując w stronę sofy. – Nie

mógłbym jej do tego wszystkiego zmusić. Musi być pewna, że chce spędzić ze mną resztę życia, bo jak tylko się na to zgodzi, już nigdy ode mnie nie odejdzie. Nie wypuszczę jej ze swoich ramion.

– Jeśli się nie zgodzi... – Uśmiechnęła się smutno. Tak jakby jej słowa miały jakieś odbicie w rzeczywistości. – Nie poddawaj się. Pozwól jej odejść, tylko się nie poddawaj. Podążaj za nią i chroń, choćby przed głupim upadkiem na chodnik, a kiedy stwierdzisz, że możesz spróbować jeszcze raz, zrób to.

To, co mówiła, było logiczne. Faktycznie, gdyby Eve odmówiła mi związku, mógłbym się z tego powodu załamać, tymczasem lepszym wyjściem byłaby dalsza walka o nią, o naszą przyszłość. Kochałem ją i wątpiłem, żebym był w stanie znowu znaleźć kogoś takiego jak ona. Była przecież jedyna w swoim rodzaju.

Zapewniłem więc Meredith, że nie zamierzałem się poddawać ani teraz, ani w przyszłości, po czym wróciliśmy do salonu. Zamówiliśmy obiad z mojej ulubionej restauracji i zjedliśmy go wspólnie, a potem długo rozmawialiśmy – tak jakbyśmy się znali od dawna.

Wieczorem nadszedł w końcu czas na opuszczenie schronienia i wyjazd na akcję – ostateczne starcie ze Stellato. Kolejny do odstrzału był Varano. Pożegnałem się z Eve, czule całując ją w usta, zanim wyjechała na lotnisko z matką i moimi ludźmi zaraz po tym, jak Giovanna skończyła ją przygotowywać. Próbowałem zapamiętać jej smak, tak na wszelki wypadek, gdybym nie mógł do niej wrócić. Nieważna była dla mnie moja ewentualna śmierć. Najistotniejsze było to, żeby Eve żyła i była bezpieczna. Tylko to się dla mnie liczyło.

Jak już dostałem potwierdzenie, że dotarli do Chicago, wyszedłem z domu. Przywitałem się z braćmi czekającymi na mnie przy jednym z terenowych, opancerzonych wozów. Regolo zaś zajechał pod bramę wjazdową. Kilka minut później ruszyliśmy w kierunku zachodnich obrzeży Nowego Jorku. Celem naszej wyprawy był dom Stellato, w którym – według informatora – miał od kilku godzin przebywać.

Na miejsce dotarliśmy kilkadziesiąt minut później, próbując na drodze nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi. Nie chcieliśmy, żeby policja czy inne służby zaczęły informować na swoich częstotliwościach radiowych o podejrzanych terenówkach poruszających się w stronę zachodniej części miasta. Stellato mógłby wtedy dostać od kogoś cynk i zwiąć, a nasz plan musiałby ulec zmianie.

– Każdy wie, co ma robić? – zapytał Regolo.

Wszyscy pokiwali głowami. Czulem wzbierającą we mnie adrenalinę.

– Dobra. Pamiętajcie, że Stellato łapiemy żywego – przypomniał. – Tak samo jak Varano i tych trzech fiutów, którzy pobili Nietykalną Vita. Honory egzekucji będzie czynić Bellomo, co chyba każdy z was rozumie i popiera? – Ponownie się rozejrzał, aż uzyskał od każdego potwierdzenie. Gdy to się stało, poklepał mnie po ramieniu. – Dobra, dzielimy się na cztery grupy zgodnie ze stronami świata. Wchodzimy do środka i strzelamy do wszystkiego, co się rusza. Kobiety oszczędzamy, chyba że pierwsze nas zaatakują. Żadnej litości, panowie!

Od razu po skończonej przemowie zaczęliśmy zbliżać się do budynku. Rozpierzchliśmy się w różnych kierunkach, powoli się skradając. W kilku oknach świeciło się światło, ale nikogo w nich nie widziałem, co dodawało mi pewności, że plan mógł się powieść. Podążaliśmy po trawniku, wykorzystując tuje i krzewy jako naturalną osłonę od wścibskich oczu. Jednocześnie staraliśmy się stąpać po miejscach, do których nie docierało światło księżyca. Akcję zaczęliśmy po dziesiątej wieczorem, więc na dworze było już na tyle ciemno, że możliwe było bezproblemowe dostanie się do domu.

Na każdym rogu wisiała kamera – tym miał się zająć jeden z ludzi Regola. Ubrany w specjalne materiały nieprzepuszczające ciepłoty ciała zbliżył się do punktu, w którym znajdowała się rozdzielnia prądu. Otworzył ją w okamgnieniu i podpiął specjalne urządzenie, dzięki któremu we wszystkich kamerach włączyło się zapętlone nagranie sprzed dziesięciu minut. Mieliśmy jednak tylko jakieś pięć minut na to, żeby wpaść do środka i zrobić im niespodziankę na miarę Pięciu Rodzin, zanim by się

połapali, że coś było nie tak.

Na wcześniej umówiony znak wykonany przez żołnierza ruszyliśmy do drzwi i okien, starając się być jak najciszej. Ten sam człowiek, który zajął się kamerami, wyłączył też czujniki ruchu znajdujące się przy lampach oświetlających podwórko. Od tego momentu byliśmy bezpieczni.

Dotarliśmy do miejsc docelowych. Razem z Regolem i braćmi wybraliśmy główne drzwi, coby miło się przywitać z naszym kochanym Stellato. Wkręciliśmy tłumiki do broni i zapukaliśmy kulturalnie do środka. Następnie przytuliliśmy się do ścian po obu stronach wejścia. Klucz w zamku został przekreślony, a my odbezpieczyliśmy jednocześnie pistolety. W momencie, w którym drzwi zaczęły się otwierać, wystawiłem broń, czekając na wychylenie się czyjejs głowy.

Strzeliłem, jak tylko zobaczyłem, kto przede mną stał. Regolo podchwycił upadające ciało i przesunął je w głąb werandy. Uśmiechnąłem się do siebie, widząc dziurę w czole Varano, którego tego wieczoru nawet nie planowałem zabijać. Mile mnie jednak zaskoczyła jego obecność. Nie byłbym sobą, gdybym nie wykorzystał nadarżającej się okazji.

Jeden z głowy, jeszcze czterech, a reszta – o ile przeżyje – dostanie szansę na wybranie strony, po której staną.

Nie ruszyliśmy się, czekając na rozwój sytuacji. Liczyłem na to, że któryś z ludzi Stellato pojawi się w drzwiach, żeby sprawdzić, czemu Varano nie wrócił do środka.

Nie czekaliśmy dłużej niż pięć minut i już ktoś zaczął się do nas zbliżać. Zatrzymał się jednak kilkanaście stóp przed progiem, a następnie usłyszeliśmy dźwięk odbezpieczania broni. Kimkolwiek był, przeczuwał, że na zewnątrz czaiła się śmierć. Na nic jednak mu się zdało przygotowanie się do nadchodzącego ataku, bo gdy tylko zobaczyłem lufę wychylającą się zza framugi, położyłem na niej dłoń, a Regolo przestrelał mężczyźnie bok. Ten zaś krzyknął, zdradzając tym samym naszą obecność, ale nie przejąłem się tym. Prawdopodobnie i tak ktoś z nich zdążył już zauważyć, że zostali zaatakowani.

Strzeliłem fiutowi w twarz, rozbryzgując jego krew na ścianie, a Silvio odciągnął go na bok. Wkroczyliśmy do domu, uważnie rozglądając się na boki. Słyszałem przyciszone głosy dochodzące z prawej strony, a z oddali docierały do mnie pojedyncze odgłosy walki. W tym momencie reszta grup powinna być już w środku.

Stanęliśmy przy ścianie i rozejrzeliśmy się uważnie. Usłyszałem donośny głos Stellato – zaczął wydawać rozkazy swoim ludziom. Wiedział już, że miał nikłe szanse na wygranie wojny, ale dalej próbował się uratować z bagna, w które wpędził się na własne życzenie.

Skinąłem do Regola, kiedy pokazał dłonią, że na jego znak mieliśmy wejść do kolejnego pomieszczenia. Zacisnąłem mocniej palce na uchwycie pistoletu, kątem oka rejestrując ruch w głębi korytarza. Ujrzałem przed sobą ludzi Regola, którzy pokiwali do nas głowami. Po chwili za nimi pojawiła się kolejna grupa. Trzy strony z czterech zostały wyczyszczone, co było znakomitą wiadomością.

Zagami w końcu klepnął mnie w ramię, wydając zgodę na nasz ruch.

Razem z dwudziestką mężczyzn weszliśmy do następnego pomieszczenia, strzelając do każdego, kto stał w salonie. Kule latały, rozbijając wszystko, na co natrafiły po drodze. Mieliśmy przewagę. Stellato otoczony był zaledwie garstką swoich ludzi – w tym jednym z facetów, którzy dopuścili się torturowania Eve.

Strzeliłem mu w bark w tym samym momencie, w którym wycelował we mnie lufę. Poczułem przeszywający ból ramienia, ale stłumiłem krzyk, nie pozwalając wrogowi poczuć satysfakcji, że udało mu się mnie zranić.

Schowałem się za ścianą, żeby przeładować broń. Do moich uszu cały czas docierały krzyki i jęki bólu przeplatane hukami pochodzącym z pistoletów. Wychyliłem się ponownie, czego od razu pożałowałem – kula świsnęła mi koło ucha, ocierając się o skórę. Zadrzałem, zaciskając zęby tak mocno, że aż zazgrzytały. Mało brakowało, a zakończyłbym swój żywot w najbardziej idiotyczny z możliwych sposobów.

Rozejrzałem się uważnie, rejestrując, że człowiek, którego postrzeliłem, leżał już martwy na

ziemi. Nie potrzebowałem wiele czasu, by dojrzeć schowanego Stellato za jednym z przewróconych stołów. Zrobił sobie z niego tarczę, zapewne licząc na to, że dzięki temu nie dopadnie go kula sprawiedliwości. Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc, jak nerwowo próbował wymienić pusty magazynek na pełny. Miałem okazję i nie mogłem z niej nie skorzystać.

Minąłem kilku swoich ludzi, biegnąc w stronę końca pomieszczenia, gdzie miałem raz na zawsze zażegnać niebezpieczeństwo, które czyhało na moją Eve.

Nie dałem jednak rady dotrzeć do Stellato, zanim skończył wymieniać magazynek. Reszta jego żołnierzy leżała już dawno na kafelkach, barwiąc je zdradziecką krwią, a on stał naprzeciwko mnie ze zwróconą w moją stronę lufą, perfidnie się przy tym uśmiechając.

Ja także do niego wycelowałem. Będąc dokładniejszym – celowałem mu w głowę. Palec drgał mi niecierpliwie na spuście. Chciałem zabić Stellato. Teraz. W tej chwili. Kompletnie nie zrażając się tym, że on pragnął to samo zrobić ze mną. Zamierzałem rozwalić mu mózg, a potem uwolnić diabła we mnie, okładając pięściami truchło, aż zabraknie mi tchu. To był mój plan. Chciałem wyżyć się na jego ciele za wszystkie złe czyny, których dopuścił się wobec Eve. Pragnąłem zemsty i nie przeszkadzał mi w tym nawet fakt, że z lewego ramienia kapała mi krew, brudząc siedzisko krzesła, obok którego stałem. Byłem tylko w połowie sprawny, ale musiało mi to wystarczyć do wypełnienia mojej powinności.

– Nie poddam się – rzucił w końcu Stellato, uśmiechając się przy tym szeroko. – Możesz mnie zabić, i tak już zrobiłem swoje. Nie dotrzymałeś umowy. Minął twój czas, Bellomo. Złamałeś nasze zasady, podobnie jak ja to zrobiłem – powiedział pewnie.

Prychnąłem pod nosem. Stellato był idiotą. Może i złamałem nasze zasady, jednak on zrobił to pierwszy i za to wyleciał z naszych szeregów. Nie miałem już wobec niego żadnego długu. Nie musiałem wypełniać obietnicy mojego ojca. Nie musiałem nic oprócz jednego – wysłania go do piekła.

– Nie chcę, żebyś się poddawał, Stellato – odrzekłem, zaciskając mocniej dłoń na uchwycie. Palec, który trzymałem nad językiem spustu, coraz bardziej drgał. – Zabiję cię, a potem zmasakruję twoje ciało, choć kolejność powinna być odwrotna.

Stellato uśmiechnął się ironicznie i oddał strzał dokładnie w tym samym momencie, w którym ja sam nacisnąłem spust. Widziałem wszystko jak w zwolnionym tempie. Ktoś krzyknął i się na mnie rzucił, zapewne próbując zepchnąć mnie z trajektorii lotu naboju, ale nie zwróciłem na to większej uwagi. Usilnie wpatrywałem się w Stellato, którego dosięgła w końcu sprawiedliwość. Kula trafiła idealnie pomiędzy jego brwi, a on sam nie zdążył nawet wydać z siebie jednego odgłosu.

Upadł z łoskotem na podłogę.

Chciałem ruszyć w jego stronę, ale jak tylko spróbowałem zrobić krok w przód, zwiotczały mi nogi. Ktoś mnie złapał, usiłując utrzymać mnie w pionie. Miałem wrażenie, że salon zaczął pływać. Przed oczami pojawiły mi się mroczki. Przeniósłem spojrzenie na lewe ramię. Coraz wolniej sączyła się z niego krew.

Ktoś nagle docisnął mi coś do brzucha, przez co zerknąłem w dół.

Zrozumiałem, dlaczego zrobiło mi się błogo, a wszelkie troski odeszły w zapomnienie. Tuż pod kamizelką kuloodporną pojawiła się czerwień. Biały materiał mojej koszuli już nie był biały. Zabarwił się krwią.

Kutasowi, zanim zginął, udało się mnie postrzelić.

Kurwa!

Upadłbym, gdyby nie dłonie Regola. Przytrzymał mnie, dalej uciskając ranę. Rozejrzałem się zdezorientowanym wzrokiem dookoła siebie, a gdy zobaczyłem Silvia, wypuściłem z dłoni broń i ścisnąłem go za ramię. Spojrzałem mu w zażawione oczy – w ogóle nie współgrały z pocieszającym uśmiechem na jego ustach.

Czując pieczenie pod powiekami, pomrugałem nimi szybko i odpędziłem od siebie łzy. Nie było sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Czuję, że zbliżał się mój koniec. Musiałem się jeszcze tylko upewnić, że Silvio pamiętał o mojej prośbie, a potem mogłem umierać.

– Bracie – wychrypiałem, czując metaliczny posmak w ustach. Splunąłem krwią na podłogę,

krzywiąc się z bólu. Powoli zaczął przejmować moje ciało i umysł. – Eve... – zacisnąłem mocniej palce na jego ręce – ...chroń ją, proszę.

Nie byłem w stanie usłyszeć jego odpowiedzi. Zobaczyłem ciemność. Od razu mną zawładnęła. Wierzyłem jednak, że Silvio dotrzyma danego mi wcześniej słowa.

W oddali zobaczyłem zieleni, która skojarzyła mi się z oczami Eve. Poczulem się tak, jakbym był w domu. Eve miała już na zawsze być bezpieczna. W końcu mogłem wybaczyć sobie decyzję, którą podjąłem lata wstecz. Wtedy nie uratowałem Eve, ale naprawiłem w końcu swój błąd. Żałowałem tylko, że nie widziała mojego uśmiechu, gdy pomyślałem o tym, że w końcu była wolna i mogła wrócić do normalności.

Do prawdziwego, spokojnego życia, za którym tęskniła.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Eve

Siedziałyśmy z mamą i robiącym za ochroniarza Enzem, czekając na jakiegokolwiek informację z akcji. Nie byłam spokojna. Miałam złe przeczucie – ścisnęło mnie w dołku, a żołądek uformował się w dziwną pętlę powodującą nudności. Bałam się o życie Vita, powoli pozwalając sercu przejąć władzę nad umysłem. Nie potrafiłam wyobrazić sobie momentu, w którym miałoby zabraknąć tego mężczyzny w moim życiu.

– Pewnie dojechali teraz na miejsce – odezwał się Enzo, przerywając ciszę.

Spojrzałam na niego zamglonym i nieco rozkojarzonym wzrokiem. Przechadzał się od ściany do ściany po salonie. Miał napięte do granic możliwości ramiona, a dłonie zacisnął w pięści. Na jego twarzy widać było skupienie. Jakże mnie ten widok stresował.

– Mam nadzieję, że wszystko się uda i nic im się nie stanie – mruknęłam bardziej do siebie niż do nich, miętoląc skrawek koszulki.

Enzo nie odpowiedział.

Matka siedziała obok, uspokajająco głaszcząc mnie po udzie. Reagowałam na każdy głośniejszy dźwięk, spinając wszystkie mięśnie i nerwowo podskakując na kanapie, a potem się gorączkowo rozglądałam. Enzo spoglądał wtedy na mnie uspokajająco, a ja po krótkiej chwili na powrót zatapiałam się w myślach.

Bałam się o Vita. Bałam się, że mógł nie wrócić. Na Boga! Przecież to nie było zwykłe wyjście, żeby obić komuś twarz. On poszedł na wojnę z bronią w dłoni. To nie było towarzyskie spotkanie przy alkoholu, które mogło zmienić się w bójkę. Wcześniej chyba to do mnie tak naprawdę nie docierało, ale gdy mijały kolejne godziny, a Enzo nie otrzymywał żadnych wieści, rozumiałam coraz więcej. Drżałam ze strachu. Na samą myśl o tym, że Vito mógł zginąć, do oczu napływały mi łzy, a ja nie potrafiłam ich odgonić.

– Vivienne, będzie... – Matka zamilkła, gdy zgromiłam ją wzrokiem.

– Nie mów mi, że będzie dobrze, bo tego nie wiesz! – warknęłam, wylewając na nią strach i złość.

– Nikt tego nie wie! Vito może tam teraz leżeć i się wykrwawiać, a ja siedzę w Chicago jak pieprzona księżniczka i czekam na informację, czy przeżył, czy nie!

– Vi. – Matka położyła mi dłoń na ramieniu i zacisnęła na nim palce. – Nie jesteś w stanie nic zrobić, więc przestań się zadręczać, skoro jeszcze nic nie wiemy, perełko.

– Puść mnie – warknęłam, zrzucając jej rękę. Nie chciałam tego słuchać.

Wstałam z kanapy, na której siedziałam już którąś godzinę z rzędu, a następnie podeszłam do barku. Nalałam whisky do szklanki i od razu wypijałam całość, krzywiąc się przy tym, a potem krztusząc.

Jak Vito może to w ogóle pić?

Pokręciłam głową, próbując wyrzucić z umysłu obraz, który nagle się w nim pojawił. Musiałam pozbyć się widoku zakrwawionego ciała leżącego na jakichś bagnach z nożem wbitym w pierś.

Chyba zaczynałam wariować...

Skoro wyobrażałam sobie takie rzeczy, to co – do licha – miało począć moje serce? Mój rozum szalał, a jeden z najważniejszych organów w ciele przeżywał minizawał za każdym razem, gdy Enzo otrzymywał powiadomienie w telefonie. Wzdrygałam się, kiedy ktoś otwierał drzwi. Uparcie wypatrywałam wtedy Vita, ale on ani razu się nie pojawił.

– Akcja zakończona – oznajmił nagle Enzo, zaciskając palce na obudowie komórki.

– Widzisz. Mówiłam ci, że będzie dobrze. – Uśmiechnęła się do mnie matka.

Ja jednak dalej stałam przy tym cholernym barku z mocno bijącym sercem, bo uczucie niepokoju jeszcze bardziej we mnie urosło. Wpatrywałam się w Enza, a on unikał mojego wzroku. Próbowałam się

doszukać w wyrazie jego twarzy jakiegoś potwierdzenia na to, że z Vitem było wszystko w porządku, ale przybrał maskę obojętności. Przerazało mnie, że nie powiedział nic więcej oprócz tego, że skończyli akcję.

– Coś jeszcze ci napisali? – zapytałam z nadzieją w głosie, wlepiając w niego skupione spojrzenie.

– Nie – odpowiedział, chowając telefon do kieszeni.

Nie uwierzyłam mu, mimo to nie odważyłam się drażnić tematu. Bałam się zapytać o Vita. Nie chciałam usłyszeć, że... Nie mogłam usłyszeć, że zginął. Nie chciałam... Boże, tak cholernie się bałam.

W końcu nie wytrzymałam. Podeszłam do Enza, chwyciłam go za ramię i wlepiłam w niego zdeterminowany wzrok.

– Mów – warknęłam.

– Nie wiem nic więcej prócz...

– Nie kłam! – wydarłam się, czując łzy napływające do oczu. – Nie kłam, Enzo. Widzę, że coś ukrywasz. Wiesz coś. Mów, co się...

Nie dokończyłam, bo nagle do moich uszu dotarł trzask drzwi, a potem odgłos butów objających się o posadzkę. Do salonu wpadł zdyszany Silvio. Poczułam ulgę. Wpatrywałam się w przestrzeń za nim, czekając, aż w końcu zobaczę Vita, ale im więcej czasu mijało, tym bardziej rozumiałam, że on się nie pojawi.

Przełknęłam głośno ślinę, spoglądając na Silvia. Po policzku spłynęła mi łza, której nawet nie otarłam, gdy zobaczyłam, że biała koszula mężczyzny miała na sobie ślady krwi. Zaszlochałam, przytykając dłoń do ust, a drugą do brzucha. Zrobiło mi się niedobrze. Okropne mdłości zaczęły się nasilać.

Nagle ktoś objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Poczułam zapach krwi, od której zemdlilo mnie jeszcze bardziej, ale nie odsunęłam się od Silvia. Zaczęłam głośniejsz płakać, chociaż wcale nie chciałam tego robić. Znowu wróciłam do przeszłości. Do tego momentu, w którym dowiedziałam się, że Nicholas zginął. Znowu straciłam kogoś, na kim mi zależało. Znowu... Cholera. Nie chciałam tego wszystkiego czuć. Nie chciałam czuć tej rozdzierającej pustki i rozrywającego się na strzępy serca. Tak bardzo nie chciałam...

– Uspokój się, Eve – warknął Silvio, zaciskając mi palce na ramionach. Odsunął się i wlepił we mnie stanowcze spojrzenie. – Vito żyje, Eve.

Nie uwierzyłam mu. Nie uwierzyłam, ponieważ głos mu się załamał, a oczy były zaszklone. Nie wierzyłam.

– Jedziemy na lotnisko – oświadczył, ciągnąc mnie w stronę wyjścia.

Nie interesowało mnie to, że traktował mnie jak rzecz. W głowie objęły mi się jego słowa, że Vito żył, ale dalej czułam rozdzierający ból w całym ciele. Nie rozumiałam, co się dzieje. Nie wiedziałam, gdzie jedziemy.

– Eve, posłuchaj mnie teraz – warknął Silvio, łapiąc mnie za podbródek, gdy siedzieliśmy już w samolocie.

Nawet nie zauważyłam, kiedy się w nim znalazłam.

– Słuchasz mnie? – zapytał zachrypniętym i spiętym głosem. – Vito został postrzelony. Najpierw w ramię, a potem nad linią bioder. Właśnie go operują. Jest w dobrych rękach, Eve – szepnął i złożył mi na czole krótki pocałunek.

Rozpłakałam się na nowo, chociaż chyba tak naprawdę nigdy nie przestałam płakać. Vito był operowany, a mnie nie było obok niego. Zaczęłam się modlić. Mamrotałam pod nosem wszystkie modlitwy, które przychodziły mi do głowy. Prosiłam, żeby przeżył. Nie do końca w to wierzyłam, ale łapałam się wszystkiego, byleby tylko wyciągnąć go z bagna, w które poniekąd sama go wpędziłam.

Co za ironia losu. Vito obwiniał siebie za to, że przez niego Stellato mnie znalazł, a ja obwiniałam się za to, że przeze mnie został ranny. Nawet nie wiedziałam, jakie miał szanse. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby nie przeżył. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Chyba bym się z tego nie podniosła. Nigdy.

Nie pamiętałam drogi z lotniska do szpitala, w którym operowany był Vito, chociaż szpitalem nie mogłabym tego nazwać, skoro był to jakiś stary magazyn na obrzeżach Nowego Jorku. Silvio poprowadził mnie przez kilka korytarzy, aż w końcu dotarliśmy do jakiegoś pokoju, w którym siedział Salvatore ze zwieszoną głową. Obok niego stał Regolo i trzymał mu dłoń na ramieniu.

Przystanąłam na środku przejścia, znowu czując napływające do oczu łzy. Silvio ścisnął mnie za rękę, a potem chrząknął, przez co Regolo i Salvatore unieśli wzrok. Jak tylko mnie zauważyli, ruszyli w moją stronę. Regolo przytulił mnie do siebie jako pierwszy i pogładził po plecach.

– To twardy sukinkot, Eve – powiedział cicho, ale stanowczo. – Wyjdzie z tego, rozumiesz?

Skinęłam na znak, że rozumiałam, choć było to kłamstwo. Wcale nie rozumiałam. Nie wiedziałam, jak on mógł być taki pewny tego, że Vito przeżyje i nic mu nie będzie.

Regolo odsunął się na bok, a ja znalazłam się nagle w ramionach Salvatore'a. Przycisnął mi twarz do swojego torsu i zaczął mnie głaskać po włosach. Zaciskałam mu palce na koszuli, próbując przestać się trząść. Usiłowałam też przestać płakać, ale nie potrafiłam. Łzy dalej uparcie ciekły mi po policzkach, rozmazując makijaż, który tak misternie zrobiła mi wcześniej Giovanna.

Vito stał się jedną z najważniejszych osób w moim życiu w tak niesamowicie krótkim czasie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby miało go nagle zabraknąć. Chciałam go. Pragnęłam go. Tak bardzo, że to aż bolało. Chciałam trwać u jego boku na dobre i na złe, walczyć z każdą przeciwnością losu. Wszystkie powody, które kiedyś wymieniałam, wzbraniając się przed uczuciami do niego, nagle zaczęły mi się wydawać błahe i idiotyczne. Kochałam go, cholernie kochałam... Nie mogłam go stracić!

Vito stał się dla mnie całym światem. Moim tlenem.

– Jak to się stało? – wychrypiałam, odsuwając się od Salvatore'a. Spojrzałam na jego zmęczoną twarz, zauważając niepewność w oczach.

Zerknął na Silvia, a chwilę później Regolo objął mnie ramieniem i poprowadził na krzesło. Jak tylko usiadłam, Regolo i Salvatore zajęli miejsca po moich bokach. Silvio zaś kucnął przede mną i chwycił mnie za dłonie. Potarł kilka razy kciukami moją skórę, po czym wlepił we mnie poważne spojrzenie.

– Vito i Stellato strzelili do siebie w tym samym momencie – wytłumaczył spokojnie.

Wzdrygnęłam się. Nie rozumiałam, jakim cudem Silvio mógł być taki opanowany, gdy tam, za drzwiami, lekarze walczyli o życie jego brata.

– Stellato oberwał w głowę. Zmarł na miejscu. Vito zaś dostał gdzieś w okolicy podbrzusza. Kula utknęła w środku, przez co nie byliśmy w stanie zatrzymać krwawienia. Wcześniej zraniono go w ramię, na szczęście pocisk przeszedł na wylot, więc to nic poważnego, ale brzuch... – Zamilknął, krzywiąc się przy tym, po czym spuścił głowę i schował ją między ramionami. – Nie wiem, co zrobię, jeśli on... – wyszeptał drżącym głosem.

Położyłam mu dłoń na ramieniu, gdy zaczął się trząść. Płakał. Może i nie znałam go dobrze, ale wiedziałam, że płakał, bo bał się równie mocno o Vita co ja. Nie przestając go dotykać, sięgnęłam drugą ręką w stronę Salvatore'a. Prosiłam Boga, błagałam gwiazdy i wyzywałam swoje szczęście na pojedynek, byleby tylko Vito wyszedł z tego wszystkiego cało. Nie mogłam go stracić.

Bracia nie mogli go stracić. Rosalie nie mogła. Giovanna też.

Vito musiał żyć. Musiał.

Cholernie się bałam przyszłości. Siedząc na krześle w tym starym magazynie przerobionym na ostry dyżur dla Rodzin, poczułam, że nadszedł moment, w którym powinnam podjąć decyzję. Nie byłam jej pewna. Z jednej strony było moje serce, które krwawiło na samą myśl o tym, żeby odejść i nigdy nie patrzeć za siebie, a z drugiej... Z drugiej był mój rozum, który za wszelką cenę chciał mnie ochronić przed bólem i niepewnością. Życie u boku Vita nigdy nie byłoby łatwe. Należał do mafii. Był głową jednej z Rodzin. Na każdym kroku czyhało na niego niebezpieczeństwo. Cały czas musiał być w pełni przygotowany na atak. Musiał analizować każdy krok, żeby nie wpaść w pułapkę. W każdej chwili Federalne Biuro Śledcze mogło wpaść do niego do domu z nakazem i zamknąć go w więzieniu na resztę życia.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie w momencie, w którym musiałabym go odwiedzać

w więzieniu albo na cmentarzu, gdyby zginął na jakiejś akcji czy został zamordowany przez wroga. Nie potrafiłam. Straciłam już jedną osobę, która była dla mnie ważna. Straciłam męża, którego kochałam. Nie mogłam znowu związać się z kimś, kto mógł nagle zniknąć z mojego życia, kto mógłby tak po prostu zniknąć.

Serce mnie bolało, gdy tłumaczyłam sobie, że to było najlepsze wyjście z sytuacji. Chciałam z nim zostać. Chciałam przy nim trwać. Pragnęłam go jak nikogo innego, ale musiałam chronić przede wszystkim siebie. Nie nadawałam się do takiego życia. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żebym umiała przyzwyczaić się do wiecznego strachu.

Gdybym została z Vitem, odebrałabym sobie prawo do spokoju. Stellato zginął. Nikt mi już nie zagrażał. Mogłam wrócić do poprzedniego życia, do Gainesville. Mogłam na nowo zostać Vivienne Hackett, choć bardziej prawdopodobne było, że przyjąłabym na powrót panięskie nazwisko – Morgan.

Nagły hałas na końcu korytarza przerwał moje przemyślenia. Drzwi skrzypnęły, a ze środka wyszło dwóch lekarzy w białych kitlach i zielonych czepkach na głowach. Wstaliśmy i ruszyliśmy w ich stronę, wpatrując się w nich wyczekująco. Miny mieli poważne. Nie byłam w stanie wyczytać z ich twarzy, czy mieli dobre, czy może złe wieści. Stawałam się coraz bardziej przerażona. Zaczęłam się trząść, zaciskając pięści. Rozluźniłam je, dopiero gdy Silvio złapał moją dłoń, dodając mi tym samym otuchy. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna.

– Rana postrzałowa na ramieniu nie była głęboka – oznajmił jeden z lekarzy, jak tylko przed nami stanął. Nie mówił do całej naszej czwórki, tylko patrzył w oczy Silvia. – Kula przeszła na wylot, nie uszkadzając przy tym ani nerwów, ani kości. Niestety, jeśli chodzi o drugie miejsce postrzału, to pan Bellomo nie miał już takiego szczęścia. – Pokręcił głową. – Kula utkwiała w środku, bardzo blisko kręgosłupa. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy...

Nie usłyszałam nic więcej. Poczułam się tak, jakby ziemia nagle osunęła mi się spod stóp. Uczepiłam się mocniej ramienia Silvia, ale wcale mi to nie pomogło. Dalej chwiałam się na nogach. Regolo pociągnął mnie w stronę krzesel. Po chwili ktoś wbił mi coś w ramię; nawet nie wiedziałam, co to było.

– Lepiej? – zapytał młodszy z lekarzy, świecąc mi latarką po oczach. – Chce się pani położyć?

– Nie – zaprzeczyłam od razu, przenosząc wzrok na mężczyznę, który wcześniej informował nas o operacji. – Co z Vitem?

– Tak jak mówiłem, kula znalazła się bardzo blisko kręgosłupa i zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Nie było to łatwe, ale udało nam się ją wyciągnąć. Sam kręgosłup nie został przez nią uszkodzony, więc wierzymy, że pan Bellomo wróci do pełnej sprawności. Pacjent niestety stracił bardzo dużo krwi. Podczas operacji dwa razy doszło do zatrzymania akcji serca, jednak byliśmy w stanie ją przywrócić. Pan Bellomo będzie przez jakiś czas utrzymywany w śpiączce farmakologicznej, żeby jego organizm nabrał sił. Czy mają państwo jakieś pytania?

– Mogę go zobaczyć? – zapytałam natychmiast.

Miałam wrażenie, że niektóre informacje dalej do mnie nie docierały. Musiałam zobaczyć na własne oczy, że Vito oddychał, a jego serce biło. Musiałam.

– Nie powinienem się na to zgadzać, ale nie jesteśmy w miejskim szpitalu, więc oczywiście – przytaknął, kierując się w stronę drzwi. – Pielęgniarka da pani zaraz ubranie. – Skinął głową do starszej kobiety, która wcześniej podała mi jakiś środek.

Chwilę później byłam już ubrana w zielony fartuch i czepkę. Na nogach miałam ochraniacze, a na twarzy jeszcze dodatkowo maseczkę. Lekarz poprowadził mnie przez korytarz i kolejne przejście, aż w końcu dotarliśmy do drzwi. Otworzył je i wszedł do środka, a ja podążyłam za nim. Jak tylko przekroczyłam próg, do moich nozdrzy dotarł zapach płynów do dezynfekcji. W pokoju panował półmrok, ale i tak zauważyłam męską postać leżącą na łóżku.

Vito podłączony był do kilku urządzeń, które pikały miarowo. Załkałam, widząc owinięty bandażem brzuch oraz ramię. Był blady – tak bardzo, że zlewał się z białą pościeli i ścian. Wyglądał, jakby nie żył, ale wszystkie maszyny, do których był podpięty, sugerowały co innego. To nieco uspokoiło moje rozdygotane nerwy.

Niewiele się zastanawiając, podeszłam do niego i usiadłam na krześle obok łóżka. Objęłam jego dłoń i pogładziłam kciukiem skórę, a następnie się schyliłam i złożyłam na jej wierzchu kilka pocałunków. Przesunęłam się bliżej Vita i położyłam mu czoło na udzie. Mamrotałam pod nosem modlitwy połączone z apelami do bożków i moimi wyznaniem miłości, którą go wbrew rozsądkowi obdarzyłam. Próbowałam wszystkiego. Gdybym tylko mogła, to wskoczyłabym w ogień, byleby tylko się wybudził. Miałam nadzieję, że mnie słyszał; że wszystko rozumiał i zdawał sobie sprawę z tego, że moje życie nie miało bez niego sensu.

Patrząc na niego, gdy wyglądał tak, jakby miał zaraz odejść z naszego świata, wcześniejsze postanowienie o zostawieniu go odeszło w zapomnienie. Widząc na własne oczy to, ile dla mnie zrobił, żebym tylko była bezpieczna, widząc stan, w jakim się znalazł, zrozumiałam, że byłabym skończoną idiotką, gdybym go opuściła. Chciałam z nim być. Pragnęłam żyć u jego boku aż do końca swoich dni.

Zrozumiałam to. W końcu do mnie dotarło, że nie mogłam przez całe życie bać się zobowiązań i być przerażona myślą o tym, że mogłam stracić kogoś, kto był dla mnie ważny. Przeżyłam śmierć Nicholasa, chociaż nie było mi łatwo, ale zrobiłam to, więc nie mogłam się teraz poddać i pozwolić odejść szczęściu, które wreszcie znalazłam.

Trzymałam go za dłoń, dopóki nie zostałam wygoniona z sali. Obiecałam sobie, że w momencie, w którym zobaczę jego karmelowe tęczęwki, powiem mu, że nie muszę czekać kolejnych dni, żeby podjąć decyzję. Podjęłam ją w tej samej sekundzie, w której zobaczyłam go w tym pieprzonym pseudoszpitalu, kiedy walczył o życie, bo odważył się wcześniej zawalczyć o moje.

Rozdział trzydziesty

Eve

Spędziłam na korytarzu kilka godzin, zanim mnie stamtąd nie wygonili. Kolejne kilkadziesiąt minut przesiedzieliśmy na parterze, co jakiś czas kupując kawę z automatu w budynku naprzeciwko, która smakowała jak breja, ale pomagała nam nie zasnąć. Ani Salvatore, ani Silvio nie zgodzili się na poinformowanie o wszystkim Giovanni i Rosalie. Nie chcieli ich denerwować. Z jednej strony rozumiałam taki punkt widzenia, a z drugiej... Chyba bym wolała, żeby Rosalie i Gi wiedziały o tym, co się działo z Vitem. Tak na wszelki wypadek, gdyby jego stan miał się pogorszyć.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, że na urządzeniach monitorujących pracę jego serca mogłaby pojawić się długa, cienka kreska. Wolałam nawet nie myśleć o tym, co by było, gdyby umarł. Teraz, gdy uzmysłowiłam sobie, że nie chciałam od niego odchodzić, strach o jego życie był jeszcze większy. Umarłabym, gdyby coś mu się stało.

– Eve... – Silvio przerwał ciszę. – Słuchaj... Jesteś już bezpieczna, więc możesz powoli wracać do swojego życia. Twój znajomi na pewno się o ciebie martwią. Jeśli będą cię wypytywać, dlaczego zniknęłaś, to powiedz, że niespodziewanie trafił ci się służbowy wyjazd i zapomniałaś wziąć telefon.

Boże, telefon!

Wytrzeszczyłam oczy na Silvia, bo nagle do mnie dotarło, że nie miałam go w dłoni, odkąd zostałam porwana z mieszkania. Cholera. Może i nie uważałam moich znajomych za przyjaciół, ale na pewno się o mnie martwili. Musiałam ich uspokoić.

– O Boże, masz rację – powiedziałam. – Przecież oni muszą odchodzić od zmysłów – jęknęłam, ukrywając twarz w dłoniach. Jak mogło mi to wypaść z głowy? – Pożyczysz mi komórkę? Zadzwoń do nich.

– Jasne. – Wyciągnął urządzenie z wewnętrznej kieszeni marynarki i od razu mi je podał. – Nie spiesz się.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, ściskając go za ramię.

Wyszłam przed budynek i oparłam się o ścianę. Wybrałam numer do Lily. Dopiero za trzecim razem udało mi się go sobie przypomnieć.

– Słucham? – Brzmiała na zmęczoną.

– Cześć – przywitałam się z wahaniem. – Lily, tu Eve. Ja...

– Eve?! Boże! Taylor! – wydarła się. – Taylor! Eve dzwoni! Słyszysz?!

Usłyszałam w głośniku odgłos ciężkich kroków, a potem dobiegł do mnie głos Taylora:

– Eve? To naprawdę ty?

– Tak – szepnęłam, czując napływające do oczu łzy.

– Do jasnej kurwy, Eve! Czyś ty zdurniała?! Wiesz, jak się o ciebie martwiliśmy?!

– Przepraszam! – załkałam.

Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że oni naprawdę mogli się martwić. Poczułam się źle. Bardzo źle. Nie uważałam, że byliśmy blisko, tymczasem oni najwyraźniej traktowali mnie jak swoją przyjaciółkę. Cholera. Perfekcyjnie to zrażałam.

– Wiesz, co myśmy tu przeżywali?! Od tygodnia nie ma z tobą kontaktu! Ja pierdołę, Eve. Coś ty odwaliła? – wydierał się dalej, ale w jego tonie wyczuwałam więcej troski niż złości.

– Przepraszam – powtórzyłam, ocierając łzy z policzków. – Musiałam wyjechać na delegację i zapomniałam telefonu – skłamałam. – Tak bardzo was przepraszam. Naprawdę. Niedawno wróciłam, bo Vito jest w szpitalu... Dopiero teraz sobie uświadomiłam, że się do was nie odzywałam. Tak bardzo was przepraszam.

– Nawet nie wiesz, jak wielki kamień właśnie spadł mi... – Lily nagle zamilkła. – Czekaaj, czekaaj!

– krzyknęła. – Powiedziałaś, że Vito jest w szpitalu? Wróciłaś do Nowego Jorku, bo trafił do szpitala? Skąd się o tym dowiedziałas? Jak ci dali o tym znać? Dlaczego, do cholery, do mnie przez ten cały czas nie zadzwoniłaś, skoro pamiętasz mój numer? Widzę, że dzwoniisz z nieznanego.

Cholera. Wtopa.

– Ja... – zaczęłam, ale od razu zamilkłam.

Miałam pustkę w głowie. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, jakiego kłamstwa użyć, żeby mi uwierzyła. Cholera. Byłam w potrzasku tak wielkim, że aż zaczęłam się trząść ze stresu.

– Eve, zabiję cię – warknęła Kira. – Jesteś już martwa! Nie pokazuj nam się na oczy!

Nawet mnie nie zdziwiło, że usłyszałam jej głos. W końcu mieszkała piętro niżej niż Lily i Taylor. Zapewne Lily dała jej znać, że się odezwałam. Świetnie. Po prostu świetnie. Musiałam się teraz tłumaczyć trzem osobom naraz, gdy powinnam już dawno wrócić do środka, żeby sprawdzić, co z Vitem.

– Słuchajcie – powiedziałam, starając się brzmieć na skruszoną – przepraszam was bardzo, ale...

Myśl, myśl, myśl. Nie jesteś idiotką. Na pewno coś wymyślisz!

– Więc? Jaką masz wymówkę? Na pewno nie uwierzę, że wyjechałaś na delegację i... – zaczęła swoją tyradę Kira.

– Dobra! – krzyknęłam. – Dobra, w porządku. Pojechałam z Vitem. Nie wzięłam telefonu, a przy nim zapomniałam o bożym świecie. Teraz on jest w szpitalu, bo został postrzelony i tak cholernie się o niego martwię – wyszeptalam żałośnie.

Nie udawałam. Naprawdę piekielnie się o niego martwiłam. Każda minuta świadomości, że jeszcze się nie wybudził i mogłam go w każdej chwili stracić, była istną katorgą.

– Wiedziałam! – pisnęła Kara.

– Czekaj! – krzyknęła Lily. – Eve, czy ty właśnie powiedziałaś, że Vito został postrzelony? Jak to się, do licha, stało? Nic mu nie jest?

– Ja... – Rozplakałam się na dobre. Słyszając jej pytanie o stan Vita, nie potrafiłam stwierdzić, że było cudownie, skoro nie było. – Porachunki gangów – skłamałam. – Znalazł się na linii ognia, gdy wróciliśmy do Nowego Jorku i nie, Lily, nie jest dobrze. Jest potwornie źle. Jest w śpiączce farmakologicznej, a ja nie wiem, co mam robić. Tak cholernie się o niego boję. Zakochałam się w nim na zabój i boję się, że go stracę. On nawet nie wie, ile dla mnie znaczy... – wyrzuciłam z siebie wszystko, co leżało mi na sercu. No dobra, większość. Powiedziałam to, co mogłam.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Staralam się uspokoić, widząc zaciekawione spojrzenia przechodniów.

– Eve? – odezwał się nagle Quinn.

Miałam ochotę warknąć. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie teraz.

– Tak? – Chrząknęłam. – Muszę już wracać. Muszę sprawdzić, czy się obudził. Zadzwonię do was, jak się wszystko uspokoi.

– W porządku, mała – odparł pocieszająco Taylor. – Mamy nadzieję, że wszystko będzie dobrze, Eve. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń o każdej porze dnia i nocy.

– Dziękuję. Jesteście kochani – szepnęłam, uśmiechając się nieznacznie do siebie.

Rozłączyłam się i włożyłam telefon do kieszeni, po czym podeszłam do kobiety, która stała niedaleko mnie i paliła papierosa. Udało mi się od niej wysepić jednego. Delektowałam się nim jak najsmaczniejszą używką pod słońcem. Tak dawno już nie paliłam, że niemal zapomniałam, jakie to błogie uczucie. Obserwowałam wypuszczany przeze mnie dym, jakby był najpiękniejszym widokiem, który widziałam w życiu. Robiłam co w mojej mocy, żeby skupić się na wszystkim, tylko nie na leżącym pod białą pościelą Vicie.

Papieros jednak szybko się skończył... Nastął najwyższy czas na to, żeby wrócić do braci Bellomo. Jak tylko weszłam do prowizorycznej poczekalni, oddałam Silviowi komórkę i usiadłam przy stoliku, przykładając policzek do blatu. Westchnęłam. Miałam ambitny plan leżeć tak przez resztę dnia

i gapić się na okrągłą plamę na ścianie naprzeciwko mnie, czekając na wieści...

Kolejne dni pamiętałam jak przez mgłę. Nie byłam nawet pewna, który dokładnie był dzień tygodnia, gdy po raz kolejny wróciłam do domu tylko po to, żeby się wykąpać, coś zjeść, a potem szybko wrócić do Vita. Lekarze w końcu zdecydowali o powolnym wybudzaniu go ze śpiączki. Według nich miało to jeszcze trochę potrwać, ale jego stan był dobry, więc Silvio i Salvatore poinformowali o wszystkim Rosalie oraz Giovannę. Obie nas zwyzywały od idiotów i nakazały się natychmiast zawieźć do szpitala. Nie spodziewałam się po nich innej reakcji.

Był jednak jeden plus. Dzięki nim mogłam pojechać spokojnie do domu i zostawić Vita pod opieką matki i siostry, z którymi na zmianę czuwałam nad jego łóżkiem. Lekarze byli dobrych myśli, ale i tak ostrożnie podchodzili do wszelkich rokowań. Dalej było pięćdziesiąt na pięćdziesiąt procent szans na to, że może się nie obudzić lub obudzić, za to z niedowładem nóg. Niewiadomym było, czy kula nie naruszyła jakichś nerwów, gdy zatrzymała się przy kręgosłupie. Wszystko było dalej jedną wielką niewiadomą, choć podobno najgorsze było już za nami i tylko to trzymało mnie przy życiu i nadziei, że mogło być już tylko lepiej.

Wróciłam do szpitala dopiero po trzeciej, bo mama nie wypuściła mnie bez porządnego obiadu. Chciała ściągnąć do Nowego Jorku mojego brata i siostrę, jednak poprosiłam ją, żeby się z tym wstrzymała do czasu, aż Vito wyjdzie ze szpitala. Chciałam w pełni skupić się na nim, a nie krążyć pomiędzy jego domem i magazynem, zaniedbując rodzeństwo, które dalej nie wiedziało, że żyłam i miałam się całkiem dobrze. Może i zachowywałam się samolubnie, ale nie potrafiłam skupić się na niczym innym niż tylko na Vicie.

– I jak? – zapytałam od razu po przekroczeniu progu pokoju, w którym leżał.

– Przestali podawać mu leki – odpowiedziała Giovanna, wstając jednocześnie z krzesła. – Lekarz niedawno tu był i sprawdzał jego rany. Wszystko się dobrze goi. Teraz tylko musimy poczekać, aż w końcu otworzy oczy. – Uśmiechnęła się delikatnie; uśmiech ten nie dosięgnął jej oczu.

Widziałam po niej, że była zmęczona i zmartwiona. Zresztą kto z nas nie był? Salvatore wstrzymał ślub, choć ojcu jego narzeczonej nie było to na rękę – w sumie mu się nie dziwiłam, skoro miał raka i mógł w każdej chwili umrzeć. Z własnej, egoistycznej strony cieszyłam się, że bracia Vita zaczęli ze mną rozmawiać na temat swoich spraw. Polubiłam ich i nie wyobrażałam sobie momentu, w którym mogłoby któregoś z nich przy mnie nie być. Przez ten trudny czas stali się dla mnie cholernie ważni. Byli moją podporą. Gdyby nie oni, zapewne już dawno oszalałabym ze zmartwienia i tęsknoty za dotykami, pocałunkami i rozmowami z Vitem.

– *Mamma* niedawno poszła coś zjeść. Dołączę do niej, a ty z nim posiedz. – Gi mnie przytuliła i pocałowała w policzek.

Od razu ufnie się w nią wtuliłam, głaszcząc ją po plecach.

– Wyjdzie z tego – oświadczyłam z pewnością w głosie, zaskakując tym zarówno siebie, jak i Giovannę.

– Skoro tak mówisz, to zapewne tak będzie. – Uśmiechnęła się. – Przyjdziemy potem.

– Dziękuję. – Odprowadziłam ją wzrokiem, a gdy zamknęły się za nią drzwi, odwróciłam się w stronę Vita.

Wyglądał zdecydowanie lepiej niż pierwszego dnia, kiedy ujrzałam go podpiętego pod ten cały sprzęt medyczny. Miałam wtedy wrażenie, że podłączyli go pod każdą maszynę, którą znaleźli w tym magazynie. Uśmiechnęłam się do siebie lekko, zauważając, że wracały mu kolory. Rodziła się we mnie coraz większa nadzieja na szczęśliwe zakończenie naszej nieszczęśliwej sytuacji, która wydarzyła się z powodu przeszłości. Przeszłości, którą dzieliliśmy, do niedawna nawet o tym nie wiedząc.

Usiadłam na krześle obok łóżka, po czym wzięłam dłoń Vita w swoją i ucałowałam ją tak, jak robiłam to za każdym razem. Następnie nachyliłam się nad jego twarzą i złożyłam mu na ustach krótki pocałunek.

– Kocham cię – szepnęłam. – Tak bardzo cię kocham, Vito. Obudź się, proszę. Nie dam rady bez

ciebie – mówiłam do niego, ściskając go za rękę. – Nie możesz mnie zostawić. Nie teraz. Proszę.

Siedziałam u niego dość długo, ale w międzyczasie wpadali do środka jego bracia, próbując mnie na każdym kroku rozśmieszać. Giovanna i Rosalie przesiedziały ze mną chyba większość popołudnia, odmawiając wyjścia wcześniej niż o szóstej wieczorem. Obie były uparte – nikt nie był w stanie przekonać ich do zmiany zdania.

Kolejnego dnia znowu pojawiałam się u Vita wcześniej rano. Idąc do jego pokoju, witałam się z każdym, kogo mijałam. Chyba wszyscy, którzy pracowali czy co tam robili w tym magazynie, mnie kojarzyli. Tego dnia miałam dobry humor i sama nie do końca wiedziałam, z czego się to wzięło. Może to dlatego, że poprzedniego wieczoru Vito delikatnie poruszył palcem? Wypełniło mnie to jeszcze większą nadzieją. W końcu nie był w prawdziwej śpiączce, tylko farmakologicznej, więc powinna to być kwestia kilkunastu godzin, aż w pełni do nas wróci.

Weszłam do pokoju i ze zdziwieniem stwierdziłam, że był praktycznie pusty – Silvio i Salvatore musieli najwyraźniej wyjść po kawę. Usiadłam na krześle i zrobiłam to, co zawsze – ucałowałam Vita w dłoń, a następnie w usta i skupiłam się na jego pięknej twarzy. Na szczęście pojawił mu się zarost, ale miałam przy sobie jednorazowe golarki i planowałam zrobić z nich użytek. To nie tak, że nie lubiłam, jak wyglądał z krótką brodą, po prostu nie chciałam, żeby po wybudzeniu poczuł się tak, jakby nikt o niego nie dbał.

W pewnej chwili, trzymając jego rękę, poczułam, że poruszyła się mocniej niż wcześniej. Ścisnęłam ją więc delikatnie, czując jednocześnie, że przyspieszyło mi serce. Mój oddech stał się urywany.

Uśmiechnęłam się do siebie, mając nadzieję, że Vito zaczął się budzić.

– Vito? – odezwałam się do niego, uważnie lustrując jego twarz, a gdy zobaczyłam drganie mięśnia na jego szczęce, niemalże pisnęłam ze szczęścia. – Jeśli mnie słyszysz, uściśnij mi dłoń – poprosiłam i od razu spojrzałam na nasze splecione palce.

Uściśnął!

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Z oczu wypłynęły mi wielkie jak ziarna grochu łzy. Budził się, naprawdę się budził i zabijcie mnie, ale to była najszczęśliwsza chwila w moim życiu. Wracał do nas. Chciałam iść po lekarza, naprawdę chciałam, jednak nie mogłam się powstrzymać od pozostania na miejscu. Chciałam zaczekać na moment, aż w końcu ujrzę jego piękne oczy.

Doczekałam się. Kilka minut później rozchylił powieki, ukazując tym samym karmelowe tęczówki, które tak bardzo kochałam. Pomrugał kilka razy, lekko się przy tym krzywiąc, a następnie skierował wzrok na mnie. Uśmiechnęłam się do niego promiennie. Nie potrafiłam już powstrzymać łez.

– Kochanie – załkałam. – Boże, tak się o ciebie martwiłam – wyszeptalam. Z wrażenia, a do tego przez te wszystkie nerwy i nieprzespane noce zaschło mi w gardle.

To właśnie w tym momencie spadło na mnie coś, co zniszczyło mój świat. Dwa słowa, których nikt nie chciałby w takiej sytuacji usłyszeć. Słowa, które zmroziły mnie i spowodowały, że cała moja nadzieja bezpowrotnie uleciała.

– Kim jesteś? – wychrypiał, wlepiając we mnie zdeorientowane spojrzenie.

Patrzyłam na niego z zaskoczeniem, które wkrótce zamieniło się w strach. Do oczu napłynęło mi jeszcze więcej łez. Wiedziałam, że powinnam zawołać lekarza, ale nie potrafiłam ruszyć się z krzesła. Wpatrywałam się w Vita, próbując za wszelką cenę zahamować płacz.

– Ja... – wydukałam. – Nie pamiętasz mnie? – wymamrotałam, z trudnością pokonując zaciśnięte jak imadło gardło.

Boże, to się nie może dziać naprawdę. Przecież... Tyle razem przeszliśmy. Tyle przeciwności pokonał i teraz, gdy jestem pewna, że chcę spędzić z nim resztę życia, on mówi, że mnie nie pamięta? To nie może być prawda... Nie może...

Zerwałam się na równe nogi i wybiegłam z pomieszczenia. Musiałam zawołać lekarza. Przecież

trzeba było sprawdzić, czy z Vitem było wszystko w porządku.

W końcu, po kilku minutach szaleńczego biegu, znalazłam go, a on ruszył od razu do jego pokoju, wołając po drodze pielęgniarki. Zabronili mi jednak wejść do środka, nakazując, żebym została na korytarzu. Zrobiłam to. Niechętnie, ale zrobiłam. Pozwoliłam im działać, bo nic innego nie mogłam zrobić.

Siedziałam więc na tym cholernym krześle i czekałam. Czekałam na moment, w którym lekarz mi powie, że zdezorientowanie Vita było tylko chwilowym zaburzeniem, szokiem pourazowym czy czymkolwiek innym, co już minęło!

Z całej siły powstrzymywałam się przed wybuchnięciem histerycznym śmiechem. Cała nasza znajomość to był zlepek przypadków, wypadków i dziwnych sytuacji, do których w tym momencie doszła jeszcze amnezja. Gorzej już być nie mogło, prawda?

Rozdział trzydziesty pierwszy

Vito

Popatrzyłem za wybiegającą z pokoju Eve. Widząc całą paletę uczuć na jej twarzy, z których najsilniejszymi było szczęście i przerażenie, zacząłem żałować, że sobie z niej zażartowałem. Chciałem ją zawołać, ale nie zdążyłem nawet porządnie wciągnąć powietrza do płuc, a jej już nie było w pokoju. Próbowałem się podnieść, niestety jak tylko oparłem się na lewym ramieniu, syknąłem z bólu. Spróbowałem jeszcze raz, tym razem jednak napinając mięśnie brzucha, i skończyło się to jeszcze większym bólem. No tak, czego mogłem się spodziewać?

Opadłem głową na poduszkę w tej samej chwili, w której do środka wbiegł lekarz w białym kitlu w towarzystwie młodej, rudowłosej pielęgniarki. Oboje spojrzeli na mnie z uśmiechami na twarzy tak szerokimi, jakby ktoś im powiedział, że wygrali na loterii milion dolarów.

– Dzień dobry, panie Bellomo – odezwał się lekarz. – Jak się pan czuje?

– Jakby mnie ciężarówka pierdolnęła – wychrypiałem, krzywiąc się przy okazji, bo mężczyzna zaczął naciskać palcami na okolice rany na moim brzuchu.

– Sprawdzimy zaraz pana reakcję na światło, a następnie przeprowadzę krótkie badanie, żeby ocenić pana czucie w nogach – wytłumaczył, odklejając opatrunki. Zaczął dokładnie oglądać rany.

– Czucie w nogach? – zapytałem z trudem, wcześniej odchrząkując, by pokonać bolące gardło.

– Tak – przytaknął lekarz, odkładając małą latarkę zaraz po tym, jak poświecił mi nią kilka razy w oczy. – Miał pan wiele szczęścia, panie Bellomo. Pocisk nie naruszył żadnych organów. Niestety zatrzymał się bardzo blisko kręgosłupa i dopóki nie sprawdzimy, jak się mają pana nogi, to nie będziemy wiedzieć, czy kula nie uszkodziła nerwów.

Zmarszczyłem brwi, spoglądając na niego ze zdziwieniem.

Mogłem mieć uszkodzone nerwy i brak czucia w nogach? Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mógłbym wylądować na wózku inwalidzkim. Przeraziło mnie to do cna. To by przecież oznaczało zakończenie mojego dotychczasowego stylu życia. Nie mógłbym brać udziału w akcjach czy innych wydarzeniach, podczas których wymagana była moja obecność. Nie mógłbym dalej być donem.

– Spokojnie, panie Bellomo – dodał uspokajająco lekarz, zapewne widząc moją minę. – Nawet jeśli się okaże, że coś jest nie tak, to istnieje coś takiego jak rehabilitacja. Zamiast martwić się na zapas, przejdźmy najpierw do badania.

Pielęgniarka od razu odsunęła kołdrę, a ja wlepiłem wzrok w stopy i bez zastanowienia zacząłem poruszać palcami. Miałem ochotę się śmiać i płakać jednocześnie, widząc, że robiłem to bez żadnego wysiłku. Tak mało było mi potrzebne do szczęścia!

– Widzę, że niedowładu pan nie ma. – Lekarz zaśmiał się cicho, zerkając na mnie z uśmiechem.

– Badanie jednak i tak przeprowadzę, żeby mieć pewność – wytłumaczył, po czym zaczął mi jeździć po stopie kowadełkiem.

Czułem każdy dotyk, przez co uśmiechałem się sam do siebie.

– Proszę zgiąć nogi w kolanach, a następnie... – zaczął wydawać mi polecenia, które natychmiast wykonywałem.

Tylko raz lekarz nieznacznie się skrzywił – w momencie, gdy naciskałem stopami na jego ułożone pod nimi dłonie. Zapisał coś w kartotece, a następnie z powrotem mnie przykrył. Pielęgniarka w tym czasie wymieniała mi opatrunki, co komentowałem cichymi syknięciami, gdy dezynfekowała mi rany. Raz po raz szeptała ciche „przepraszam”, a ja mamrotałem, że wcale nie musiała. Miałem wrażenie, że mój próg bólu znacznie się obniżył, ale domyśliłem się, że było to spowodowane lekami, którymi mnie faszzerowali. Nie wiedziałem nawet, ile minęło, odkąd trafiłem do naszego szpitala.

– Jest dobrze – skwitował lekarz, zamykając zeszyt z moimi wynikami. – Nie jest świetnie, ale dobrze. Wystarczy kilka tygodni rehabilitacji, a pana prawa noga wróci do pełnej sprawności. Ma pan ją

nieco osłabioną. Kula musiała drasnąć któryś z nerwów, na szczęście odpowiednie ćwiczenia powinny cofnąć wszelkie problemy. Od jutra zacznie do pana przychodzić fizjoterapeuta, a potem umówi się pan z nim już w dogodnym dla pana terminie.

– Jasne – przytaknąłem, poprawiając kołdrę.

– W porządku. Na ten moment to wszystko. Przyjdę do pana za jakieś dwie godziny. Proszę odpoczywać. – Mrugnął porozumiewawczo.

Zmarszczyłem od razu brwi, bo nie zrozumiałem, o co mogło mu chodzić.

– Pana narzeczona czeka na korytarzu. Powiedzieć jej, że może wejść? – zapytał.

– Narzeczona? – Zmarszczyłem brwi jeszcze mocniej, czując, jak moje serce niebezpiecznie przyspieszyło.

Nie miałem przecież narzeczonej. Czyżbym jednak stracił pamięć? To nie mogło się dziać naprawdę. Byłem skołowany i zdezorientowany.

– Tak, narzeczona. – Lekarz przyglądał mi się z zaciekawieniem. – Coś nie tak?

– Nie, nie – rzuciłem szybko. – Proszę ją wpuścić. – Uśmiechnąłem się do niego, po czym przymknąłem powieki, licząc do dziesięciu.

W głowie mi się nie mieściło, że mógłbym zapomnieć o tak ważnym szczególe, jak zaręczyny. Nie wierzyłem w to, co słyszałem, ale skoro lekarz był święcie przekonany, że gdzieś na korytarzu siedziała moja narzeczona, to musiałem mu uwierzyć.

– Lekarz wspomniał, że mogę do ciebie wejść.

Błyskawicznie otworzyłem oczy i spojrzałem ze zdziwieniem na Eve. Chciałem się poprawić na łóżku, ale cały czas miałem w pamięci ból, który mi towarzyszył, gdy próbowałem to wcześniej zrobić, więc zrezygnowałem i tylko obserwowałem jej twarz. Uśmiechała się delikatnie, choć mimo wszystko była zdezorientowana. Zerknąłem na jej dłoń i nie zauważyłem na niej pierścionka zaręczynowego... Coś tu nie grało. Trochę mnie to przeraziło.

– Jesteś moją narzeczoną? – zapytałem prosto z mostu.

Otworzyła szerzej oczy.

– Co? – spytała zszokowana. – Nie! – wydyszała szybko. – To znaczy... – Odwróciła wzrok, przygryzając lekko wargę. – Lekarz tak do mnie powiedział, a ja nigdy nie wyprowadziłam go z błędu – wytłumaczyła, siadając na krześle. – Vito... – zaczęła, spoglądając na mnie niepewnie. – Nie pamiętasz mnie? – Zadrżał jej głos.

– Przepraszam – mruknąłem. Próbowałem ukryć uśmiech, który zaczął mi się formować na ustach.

Przeprosiłem ją teraz za swoje kłamstwo, ale ona chyba mnie opacznie zrozumiała.

– Nie szkodzi – szepnęła, uśmiechając się pocieszająco. – Może to i lepiej... – dodała nieco ciszej, jednak nie na tyle cicho, żebym tego nie usłyszał.

– O nie! – zaprotestowałem głośno.

– Wiedziałam! – warknęła, oskarżycielsko celując we mnie palcem. – Ty dupku! Jak mogłeś próbować wmówić mi amnezję, co? – Wściekła się jeszcze bardziej, ciskając w moją stronę gromami z oczu.

– Spokojnie, *bella*. – Zaśmiałem się, nieco się przy tym krzywiąc. – Nie chciałem, żeby mój powrót do żywych był zbyt nostalgiczny – wyjaśniłem, uśmiechając się ze skrucą. – Chociaż, nie powiem, przeraziło mnie trochę, gdy lekarz mi powiedział, że moja narzeczona czeka na korytarzu – dodałem. – Przez chwilę sądziłem, że amnezja stała się faktem i jakimś cudem nie pamiętam zaręczyn.

– Masz za swoje – wytknęła mi, kręcąc przy tym głową. – Wiesz, jak mnie wystraszyłeś? – Ścisnęła mnie za dłoń, wyraźnie przy tym markotniejąc. – Nawet nie masz pojęcia, jak się bałam, Vito. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – powiedziała cicho, składając krótki pocałunek na mojej dłoni.

Wypowiedziała te słowa z ogromną szczerością i uczuciami tak silnymi, że aż maszyna monitorująca puls zaczęła wybijać coraz szybszy rytm. Tak, podekscytowałem się, bo Eve oznajmiła to w taki sposób, jakby podjęła już decyzję o naszej przyszłości. Jakby planowała ze mną zostać. Chciałem ją o to zapytać, chciałem się tego dowiedzieć, ale nie mogłem się przełamać. Bałem się, że mogłem być

w błędzie, a wtedy skróciłbym nasz czas razem. Nagle do mnie dotarło, że nawet nie wiedziałem, ile go nam zostało!

– Jak długo tu leżę? – zapytałem, powodując, że Eve nerwowo poderwała się na krześle.

– Szósty dzień.

– Ślub już za tydzień – wymamrotałem. – Salvatore poradził sobie ze wszystkim?

– Vito, ślub został przesunięty – uspokoiła mnie, głaszcząc po ręce. – Podobno Letow nie był z tego powodu zadowolony, ale Salvatore powiedział, że go to nie interesuje. Chcą, żebyś był na ślubie. Zrobią skromną ceremonię u ciebie w domu, jak tylko wyjdiesz ze szpitala, a oficjalne wesele zostanie zorganizowane w późniejszym terminie.

– Moja matka tego nie przeżyje – stwierdziłem, śmiejąc się. – Wolałaby, żeby ślub jej syna był huczny.

– Wątpię, żeby to ją interesowało w takiej sytuacji. Pewnie ona i Gi niedługo przyjadą, już je poinformowałam, że się obudziłeś.

– Och, nie – jęknąłem, krzywiąc się przy tym. – Wolałbym posiedzieć tu tylko z tobą.

– Posiedzimy razem, jak wyjdiesz ze szpitala. – Uśmiechnęła się i przysunęła jeszcze bliżej.

Spoglądałem na jej twarz, na której widoczne były oznaki ogromnego zmęczenia i zmartwienia. I tak dalej była najpiękniejszą kobietą na świecie. Nie wyobrażałem sobie życia bez niej i nie chciałem jej stracić. Uniosłem dłoń, po czym musnąłem delikatnie palcami policzek Eve, a ona od razu przymknęła oczy. Boże! Była taka śliczna i zaledwie na wyciągnięcie ręki.

– Dziękuję – powiedziała w pewnej chwili.

Spojrzałem na nią z niezrozumieniem.

– Dziękuję za to, co dla mnie zrobiłeś. Będę ci za to wdzięczna do końca życia – wyjaśniła, całując wnętrze mojej dłoni.

– Umarłbym za ciebie, *bella* – oświadczyłem zgodnie z prawdą. – Chyba zasłużyłem na jakąś nagrodę, nie uważasz? – zapytałem, unosząc brew do góry.

Jej twarz od razu przybrała kolor dorodnego pomidora.

– Nie to miałem na myśli. – Mimowolnie zerknąłem na swoje krocze. – Jeśli jednak masz ochotę...

– Vito! – Trzepnęła mnie w zdrowe ramię. – Przestań – wymamrotała, po czym nachyliła się nade mną i złożyła mi na ustach czuły i powolny pocałunek. – Dziękuję – wyszeptała zaraz po tym, jak się od siebie oderwaliśmy.

– Nie ma za co, kochanie. – Mrugnąłem do niej, na co się głośno zaśmiała, ale jednocześnie z jej oczu wypłynęło kilka łez. – Co się stało? – Poczulem nieprzyjemny uścisk w żołądku.

– Nic, nic – odparła szybko, wierzchem dłoni ocierając policzki. – To ze szczęścia, że nic ci się nie stało – wytłumaczyła.

No, nie takie znowu nic... Mam nie do końca sprawną nogę, ale nie chcę cię tym martwić, kochanie.

– Złego licha nie bierze. – Mrugnąłem ponownie i uniosłem zdrowe ramię. – Chodź do mnie. Chcę cię w końcu przytulić.

Zrobiła dokładnie to, o co ją poprosiłem. Wtuliła się we mnie, uważając na mój opatrunek na brzuchu, po czym westchnęła cicho kilka razy. Raz po raz składałem na czubku jej głowy krótkie pocałunki, głaszcząc jej plecy powolnymi, kolistymi ruchami.

Była obok mnie. Dotykała mnie ufnie, a ja nie musiałem się już martwić o to, że Stellato mógł ją dopaść. Zabiłem skurwysyna i w końcu mogłem się w pełni skupić na mojej kobiecie.

– Nie opuszczaj mnie – wyszeptała drżącym głosem. – Nie dam rady bez ciebie – dodała jeszcze ciszej, przez co niemal zabrakło mi tchu.

Nie byłem pewien, ale miałem wrażenie, że właśnie napomknęła o swojej decyzji. Na końcu języka miałem pytanie o to, czy to oznaczało, że chciała ze mną zostać, jednak powstrzymałem się przed zadaniem go. Nie chciałem tego wszystkiego przyspieszać. Obiecałem dać jej czas i nie mogłem go nagle

skrócić tylko dlatego, że nie potrafiłem wytrzymać w niewiedzy.

– Vito. – Uniosła nagle głowę, spoglądając mi wprost w oczy. – Muszę ci coś...

Nie dokończyła. Do pokoju nagle wpadli moi bracia z siostrą i matką na czele, a ja miałem ochotę zacząć wrzeszczeć, że przeskodzili nam akurat w momencie, w którym Eve chciała powiedzieć mi coś ważnego! Na Boga! Tak jakby nie mogli poczekać tych pięciu minut, które mogłyby się okazać zbawienne.

– *Mio Dio!* – załkała moja matka. – Tak bardzo się o ciebie baliśmy. – Chwyciła moją zdrową dłoń pomiędzy palce. – Syneczku, niemal zesłam przez ciebie na zawał – fuknęła, spoglądając na mnie złowrogo.

– Przeprosiłbym cię za to, mamo, ale gdybym musiał zrobić jeszcze raz to, co zrobiłem, zrobiłbym to bez wahania – oznajmiłem poważnie, po czym spojrzałem na Eve. – Gdybym jeszcze raz musiał wybierać między swoim życiem a twoim, bez wątpienia wybrałbym twoje – wyznałem szczerze, wpatrując się w roziskrzzone oczy miłości mojego życia.

– Kocham cię – szepnęła cicho, po czym przycisnęła wargi do moich, łącząc je w krótkim pocałunku.

Jak dla mnie za krótkim, niestety musieliśmy pamiętać o tym, że mieliśmy widownię.

– Ja ciebie też, *bella* – szepnąłem, kiedy się ode mnie odsunęła. – Nad życie.

– Zaraz się porzygam. – Silvio udał, że wymiotuje, za co dostał w łeb od Giovanni.

– Kretyn – warknęła w jego stronę, na co on się roześmiał.

– Jak się zakochasz... – zaczęła Rosalie.

– Tak, tak, wiem. – Przewrócił oczami. – Jak się zakocham, to będę inaczej gadać, a że ja się nigdy nie zakocham – dodał z szerokim uśmiechem na twarzy – to nie muszę się niczym przejmować. – Zaśmiał się, siadając na krześle obok drzwi.

– Współczuję twojej przyszłej żonie. – Giovanna westchnęła. – Będzie miała męża idiotę.

– Odszczekaj to – warknął Silvio, wbijając w nią zimne spojrzenie.

– Ej, uspokójcie się – wtrącił Salvatore.

Patrzyłem na to z uniesionymi brwiami i gdyby nie fakt, że każdy gwałtowniejszy ruch powodował u mnie okropne bóle, już dawno płakałbym ze śmiechu.

– Dzieci... – Westchnęła ciężko Rosalie, kręcąc głową.

Silvio przytrzymał dłonie Giovanni, a Salvatore wbijał jej palce między żebra, łaskocząc i wkurzając ją jednocześnie. Gi starała się nie krzyczeć i nie piszczeć za głośno, ale nie do końca jej się to udawało. Po kilku minutach zabawy, gdy nie zauważyłem, żeby chyliła się ona ku końcowi, w końcu się odezwałem:

– Spokój – powiedziałem stanowczym tonem, od którego wielu ludzi dostawało ciarek na plecach.

Cała trójka zastygła w bezruchu. Eve się wzdrygnęła, więc od razu objąłem ją ramieniem i pogłaskałem po dłoni, żeby się nie denerwowała.

– Ja tu próbuję odpocząć – dodałem spokojnie, choć tak naprawdę chciałem śmiać się razem z nimi.

– Dobra. – Matka wstała z krzesła i skierowała się do drzwi. – Idziemy, dzieci. Vito musi odpocząć.

– Nie jestem dzieckiem – burknął Silvio, spoglądając na Rosalie.

– Jesteś dużym dzieckiem – skomentowała Gi, po czym nachyliła się nad moim policzkiem i złożyła na nim krótki pocałunek. – Trzymaj się, braciszku. – Uśmiechnęła się, po czym pożegnała się z Eve i wyszła razem z mamą, która przed wyjściem ucałowała mnie i moją kobietę.

Silvio i Salvatore zostali jeszcze trochę, rozprawiając z nami na temat nadchodzącego ślubu. Młodszy był zadowolony – bardzo chciał wyjechać do Rosji, żeby prowadzić w niej własną mafię, a Silvio za wszelką cenę próbował go odwieść od tego pomysłu. Nie rozumiał, dlaczego Salvatore w ogóle zdecydował się na porzucenie luzackiego i kawalerskiego trybu życia. Sam nie wyobrażał sobie siebie uwiązanego u boku jednej dziewczyny do końca swoich dni. Nie chciał dzieci, a małżeństwo też

niespecjalnie go obchodziło. Salvatore za to zawsze był tym bardziej ułożonym i chętnym do poświęceń, czy to dla rodziny, czy dla własnych planów. Dlatego jego usilne trwanie przy ślubie z Zoją wcale mnie nie dziwiło.

– Dobra, spadamy. – Silvio nagle wstał, chowając telefon do kieszeni marynarki. – Gi chce, żeby ją zawieźć na zakupy. – Przewrócił oczami, na co parsknąłem śmiechem i zaraz tego pożałowałem. Szwy na brzuchu niemiłosiernie mnie zapiekły.

Wyszli chwilę później, pozostawiając mnie sam na sam z Eve, która zrobiła się dziwnie milcząca. Nie wiedziałem czemu i zaczynało mnie to przerażać... Siedziała zapatrzona w jeden punkt i oddychała niespokojnie. Bała się czegoś, ale nie miałem pojęcia czego. Przecież nic jej już nie groziło. Mogła wrócić do swojego życia, do swoich znajomych i pracy.

– Vito, muszę ci coś powiedzieć – odezwała się w końcu, spoglądając na mnie wzrokiem, z którego wyczytałem jedynie strach.

– Co się dzieje?

Na żołądku zaczął mi się zaciskać niewidzialny supeł stresu.

– Chciałabym wrócić do prawdziwego imienia i nazwiska – wypaliła, przygryzając przy tym dolną wargę, przez co automatycznie skupiłem na niej spojrzenie. – Chciałabym też wyjechać do Gainesville, jak mama będzie wracać.

Odniosłem wrażenie, że się przesłyszałem, jednak gdy powtórzyła to po raz drugi, zaraz po tym, jak mało inteligentnie rzuciłem „co?“, zrozumiałem, że mój słuch wcale nie płatał mi figli. Ona naprawdę chciała wrócić do Gainesville – do miasta, które opuściła ponad dwa lata wcześniej. Bała się mojej reakcji, widziałem to po jej twarzy. Wpatrywała się we mnie jak bezbronna łania w drapieżnika, a ja jedyne, co chciałem zrobić, to porządnie nią potrząsnąć i wydrzeć się, że chyba sobie w tym momencie kpiła, ale nie potrafiłem wykrztusić z siebie ani jednego słowa.

Zabrakło mi sił do tego, żeby po raz kolejny pokazać jej, jak bardzo mi na niej zależało. Zrobiłem dla niej tyle, że nie byłem w stanie zrobić nic więcej. Zabiłem Stellato, Varano i trzech osiłeków, którzy ją skrzywdzili. Załatwiłem przywiezienie jej matki do Nowego Jorku. Przyjąłem ją pod własny dach. To wszystko zrobiłem dla niej, a ona mimo to chciała odejść. W głowie mi się to nie mieściło.

– W porządku – oznajmiłem chłodno, starając się brzmieć obojętnie, jakby mnie to w ogóle nie obeszło. – Jedź, skoro tego chcesz. Nawet dziś.

Chciałem jeszcze dodać, że jeśli wyjedzie, to już nie będzie dla niej powrotu, ale ugryzłem się w język. Była inteligentna, więc zapewne zdawała sobie sprawę z tego, że nie mogłem wiecznie koło niej skakać i błagać ją o szansę dla naszego związku.

Wiedziałem, kiedy powiedzieć dość i odpuścić – nawet jeśli to kurewsko mocno bolało.

Rozdział trzydziesty drugi

Eve

Twarz Vita wyrażała obojętność tak obojętną, że aż zadrżałam z chłodu, który nagle mnie ogarnął. Nie wiedziałam, co go tak bardzo zabolalo. Czy to, że chciałam wrócić do prawdziwego imienia i nazwiska, czy może to, że chciałam pojechać do Gainesville? Przecież nie zamierzałam tam zostać na zawsze. Planowałam go nawet poprosić, żeby mi towarzyszył i poznał moje rodzeństwo. Żeby spędził tam ze mną trochę czasu i zobaczył, gdzie się wychowywałam. Czy to było takie złe? Według mnie nie, ale Vito najwidoczniej zrozumiał to wszystko po swojemu. A może użyłam złych słów?

– Vito... – odezwałam się błagalnym tonem. – Wcale nie chcesz, żebym jechała tam jeszcze dziś – powiedziałam pewnie.

– Skąd ty to możesz, kurwa, wiedzieć? – warknął, spoglądając na mnie ze wściekłością w oczach.

– Do chuja, Eve! Mam wrażenie, że czegokolwiek bym nie zrobił, to ty i tak wybierzesz swoje poprzednie życie zgodne z prawem i zostawisz mnie samego. Uratowałam cię i zrobiłbym to drugi raz bez wahania, ale nie mam zamiaru czekać do pierdolonego ślubu Salvatore'a, aż powiesz mi, co zdecydowałaś. Wybieraj. Teraz. – Wbił we mnie lodowaty wzrok, mocno zaciskając przy tym szczękę.

Nie spodziewałam się takiej reakcji, ale dzięki temu do mnie dotarło, jak ogromny wpływ na niego miała niepewność, w której go trzymałam. Zrozumiał moje słowa na opak, wmawiając sobie cały czas, że nie zamierzałam przy nim zostać i tylko go wykorzystywałam. Od samego początku, odkąd się obudził, chciałam mu powiedzieć, że wybrałam jego i tylko jego, a mafia wcale mnie nie interesowała – naprawdę taki miałam plan – tyle że wyskoczył z tą pieprzoną amnezją, co zbiło mnie z pantałyku.

Westchnęłam cicho, kręcąc głową, po czym chwyciłam jego twarz w dłonie i skupiłam wzrok na karmelowych oczach, z których zionęła wściekłość i ogromny ból. Nadszedł jednak czas, w którym te emocje miały zaraz bezpowrotnie minąć. Nadszedł czas, w którym miałam poinformować go o swojej decyzji. Tej samej, którą podjęłam, gdy zrozumiałam, że nie wyobrażałam sobie bez niego życia, gdy lekarze walczyli o każde kolejne uderzenie jego serca.

– Ożeń się ze mną – wyszeptalam.

Nie byłam pewna, czy dobrze postąpiłam, mówiąc mu akurat to. Widząc jednak, jak z jego twarzy w okamgnieniu zniknęła złość, a na wierzch wypłynęło zdumienie, zrozumiałam, że był to odpowiedni sposób na to, żeby przekazać mu swoje myśli.

Tak, chciałam z nim zostać już do końca. Która kobieta nie chciałaby takiego mężczyzny, jakim był Vito? Szarmancki, niesamowicie przystojny, inteligentny, walczący o mnie aż po kres możliwości. Był ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety, a ja miałam go na wyciągnięcie ręki. Byłabym skończoną idiotką, gdybym od niego odeszła, wybierając poprzednie życie.

Przestało mieć dla mnie znaczenie to, czym się zajmował. Dalej tego nie pochwalalam, ale przecież nikt nie był idealny i musiałam się do tego po prostu przyzwyczaić. Co mi przyszło po małżeństwie z Nicholasem, który przestrzegał prawa jeszcze bardziej niż ja? Jego śmierć, pogroźki, strach i utrata rodziny, od której musiałam uciec, ukrywając się przed zemstą przestępców. Vito stawiał moje bezpieczeństwo na pierwszym miejscu i wiedziałam, że będzie mnie chronił. Nawet jeśli ceną miałyby być jego życie.

Wobec tego decyzja, którą podjęłam, była jedyną właściwą. Wybrałam życie przy nim – na dobre i na złe.

– Słucham? – wyszeptalam z niedowierzaniem w głosie.

– Zostań moim mężem – oświadczyłam z większą pewnością w głosie niż wcześniej. – Chcę być twoja na zawsze, póki śmierć nas nie rozłączy.

– To chyba sen – wymamrotał, przymykając powieki. Położył głowę na poduszce i ciężko westchnął. – Pierdolone marzenie senne, z którego zaraz się obudzę.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

Widziałam, jak Vito z całej siły powstrzymywał uśmiech – drgała mu szczeka i kąciki ust. Targały nim silne emocje.

Nachyliłam się nad nim i złożyłam czuły pocałunek na jego wargach, wkładając w to wszystkie uczucia, które do niego żywiłam. Miłość i ogromną wdzięczność. Był moją bezpieczną przystanią i nie mogłam wypuścić go z rąk. Ani teraz, ani nigdy.

– To jak? – zapytałam, szepcząc mu w usta. – Długo jeszcze będziesz kazał mi czekać na odpowiedź?

– Mówisz serio? – Otworzył oczy i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Po chwili chwycił mnie zdrową dłonią za kark i wbił we mnie poważny wzrok. – Jesteś w stu procentach pewna?

– Na milion procent – stwierdziłam ze śmiechem. – Więc...

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo przycisnął mnie do siebie i zaatakował moje usta z taką zachłannością, że niemal udusiłam się z wrażenia. Wkradł się do środka językiem, a ja zdołałam jedynie wpleść palce w jego przydługie włosy. Boże, tak cudownie było znowu poczuć jego agresywne pocałunki, którymi mi pokazywał, ile dla niego znaczyłam.

Oderwaliśmy się od siebie, dysząc ciężko. Na ustach Vita pojawił się szeroki uśmiech.

– To ja powinienem ci się oświadczyć – odezwał się lekko zachrypniętym głosem. – Odebrałaś mi tę przyjemność.

– Zawsze możesz to zrobić – szepnęłam, muskając go delikatnie ustami. – Mimo wszystko chcę wrócić do poprzedniego imienia – dodałam szybko, póki miał dobry humor, bo bałam się, że znowu mógłby się zasepić.

– Co tylko zechcesz, *bella* – mruknął, przesuwając wargami po mojej zuchwie. – Na ślubie jednak przyjmiesz moje nazwisko i nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu – warknął ostrzegawczo, przygryzając skórę na moim obojczyku, na co cicho sapnęłam. – Mam ochotę wziąć cię tu i teraz, ale obawiam się, że mogłyby mi pęknąć szwy – jęknął ze zrezygnowaniem.

Zachichotałam.

– Co do szwów, to masz rację, mogą pęknąć, ale odbijemy to sobie – wymruczałam uwodzicielsko, dłonią przejeżdżając po wybrzuszeniu widocznym pod kołdrą.

Jęknął przeciągle i spojrzał na mnie zbolałym wzrokiem.

– A co do nazwiska – przybrałam poważną minę – to będę je nosić z dumą.

– Vivienne Bellomo. – Uśmiechnął się. – Wiesz, że od tego momentu nie ma już dla ciebie drogi ewakuacyjnej? Nie wypuszczę cię ze swoich objęć.

– Nawet jak będę stara i pomarszczona? – zapytałam, przytulając się do jego boku.

– Nawet – odpowiedział od razu, składając mi na głowie pocałunek. – Gdybym wiedział, że musiałem niemal zginąć, żeby cię przy sobie zatrzymać, to dałbym się postrzelić już wcześniej.

– Nie żartuj sobie z tego, Vito – skarciłam go. – Zabiłabym cię drugi raz, gdyby coś ci się stało.

– Wiem, kochanie, wiem – szepnął, przyciągając mnie jeszcze bardziej do siebie. – Jestem pieprzonym szczęściarzem.

– A ja szczęściarą, która chciałaby, żebyś pojechał z nią do Gainesville – wyznałam cicho, wsłuchując się w jego spokojny oddech. – Chciałabym cię przedstawić mojej siostrze i bratu.

– Pojadę – zapewnił mnie. – Nie puszcze cię nigdzie samej. Zanim jednak tam pojedziemy, założę na twój palec brylant wielkości piłki golfowej, żeby żaden kutas nie próbował położyć na tobie swoich brudnych łapsk.

– Zazdrośnik. – Parsknęłam śmiechem. – Nie martw się. Jestem tylko twoja. Na zawsze.

Vito wyszedł ze szpitala kilka dni później, a Rosalie na wieść o tym, że zamierzaliśmy się pobrać, niemalże piała z zachwytu. Ścisnęła mnie tak mocno, że aż zabrakło mi tchu. Zresztą moja matka wcale nie była lepsza – jak tylko przekazałam jej radosne nowiny, to niemal połamała mi żebra, a potem zatopiła się w rozmowie z mamą Vita na temat naszego ślubu. One go już nawet zaczęły planować, a ja

nie chciałam się wcale spieszyć.

Na moje nieszczęście Vito popierał ich zdanie. Chciał zaciągnąć mnie do Las Vegas od razu po powrocie do domu. Udało mi się go jednak przekonać, że to nie był dobry pomysł, bo nie moglibyśmy spędzić nocy poślubnej tak, jakbyśmy tego chcieli. Chyba tylko to go przekonało, żeby poczekać chociaż kilka tygodni. Do tego obiecał mi pierścionek, a ja dalej nie miałam go na palcu, więc... Nie mogliśmy jeszcze stanąć przed ołtarzem.

Trzy dni przed ślubem Salvatore'a, niecałe dwa tygodnie po wyjściu Vita ze szpitala, mój narzeczony powrócił nagle do tematu. Zaczął marudzić, że nie chce już dłużej czekać.

– Kochanie, proszę – jęknął, całując mnie po szyi, gdy leżeliśmy wieczorem w sypialni. – Nie wytrzymam dłużej tego czekania. – Zassał mi skórę na obojczyku, na co sapnęłam, czując rozlewającą się po ciele przyjemność. – *Bella*, chcę już cię nazywać moją żoną. – Ścisnął moją pierś, po czym uniósł się na łokciu i spojrzał na mnie błyszczącymi z pożądania oczami.

– Vito – szepnęłam cicho, czując, jak wędrował dłonią w stronę mojej bielizny. – Poczekajmy jeszcze – poprosiłam, ale głos mi się załamał; Vito bez ostrzeżenia wsunął we mnie palec.

– Taka mokra – zamruczał, zjeżdżając pocałunkami na mój odkryty biust. Vito zakazał mi spania w ubraniach. Mogłam co najwyżej mieć na sobie majtki. Łaskawiec.

Poruszał we mnie powoli palcem – najpierw jednym, drażniąc czuły punkt, czym doprowadzał mnie do szaleństwa. Potem dołożył drugi i docisnął mocniej rękę.

– Kochanie – mruknął, zasysając moją brodawkę, co spowodowało, że po ciele przebiegły mi przyjemne dreszcze. – Mam zamiar się z tobą dzisiaj kochać – szepnął, zjeżdżając pocałunkami coraz niżej. Nawet na chwilę nie przestał poruszać we mnie palcami.

– Jeszcze nie powinienes... – zaprotestowałam.

Chciałam wyjść na pewną siebie, ale nie udało mi się to, bo gdy już niemal skończyłam wypowiadać zdanie, Vito przyssał się do mojej nabrzmiałej kobiecości.

– Vito! – krzyknęłam głośno, kiedy wsunął we mnie język, mocno zaciskając palce na moich udach.

Wiłam się pod nim, szarpiąc za prześcieradło. Nie potrafiłam skupić się na oddychaniu; doprowadzał mnie do istnego szaleństwa. Nogi mi drżały, zresztą drżało całe moje ciało, błagając o jeszcze więcej. Tęskniłam za nim, a Vito skrzętnie to wykorzystywał. Byłam już blisko. Czulałam, że zbliżałam się do przepaści, która miała mnie pochłonąć i doprowadzić do ekstazy, ale...

Nagle się ode mnie oderwał.

– Vito – fuknęłam, unosząc głowę. Spojrzałam na niego z wyrzutem.

Patrzył na mnie z szatańskim błyskiem w oku i łobuzerskim uśmiechem na ustach.

– Weźmy podwójny ślub – powiedział zachrypniętym głosem. – Zgódź się teraz, a dam ci dzisiaj tyle rozkoszy, że nie będziesz umiała jutro chodzić – dodał nieco ciszej, przejeżdżając dłonią po najwrażliwszym miejscu, co spowodowało, że znowu głośno jęknęłam. – No, *bella* – mruknął, całując wnętrze mojego uda. – Nie daj się prosić. – Dmucnął chłodnym powietrzem na moją rozgrzaną kobiecość.

Znowu zadrżałam, zaciskając mocno zęby, żeby tylko nie jęknąć.

– Vito. – Niemalże załkałam, spoglądając na niego z niemą prośbą w oczach. – Nie dręcz mnie – poprosiłam.

– Zgódź się, a wypieprzę cię tak, że zapomnisz, jak się nazywasz – mruknął, zsuwając z siebie bokserki.

Spojrzałam na jego sterczącą męskość. Tak bardzo chciałam ją w sobie poczuć, że niemal zaczęłam błagać Vita o to, żeby we mnie wszedł. Przemyślałam to jednak szybko, korzystając z resztek rozumu, i doszłam do wniosku, że nie mogłam dać mu się tak łatwo zmanipulować, choć i tak byłam już na skraju wytrzymałości. Usiadłam na łóżku, przekreśliłam się na czworaka i zaczęłam sunąć w stronę Vita, cały czas na niego spoglądając. Im bardziej się do niego zbliżałam, tym większe pożądanie widziałam w jego karmelowych oczach. Zatrzymałam się przed nim i uklękłam, a potem bez cienia wahania wzięłam w dłoń sztywnego członka i owinęłam wokół niego palce.

Vito jęknął przeciągle, mamrocząc pod nosem niezrozumiałe dla mnie włoskie słówka. Spojrzałam na niego z dołu i przejechałam językiem po całej długości penisa, a na koniec wsunęłam go w usta i zassałam mocno policzki, żeby sprawić Vitowi jak najwięcej przyjemności. Błądziłam językiem, drażniąc główkę i mruczając przy tym z zadowolenia.

Zaczęłam go ssać coraz szybciej, pragnąc jednocześnie poczuć go w końcu na tylnej ścianie gardła. Słyszając, że Vito zaczął coraz głośniejsze oddychać, wsunęłam jego męskość jeszcze głębiej, krztusząc się przy tym nieznacznie. Przyspieszyłam, wbijając mu paznokcie w uda.

– Och, *bella* – jęknął i chwycił za tył mojej głowy, a potem przyciągnął do siebie.

Nadał rytm, a ja mu się kompletnie poddałam, chcąc, żeby czerpał z tego jak najwięcej rozkoszy. Było w tym coś agresywnego i podniecającego jednocześnie. Drżałam na samą myśl o tym, że miałam go w sobie poczuć.

Vito chyba myślał o tym samym, bo nagle się odsunął, a zaraz po tym popchnął mnie do tyłu, przez co upadłam plecami na miękką pościel. Umościł się od razu pomiędzy moimi nogami i spojrzał na mnie zamglonym z pożądania wzrokiem. Zanim zdążyłam mu powiedzieć, żeby się pospieszył i we mnie wszedł, namiętnie mnie pocałował. Wkradł się językiem do moich ust i zaczął drażnić nim mój.

Próbowałam za nim nadażyć. Chciałam oddać każdy jego gest z taką samą pasją, którą u niego wyczuwałam, jednocześnie oplatając nogami jego biodra. Przyciągnęłam go do siebie i zanim zdążył się zorientować, co robiłam, ja już czułam go przy swoim ciepłym i spragnionym wnętrzu. Sapnęłam głośno. Pragnęłam w końcu połączyć się z nim w jedność.

– *Bella*. – Odsunął się i spojrzał mi w oczy. – Chcę cię poczuć na sobie bez przerwy. – Zrobił błagalną minę.

– Ale ja nie... – Chciałam mu powiedzieć, że przecież się w żaden sposób nie zabezpieczałam.

– Za trzy dni będziesz moją żoną – szepnął i przygryzł mi brodawkę, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Zacisnęłam palce na prześcieradle, bezwiednie unosząc biodra, przez co jeszcze bardziej zbliżyłam się do jego twardej męskości.

– Tak. – Nie myślałam już nawet nad tym, co właściwie mówiłam, bo za bardzo pochłonęło mnie pragnienie uprawiania z nim seksu.

– Więc od teraz nie będę używał gumek – mruknął i wszedł we mnie do samego końca.

Krzyknęłam głośno. Uczucie przyjemnego wypełnienia zawładnęło moim ciałem i umysłem. Vito poruszał się we mnie szybko, nieco chaotycznie, ściskając jednocześnie moją pierś i zachłannie całując. Nie miałam nawet chwili na zastanowienie się nad tym, że przecież nie rozmawialiśmy ani razu na temat dzieci. Nie miało to jednak znaczenia, bo jak tylko poczułam zbliżające się spełnienie, przyciągnęłam Vita jeszcze bardziej do siebie, zaciskając mu palce na biodrach. Pragnęłam go całą sobą i nie myślałam o konsekwencjach.

– Nie wytrzymam zaraz – ostrzegł i jęknął głośno.

Wszystko nagle przestało się liczyć. W sercu i umyśle miałam tylko nasze ciała splecione ze sobą w pięknym akcie miłości, przed którym nie potrafiłam się powstrzymać. Nie potrafiłam i nie chciałam. Czując, że zaczął pulsować w moim wnętrzu, przyciągnęłam go mocno za kark i wpiłam się w jego usta, splatając nasze języki.

Sekundy później głośno krzyknęłam. Wybuchła we mnie ekstaza. Vito się ode mnie oderwał, próbując chyba wydostać się spomiędzy moich nóg. Nie robił tego jednak z przekonaniem, a ja byłam tak bardzo pochłonięta przyjemnością i rozpadaniem się po raz kolejny na miliony kawałków, że nie pozwoliłam mu się odsunąć. Jeszcze mocniej chwyciłam go za biodra, krzyżując nogi na jego pośladkach.

Sapnął, zaciskając palce na moim sutku i gryząc mnie w obojczyk, a zaledwie chwilę później wbił się we mnie po raz ostatni. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, gdy wyjęczał głośno moje imię.

– Jak będzie z tego dziecko, to pozwolę wybrać ci imię – szepnął zachrypniętym i zmęczonym głosem, opadając na materac obok.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Rozmowę o dzieciach chyba mieliśmy już odhaczoną.

Vito oświadczył mi się następnego dnia. Na samo wspomnienie tej chwili serce mi przyspieszało. Może i nie zrobił tego w wymarzony przez większość kobiet sposób, ale w zaręczynach było coś naszego. Coś, co – jakby nie patrzeć – nas połączyło.

Siedzieliśmy na tarasie, pijąc czarną kawę, gdy nagle Vito zaczął wspominać dzień, w którym się poznaliśmy:

– W pierwszej chwili chciałem na ciebie nawrzeszczeć. – Przyjrzał mi się spod przymrużonych powiek.

Parsknęłam śmiechem.

– Myślałam, że mnie zabijesz, jak zobaczyłam, że kawa niemal wylądowała na tak drogim garniturze. – Zachichotałam.

– Też myślałem, że cię zabiję. – Zaśmiał się, kręcąc głową. – Potem jednak spojrzałem w twoje oczy i zamarłem, bo nigdy wcześniej nie widziałem tak pięknej zieleni. Przywiodła mi na myśl sosnowy las. – Uśmiechnął się. – Możesz mi nie wierzyć, ale mam wrażenie, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Dziękowałem sobie za to, że akurat tamtego dnia zachciało mi się wziąć kawę na wynos.

– Moja koszula nie była wdzięczna – mruknęłam, krzywiąc się nieznacznie na wspomnienie tego, że musiałam ją wyrzucić.

– Czymże jest jedna zaplamiona koszula, gdy tak niewielkim kosztem wyszło z tego tyle dobrego? – zauważył, unosząc brew do góry.

– Niczym – odpowiedziałam cicho, bardziej do siebie niż do niego.

Vito wstał i szybko do mnie podszedł. Zerknęłam na niego, marszcząc brwi, kiedy chwycił mnie za dłoń i pociągnął, zmuszając do tego, żebym się podniosła.

– *Bella*, kocham cię nad życie i nie wyobrażam sobie, żeby mogło cię w nim zabraknąć. – Patrzył na mnie iskrzącymi się z radości oczami.

Rozpływałam się pod wpływem jego spojrzenia i emanującego z niego ciepła.

– Nie mogę ci obiecać, że nasza przyszłość będzie cukierkowa i idealna, bo oboje tacy nie jesteśmy, a ja mam za dużo za uszami, ale chcę dzielić tę przyszłość z tobą. – Uklęknął na jedno kolano i otworzył czarne, aksamitne pudełeczko, które chwilę wcześniej musiał wyciągnąć z kieszeni spodni. – Połączyła nas wspólna przeszłość, o której nie mieliśmy nawet pojęcia, więc idźmy za ciosem. Dzielimy się wszystkimi chwilami, zarówno tymi dobrymi, jak i złymi. – Zamilknął, gdy głos mu ochrypl.

Przełknęłam głośno ślinę, ocierając spływające po policzkach łzy. Boże, nie sądziłam nawet, że będę tak bardzo szczęśliwa, gdy Vito będzie przede mną klęczeć. Nie sądziłam, że tak bardzo tego chciałam.

Vito chrząknął i uśmiechnął się do mnie.

– Skoro sama mi się już oświadczyłaś, a ja się oczywiście zgodziłem – zaśmiał się – to pozwól, że tylko się upewnię. – Popatrzył na mnie wyczekująco.

Przytaknęłam, uśmiechając się do niego. Nie potrafiłam przestać płakać.

– Czy dalej pragniesz zostać moją żoną, tym samym czyniąc ze mnie najszczęśliwszego mężczyznę na świecie? – zapytał.

Nie spodziewałam się po Vicie takiej przemowy, przez co z oczu dalej wypływały mi łzy. Już nawet nie siliłam się, żeby je powstrzymać. Poddałam się.

Niech się dzieje, co chce!

Miałam gdzieś, czy byłam rozmazana, czy nie. Chciałam mu odpowiedzieć, ale nie potrafiłam wydusić z siebie ani jednego słowa, więc po prostu kiwnęłam głową na znak, że się nie rozmyśliłam i nadal pragnęłam za niego wyjść.

Vito przyciągnął mnie do siebie i pocałował namiętnie, wsuwając mi na palec pierścionek z pięknie mieniącym się w południowym słońcu szmaragdem.

Może nie oświadczył mi się pod wodospadem Niagara czy na diabelskim młynie, ale to nie było ważne. Najważniejsze było to, że oboje pragnęliśmy ślubu i nie wyobrażaliśmy sobie życia bez siebie.

Epilog

Vito

Gdyby ktoś mi powiedział kilka miesięcy wcześniej, że zakocham się w kimś tak bardzo, że będę gotów zginąć dla tej osoby – wyśmiałbym go i skierował prosto do psychiatry. To było dla mnie nie do pomyślenia. To było tak irracjonalne, że aż nieprawdopodobne. Miałem przecież w życiu kilka partnerek, z którymi spotykałem się mniej lub bardziej zobowiązująco, ale nigdy nie wiązałem z nimi wspólnej przyszłości. Żadna nie nadawała się do tego, żeby stworzyć z nią relację na całe życie. Potrzebowałem takiej kobiety, która potrafiłaby jednocześnie zawładnąć moim umysłem i ciałem, a do tego nie bałaby się mówić, co myślała. Nawet jeśli byłyby to myśli, które sam bałbym się wypowiedzieć na głos, patrząc na własne odbicie w lustrze.

Znalazłem ją – tak nagle i niespodziewanie, jakby to było moje przeznaczenie.

W miejscu, w którym bym się tego nie spodziewał.

W czasie, kiedy nie myślałem nawet o tym, żeby się z kimś na stałe – a przede wszystkim na poważnie – związać.

W kobiecie, w której nie pomyślałbym, że mógłbym się zakochać.

Pamiętam do dziś, jak stałem przed urzędnikiem, spoglądając na jej uśmiechniętą twarz i błyszczące ze szczęścia oczy. Cholera. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie byłem pieprzonym szczęściarzem. Eve była we mnie wpatrzona tak, jak chciałem, żeby spoglądała na mnie przez całe życie.

Widziałem w jej oczach miłość, którą mnie obdarzyła, mimo głośnych sprzeciwów rozumu.

Widziałem szczęście, które rozpierało ją od środka, czego efektem był ogromny uśmiech na jej pięknej twarzy i łzy szczęścia błakające się w oczach.

Widziałem też pewność, gdy wsuwała mi na palec obrączkę, wypowiadając przy tym formułkę bez ani jednego zająknięcia się.

Widziałem zrozumienie, kiedy mówiłem jej później o tym, jak bardzo ją kochałem i szanowałem. Wiedziała, że czułem do niej dokładnie to samo, co ona czuła do mnie.

Nasza znajomość była zrzędzeniem dziwnych przypadków, splątania losów i sytuacji, które – każde z osobna – były tylko zwykłymi wydarzeniami, ale łącząc je w jedną całość, stawały się przepisem na nasze wspólne życie, które mieliśmy prowadzić aż do grobowej deski.

To przypadek przyczynił się do tego, że nasze drogi się ze sobą skrzyżowały.

Nasza wspólna przeszłość, o której nie mieliśmy pojęcia, zatrzymała ją przy mnie – wcale nie wbrew mojej woli.

A to wszystko po to, żebyśmy mogli dzielić przyszłość. Ramię w ramię przeć do przodu, pokonując wszystkie przeciwności losu, które ośmieliłyby się stanąć nam na drodze.

Nic się dla mnie nie liczyło oprócz jej szczęścia. Widząc ją uśmiechniętą, gdy tańczyliśmy razem pierwszy taniec, dzieląc parkiet z Salvatore'em i Zoją, sam uśmiechałem się do siebie i każdego dookoła jak wariat. Miałem ochotę wykrzyknąć na głos, jak bardzo byłem szczęśliwy, mogąc trzymać Eve w ramionach i nazywać ją żoną.

Moją żoną.

Miałem przy sobie kobietę, która była dla mnie zgubą, ale i zbawieniem jednocześnie. Byłem cholernym szczęściarzem. Uratowała mnie przed samym sobą, wybacząc mi to, co uczyniłem. Trwała przy mnie, mimo że umysł jej podpowiadał, żeby odeszła, nie odwracając się za siebie.

Razem mogliśmy pokonać wszystko i wszystkich. Wygrać każdą wojnę, w której przyszłoby nam walczyć. We dwoje byliśmy silniejsi. Staliśmy się jednością.

Wystarczyło tylko poskładać jej rozdarte serce, które rozum usilnie próbował złamać.

K O N I E C

Playlista

Bishop Briggs – *River*

Christina Aguilera – *Ain't No Other Man*

Dermot Kennedy – *Power Over Me*

Emeli Sandé – *Read All About It, Pt. III*

Florence + The Machine – *Shake It Out*

John Legend – *All Of Me*

Michael Schulte – *You Said You'd Grow Old With Me*

Oh Wonder – *In And Out Of Love*

P!nk – *Walk Me Home*

Robert Ellis – *Good Intentions*

Podziękowania

Trochę ponad rok temu, gdy zaczęłam pisać historię Vita i Eve, nie myślałam nawet o tym, że *Rozdarte serce* pojawi się kiedyś w wersji papierowej, tym samym spełniając moje marzenie.

Książki od początku były częścią mojego życia. Z wakacji zawsze wracałam z walizką do połowy wypełnioną upolowanymi egzemplarzami. Taniej chyba było mnie wyżywić czy ubrać, niż zapewnić odpowiednią liczbę książek do czytania. Nie pamiętam już, kiedy dokładnie i od czego zaczęła się moja przygoda z pisaniem, ale było to jeszcze w gimnazjum. Potem porzuciłam pisanie na rzecz innej pasji – fotografii. Nie wróciłam do niego aż do 2019 roku – wtedy po raz pierwszy trafiłam na Wattpada. Początkowo tylko czytałam, ale po jakimś czasie zaczęłam publikować swoje teksty. Jestem szczęśliwa, że debiutuję właśnie historią Vita i Eve, głównie dlatego, że ta opowieść pokazuje, jak ważna jest rodzina i szacunek.

Na wstępie chciałabym podziękować moim Czytelnikom. To dzięki Wam Bellomiaki rozrosły się do pięciu tomów. Dzięki Waszym pozytywnym komentarzom z przyjemnością kontynuowałam pisanie, wymyślając perypetie kolejnych bohaterów. Każde słowa krytyki brałam sobie do serca i poprawiałam swój warsztat, chcąc pisać jeszcze lepiej i ciekawiej.

Kolejne podziękowania należą się mojemu mężowi za jego wsparcie i długie rozmowy na temat moich (czasem szalonych) pomysłów. Mam nadzieję, że jeszcze przez długi, długi czas będziesz przymykać oko na moje wyłączenie się z rzeczywistości, gdy piszę. ;)

Dziękuję Sandrze – mojej pierwszej Czytelniczce, a teraz też przyjaciółce i siostrze z wyboru – za całodniowe rozmowy o wszystkim, nie tylko o książkach.

Dziękuję także Wydawnictwu NieZwykłe. Przeżyłam szok, kiedy zobaczyłam wiadomość z zapytaniem, czy byłabym zainteresowana wydaniem Bellomo. Spełniście moje marzenie. Dziękuję każdemu, kto przyczynił się do tego, jak finalnie wygląda historia Vita i Eve.

Dziękuję wszystkim, którzy mi kibicowali na różnych etapach pisania.

PS Karo, mam nadzieję, że teraz w końcu przeczytasz. ;)

¹ *Mi scusi* (z wł.) – przepraszam (przyp. red.).

² *Primo, secondo* (z wł.) – po pierwsze, po drugie (przyp. red.).

³ *Mamma* (z wł.) – mama (przyp. red.).

⁴ *Bella* (z wł.) – piękna (przyp. red.).

⁵ *Grazie* (z wł.) – dziękuję (przyp. red.).

⁶ Sprawa (wł. *la cosa*) – określenie używane wśród członków mafii odnoszące się do całej organizacji.

⁷ *Fine della storia* (z wł.) – koniec historii; koniec, kropka (przyp. red.).

⁸ W skali Fahrenheita, czyli ok. 39,4°C (przyp. red.).

⁹ W skali Fahrenheita, czyli ok. 37,7°C (przyp. red.).

¹⁰ *Oh, mio Dio! Ma è bellissima!* (z wł.) – O mój Boże! Ale ona jest piękna! (przyp. red.).